



MARIUSZ KANIOS

SZEPTY moich lęków

O świcie budzą mnie
szepceniem moje lęki...
Muszę je karmić
cudzym strachem,
inaczej pożrą mnie.


pięte
marzenie
WYDAWNICTWO

MARIUSZ KANIOS

SZEPTY
moich lęków


pięte
marzenie
WYDAWNICTWO

Redakcja i korekta

Stella Bojczuk-Czachór/Wydawnictwo Samorządowe Sp. z o.o

Redakcja techniczna

Joanna Ardelli

Grafika na okładce

Przemysław Adamowski
@Jazzus76 • facebook.com/Jazzus76/

Projekt okładki

Joanna Ardelli

Opracowanie formatów mobilnych

Jakub Pilarski, eBooki.com.pl

Copyright © by Mariusz Kanios 2022
profil autorski: facebook.com/Mariusz Kanios Pisarz
Copyright © by Wydawnictwo PIĄTE MARZENIE 2022

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

Epilog

Prolog

Ojciec nigdy go nie przytulił. Wciąż powtarzał, że chce wychować syna na prawdziwego mężczyznę, ale prawda była taka, że po prostu go nie kochał. Zawsze wytykał mu porażki, a sukcesy bagatelizował. Chłopiec cierpiał z tego powodu, bo w naturalny sposób brakowało mu w życiu ojcowskiego wsparcia i uwagi. Był za mały, żeby zrozumieć, że jest tylko narzędziem w okrutnej grze ojca, prowadzonej przeciwko matce. Mężczyzna z wyrachowaniem znęcał się nad synem psychicznie, wyśmiewając przy każdej okazji, bo wiedział, że w ten sposób sprawi żonie największy ból. Dzielnie znosiła obelgi pod swoim adresem, a nawet bolesne razy, ale nie mogła patrzeć, jak w ten perfidny sposób krzywdzi jej dziecko. Znalazł jej słaby punkt i uderzał w niego przy każdej okazji. Szyderstwem doprowadzał chłopca do łez i z chorobą satysfakcją patrzył, jak matka próbuje synka pocieszyć. Dla niej było to wyjątkowo trudne, bo wiedziała, że mimo wszystko chłopiec go kochał i bardzo zależało mu na jego akceptacji. Z czasem w małym ugruntowało się przekonanie, że jest do niczego, nie potrafi sprostać ojcowskim oczekiwaniom i nie zasługuje na jego miłość. Rosło w nim poczucie winy. Marzył, że pewnego dnia zrobi coś wyjątkowego, coś, co będzie wymagało odwagi, i wówczas tata zobaczy, jakiego ma dzielnego syna. Ale w prawdziwym życiu to nie było takie proste, bo przecież był tylko małym chłopcem.

Patrzył teraz w sufit i nasłuchiwał, a serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. W końcu przełamał się i postanowił wyjść z pokoju. Musiał przezwyciężyć strach, a nie było to łatwe w spowitym mrokiem pomieszczeniu. Podszedł do drzwi i na kilka sekund zastygł w bezruchu. Po drugiej stronie było niepokojąco cicho. Nacisnął klamkę, drzwi były zamknięte. Przsunął cicho krzesło, wspiął się na nie i stanął na palcach. Po omacku znalazł klucz leżący na framudze, ukryty tam na wszelki wypadek przez matkę. Przekręcił teraz zamek i uchylił drzwi.

W całym domu panowała grobowa cisza. – Mamo! – chciał zawołać, ale głos uwiązł mu w gardle. W salonie nikogo nie było. Dostrzegł uchylone drzwi sypialni, podszedł powoli i zajrzał do środka. Nie ośmielił się zapalić lampy, między listwami żaluzji wpadała jednak do pomieszczenia delikatna poświata z ulicznej latarni. Mama leżała na łóżku. Ze zdziwieniem zauważył, że jest naga. Usiadł obok niej, odsunął opadające na pościel włosy i dotknął policzka. Jej twarz była zimna i jakaś dziwna, bez wyrazu, jak u plastikowej lalki. Ujął jej rękę, ale dłoń osunęła się bezwładnie. Wtulił się w nieruchome ciało i chwilę tak trwał. Naraz wzdrygnął się, bo poczuł, że prześcieradło jest mokre. Spojrzał na swoją rękę i zrozumiał, co się stało. Wstał i wrócił do pokoju. Zamknął drzwi, przekręcił klucz w zamku i odłożył go na swoje miejsce. Wsunął się pod koc obok siostrzyczki.

– Mama? – mała otworzyła na chwilę zaspane oczy.

– Nie, mama umarła – okrył ją i przytulił. – Śpij.

Chłopiec dłonie i twarz miał ubrudzone krwią. Z zaciśniętymi ustami, zapierając się z całych sił nogami, pchał z mozołem dziecięcy wózek po nierównym bruku. Miał zaledwie kilka lat, nie było to więc dla niego łatwe zadanie. Nierówno ułożone, wystające kostki chodnika co rusz blokowały małe, plastikowe kółka spacerówki. W wózku, z lekko rozchyloną buzią i rozrzuconymi nad głową rączkami spała mała dziewczynka. Stukot kół najwidoczniej nie przeszkadzał jej, bo drzemała spokojnie, okryta różowym kocykiem.

Było kilka minut po piątej, i mimo że słońce w ten lipcowy ranek wstało prawie godzinę temu, wokół wciąż panował przejmujący chłód. Z oddalonego o kilka przecznic centrum słychać było już szum budzącego się do życia miasta, ale tu, na jednym z osiedli, będącym sypialnią Krakowa, panowała jeszcze senna cisza. Pojedyncze postacie przemykały między blokami bezszelestnie niczym zjawy, jakby nie chcąc obudzić tych, którzy mogli dziś pospać dłużej. Na przystanku autobusowym zebrała się mała grupka pasażerów, czekających na pierwszy tego dnia autobus. Patrzyli gdzieś przed siebie zasepieni, bo wraz z nowym dniem budziły się ich wczorajsze problemy. Nie mieli ochoty na poranne pogaduszki, stali więc oddaleni od siebie, w odległości usprawiedliwiającej milczenie, i unikali wzajemnie swojego wzroku.

Turkot kółek wózka wśród panującej ciszy przykuwał uwagę i teraz oczy wszystkich skierowane były w tę samą stronę. Z rosącym zaciekawieniem obserwowali zmierzającego w ich stronę chłopczyka. Mały zbliżył się, ale nie zatrzymał, nawet nie zwolnił. Ignorując zebranych ludzi, chciał po prostu przejść obok przystanku. Cały pochłonięty swoim zadaniem, popychał przed sobą wózek, wkładając w to niemało wysiłku.

- A ty gdzie tak maszerujesz? - pierwsza odezwała się starsza kobieta, przyglądając się umorusanej twarzy chłopca.

- Do babci Wandzi - odparł mały, nauczony, że kiedy dorośli pytają, należy grzecznie odpowiedzieć.

- A ta dziewczynka to twoja siostrzyczka? - zajrzała do wózka.

- Tak.

- Sami idziecie? - elegancki mężczyzna w garniturze wysunął się naprzód i zatrzymał wózek, blokując go delikatnie nogą. - A gdzie wasza mama?

- Mamusia umarła - malec bąknął pod nosem.

- Nie masz mamy? - starsza kobieta zmarkotniała. - A tatuś?

- Tata też jest nieżywy - chłopczyk wyszeptał smutno, próbując ominąć przeszkodę.

Na przystanku zapanowało poruszenie, wszyscy otoczyli dzieci. Teraz dopiero zdali sobie sprawę, że brunatne plamy na rękach i buzi malca to nie błoto, a zaschnięta krew. Kobieta obejrzała dokładnie jego małe dłonie, ale nie znalazła rany.

- To krew mojej mamy - chłopczyk spojrzał w dół, broda mu zadrzała, ale powstrzymał łzy.

Nadjechał autobus, nikt jednak do niego nie wsiadł. Ktoś spytał małego, jak się nazywa i gdzie mieszka. Ktoś inny zadzwonił na policję i stojąc z boku, z irytacją podawał swoje dane, zniecierpliwiony flegmatycznym zachowaniem funkcjonariusza przyjmującego zgłoszenie. Wszyscy poruszeni, głośno komentowali sytuację. Podniesione głosy obudziły dziewczynkę, a ta, widząc pochylone nad sobą twarze obcych ludzi, rozplakała się rzewnie. Jedna z kobiet

wyjęła ją z wózka i próbowała utulić, ale efekt był odwrotny – lzy popłynęły na dobre po puciołowatych policzkach. Dziecko zaniosło się przejmującym płaczem, wołając mamę. Chłopczyk ujął małą wpół i unosił z wyraźnym trudem. Usiadł na ławce przystankowej wiaty, sadowiąc siostrę obok siebie. Dziewczynka wtuliła się w brata i już tylko cicho chlipała, nieufnie spoglądając na obcych. On objął ją, pogłaskał czule po jasnych, poczochranych lokach i pocałował na pocieszenie w buzię.

Wreszcie pojawił się radiowóz. Policjanci, młoda kobieta i starszy mężczyzna przez chwilę słuchali chaotycznych relacji przekrzykujących się ludzi, aż w końcu zniecierpliwiony sierżant uciszył zebranych.

– Powoli, nie wszyscy na raz – zrobił dwa kroki w tył. – Niech nikt się nie oddala. Po kolei będę wołał, spiszę dane i wstępne zeznania. Pan pierwszy – wskazał mężczyznę. – Reszta proszę usiąść na przystanku. Kryśka, zabierz dzieci do radiowozu – zwrócił się do podwładnej.

– Pomogę z wózkiem – mężczyzna w garniturze schylił się, ale policjantka w porę go powstrzymała.

– Proszę nie dotykać – złapała jego rękę. – To może być dowód rzeczowy i trzeba zachować ostrożność, żeby nie zatrzeć śladów.

Wyjęła ze schowka w radiowozie gumowe rękawiczki, założyła je i szybko wsunęła wózek do bagażnika policyjnego auta. Podeszła do siedzących dzieci, kucnęła i szeptem zamieniła kilka słów z malcem. Po chwili uśmiechnęła się i założyła mu na głowę swoją policyjną czapkę. Chwyliła chłopca za rękę, a drugą uniosła dziewczynkę i zarzuciła sobie na biodro. Mała wciąż była nieufna i przez chwilę wahała się, czy nie powinna się znowu rozplakać, widząc jednak zadowoloną minę brata, też się uspokoiła i pozwoliła posadzić na tylnym siedzeniu radiowozu.

2

Jakub dłuższy czas szukał karty miesięcznej, uprawniającej do przejazdu miejskim tramwajem. W końcu znalazł ją wciśniętą w boczną przegródkę parcianego portfela i z ulgą podał kontrolerowi. Facet nie krył rozczarowania.

– Legitymację studencką jeszcze pokaż – sprawdził ważność uczelnianej pieczętki i resztki nadziei zgasły w jego oczach.

Oddał dokument bez słowa, nie siląc się nawet na krótkie podziękowanie. Było już po północy, w wagonie jechały tylko trzy osoby i, niestety, wszystkie miały ważne bilety. Kubie zrobiło się szkoda kanara i prawie poczuł się winny, bądź co bądź pozbawił mężczyznę satysfakcji z wykonywania tej niewdzięcznej pracy, a prawda była taka, że od dwóch miesięcy nie był już studentem. Patrzył teraz w okno, czując na sobie jego, jak mu się zdawało, pełen wyrzutu wzrok. Nagle ożywił się, bo zobaczył, jak z pobliskiego baru wypada trzech wyrostków i biegną co sił w nogach wzdłuż torów. Po chwili tramwaj wyprzedził czwarte go pędzącego chłopaka, najwyraźniej uciekającego przed tamtymi. Motorniczy zwolnił, bo właśnie dojeżdżał do kolejnego przystanku. Kuba odwrócił się, mógł teraz z zatrzymanego pojazdu dokładnie obserwować całe zajście. Jeden z napastników był drobny i szybki. Powoli,

ale konsekwentnie doganiał ofiarę, odległość między nimi zmniejszała się z każdą sekundą. Wyglądało, że lada chwila dopadnie uciekającego, a zaraz po nim doskoczą dwaj pozostali. Marny koniec biedaka wydawał się nieunikniony. Wtedy wydarzyło się coś niespodziewanego. Uciekinier zatrzymał się nagle, odwrócił i zanim pierwszy z goniących zdążył zareagować, powalił go na chodnik, trafiając krótkim uderzeniem w szczękę. Cios był wyprowadzony błyskawicznie, prawie bez zamachu, więc jego siła nie mogła być aż tak duża. Kuba dostrzegł jednak na zaciśniętej pięści błyszczący przedmiot. To kastet sprawił, że napastnik padł, jak rażony piorunem. Wszystko trwało sekundę, po czym chłopak znów rzucił się do ucieczki, bo dwaj pozostali byli już o kilka metrów od niego. Jeden zatrzymał się przy leżącym, ale drugi, mocno zbudowany, gnał dalej. Uciekający chłopak w ostatnim momencie zdążył wcisnąć się przez tylne drzwi tramwaju do środka. Osilek biegł jeszcze chwilę za ruszającym wagonem, w końcu odpuścił, wściekły walnął pięścią w blachę, zatrzymał się i pozostał w tyle. Zgięty w pół, łapał powietrze otwartymi ustami. Ocalałego ogarnął euforyczny stan. Był zmęczony długim biegiem, ale adrenalina wciąż buzowała w jego żyłach. Śmiejąc się głośno, pocierał wygoloną głowę dłonią, a noga drżała mu nerwowo, stukając obcasem czarnego, wojskowego buta o podłogę. Pod obcisłymi, podwiniętymi u dołu spodniami mięśnie prężyły się jeszcze z wysiłku. Chłopak był szczupły, ale dobrze zbudowany. Spod rękawów białego podkoszulka wystawały tatuaże z nazistowskimi symbolami. Na jednym ramieniu widniała swastyka, na drugim portret Hitlera. Usiadł i wyjął ze spodni małe zawiniątko. Nie przejmując się obecnością pasażerów, poślinił językiem palec i dotknął białego proszku. Wtarł energicznie kokainę w dżiasta, ostrożnie zawiązał paczuszkę i schował z powrotem do kieszeni. Na efekty nie musiał długo czekać. Zacisnął mocno powieki, a po chwili otworzył oczy nienaturalnie szeroko, potrząsając głową. Zaklął i rozejrzał się wokół, szczerząc zęby w diabolicznym uśmiechu.

Dwójka pasażerów z końca tramwaju przesiadła się w pobliże kierowcy. Kontroler, widząc co się święci, wysiadł już na poprzednim przystanku.

Kuba siedział sztywny ze strachu kilka miejsc przed chłopakiem. Szybko odwrócił głowę w stronę kierunku jazdy, bo rozpoznał go od razu, kiedy tylko tamten wszedł do tramwaju. To był Kosa. Serce podeszło mu do gardła, miał nadzieję, że go nie zauważył. Ten młodociany wykołajnik mieszkał w jego bloku i nie przepuścił żadnej okazji, by się nad nim pastwić. Czasem były to tylko wyzwiska, częściej siarczysty policzek czy kopniak. Był młodszy o kilka lat od Kuby, ale odkąd zmężniał i stał się przywódcą miejscowych kiboli, upatrzył sobie Jakuba i gnębił go przy każdym spotkaniu.

– A kto to sobie tu tak cichutko jedzie? – przerażony najpierw usłyszał szept tuż za sobą, a potem zobaczył, jak Kosa z rozmachem siada naprzeciwko. – I udaje, że nie zna kolegi z bloku, co?

Nim się zorientował, dostał cios z otwartej ręki w twarz, głowa bezwładnie poleciała w bok i uderzyła w szybę. Skulił się ze strachu i zasłaniając dłońmi, czekał na kolejne razy. Nie miał odwagi nawet podnieść wzroku, a co dopiero odpowiedzieć na zaczepkę. Nigdy nie odpowiadał. Teraz też nie zareagował.

– Co jest, kurwa, miękka fajo? – Kosa wrzasnęła na cały wagon. – Obsrałeś się już?

Jakub jeszcze bardziej skurczył się w sobie. Żaden z pasażerów nie zareagował. Nikt nie kwapił się do pomocy. Motorniczy przyspieszył tylko, jakby chciał uciec przed

odpowiedzialnością.

Policzek palił go żywym ogniem, a źródłem piekącego bólu były na równi siła uderzenia i dojmujący wstyd. Tym razem skończyło się na obelgach, paru prowokacyjnych szturchnięciach i uderzeniu w twarz. Jakub nie wyszedł jednak z tramwaju na swoim przystanku. Bał się. Wysiadł dwie ulice dalej, cofnął się, przemykając przez osiedle, i jeszcze kwadrans stał pod blokiem, obserwując okna na półpiętrach, w obawie, że on tam na niego czeka. W końcu z duszą na ramieniu, nasłuchując, uchylił drzwi do klatki schodowej i nie włączając światła, wbiegł po stopniach na czwarte piętro. Nigdy nie używał windy, Kosa mieszkał na ósmym, więc Kuba mógł być pewien, że nie spotka go na schodach. Teraz wszedł do domu i dopiero gdy zamknął za sobą drzwi mieszkania i przekręcił klucz, poczuł się wreszcie bezpieczny.

– Jesteś, Kubuś? – głos dochodził z dużego pokoju.

– Tak, mam.

– Czemu dziś też tak późno? Znowu miałeś drugą zmianę? – w pokoju zaświeciła się nocna lampka, coś spadło z szafki. – Podgrzeję ci obiad.

– Nie trzeba, śpij. Rano idziesz do pracy – na stole w kuchni stały dwie puste butelki po winie. – Zjadłem w robocie hamburgera.

– Mówiłam ci, żebyś nie jadł tego świństwa, tyle tam chemii. Kopytka ci zrobiłam.

Światło zgasło i usłyszał skrzypienie sprężyn starej wersalki. – Dobranoc, synku.

– Dobranoc, mam.

Cicho włożył butelki do kosza i poszedł do swojego pokoju. Tej nocy znów długo nie mógł zasnąć. Wściekły na siebie, patrząc w sufit, zastanawiał się, dlaczego jest takim tchórzem.

3

Antoni Wawer, szef wydziału kryminalnego krakowskiej komendy przy Mogilskiej, otworzył papierową teczkę z aktami. Wyjął i położył przed śledczymi służbową notatkę sporządzoną tego ranka przez policyjny patrol, na miejscu znalezienia dzieci. Był tam opis zatrzymania chłopczyka i dziewczynki, a także dane świadków z miejsca zdarzenia. Raport nie był zbyt obszerny, bo został napisany zwięźle i rzeczowo. Mimo to zajmował kilka stron. Naczelnik nie chciał czekać, aż oboje się z nim zapoznają, dlatego zanim przeszedł do wydawania poleceń, streścił im sprawę.

– Szczegóły ustalicie sami, ale pokrótce wygląda to tak: patrol przyjechał na Kruczą dziś wczesnym rankiem, wezwany przez przypadkowych przechodniów. Uwagę ludzi zwróciła dwójka małych dzieci bez opieki. Okazało się, że mieszkają na sąsiadującym z tamtejszymi blokami osiedlu domków jednorodzinnych. Chłopiec co prawda nie znał adresu, ale wskazał funkcjonariuszom swój dom. Drzwi były otwarte, a w środku policjanci znaleźli zwłoki matki i ojca. Kobieta leżała naga na łóżku w sypialni, z rozwaloną głową, a mężczyzna zginął od wielu ran kłutych.

Naczelnik zamilkł na chwilę, bo dawno nie mieli w wydziale tak makabrycznej sprawy. Przeciągnął w zamyśleniu dłonią po włosach, które nosił od zawsze, niezależnie od panującej mody, i przeczesał palcami gęste, siwe włosy.

- Dom był splądrowany - kontynuował. - Przy wstępnym przeszukaniu nie znaleziono portfeli, gotówki czy kosztowności. Zginął też cały sprzęt elektroniczny: telefony i komputery. Wszystko wskazuje więc na motyw rabunkowy. Dorosłych prawdopodobnie zabili z obawy, że ich rozpoznają. Na szczęście skurwysyny oszczędzili chociaż dzieci - zakończył relację, zamilkł i spojrzął na siedzących przed nim policjantów.

- Technicy zabezpieczyli już dom? - aspirant Olkowski przerwał trwającą zbyt długo ciszę.

- Tak - Wawer skinął głową. - Są na miejscu od szóstej, pewnie będą już powoli kończyć czynności.

- A dzieci? - komisarz Romska nachyliła się nad stołem, ujęła w smukłą dłoń notatkę i przeleciała treść wzrokiem. - Gdzie są teraz?

- Rano zabrała je do siebie babka, znaczy matka ojca - naczelnik westchnął. - Psycholog pojechała z nimi, bo tak naprawdę to i ta kobieta wymaga pomocy. Uparła się jednak, że zaopiekuje się dziećmi.

- Trzeba szybko porozmawiać z małym, póki jeszcze może pamiętać szczegóły - policjantka odłożyła dokumenty. - Z notatki wynika, że ma dopiero sześć lat, ale pokazał, że jest roztropnym chłopcem. Jego zeznania mogą być kluczowe dla śledztwa.

- Adres babki jest w informacji z izby dziecka - wskazał palcem na papierową teczkę. - W środku.

Przełożony odczekał chwilę, po czym wyprostował się na krześle, jakby chciał podkreślić oficjalny charakter dalszej części rozmowy. Przez moment znów przyglądał się w milczeniu siedzącym przed nim policjantom, wciąż miał chyba wątpliwości, czy podjął właściwą decyzję.

- Poprowadzicie to śledztwo razem - odezwał się wreszcie mocnym, zdecydowanym tonem. - Komisarz Romska będzie je formalnie nadzorować i oficjalnie odpowiadać za wyniki. Liczę jednak na waszą pełną współpracę. Oboje macie na koncie sukcesy, ale też coś do udowodnienia. Sobie i mnie. Przekonajcie mnie, że dobrze zrobiłem, przyjmując was do mojego wydziału.

Wawer nie owijał w bawelnę, ale żadne z nich nie poczuło się urażone. Oboje wiedzieli, jak wiele mu zawdzięczają, on jeden zgodził się dać im drugą szansę. Alicję Romską znał z policyjnych szkoleń, na jednym była nawet prelegentką. Teoretycznie decyzja o jej zatrudnieniu była więc łatwa, ale naraził się nią kilku osobom na górze. O przyjęcie Jacka Olkowskiego poprosił go dawny kumpel, Andrzej Olkowski, starszy brat aspiranta. Teraz ta dwójka outsiderów miała szansę wrócić do gry i zmasać stare grzechy.

- Macie trzy miesiące - zabębnił palcami w blat biurka. - Chcę zobaczyć ich w kajdankach, zanim odejdą na emeryturę. I nie chodzi mi o uścisk dłoni komendanta, bo to mam w dupie. Chcę, żeby ponieśli karę.

Romska pomyślała, że trzy miesiące to mało czasu. Jeżeli zbrodni dopuściła się jakaś zorganizowana grupa doświadczonych przestępców, a bestialstwo bandytów na to wskazywało, to złapanie ich w tak krótkim czasie może być trudne. Nie wyraziła jednak głośno swoich wątpliwości, skupiła się na działaniu.

- Potrzebuję jeszcze osoby do analitycznej roboty – włożyła notatkę do teczki z pozostałymi dokumentami i przysunęła do siebie akta, jakby w ten sposób potwierdzając, że wie co naczelnik ma na myśli, podejmuje wyzwanie i postara się nie zawieść jego oczekiwań. – Kogoś uporządkowanego, kto przejrzy nagrania z kamer miejskiego monitoringu, sprawdzi bilingi i konta bankowe ofiar. Bez takiej osoby zakopiemy się w papierach i śledztwo utknie w miejscu.

- Ewa Kwiecień – naczelnik od razu znalazł w głowie właściwą osobę. – Powiem jej, żeby przekazała komuś swoje sprawy i dołączyła do waszego zespołu. Coś jeszcze? Jakies pytania?

Spojrzeni po sobie, Romska pokręciła przecząco głową. Znaków zapytania było wiele, ale sami musieli znaleźć na nie odpowiedzi.

4

Była bardzo ładna. Chyba była najładniejszą dziewczyną, jaką Kuba kiedykolwiek spotkał. A przy tym miła. Praca w tym fast foodzie miała niewiele zalet, a właściwie to tylko jedną. Była nią możliwość obcowania z Justyną. Niska pensja na pewno nie rekompensowała ciężkiej harówki w kuchni czy uciążliwych nocnych zmian. Nie było tu napiwków, a szefem był niejaki Jerzyk, z racji drobnej postury nazywany przez pracowników pieszczotliwie „małym kutasiną”, ale tylko w te dni, kiedy nie był upierdliwy i specjalnie się ich nie czepiał. W pozostałe, a było ich zdecydowanie więcej, nie byli już „tak mili”.

- Zrobiłam ci karmelową – idąc w jego kierunku Justyna uśmiechnęła się czarująco, co wywołało u Kuby falę gorąca.

- Dziękuję – wydusił, nie przestając pakować kolejnego hamburgera.

- Wiem, jak lubisz – dodała dwuznacznie i mrugnęła z kokieterią. – Mocno, to znaczy mocno.

Zaczerwienił się i speszony jej grą, nic więcej nie powiedział. Zawijał tylko jeszcze szybciej leżące obok kanapki. Chciał odpowiedzieć, zażartować. Spojrzeć jej głęboko w oczy, może nawet wziąć ją przy tym za rękę. Czasami nawet w przypiływie odwagi zapraszał ją w myślach do kina. Nie zabrał jej tam jednak nigdy, nawet w marzeniach.

- Kubuś, mam do ciebie prośbę – przekrzywiła głowę jak ptaszek i zajrzała mu głęboko w oczy. – Mógłbyś jutro wziąć za mnie drugą zmianę? Ostatni raz, OK? Moja babcia znowu źle się czuje i muszę z nią zostać. Jak ty będziesz kiedyś potrzebował mieć wolny wieczór, to ci się zrewanżuję. Tylko nie na żadne randki, bo na to się nie zgadzam – zrobiła groźną minę i pogroziła mu palcem.

- Nie umawiam się z nikim na randki – znów spaśował.

- No, mam nadzieję – uśmiechnęła się perliście – To co, zgadzasz się? Mogę poprosić Jerzyka, żeby nas zamienił?

Skinał głową, szczęśliwy, że mógł wyświadczyć jej tę drobną przysługę.

- Dzięki – szepnęła mu do ucha zmysłowo, a ciepły oddech dziewczyny wywołał na jego szyi gęsią skórkę. – Od razu do niego pójde, żeby zmienił w grafiku. Zostawię tu słuchawkę,

jakby wołali mnie do kasy, to daj znać, bo znowu będzie kutasina pierdolił, że się objamy, a grubasy mu chudną w kolejce.

Odpięła odbiornik od paska, położyła urządzenie na blacie obok niego i zniknęła na zapleczu. Twarz Kuby miała cały czas ten sam, pozbawiony emocji wyraz, ale uważny obserwator dostrzegłby, że oczy mu błyszczały. Takie chwile były rzadkie i dawały mu porcję radości, która musiała wystarczyć na długo. Przywoływał je później i celebrował w myślach, czasem też w wannie, podczas kąpieli. Nagle z zadumy wyrwał go skrzekliwy dźwięk w słuchawce. Rozpoznał głos Bożeny, pracownicy obsługującej dziś automat do kawy.

– I co, zgodził się? Jasne, że się zgodził, pewnie mu znowu stanął – zachichotała. – Ale za to plucie mu do kawy, to w piekle będziesz się, suko, smażyć! – znów zarechotała. – I wracaj już do kasy, bo przyszła jakaś baba ze stadem bachorów i sapie przy ladzie.

Przejął chwilę zastygł w bezruchu i słuchał. Może miał problem z komunikacją, ale nie był idiotą. Przynajmniej tak mu się do tej pory wydawało. Teraz załapał, czemu zawdzięcza uprzejmość Justyny. Spojrzał na stojący obok kubek z kawą, zdjął wieczko, na górze unosiła się pianka. Nagle jakaś dłoń chwyciła go za ramię, złąkł się i omal nie wylał gorącego płynu.

– Załatwione – Justyna stała obok niego, cała w skowronkach. – Zgodził się.

– Super – wymamrotał.

– Uśmiechnij się – zbliżyła do niego twarz i wyciągnęła dłoń z telefonem, żeby uchwycić ich oboje. – Sweet focia na fejsa!

Zerknęła w ekran, aby sprawdzić, jak wyszła.

– Nie smakuje ci? – skinieniem głowy wskazała na kawę.

– Smakuje.

– To czemu nie pijesz?

– Pije – uniósł kubek i upił spory łyk, zamykając odruchowo oczy.

5

Komisarz Romska i aspirant Olkowski, po wyjściu z gabinetu naczelnika, przez chwilę razem stali na korytarzu, czekając na windę. Oboje pracowali w krakowskiej komendzie od niedawna i nie mieli jeszcze okazji zamienić ze sobą słowa. Nie znali się, ale Romska zwróciła na Jacka uwagę, bo był wyjątkowo przystojny. Nie zajmowało ją to jednak specjalnie, nie próbowała go poznać. Można powiedzieć, że odnotowała jedynie ten przypadek nietuzinkowej męskiej aparycji i na tym skończyło się jej zainteresowanie jego osobą. Ona z kolei była częstym tematem żartów w pokoju, który Jacek dzielił z dwoma innymi policjantami. Powodem były krążące na jej temat plotki i nadzwyczajna uroda pani komisarz. Mimo że właśnie przekroczyła czterdziestkę, miała figurę nastolatki, a dżinsy i T-shirt podkreślały jeszcze jej dziewczęcy wygląd. Czarne włosy wiązała w niedbały kok na czubku głowy, co optycznie wydłużało szyję i całą jej sylwetkę. Malowała się delikatnie, duże brązowe oczy odwracały uwagę od pojawiających się w ich kącikach pierwszych zmarszczek. Teraz mieli spędzać ze sobą wiele czasu, więc wypadało się przynajmniej przedstawić.

- Jak mam się do ciebie zwracać? - Olkowski postanowił przełamać pierwsze lody. - Pani komisarz? Czy po imieniu?

- To zależy - spojrzała w górę, był sporo wyższy od niej - czy masz problem z przyjmowaniem poleceń od kobiet.

- Nie, jeżeli nie są głupie.

- Kobiety czy polecenia?

- Jedno i drugie.

- OK, czyli na start trafił mi się szowinista dowcipniś - pokiwała głową z udawaną rezygnacją. - W takim razie ustalmy zasady naszej współpracy. Ja do roboty nie przychodzę dla jaj i w ogóle kiepsko u mnie z poczuciem humoru, więc jeżeli będziesz chciał opowiedzieć mi jakiś sprośny kawał, to musi on być naprawdę śmieszny.

- Zapamiętam - zaczerwienił się na twarzy. - I dla twojej wiadomości, nie jestem szowinistą. Ale widzę, że ty jesteś zagorzałą feministką.

- Tylko wtedy, kiedy muszę.

- Czyli sikanie na stojąco sobie odpuszczasz? - uśmiechnął się złośliwie. - Podobno tego najbardziej nam zazdrościcie.

- Wal się!

- Wzajemnie!

Zamilkli, bo zadźwięczał dzwonek, a po chwili drzwi windy otworzyły się. Wewnątrz stała młoda, korpulentna blondynka w okularach, z burzą loków na głowie i komputerem pod pachą.

- Dzień dobry - wychodząc z windy uśmiechnęła się szeroko. - Ja właśnie do pani komisarz. Naczelnik mnie poinformował, że dołączę do zespołu. Jestem Ewka Kwiecień - wyciągnęła przed siebie dłoń na przywitanie.

- I coś ty taka zadowolona, jakby ci ktoś w kieszeń naszał? - ciśnienie po wymianie zdań z Olkowskim jeszcze z Romskiej nie zeszło, ale po chwili uściśnięta wyciągniętą dłoń dziewczyny.

- Dwa trupy mamy, tu się nie ma z czego cieszyć!

- To moje pierwsze poważne śledztwo - wyjaśniła zbita z pantaląku.

- Żeby nie było ostatnie - rzucił złośliwie Olkowski, zostawiając Ewie pole do swobodnej interpretacji, czy miał na myśli to, że nie da sobie z dochodzeniem rady, czy też bohatersko polegnie w pościgu za mordercą. Oba scenariusze były dla niej mało optymistyczne.

- A ty co się dziewczyny czepiasz? - Alicja wiedziała, że pierwsza kłótnia w relacji kobiety z mężczyzną jest najważniejsza, a czuła, że nie poszło jej najlepiej. Chciała, żeby to do niej należało ostatnie słowo.

- Dobra - Jacek przewrócił oczami i wcisnął guzik, żeby przywołać windę, która zdążyła odjechać. - Idę po samochód.

- Wszyscy jedziemy na dół - komisarz kiwnęła na młodą panią aspirant. - Też przyda ci się rzucić okiem na miejsce zbrodni, żebyś miała motywację. Chociaż tobie, jak widzę, entuzjazmu nie brakuje.

Winda przyjechała, drzwi rozsunęły się i Olkowski wskazał szarmancko Ewie drogę. Ta weszła do środka, na wszelki wypadek już się nie odzywając. Kiedy Alicja chciała wsunąć się

za nią, Jacek wyprzedził ją i wepchał się pierwszy ostentacyjnie. Zacisnęła zęby, ale nie odezwała się słowem, żeby nie dać mu dodatkowej satysfakcji.

Kwadrans później jechali nieoznakowanym radiowozem przez miasto, zatrzymując się co chwila na skrzyżowaniach. Olkowski kręcił głową i kłął pod nosem zły i zirytowany brakiem synchronizacji świateł. Alicja odwróciła się, opuściła swoją szybę i spoglądała z ciekawością na zalany słońcem Kraków. Wciąż jeszcze poznawała to miasto. Wiatr rozwiewał kosmyki jej włosów, które wymknęły się gumce spinającej kok. Drażnił, łaskocząc nimi oczy i usta. Przy okazji wywiął z głowy złe emocje, nagromadzone podczas sprzeczki. Romską łatwo było wyprowadzić z równowagi, ale też wystarczyło niewiele, żeby poprawić jej nastrój. Dzień był wyjątkowo pogodny, słońce budziło w ludziach optymizm i dawało złudne wrażenie, że świat jest cudownym miejscem do życia. Jakaś para całowała się na środku chodnika, nie zwracając uwagi na spacerujących przechodniów, jakby tych dwoje było jedynymi mieszkańcami całej planety. Dziewczyna zatraciła się w pocałunku bez reszty i niebezpiecznie przechyliła swój wafelek z lodem, co nie uszło uwadze Alicji. Wzbudziło w niej najpierw podświadomy niepokój, a później wzruszenie. Odwróciła się zła na siebie i stwierdziła, że romantyzm to jednak nieuleczalna choroba, a w jej przypadku występuje z poważnymi powikłaniami. Stali właśnie na kolejnych światłach, czekając na zielone. W samochodzie panowała cisza, słychać było tylko stukanie w klawiaturę laptopa na tylnym siedzeniu.

- Co ty tam tak dziobiesz w ten komputer? - Alicja odwróciła się teraz z przyjaznym uśmiechem.

- Konfiguruję model śledztwa - Ewa oderwana od swojego zajęcia poprawiła okulary.

- Jeszcze nie byliśmy na miejscu zbrodni, a ty już masz model śledztwa? - Romska była zaintrygowana zachowaniem podwładnej.

- Generalnie wszystkie sprawy, co do zasady, są do siebie bardzo podobne - Ewka kliknęła jeszcze kilka razy w klawisze i zamknęła komputer. - Można je opisać matematycznie na przestrzennym układzie współrzędnych, gdzie pierwsza oś to motyw potencjalnego sprawcy, druga to techniczna możliwość dokonania przez niego przestępstwa, a trzecia predyspozycje psychiczne delikwenta. Do modelu podstawia się dane poszczególnych podejrzanych, nadając im wartości w odpowiedniej skali, i ten, którego punkt znajduje się najbliżej początku układu współrzędnych, prawdopodobnie jest sprawcą.

- Rozumiesz coś z tego? - pani komisarz spojrzała pytająco na Olkowskiego, ten jednak nie zareagował, cały czas słuchał z uwagą, patrząc we wsteczne lustro.

- I co? Takie to niby proste? - sceptycznie pokiwał głową. - A materiał dowodowy? Zeznania świadków? Cała nasza robota?

- To są zmienne stałe, które przesuwają wynik wzdłuż osi, ale nie mają znaczenia dla samej dynamiki modelu - Ewa ożywiła się, widząc jego zainteresowanie.

- To w końcu stałe czy zmienne? - Alicja próbowała nadażyć, nigdy nie była mocna z matematyki. - Zdecyduj się.

- Zmienne, które są stałe, bo nie ulegają zmianie - Kwiecień cierpliwie tłumaczyła pani komisarz oczywiste, jak się jej wydawało, kwestie. - Bez względu na podejrzanego.

- Dobra, ja się poddam - Alicja uniosła ręce i odwróciła się w kierunku jazdy. - Mnie tego w szkole policyjnej nie uczyli.

- No nie, bo ja to sama wymyśliłam - wyrwało się Ewie w przypiływie euforii. - To znaczy pracuję nad tą teorią - dodała speszona.

Policjanci spojrzeli po sobie, zaskoczyła ich oboje. Przyzwyczaili się już, że większość funkcjonariuszy robi tylko tyle, ile musi, żeby nikt się nie czepiał. Taka postawa wywołała u nich szacunek, mimo że do skuteczności samej teorii nie byli specjalnie przekonani.

6

Matka uchyliła drzwi do jego pokoju, jak zwykle bez pukania, niezmiennie wywołując tym jego irytację. Nie odezwał się jednak, nie zwrócił jej uwagi. Była siódma rano, a ona już wyglądała, jak po ciężkim dniu. Zapewne za sprawą kaca. Oparła się o framugę i pokręciła głową z dezaprobatą.

- Kubuś, ty jeszcze w łóżku? - weszła do środka. - Spóźnisz się do pracy!

- Nie idę dzisiaj - naciągnął mocniej kołdrę. - Źle się czuję.

- Co ci jest? - dotknęła jego czoła. - Gorączki nie masz.

- Brzuch mnie boli.

- Brzuch? - spojrzała podejrzliwie najpierw na niego, a potem na fiolkę z xanaxem stojącą na półce obok łóżka. - Leki wzięłeś?

- Tak.

- Na pewno?

- Tak!

Chwilę przyglądała mu się z uwagą. W końcu westchnęła ciężko i wstała powoli, z zatroskaną miną.

- To pewnie przez te hamburgery - rzucił za nią, podsuwając jej wyjaśnienie.

- Mówiłam ci, żebyś nie jadł byle czego - odwróciła się w drzwiach i jeszcze raz ukradkiem spojrzała na butelkę z pigułkami. - Zadzwoń do pracy i weź urlop, żeby cię nie wyrzucili. Ciężko by nam było związać koniec z końcem bez twojej pensji. Wiesz, jakie wszystko teraz drogie.

Nie miał zamiaru dzwonić do Jerzyka, bo i nie chciał już tam wracać. Na samą myśl o tym krew się w nim burzyła, a wspomnienie wczorajszego dnia paliło wstydem, jak żywym ogniem.

- Sama jesteś sobie winna - chciał jej dokuczyć i przelać w ten sposób na nią choć część swojego rozgoryczenia. - Jakby był z nami ojciec, byłoby ci łatwiej.

- Dlaczego tak mówisz - spojrzała na syna z wyrzutem. W jej spojrzeniu nie było złości, tylko smutek. - Przecież wiesz, jaki był. To nie był dobry człowiek.

- Może na to zasłużyłaś? - jej łagodność dodawała mu pewności siebie i pozwalała ranić dotkliwiej.

- Dziecko, co ty mówisz...

Wyszła, a on od razu pożałował swoich słów. Przecież miał tylko ją. Kochał matkę najbardziej na świecie, chociaż czasem obwiniał, za to, że zostali sami. Często wracał myślami do tamtych dni. Wspomnienia związane z ojcem były wciąż żywe. Wtedy miał sześć lat, teraz z perspektywy minionego czasu rozumiał dużo więcej.

Wracali we trójkę z meczu Wisły, ich zespół wygrał i awansował w jakichś ważnych rozgrywkach. Ojciec był wniebowzięty, zachowywał się jak mały chłopiec, który dostał cukierka. Matka śmiała się z niego i kiwała głową z politowaniem. Nigdy nie rozumiała, że piłka nożna to dla mężczyzn najważniejsza z nieważnych spraw. Po drodze wstąpili na lody i Jakub dostał aż cztery gałki – tyle, ile goli strzeliła ich drużyna. Matka protestowała, choć jakoś bez przekonania. Było naprawdę miło, aż do czasu, kiedy w tramwaju zauważyła tamtą kobietę. Kuba też ją poznał, mieszkała w ich bloku, gdzieś na wyższym piętrze. Często, kiedy wysiadali z windy, ona jechała dalej. Miała krótką spódnicę i bluzkę z falbanami, z dużym dekoltem. Ojciec spojrzał na nią ukradkiem i uśmiechnął się, a ona odwzajemniła uśmiech.

– Mógłbyś przynajmniej przy mnie nie podrywać tej flądry? – twarz matki stężała, rodzinna atmosfera zniknęła w jednej chwili. – Może ustąpię jej miejsce i siądzie sobie tutaj z tobą?

– O co ci chodzi?

– Tu się patrz! – przysunęła Kubę do siebie i obróciła go w jego stronę. – Tu masz swoją rodzinę!

– A co ja niby takiego robię? – udawał zdziwionego. – Przecież byliśmy razem na lodach.

– Dobrze wiesz co! – wyszczała przez zęby. – Latasz za nią jak pies za suką! Jakbyś mógł, to byś teraz podbiegł i powąchał jej dupę!

– No to pokazałaś kulturę – wyduł usta z wzdargą. – Brawo, i to przy dziecku.

– Podobno połowa osiedla już z nią spała! – podniosła głos patrząc na kobietę. – Jak jakiś chłop rozporek rozsunie, to ona już jest!

– Ciszej, kurwa! – warknął na nią. – Nie rób przedstawienia, a z siebie większej idiotki, niż jesteś!

Ludzie patrzyli lekko rozbawieni, z zaciekawieniem obserwując małżeńską kłótnię. Tylko tamta kobieta wstała z siedzenia, zabrała siatkę z zakupami i przeszła na tył tramwaju.

7

Dostrzegł ich przez dużą szybę w witrynie osiedlowego baru. W środku można było nie tylko napić się piwa, ale i obstawić w sportowych zakładach. Knajpa pełna była stałych bywalców. Zakaz palenia obowiązywał w praktyce najwyraźniej tylko w lokalach w centrum Krakowa, bo tutaj pod sufitem snuły się kłęby papierosowego dymu. Rozsiedli się we trzech przy stoliku w kącie sali, gapiąc się w wiszący na ścianie telewizor. Frontem do okna siedział krępy osilek, całe ręce, łącznie z wierzchem dłoni, miał pokryte tatuażami. Sąsiednie krzesło zajął jego kumpel, wysoki, ale bardzo chudy. Trzeci chłopak był drobnej postury, miał dziecięcą twarz i

musiał być sporo od nich młodszy. Wszyscy mieli gładko ogolone głowy. Na stoliku przed nimi stały prawie puste kufle, na dnie każdego zostało tylko tyle napoju, żeby barman nie mógł ich zabrać. Na kolejne piwo nie mieli już pieniędzy, a siedzenie przy pustym stole było tu niemile widziane, musieliby opuścić lokal.

Wszedł do środka, usiadł przy barze i przyglądał się im, czekając na swoje zamówienie. W końcu wielka, umięśniona łapa barmana, zakończona małą, pulchną rączką, postawiła przed nim piwo. Zebrał się w sobie, nerwowo pogładził dłonią świeżo wygoloną czaszkę i wstał z barowego stołka. Zabrał z blatu swoją szklanekę i ruszył w kierunku ich stolika.

- Cześć - spojrzął po zaskoczonych twarzach. - Można się dosiąść?

- Spierdalaj - osiłek był szczerze zdziwiony pytaniem, bo wyglądem raczej nie zachęcali do przyjacielskich zaczepiek. - Nie znam cię.

- Z nim to się trochę poznaliśmy - wskazał na najmłodszego z siedzących. - Mordę ma nawet jeszcze spuchniętą.

- Kurwa! Bolo, to ten wiślacki cwel, cośmy go przedwczoraj gonili! Ten, co mi kastetem zajebeł! - Chłopak zerwał się na równe nogi, omal nie wywracając stolika, i rzucił się z pięściami w stronę gościa.

- Czekaj, Synek! - Bolo podniósł się i odciągnął małego do tyłu. Też rozpoznał intruza i nie spuszczać z niego wzroku, zwrócił się do chudzielca. - Pilnuj drzwi. Dostanie po mordzie, ale nie tutaj, bo Eryk już bejsbola szuka.

Zza kontuaru przyglądał im się teraz uważnie wielki barman, jedną ręką sięgając pod ladę. Intruz postawił swoje piwo na ich stoliku.

- Czekam na zewnątrz - odwrócił się i bez pośpiechu wyszedł z baru, dając im w ten sposób do zrozumienia, że jest gotów do konfrontacji.

- Uważaj na niego - Bolo zwrócił się do wysokiego chudzielca. - Żeby nam znowu nie spierdolił.

Wyszli na ulicę, mały kłął pod nosem, odgrażając się, ale nie robiło to na obcym żadnego wrażenia. Bolo, najwyraźniej wśród nich najważniejszy, był spokojny, cały czas jednak czujny. Seba, trzeci z ekipy, nie odzywał się, za to obserwował obcego w skupieniu, gotowy w każdej chwili zareagować i przeszkodzić w ucieczce. Przeszli na tyły lokalu, osiłek z przybyszem stanęli naprzeciwko siebie i bez zbędnych dyskusji przyjęli postawę do walki. Bolo nie lekcewał przeciwnika, choć miał przewagę fizyczną i opanowaną technikę, bo dwa lata trenował w Cracovii boks. Nawet dobrze się zapowiadał, ale wolał pięściami zdobywać szacunek na mieście, niż medale w ringu, więc wyrzucili go z klubu. Formę jednak zachował, bo okazji do szlifowania umiejętności na ulicy i pod stadionami nie brakowało.

Teraz ich pochyłone sylwetki z uniesionymi, zaciśniętymi pięściami przez kilka sekund poruszały się rytmicznie na boki, jakby w jakimś rytualnym tańcu. Nagle Bolo zamarkował cios prawą i błyskawicznym, lewym sierpem trafił przeciwnika w skroń, a kiedy tamten oszołomiony opuścił gardę, prawą poprawił w brodę. Chłopak zachwiał się i całym ciężarem upadł do tyłu na stojące za nim plastikowe kubły. Wylądował na chodniku wśród resztek jedzenia i śmieci. Było po walce, poszło nadzwyczaj łatwo. Mały doskoczył jeszcze i kopnął leżącego kilka razy w brzuch.

- Zostaw, Synek - wysoki chudzielec odciągnął go za kaptur. - Starczy mu.

Kilka minut trwało, zanim pokonany odzyskał przytomność. Przez chwilę kasłał obolały, odkrtuszając z gardła zakrzepłą krew. Kiedy wstał, nikogo już w pobliżu nie było. Z trudem podniósł się, kręciło mu się w głowie. Bolała go szczęka i żebra. Zatoczył się i podpierając o ścianę powoli obszedł budynek dookoła i znów otworzył drzwi baru. Zauważyli go od razu i zdumieni wymienili między sobą spojrzenia. Bolo obserwował go z zaciekawieniem. Tym razem chłopak zamówił cztery piwa i chwiejnym krokiem znów ruszył w kierunku ich stolika, uważając, by nie rozlać.

Stanął obok nich bez słowa, czekając na przyzwolenie najważniejszego z ekipy. Patrzyli sobie w oczy, w końcu Bolo bez słowa podsunął mu nogą wolne krzesło. Chłopak powoli postawił piwa na blacie, usiadł i rozdał szklanki, stawiając po jednej przed każdym.

- Bić się nie umiesz, ale jaja masz - Bolo upił łyk i oblizwał wargi z piany.

- Nie bądź taki pewny - obcy skrzywił się, czuł ból przy przełykaniu piwa. - Może się podłożyłem?

- Pierdolisz - zaśmiał się. - Niby po co?

- Jakbym wygrał, to raczej bym tu teraz z wami nie siedział.

Tamci znów wymienili spojrzenia, koleś był intrygujący. Jego irracjonalne zachowanie powodowało, że budził ciekawość, a odwaga zjednywała szacunek. Albo był niespełna rozumu, albo prawdziwy kozak.

- Coś tu śmierdzi - Bolo wyprostował się na krześle.

- Jeśli myślisz, że jestem z psiarni, to się grubo mylisz.

- Nie, normalnie głównym jedzie - spojrzał pod stół. - Sprawdźcie buty.

Obejrzel po kolei podeszwy.

- Kurwa, Synek! - wysoki załamał ręce. - Ty to jednak jesteś jedyny!

- No co - mały podniósł wyżej prawego adidasa. - Musiałem za barem wleźć.

- Idź do kibla i to wyczyść - śmiali się teraz wszyscy. - Tylko porządnie, bo jak będzie jebało, to pójdziesz siedzieć do innego stolika.

- Pewnie któryś z was się tam zesrał - Synek próbował się odgryźć, zły, że jest obiektem drwin.

- Czekaj, podobno wdepnięcie w główko przynosi szczęście - ich nowy kompan sięgnął do kieszeni i wyjął stułotowy banknot. - Zanim wyczyścisz, postaw za mnie, a jak wygram, to się z tobą podzielę kasą.

- Spoko - mały wziął pieniądze i już w dobrym nastroju ruszył w stronę kontuaru, gdzie przyjmowane były zakłady.

Okazało się, że stare porzekadła się sprawdzają. Pół godziny później siedzieli przy pełnym szklanek stoliku, zajadali kebaby i popijali je kolejnymi piwkami. Na środku stała też napoczęta butelka wódki. Impreza rozkręciła się, z wygranej starczyło jeszcze na działkę koks, którą sprzedał im Seba. Jak się okazało, do pensji kasjera w Biedronce dorabiał sobie handlując narkotykami. Nad ranem rozstali się w uściskach i każdy poszedł w swoją stronę. Seba i Synek okazali się rodzeństwem, co było zaskakujące, bo ani charakterem, ani wyglądem zewnętrznym młody w niczym nie przypominał starszego brata.

- Fajny ten Kosa, co nie? - Synek czknął i zatoczył się lekko.

- Czy ja wiem - Seba szedł prosto, mimo wątlej postury miał mocną głowę. - Jakoś dziwnie mu z oczu patrzy.

8

Policjanci zaparkowali samochód na chodniku przed domem, bo stojąca w bramie karetka blokowała wjazd na posesję. Okna szoferki były uchylone, w środku siedziało dwóch sanitariuszy. Czekali, żeby zabrać ciała. Jeden zajadał bułkę, popijając maślanką, drugi ze znużoną miną gapił się w telefon. Olkowski szedł przodem, machnął ratownikom na przywitanie. Minęli ich, schodząc na krótko przystrzyżony trawnik. Alicja obrzuciła dom pierwszym spojrzeniem. Ogród był zadbane, wśród drzew rosły ozdobne krzewy, a na rabacie przed wejściem kolorowe kwiaty. Sam budynek nie wyglądał jakoś specjalnie bogato. Zwykły dom jednorodzinny, jakich wiele na tym osiedlu. Z jakiegoś powodu jednak bandyci go wybrali, co mogło sugerować, że wiedzieli o właścicielach i ich majątku coś więcej. Coś, co czyniło w ich mniemaniu napad rabunkowy opłacalnym.

- Już do was schodzę!

Policjanci rozejrzeli się zdezorientowani, słyszeli głos, ale nie widzieli jego właściciela. Po chwili spojrzeli w górę, skąd dochodziło wołanie. Na balkonie nad ich głowami opierał się o barierkę starszy, chudy facet w białej koszuli i niemodnej marynarce w kratę. Ta ostatnia część garderoby prawdopodobnie miała w zamyśle dodawać właścicielowi elegancji, bo na pewno w taki upał nie była praktyczna. Alicja stwierdziła, że nic z tego jednak nie wyszło, marynarka wyglądała na znoszoną i co najmniej rozmiar za dużą. Wisiała na facecie, jak na kiju od szczotki. Pani komisarz pomyślała, że to samo można byłoby powiedzieć o jego cielesnej powłoce. Nawet z tej odległości widać było fałdy skóry na szyi, a ziemista twarz poorana była głębokimi bruzdami zmarszczek. Romska zgadła, że to patolog. Poczuli do niego podświadomą niechęć, zarówno za sprawą jego nieciekawej fizjonomii, jak i nieprzyjemnej profesji. Zganiła się za to w myślach, nie powinna oceniać ludzi po wyglądzie, a trupi zapach w jej zawodzie też nie był czymś obcym. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że odruchowo w pierwszej kolejności zawsze doszukiwała się u ludzi negatywnych cech. Zboczenie zawodowe. Obok lekarza medycyny sądowej stał technik, miał zrzucony do tyłu kaptur białego kombinezону i nasunięte na czoło okulary. Obaj powoli ćmili papierosy, co sugerowało, że zakończyli już swoją robotę.

- Proszę sobie spokojnie spalić - Romska spojrzała na nich, przysłaniając dłonią oczy przed rażącym ją słońcem. - Rozejrzemy się najpierw.

- Możecie już wszystkiego dotykać - wtrącił się technik. - Zdjęcia porobione, a wszystkie ślady zabezpieczyliśmy.

Alicja kiwnęła głową i skierowała się do wejścia. W przedpokoju panował względny porządek, dopiero kiedy weszli do salonu, zobaczyli efekt działania bandytów. Oczy, przyzwyczajone do blasku słońca, musiały teraz przywyknąć do panującego wokół mroku, bo rolety w pokoju były zasunięte. Technicy po zabezpieczeniu pomieszczenia zostawili je tak, jak

zastali. Wszystkie regały były opróżnione, a na podłodze poniewierały się potłuczone bibeloty i porozrzucane książki. Obrazy ze ścian złodzieje ściągnęli, prawdopodobnie szukając ukrytych schowków. Poduszki kanapy i foteli były pocięte, wystawała z nich gąbka. Dywan rzucili w kąt, nawet ziemia z doniczek była wysypana na podłogę. Nie trzeba było być mistrzem dedukcji, żeby zgadnąć, co się tu wydarzyło. Z pokoju policjanci przeszli do sypialni, i tu dopiero poczuli tragizm wydarzeń. Podobnie, jak w salonie wokół panował półmrok.

- Nie świec - Romska powstrzymała Olkowskiego, który odnalazł właśnie na ścianie włącznik.

Jej wyobraźnia pracowała już, próbując odtworzyć przebieg zbrodni, a jasne światło żarówki mogło ten tok myślenia zakłócić. Na dużym, małżeńskim łóżku, w nienaturalnej pozycji, leżała martwa, naga kobieta. Górna część ciała ułożona była na prawym boku, jedna ręka zwisała z łóżka nad podłogą, druga była odrzucona w tył, odsłaniając piersi. Głowa ofiary zwrócona była w kierunku okna, włosy zakrywały częściowo twarz, przez co trudno było określić wiek zamordowanej. Blask wpadającego przez szczelinę między zasłonami światła odbijał się w martwym oku, a zatrzymane spojrzenie utkwione było w punkcie na ścianie. Dolna część ciała leżała na wznak, ułożenie nóg musiało być wynikiem upadku, bo rozrzucone, częściowo wystawały za łóżko.

- Fajna babka - żarówka rozbłysła nagle i do sypialni wszedł doktor. - Szkoda tylko, że martwa.

Przy jasnym świetle wszystko wyglądało trochę inaczej. Rozproszyło ono nie tylko panującą w sypialni ciemność, ale i nagromadzone ciężkie emocje. Oczom śledczych ukazały się za to nowe detale, których w półmroku nie można było dostrzec. Poszwa tuż obok głowy kobiety była zabarwiona na ciemnoczerwony kolor. Krwi musiało być więcej, ale wsiąkła w poduszkę. Na pościeli można było też dostrzec blado żółte plamy, na kołdrze i prześcieradle w okolicach krocza kobiety.

- To sperma? - Olkowski spojrzał na patologa, wskazując na zabrudzenia, a ten kiwnął twierdząco głową. - Uda się ustalić coś więcej?

- Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent już teraz mogę panu powiedzieć, że to nasienie męczyzny - wykrzywił usta, zadowolony z żartu. - Chociaż teraz takie czasy, że nic nie wiadomo.

Nikt się nie roześmiał.

- Panie, weźże się pan... - Olkowski spojrzał na niego z dezaprobatą.

Romska zignorowała jego wygłupy zupełnie, zajęta nowym odkryciem. U wezłowania łóżka dostrzegła dziwny, niewyraźny ślad, o nieregularnym kształcie. Podeszła bliżej, aby przyjrzeć się lepiej. Na pościeli zobaczyła krwawe odbicie małej rączki. Żal ścisnął jej serce. To dzieci pierwsze znalazły martwą mamę.

Matka nie przestawała walić pięścią w drzwi. Jakub siedział przy biurku wpatrzony w ekran komputera. Próbował ją ignorować, grając w jakąś grę, ale mimo słuchawek na uszach i tak dobiegały do niego jej krzyki. Podkręcił głośność dźwięku w komputerze, chcąc zagłuszyć jej wołanie, na niewiele to się jednak zdało.

- Kuba, wpuść mnie natychmiast! - w matczynym głosie słychać było złość, ale i troskę. - Jakub, ostatni raz cię proszę, otwórz te drzwi!

Bała się o niego, ale miał to gdzieś. Był pobudzony, bo znów nie wziął leków. Założył dzisiaj łucznik w drzwiach do swojego pokoju, kiedy była na dziennym dyżurze w szpitalu. Już nie będzie wchodzić bez pukania. Nie będzie musiał słuchać jej rad, tego ciągłego układania mu życia. Wywodów, że ma wyjść z domu, do ludzi. A ostatnio ciągłego nagabywania, dlaczego rzucił robotę. Bo przecież, jak uparcie twierdziła, tam na niego czekają.

- Najpierw studia, a teraz kolejna praca - męczyła. - Dzwonił kierownik, pan Jerzy, i ta miła dziewczyna. Kazali przekazać, żebyś wrócił do restauracji. A może byś ją zaprosił do domu? Tę dziewczynę?

Jasne, i co jeszcze? Miał serdecznie dość jej głędzenia. Czasami nie dziwił się, że ojciec taki dla niej był. Święty by tego nie wytrzymał. Też mu ciągle truła, żeby znalazł pracę. Pamiętał dobrze te ich rozmowy. Wciąż mu brzmiały w głowie jego słowa.

Rodzice jak zwykle kłócili się w kuchni. Powoli stawało się to codziennym rytuałem.

- Gdzie mam pójść do roboty? - ojciec kręcił głową nad talerzem pomidorowej. - Pytam się ciebie, gdzie? Do huty?

- Nie wiem - matka przewróciła mielone kotlety na patelni. - A byłeś dzisiaj w pośredniaku?

- W poniedziałek byłem - nie patrzył na nią, przerabiali to średnio raz w tygodniu. - Nic nowego nie mieli.

- I cały czas dziś siedziałeś w domu?

- Cały czas.

- To czemu nie odebrałeś telefonu, jak dzwoniłam?

- W kiblu byłem - w jego głosie dało się wyczuć nutkę niepokoju. - Nie zdążyłem.

- Przez godzinę dzwoniłam - przyglądała mu się z coraz trudniej skrywaną złością. - Tyle chyba na sedesie nie siedziałeś?

- Zdrzemnąłem się też trochę - brnął dalej. - Musiałem spać, jak dzwoniłaś i nie słyszałem dzwonka.

- Nie kłam - kotlety przypalały się powoli. - Walecka cię w windzie widziała.

- Pewnie jak byłem po papierosy - zmienił taktykę i spojrzał na nią ze złością. - Mam ci się z każdej pierdoły opowiadać? Co to, więzienie jest?

- Jechałeś do góry - czy jej się zaszklily, głos zadrżał. - U niej byłeś? Miej odwagę i powiedz mi to w oczy. Byłeś u tej kurwy?

- Nie byłem -- nabrał kolejną łyżkę zupy. - Byłem tylko po fajki.

– Idź jutro do biura pracy i weź jakąś robotę – odwróciła się w stronę kuchenki, dyskretnie ocierając łzy. – Nie będziesz miał czasu na głupoty.

– Mówiłem ci już, że byłem w poniedziałek – wycedził przez zęby. – Nie będę codziennie tam laził jak głupi chuj!

– Pewnie, lepiej siedzieć na garnuszku żony.

– Kurwa mać!

Z impetem zepchnął talerz ze stołu, ten uderzył o kuchenną szafkę i rozbił się z hukiem na płytkach podłogi. Po białych meblach ściekała zupa, a na całej podłodze poniewierał się wśród szkielek makaron. Chwilę szamotał się w korytarzu z kurtką, po czym usłyszeli trzaśnięcie drzwi na klatkę. W mieszkaniu zapanowała ciężka cisza.

– Jedz synku – matka przytuliła Kubę i pogłaskała po głowie. – Jedz, tata zaraz wróci.

10

Umówili się na grilla na działce starych Bola. Dobre dziesięć minut krążył po wąskich alejkach, szukając obitej sidingiem altanki, z czerwonym dachem. W końcu znalazł ich, siedzieli na starej wersalce, pod daszkiem, z zasępiionymi twarzami.

– Co jest, smutasz? – szczerze ucieszył się na ich widok. – Co macie takie miny, jakby wam dealer umarł?

– Prawie zgadłeś – Bolo nachylił się nad grillem i dmuchnął w żar. – Perłę psy zawinęły.

– A kto to jest Perła?

– Od razu widać, Kosa, że z drugiej strony Wisły jesteś – Seba wyjął z wiadra napełnionego zimną wodą dwie puszkę piwa i podał mu jedną. – To największy hurtownik w okolicy, od niego towar miałem na handel.

– Boisz się, że cię wsypie? – wziął od niego piwo.

– Nie, o to jestem akurat spokojny – Sebek upił łyk ze swojej puszkę. – Ale źródółko wyschło i teraz z hajsem będzie krucho. Jak z pensji zapłacę za mieszkanie i prąd, to chuja mi zostanie. Odkąd starej zabrali zasilek, bo się gdzieś tam nie zgłosiła na czas, sam muszę wszystko ogarniać.

– Można by cukier puder zamiast koksę rozsypać do woreczków i wciskać frajerom – Synek też sięgnął po browar. – Zanim się skapną, parę złotych przytulimy.

– Nie wiem, kto cię matce zrobił, ale to musiał być wyjątkowy debil – Sebek pokręcił głową. – Po nim chyba taki głupi jesteś.

– No co? – młody naburmuszył się. – Masz lepszy pomysł?

– Lepszy niż ten, żeby dostać wpierdol od ludzi za sprzedawanie lewizny? – zapytał z ironią. – Nie, nie mam.

– Czekał, to nie jest takie głupie – w pierwszej chwili myśleli, że to żart. – Synek dobrze kombinuje.

- Co ty, Kosa, pierdolisz? - Bolo zabrał głos. - Za taką akcją to mordobicie pewne, a jak Sebek pechowo trafi, to i do lasu go mogą wywieźć za psucie rynku. W tej branży nie ma miejsca na takie krzywe akcje.

- Żebyś wiedział - Seba pokiwał głową. - Perła w bagażniku zawsze łopatę wozi.

- Dlatego trzeba lewiznę sprzedawać anonimowo.

- Tylko że mnie wszyscy znają - Seba pokręcił głową.

- Anonimowo, mam na myśli przez internet - spojrzał na nich, a widząc zaskoczenie malujące się na ich twarzach, wyjaśnił szybko. - Teraz wszystko najlepiej sprzedaje się w sieci, tak? Zrobimy stronkę, gdzie będzie można kupić towar przez internet. Trzeba iść z duchem czasu.

- A skąd towar?

- Chcesz lewiznę wysłać?

- Nic nie będziemy wysłać, bo i po co? - gadał teraz, jak nakręcony. - Czy dostaną cukier puder, czy nic nie dostaną, na to samo wychodzi. Tak czy tak klienci będą wkurwieni, a po co płacić za wysyłkę?

- Czekaj, Kosa, żebym dobrze zrozumiał - Bolo z niedowierzaniem zmarszczył czoło. - Czyli założymy sklep w internecie, ludzie tam będą zamawiali prochy, będą płacić z góry i gównem dostaną, bo my nic nie wyślemy?

- Dokładnie tak.

- Przecież zaraz ktoś napisze w komentarzu, że to ściema i nikt więcej nie da się nabrać.

- Wyłączymy możliwość komentowania, będą tylko nasze wpisy. Napiszemy pozytywne opinie z fałszywych kont, że towar super i dostawa błyskawiczna.

- Nawet jak raz kupią, to więcej już się nie dadzą nabrać.

- Wiadomo, ale rynek w sieci to nie wasze osiedle, tylko cała Polska. Nawet jak to będzie jednorazowa akcja, to potencjalnych frajerów są tysiące. Wielu się raz skusi, głupich dzieciaków w tym kraju nie brakuje.

- Dobra - Seba drażył dalej. - Założymy, że to się uda i szczęśliwie nikt z oszukanych klientów nas nie znajdzie, no ale psy już na pewno się sprawą zainteresują.

- Dlatego trzeba stronę umieścić na jakimś chińskim albo ruskim serwerze - kiwnął głową i nachylił się w ich stronę. - Tam policja żadnych informacji nie dostanie. A nawet jakby nas jakimś cudem znaleźli, to pomyślcie, co zdziałają? Nie zarzucą nam handlu narkotykami, bo żadnych narkotyków nie będziemy wysłać. Co najwyżej oskarżą o oszustwo, ale gównem nam zrobią, bo ofiar brak. Przecież nikt z pokrzywdzonych się nie zgłosi. Bo co, małolaty się poskarżą, że zapłacili za prochy, a ich nie dostali? No raczej nie, bo wpierdol od starych murowany. Będą siedzieć cicho, a jak nie ma pokrzywdzonych, to nie ma sprawy oszustwa. W najgorszym razie powiemy, że to żart był. Ściema. Ryzyko jest minimalnie, na pewno mniejsze, niż handlowanie prochami pod szkołą.

- Umiesz taką stronę zrobić?

- Ja nie, ale znam gościa, który umie.

- Ile za takie coś weźmie?

- To już moja w tym głowa, przekonam go, że zapłacimy mu, jak sprzedaż ruszy - wysunął dłoń z puszką piwa przed siebie. - To co? Za nowy biznes?

- Chuj z Perłą, za nowy biznes! - Synek stuknął swoją puszką, aż się piwo rozlało i spojrzał zaczepnie na brata. - I kto miał głupiego ojca?

- Dobra, już się tak nie nadymaj - Seba też przysunął swoje piwo. - To Kosy pomysł, a nie twój.

- Razem żeśmy wymyślili, co nie, Synek?

- Jasne! - młody uśmiechnął się z wdzięcznością. - Zarobimy kupę siana i będziemy rządzić!

- Może i ma to sens, a jak nie spróbujemy, to się nie przekonamy! - Bolo zbliżył swoją puszkę i przyłączył się do toastu.

Resztę wieczoru spędzili już w doskonałych nastrojach, snując plany na przyszłość. Ich życie miało się diametralnie zmienić i wyglądać, jak w hip-hopowym teledysku. Piękne kobiety, drogie samochody i szacunek na mieście.

Romska i aspirant Olkowski w ciszy przeglądali nadesłany przez techników opis materiału dowodowego z miejsca zbrodni. Po zeszłorocznej reorganizacji komendy w pokoju przydzielonym miesiąc temu pani komisarz były jeszcze dwa wolne miejsca, więc Alicja zdecydowała, że to tu będą pracować nad sprawą. Teraz na biurku zajęтым przez Jacka stało tekturowe pudełko po butach ze służbowego przydziału, a w nim trochę papierów, kubek na kawę, kilka długopisów i ładowarka do telefonu. On sam milcząc przeglądał zdjęcia wyświetlane na ekranie laptopa. Nagle drzwi się otworzyły i oboje z Rorską spojrzeli w tamtą stronę. Nikt jednak nie wchodził, dopiero po chwili w wejściu ukazała się wielka, korkowa tablica, a za nią, z doniczkowym kwiatem pod pachą, popychając wielkie pudło nogą, próbowała się wcisnąć aspirant Ewa Kwiecień.

- Czekaj – Jacek podszedł i chwycił tablicę. – Pomogę ci.

- Dzięki – uśmiechnęła się nieśmiało. – Trochę ciężka.

- A coś ty tu naznosiła? – Alicja wstała zza biurka i usiadła na jego blacie. – Z mieszkania cię eksmitowali?

- Tablicę tu powiesimy – Ewa, niezrażona jej żartem, wskazała na wolną ścianę obok drzwi. – Przypniemy na niej zdjęcia i ważne informacje, będziemy mieli dzięki temu wszystko cały czas przed oczami. A w pudełku są moje rzeczy osobiste.

- A ten kwiatek? – Romska skinęła głową w kierunku palmy.

- To, żeby było miło – młoda policjantka uśmiechnęła się niepewnie, na co pani komisarz przewróciła oczyma.

- Jak wyciągniesz z tego pudła pluszowego misia, to odstrzelę mu łeb.

- A mnie się podoba – Jacek postawił roślinę na szafce pod oknem. – W miłej atmosferze lepiej się pracuje.

- No właśnie – Ewa spojrzała odważnie na panią komisarz, czując jego poparcie.

- Dobra, bierzmy się do roboty – Alicja machnęła ręką na znak, że szkoda czasu na głupstwa. – Za godzinę mam porozmawiać z chłopcem i muszę przygotować pytania.

Olkowski znalazł na ścianie starego gwoźdźca i powiesił na nim tablicę, a Ewa przypinała teraz po kolei wcześniej wydrukowane zdjęcia, nadesłane wraz z raportem przez techników. Kiedy przyłożyła do tablicy fotografię zamordowanego ojca, Romska podeszła bliżej.

- Jego umieść na środku – splótła ręce na piersiach. – On jest kluczem do rozwiązania sprawy.

Zdjęcie było wstrząsające. Mężczyzna leżał na wznak w kałuży krwi, obok kuchennego stołu, wyrzucony do tyłu wraz z krzesłem, do którego był przywiązany. Nogi, ręce i tułów miał skrępowane trytytkami tak, że więzień nie mógł nimi nawet poruszyć. Naczelnik wspomniał wczoraj rano na odprawie, że zamordowany zginął od wielu ran kłutych, ale nie powiedział, że morderca nie zadał ich tym samym ostrzem. Narzędzi zbrodni było więcej. Użył aż ośmiu kuchennych noży, wbijając je obok siebie w klatkę piersiową i brzuch ofiary. Wziął wszystkie,

jakie znalazł w kuchennym stojaku. Różnej wielkości rękojeści wystawały z ciała we wszystkich kierunkach, tworząc makabryczną instalację. Kawałek taśmy klejącej zwiślał z lewej strony uwolnionych ust. Biała koszula, w którą martwy mężczyzna był ubrany, oprócz śladów krwi miała duże plamy potu pod pachami. Musieli go długo więzić przed śmiercią. Na nogach nie miał butów, a spody czarnych skarpet były pokryte brudem.

- To wygląda jak jakieś rytualne zabójstwo - Kwiecień poprawiła okulary i zrobiła krok w przód. - Te noże.

- Usta ma odklejone - Olkowski stanął tuż za nią i przyglądał się zdjęciu. - Może zabójca wpadł w szal, bo nie chciał mu powiedzieć, gdzie są ukryte pieniądze?

- Albo powiedział mu coś, co go do szału doprowadziło - Alicja podażyła innym tropem. - Raczej by go torturował, gdyby próbował wyciągnąć informacje. Tutaj już pierwszy wbity nóż prawdopodobnie pozbawił ofiarę świadomości.

- Na razie wszystko wskazuje na motyw rabunkowy - Jacek powstrzymał wyobraźnię, żeby nie stracić z pola widzenia realnego obrazu sprawy. - Nie twórzmy więc nowych teorii, tylko skupmy się na najbardziej prawdopodobnym przebiegu wypadków.

- Racja, najpierw podstawowe kwestie - Alicja wróciła do swojego biurka. - Trzeba ustalić, jakie wartościowe rzeczy zginęły z domu. Może wypłyną gdzieś u pasera. W pierwszej kolejności musimy sprawdzić telefony i komputery. Urządzenia mogą być włączone, albo mieć zainstalowaną jakąś funkcję lokalizacji.

- Zajmę się tym, porozmawiam z informatykami - Ewa notowała wszystko na kartce. - Przejrzę też ich facebooka i ustalę znajomych. Może oni będą mieli jakieś zdjęcia wnętrza domu, albo wiedzę, jakie wartościowe rzeczy były w środku.

- Mam jechać z tobą do chłopca? - Olkowski zwrócił się z tym pytaniem do Romskiej.

- Nie, tam sama pojedę - pokręciła głową. - Po tym, co dzieci przeszły, postaram się to załatwić delikatnie. Im mniej osób, tym lepiej. Poza tym sprawcami pewnie byli mężczyźni, więc ciebie mogą się przestraszyć.

- Jasne - też był zdania, że powinna rozpytać dzieci sama, tylko w obecności psychologa. - Ja w tym czasie pojedę do jego pracy i dowiem się, do jakiego banku wysyłał mu wynagrodzenie, a potem sprawdzę ich sytuację finansową.

- No to wiemy, co robić - Alicja zarzuciła torebkę na ramię. - Spotkamy się tutaj o piętnastej, wymienimy informacjami i przygotujemy listę potrzebnych nakazów. Umówiłam się na jutro rano z prokuratorem, podpisze co trzeba. Na pewno do banku i operatora telefonii. No i zjedzcie coś, bo posiedzimy dziś dłużej.

12

Przez szeroko otwarte drzwi pokoju Kuba usłyszał dobiegający z korytarza dźwięk przekręcania w zamku klucza, a potem z kuchni odgłosy wyjmowania z siatek zakupów. Matka wróciła z pracy, jak zwykle robiąc po drodze sprawunki w spożywczym. Nie skomentowała otwartych dziś drzwi do pokoju syna, choć w ostatnich dniach otwierał je tylko po to, aby

wyjść do łazienki lub wziąć z kuchni coś do jedzenia. Weszła do środka i usiadła zmęczona na jego tapczanie. Rozejrzała się, ale nic się tu przez kilka dni nie zmieniło. Jakub siedział przy swoim biurku i robił coś na komputerze. Odwrócił się teraz na obrotowym krześle i spojrzał na matkę.

– Obrałeś ziemniaki – uśmiechnęła się ciepło. – Miło z twojej strony.

– Dostałem zlecenie – był spokojny, ale widać było, że rozpira go radość. – Robię stronę internetową.

– Brawo! Czyli studia się jednak przydają, może w takim razie je dokończysz – ugryzła się w język, widząc jego kwaśną minę. – Dobrze, nic już nie mówię. Co to za zlecenie?

– Sklep internetowy, kolega mi zlecił – ekscytacja wróciła. – Będę go też obsługiwał, to co miesiąc jakaś kasa wpadnie. Zapłaci dopiero, jak skończę, ale za to sporo. Tysiaka.

– Za jedno zlecenie? Dużo!

Miała nadzieję, że zapłacą. I nie tyle chodziło jej o pieniądze, które oczywiście by się przydały, bo znów zalegała z czynszem, co o jego satysfakcję. Cieszył ją jego zapach, chęć do życia, i nie chciała, żeby znów zamknął się w sobie.

– No to zrób to dobrze, może dostaniesz kolejne zadania.

– Spróbuję.

– Na pewno ci się uda – przez chwilę miała ochotę go przytulić, ale tylko skinęła głową. – Jestem z ciebie dumna.

Wyszła. Jakub odwrócił się znów w stronę komputera i wpisał do przeglądarki internetowej kolejną nazwę specyfiku z listy wypisanej na kartce. Przełączył stronę w opcję grafiki i wybrał jego zdaniem najlepsze zdjęcie mefedronu. Przekopiował je i wrzucił do katalogu roboczego na dysku. W mieszkaniu panowała cisza, usłyszał więc dźwięk butelek i ciche przekleństwo matki. Szybko zamknęła drzwiczki szafki z przyprawami. Nie był naiwny, a ona głupia, ale oboje zachowywali pozory. Grali w tę grę od lat. Kiedyś z worka na śmieci wypadł plastikowy kubek po śmietanie, a z niego mała buteleczka po wódce. Wino popijała oficjalnie, ale z wódką się ukrywała. Wieczorami widział, jak jej wzrok robi się coraz bardziej mętny, po każdej wizycie w łazience. To się zaczęło, jak jeszcze ojciec mieszkał z nimi.

Matka krzątała się po kuchni, próbując ukryć zdenerwowanie. W końcu zebrała się na odwagę.

– Kupiłam wino – uśmiechnęła się niepewnie.

– A co to za okazja? – ojciec czytał sportowe wiadomości na ostatniej stronie lokalnego dziennika.

– Nie pamiętasz? – uśmiechnęła się cierpko. – Nasza rocznica.

– A no tak – nie oderwał nawet oczu od gazety – pierwszy września i dziś, dwie daty do zapamiętania.

– Nie wychodź dziś nigdzie – wciąż próbowała się uśmiechać. – Zrobię spaghetti i położę Kubusia wcześniej.

– Na amory ci się zebrało? – spojrzał na nią wreszcie. – I widzę, że nową sukienkę kupiłaś.

- Na wyprzedzący - mała czarna opinała jej bujne kształty. - Podoba ci się?

- Chyba za mały rozmiar wzięłaś, bo ci się dupsko wylewa - zarechotał. - Trzeba było jeszcze we fryzjera zainwestować, żeby ci tę kopkę siana przystrzygł. Teraz to się najwyżej dziad pod śmietnikiem za tobą obejrzy.

Odwróciła się w stronę kuchni, sięgnęła po garnek i nalała do niego wody. Wyjęła makaron i położyła na kuchennym blacie. Pokroiła pomidory i paprykę.

- Mamo, dlaczego płaczesz? - mały Kuba stał obok niej z zadartą głową.

- Bo mama jest beksa lala - ojciec oparł się na krześle. - Ty też byś trochę na podwórko poszedł, w piłkę pograł, bo tak samo wyrośniesz na takiego płaczką żydowskiego.

- Nie było cię w poniedziałek na basenie, to nie wiesz - pociągnęła nosem i otarła ramieniem oczy. - Ale twój syn zajął trzecie miejsce w zawodach pływackich w przedszkolu. Stał na podium, prawda, Kubuś? - Uśmiechnęła się do chłopca.

- A zawodników ilu było? Pewnie trzech? - kpił teraz z niego.

- Dużo było dzieci - chłopiec zmarszczył czoło.

- Chyba specjalnej troski! - znów się zaśmiał.

- Wiesz co - matka odwróciła się w jego stronę. - Idź ty już lepiej, jak masz tak pierdolić.

- No i pokazała! Dama! - wstał, wykorzystując pretekst. - To żeś uświetniła rocznicę! Naprawdę miło!

Wyszedł, a oni zostali sami. Matka usiadła, wzięła syna na kolana i mocno przytuliła.

- Super pływałaś, jak motorówka - pocałowała go w policzek. - We dwójkę będziemy świętować, a jest przecież co, bo mam ciebie, prawda? Nie potrzebny nam taki gbur. Pomożesz mi otworzyć butelkę? Gdzieś tu był taki szczyrek z korkociągiem.

13

Czekali na Synka w restauracyjnej strefie, na najwyższym piętrze galerii. Czas umilali sobie głośno komentując tyłki stojących w kolejce do kasy dziewczyn. Te, zamiast zwrócić im uwagę czy chociażby się obruszyć, uśmiechały się do nich ukradkiem. Nowe, markowe ciuchy robiły na maślatach wrażenie, a wulgarnie zachowanie i pewność siebie jeszcze dodawały chłopakom w ich oczach atrakcyjności. Z leżącego na stoliku głośnika płynęła „nuta na czasie”.

Bolo wydał całą swoją kasę na ciuchy i jeszcze zapożyczył się na kupno wielkiego, sportowego zegarka. Siedział teraz rozparty na krześle i spoglądał w stronę ruchomych schodów.

- Gdzież on jest? - po raz kolejny zerknął i sprawdził która godzina, poprawiając pasek wielkiej busoli. - Kosa, nic się nie bój o pieniądze. Oddam pożyczkę przy następnym podziale łupów.

- Spoko - zaśmiał się, sięgnął po kubek i siorpnął końcówkę napoju przez słomkę. - Znajdę cię, jak by co.

- A ty, Sebek, nic sobie nie kupiłeś? - Bolo spojrzął pod stół. - Przynajmniej jakieś adidas byś se zapodał. Te wyglądają, jakbyś żuła pod śmietnikiem skroił.
- Na chuj mi buty, jak ja od jutra nie będę chodził, tylko jeździł - oparł się zadowolony na krzesło. - A wy nie wydajcie całej kasy na szmaty, tylko zostawcie coś na wachę, bo za darmo nie będę wam dup woził.
- Po co chodzić, jak można fruwać! - zaśmiali się, przywołując słowa piosenki.
- Masz zdjęcie tej fury?
- Patrz, człowieku! - Seba sięgnął po telefon. - Spojler z tyłu, szyberdach, w środku jasny beż...
- To jest beż? Brązowy taki bardziej.
- No trochę ujebany, wyczyści się - przesunął szybko kciukiem zdjęcie w smartfonie. - Wszystko już dogadane, jutro Erykowi daję trójkę i odbieram furę. Za miesiąc mam mu dorzucić jeszcze tyśiaka, jak się nie spierdoli.
- Baja.
- Rzeczywistość w istocie wyglądała bajkowo. Strona oferująca narkotyki i dopalacze działała zaledwie dwa tygodnie, a już zarobili sporo ponad dziesięć tysięcy złotych. Po opłaceniu kosztów uruchomienia sklepu, przypadło po dwa i pół tysiąca czystego zysku na głowę. I to praktycznie za nic! Jedynie raz dziennie Synek, w okularach przeciwsłonecznych i czapce bejsbolówce, spędzał godzinę przy osiedlowym bankomacie, wybierając gotówkę. Klienci, po zrobieniu zakupów, płacili za zamówiony towar, wysyłając mailem w wyznaczonym czasie kody, umożliwiające wypłatę z bankomatu bez użycia karty konkretnych kwot, odpowiadających poczynionym przez nich zakupom. Zwykle było to od stu do trzystu złotych. Forma płatności była anonimowa, co było na rękę obu stronom transakcji. Sęk w tym, że kupujący nie dostawali w zamian nic, a sprzedawcy byli bezkarni, bo jedyny kontakt ze sklepem był możliwy drogą mailową. Skargi i zażalenia rozczarowanych klientów były co najwyżej głośno odczytywane i ze śmiechem komentowane przy piwie przez właścicieli internetowego kramu, pod dźwięczną nazwą „Magiczne kryształki”.
- Mogę frytkę? - Synek usiadł zmęczony na wolnym krzesło. - Ale się zgoniłem, męczące te zakupy.
- Gdzie żeś tyle łąził? - Bolo zły spojrzął na zegarek, co momentalnie poprawiło mu humor.
- Czekamy na ciebie chyba z pół godziny.
- Nie mogłem się zdecydować - wstał, wskazał na swoją różową bluzę i spojrzął na Sebka. - Zajebista, co nie?
- No fajna, a męskich nie było? - starszy brat zakpił.
- Tak? To będziesz chodził w babskiej - ściągnął kangurkę przez głowę i rzucił mu na kolana. Pod spodem miał identyczną.
- Dwie kupiłeś?
- Jedną kupiłem - uśmiechnął się chytrze. - A drugą dla ciebie zajebałem!
- Dzięki brat! - Sebek rozłożył bluzę i przyglądał się jej zadowolony.
- Mówiłeś, że chujowa - pozostali mrugając wymienili porozumiewawcze spojrzenia.
- Żartowałem, spoko jest!

Wszyscy ryknęli gromkim śmiechem i ruszyli w stronę wyjścia.

14

Duży pokój, jeden z dwóch małego mieszkania pani Wandy, wyglądał trochę, jak sala muzeum. Na zabytkowych komodach ciasno ustawiono bibeloty, na ścianach wisiały stare obrazy. Większość z nich były to portrety, prawdopodobnie przodków gospodyni. Kilka przedstawiało ryciny koni i sceny z polowań. Podłogę pokrywał czerwony, wzorzysty dywan, który nijak nie pasował do tandetnych, nowoczesnych paneli. Alicja zastanawiała się, jaką wartość przedstawiają antyki, a było ich sporo. Prawdopodobnie właścicielka lokalu przeprowadziła się tu kiedyś z dużo większego mieszkania. Komisarz Romską posadzono na sfatygowanym, skórzanym fotelu, wyściełanym kocem, który miał ukryć ślady zużycia wiekowego mebla. Po drugiej stronie kawowego stolika, na kanapie, siedział chłopiec, a po bokach jego babcia, pani Wanda Starecka, i policyjna psycholog. Mały bawił się autkiem, nie zwracając uwagi na gości.

- Ciekawe wnętrze - Romska zwróciła się najpierw do pani Wandy, trochę żeby jakoś zacząć rozmowę, trochę chcąc wzbudzić jej życzliwość. - Przytulne.

- Raczej zagracone - kobieta przez grzeczność odwzajemniła uśmiech. - Większość rzeczy zabrałam z kamienicy przy Staromiejskiej, bo nie mogłam się z nimi rozstać. Nie mają wielkiej wartości, bardziej sentymentalną. Syn mówił, żebym to wszystko sprzedała w desie, bo tylko kurz się zbiera, ale szkoda mi, to moje wspomnienia.

- Dawno się pani przeprowadziła?

- Kilka lat temu, jak zmarł mój mąż - chwilę się zastanawiała. - Tak, minęły cztery lata, Piotruś miał dwa latka. Marta, moja synowa, chciała wrócić do pracy i miałam się zająć małym - wytarła chusteczką łzy, które napłynęły do oczu. - Sprzedałam stare mieszkanie i przeprowadziłam się bliżej, żeby nie musieli go wozić do Rynku. Zresztą człowiek młodszy nie będzie, a tu parter i blisko dzieci miało być. Dwa pokoje to dla mnie aż nadto do sprzątnia.

- A pieniądze? Zachowała pani dla siebie? - Alicja podążyła tym tropem. - Pewnie duże lokum w kamienicy udało się dobrze sprzedać?

- Za część kupiłam to mieszkanie - spojrzała po ścianach. - A resztę dałam Olkowi, to było moje jedyne dziecko - tym razem nie wytrzymała i jej ciałem targnął bezgłośny szloch.

- Podejrzewamy motyw rabunkowy napadu - Romska dała jej chwilę i drażniła dalej, bo wątek mógł być istotny dla sprawy. - Czy te pieniądze mogły być w domu syna?

- Nie - pokręciła głową. - Oni wtedy wszystko zanieśli do banku, żeby spłacić kredyt za dom. Olek nie lubił mieć długów, dlatego chciał się jak najszybciej od tego uwolnić.

- Jak wyglądała ich sytuacja finansowa? - pani komisarz cały czas zapisywała coś w notesie. - Mieli jakieś oszczędności? Może inwestowali w jakieś wartościowe przedmioty? Dzieła sztuki?

- Oboje dobrze zarabiali - pani Wanda zastanowiła się przez moment. - Ale chyba wydawali na bieżąco, życie teraz takie drogie. Nie wiem, czy mieli zaoszczędzone jakieś

pieniądze. Nigdy ich o to nie pytałam. Nigdy też o pieniądze mnie nie prosili, a mam wysoką emeryturę po mężu.

- Czyli jakichś specjalnie wartościowych przedmiotów w ich domu nie było?

- Raczej nie. Normalnie, jak u każdego - pani Wanda pokręciła przecząco głową. - Telewizor... czy ja wiem...

- Rozumiem. Gdyby się coś pani przypomniało, proszę koniecznie dać znać.

Komisarz poprawiła się teraz na fotelu, przekręciła delikatnie w stronę chłopca i przyglądała mu się, próbując poukładać w głowie pytania. Obie kobiety zauważyły, że pierwsza część rozmowy, czy też przesłuchania, została zakończona. Czekwały w ciszy, aż policjantka zacznie.

- Piotrusiu, możesz na chwilę odłożyć samochodzik? - próbowała się uśmiechnąć, ale jej nie wyszło, nachyliła się więc w jego stronę, skracając dystans. - Chciałabym z tobą porozmawiać.

Chłopiec odłożył zabawkę na stolik i czekał w napięciu, patrząc w podłogę. Miał sześć lat, więc nie do końca rozumiał, co się wokół niego dzieje. Był smutny, bo wiedział, że mama i tata nie żyją, ale nie był w stanie objąć rozumem konsekwencji tragicznych wydarzeń. Teraz, kiedy znalazł się u babci, gdzie często spędzał czas, poczuł się bezpiecznie i odsunął od siebie ponure myśli. Ale obrazy martwej mamy i taty mocno utkwiły w jego pamięci i pojawiały się od czasu do czasu przed oczyma, jak zdjęcia po błysku flesza.

- Mam coś dla ciebie, choć tu do mnie na chwilę - mały podszedł, a ona wyjęła z torebki prawdziwy order na czerwonej tasiemce i przypięła go agrafką do jego koszulki. - To jest medal za odwagę. Za to, że byłeś taki dzielny i zaopiekowałeś się siostrą.

Odznaczenie zabrała po drodze z domu. Brązowy order za zasługi dla policji otrzymała trzy lata temu, po rozwiązaniu sprawy zabójstwa dwóch studentek w jednym z kieleckich akademików. Wtedy nawet była z niego dumna, ale teraz, po tym jak ją potraktowali, rozstała się z nim bez żalu. Chłopiec stał wyprostowany i spoglądał zadowolony na swoją wyprężoną pierś. W końcu wrócił na kanapę i usiadł.

- Masz kredki u babci? Chciałabym, żebyś mi narysował obrazek - Alicja zadała pytanie i czekała spokojnie, aż odpowie.

- Mam - mały spojrzął na nią. - Ale niektóre się połamały.

- Nie szkodzi - pani komisarz uśmiechnęła się przyjaźnie. - Przynies je i jakąś dużą kartkę.

Chłopiec podbiegł do jednej z zabytkowych komód, a po chwili wrócił z plastikowym kubkiem pełnym kredek i rysunkowym blokiem. Zaaferowany omal nie wywrócił się na rozwiązany sznurowadle.

- Choć, babcia ci zawiąże - mały podniósł but na kanapę. - Musisz się teraz nauczyć sam wiązać - głos się jej załamał, jakby pożałowała swoich słów.

- Umie - chciał spróbować, ale kobieta zrobiła to za niego.

Przytuliła go potem mocno, mały wymknął się jednak z babcinych ramion, skrępowany nagłym przypiływem czułości. Bohaterowi nie wypadało. Stał teraz przed panią komisarz.

- Co najbardziej lubisz rysować?

- Najbardziej to wyścigówki.

– Zaraz mi namalujesz, taką czerwoną. Bo czerwone są najszybsze, prawda? – starała się zachować spokój, to był ważny moment. – Ale najpierw narysuj mi tych panów, co przyszli do waszego domu.

– Panów złodziei?

– Tak, panów złodziei.

Nie liczyła, że na podstawie rysunku sześciolatek uda się stworzyć portrety pamięciowe bandytów. Chodziło jej o to, żeby otworzyć umysł chłopca. Pomóc mu opowiedzieć o strasznych wydarzeniach. Nie mogła mu przecież zadać konkretnych pytań i oczekiwać konkretnych odpowiedzi. Musiała znaleźć sposób, żeby dotrzeć do zakamarków jego świadomości. Może zapamiętał coś charakterystycznego w wyglądzie morderców? Coś, co pomoże ich później zidentyfikować? Patrzyły teraz wszystkie w napięciu, jak Piotruś rysuje kanciaste postacie. Osobnik na środku kartki miał duży, prostokątny tułów, grube ręce i nogi. Po jego obu stronach chłopiec przedstawił dwie chude postacie, jedną niską, drugą wysoką, ta ostatnia zajęła prawie całą stronę. Twarze wszystkich zamalował czarną kredką, a niebieską narysował im oczy. Dwie szczupłe postacie miały w dłoniach długie przedmioty, a środkowa o wiele krótszy. Kiedy skończył, spojrzał na obrazek i zadowolony przesunął go w stronę policjantki.

– Brawo – pani psycholog pogłaskała go po głowie.

– Umiesz dobrze rysować – Alicja pochwaliła malunek. – Czemu ci panowie złodzieje mają takie czarne buzie?

– Mieli zakryte.

– Mieli na głowach czarne maski z dziurami na oczy?

– Tak.

– To jest nóż? – wskazała na krótki przedmiot w dłoni środkowej postaci.

– Tak.

– A ci dwaj, co mieli w rękach?

– Takie pały do gry.

– Do gry? – Romska odnalazła w wyszukiwarce telefonu zdjęcie bejsbolowego kija. – Takie, jak ten?

– Tak – Piotruś pokiwał twierdząco.

– A gdzie byłeś ty i twoja siostrzyczka?

– Ja oglądałem bajki na telewizorze, a Iwonka siedziała cały czas u mamy na kolanach. Tę przywiązała ten pan do krzesła i taśmą klejącą skleił mu buzię – wskazał wysoką postać.

– Mamy nie związali?

– Nogi tylko mamusi związali.

– A który z nich poszedł z mamą do sypialni? – Alicja z trudem zachowywała spokój. – Pamiętasz?

Pani Wanda zakryła usta dłonią, łzy płynęły jej po policzkach. Psycholog chciała się wtrącić, ale Romska ze stanowczym wyrazem twarzy delikatnie pokręciła głową i przyłożyła palec do ust, uciszając ją. Malec posmutniał i bez słowa wskazał najmniejszą postać na skraj kartki.

- Ten wyszedł z mamą do sypialni - Alicja wstrzymała oddech. - A z tatą do kuchni? Ten sam?

Pokręcił przecząco głową i milcząc palcem dotknął wizerunku narysowanego w środku mężczyzny.

15

Jakub otworzył oczy, wokół panował mrok. W pierwszej chwili wystraszył się stojącej w nocnej poświacie postaci. Matka pochylała się nad jego łóżkiem, chwiejąc się lekko w przód i w tył. Miała na sobie tylko majtki, rozpuszczone i rozczochrane włosy opadały na nagie, obwisłe piersi. Oblizwała spierzchnięte wargi i nabrała powietrza, jakby chciała powiedzieć mu coś ważnego. Machnęła jednak ręką, wypuściła z płuc powietrze i stała w milczeniu.

- Co tu robisz, mammo? - powoli oprzytomniał i uniośł się na łokciach na tapczanie. - Idź spać.

- Mam pięćdziesiąt lat... Jestem już taka stara...

- Ubierz się, proszę cię.

- Jak ty sobie beze mnie poradzisz?

Wstał, okrył ją kocem i zaprowadził do łóżka. Po drodze rozplakała się w jego ramionach, a kiedy położył ją w pościeli, wstrząsnął nią niemy, pijacki szloch. Wrócił do swojego pokoju, ale nie mógł usnąć. W takich momentach jego myśli znów wracały do czasów dzieciństwa.

Była już noc, kiedy mama ujęła go w ramiona i uniosła z łóżka. Poprawiła piżamkę i pogłaskała po główce..

- Choć, Kubuś - przez sen zarzucił jej na szyję ręce i wtulił się w jej włosy. - Zaraz pójdziesz spać, tylko przyprowadzimy tatę do domu, dobrze?

W rozświetlonej bladym światłem windzie, rozbudzony, próbował zrozumieć, co się dzieje. Jechali do góry. Wysiedli na ósmym piętrze. Na klatce było chłodno, a cienka piżamka nie dawała ochrony przed zimnem. Nie skarżył się jednak, nie marudził, czując powagę sytuacji.

- Musimy pójść po tatę - powtarzała mu do ucha jak mantrę. - Musi na noc wrócić do nas do domu.

Miała bełkotliwy głos i poczuł ten brzydki zapach z jej ust. Nie chciał nigdzie iść, chciało mu się spać. Stanęli przed obitymi boazerią drzwiami i matka nacisnęła dzwonek. Patrzyła na wizjer i nasłuchiwała. Wewnątrz coś spadło na podłogę, usłyszeli szepty i stłumiony śmiech. Nikt jednak nie otwierał. Matka szarpnęła za klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz. Teraz w mieszkaniu zapanowała zupełna cisza.

- Otwieraj dziwko! - uderzyła kilka razy pięścią w drzwi. - A ty, Andrzej, chodź do domu! Nie będziesz szlajać się po obcych babach!

Z mieszkania dało się usłyszeć nerwowe ciche głosy. W zamku zazgrzytał klucz i drzwi się uchyliły.

- Przestań się po nocy awanturować – kobieta wyrzała na klatkę. – Bo po policję zadzwonię!

- Dzwoni! – wycedziła matka przez zęby. – Jak ci nie wstyd, dziecku ojca zabierać!

- Idź mi stąd, pijaczko jedna! – kobieta chciała zamknąć jej drzwi przed nosem, ale ona wysunęła do środka nogę.

- A ty jesteś zwykłą kurwą! – krzyknęła na cały głos. – Ludzie! Wiecie, że w tym bloku na ósmym piętrze jest burdel?!

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i zza kobiety z mieszkania wyszedł ojciec. Spojrzał na żonę z nienawiścią, minął ją i nacisnął przycisk windy. Matka ruszyła za nim, pełnym pretensji głosem wyrzucała mu udowodnioną przed chwilą niewierność. Ojciec milczał, kiedy drzwi windy otworzyły się, wszedł do środka. Próbowwała wejść za nim, ale zastawił jej drogę.

- Wypierdalaj! – wypchnął ją na korytarz. – Zejdz mi z oczu, głupia krowo!

Zeszli więc schodami, a on czekał na nich w przedpokoju. Teraz w miejsce złości w jej głowie pojawił się strach. Matka postawiła zaniepokojonego chłopca na podłodze, chciała minąć męża i zaprowadzić syna do pokoju. Pchnął ją jednak z całej siły na ścianę i uderzył pięścią w brzuch. Puściła dłoń przerażonego chłopca i z bólu zgięła się w pół. Na chwilę straciła oddech, a potem zrobiło się jej niedobrze. Cios w podrażniony wypitym alkoholem żołądek wywołał natychmiastową reakcję. Zakrywając dłońią usta pobiegła do ubikacji, uklękła przed muszlą klozetową i zwymiotowała. Torsje kilka razy targnęły jej ciałem. W końcu przyszła ulga, otarła usta i założyła włosy za ucho, drugą ręką chciała nacisnąć spłuczkę. Nie zdążyła jednak, bo jego dłoń z potężną siłą wepchnęła jej twarz do środka, głęboko, zanurzając nos i usta w wymiocinach.

- Zmarnowałaś mi życie, ty suko! – dociskał jej głowę deską, klęcząc na niej całym ciężarem. – Teraz, kurwo, zrobię z tobą porządek! Raz, a dobrze! Dostaniesz, na co zasłużyłaś! – Wcisnął jej twarz głęboko.

Wrzeszczał coś jeszcze, ale ona już nie słyszała. Spuszczona woda przez nos i usta zalała jej płuca. Deską przyparł jej szyję do krawędzi muszli, dodatkowo utrudniając złapanie oddechu. Zachłysnęła się i zrobiło jej się ciemno przed oczami. Przerażona walczyła teraz o życie. Próbowwała się uwolnić, odpychając rękami od posadzki, ale siły opuszczały ją z każdą sekundą, wraz z utratą oddechu. W końcu poddała się, świadomość powoli odpływała, a ona stała się spokojniejsza. W głowie miała pustkę, ręce zwiotczały. Jeszcze chwila i miałaby swoje smutne życie za sobą. Ale wtedy deska uniosła się, a ona całym ciężarem, bezwładnie wywróciła się na bok. Krztusząc się i kaszląc pozbyła się wody z płuc. Wracała do tego świata, gdzie czekał na nią mąż. Wraz z powrotem przytomności poczuła nagły atak paniki. Uświadomiła sobie, jak niewiele brakowało, aby osierociła synka.

16

Z zaparkowanego na poboczu samochodu w napięciu obserwowali stojące kilkanaście metrów przed nimi czarne BMW. Przyciemniane szyby ograniczały widoczność wnętrza, ale mimo to

dostrzegli na tylnej kanapie auta trzy szamoczące się postacie. Wreszcie drzwi otworzyły się i ze środka wysiadł osiłek w dresie, po chwili prawie wypadł z samochodu Seba. Za nim wylądowała na ulicy jego czapka. Chłopak szybko się pozbierał i lekko oszołomiony ruszył w stronę kumpli. Usiadł za kierownicą swojego auta, otarł z krwi nos i spojrzął we wsteczne lusterko.

- Co Perła chciał - Bolo z siedzenia pasażera przyglądał się jego twarzy, oceniając obrażenia. - Za co ten wpierdol?

- Co to za bicie, moja stara mocniej leje - Sebek odwrócił się i spojrzął na tylną kanapę. - O sklepie się dowiedział, ktoś jęzorem chlapnął.

- Ja nic nikomu nie mówiłem! - Synek szedł w zaparte, ale oczy same uciekały mu w bok. - Może w internecie znalazł!

- Kosa, daj nóż - Seba wciąż patrzył na brata.

- Sebek, no co ty! - młody miał nietęgą minę.

Długie ostrze sprężynowego noża błysnęło, pozostali patrzyli w napięciu na obu chłopców. W końcu Seba odwrócił się i nachylił obok kierownicy.

- Kluczyki mi zabrał - podważył ostrzem plastik i ściągnął obudowę przy stacyjce. - Powiedział, że odda, jak sklep zniknie z internetu.

- Tak czy srak, koniec biznesu.

- Nie ma wyjścia - wyjął dwa kabelki i próbował zwarem uruchomić samochód. - Powiedział, że jak nie zwiniemy kramu, to nas do Lasku Wolskiego na wycieczkę zabierze. W jedną stronę - silnik zaskoczył i Seba wykrzywił poobijaną twarz w uśmiechu. - Może se te kluczyki w dupę wsadzić.

Zanim ruszył, jeszcze raz groźnie spojrzął w lusterko wsteczne. Nagle coś sobie przypomniał i sprawdził zawieszony przy szybie rejestrator video.

- Ciekawe, czy się nagrało - uruchomił aplikację w telefonie i odtworzył zapis z samochodowej kamery. - Przez te ciemne szyby gówno widać, ale przynajmniej zapisała się rejestracja beemki.

- Na chuj ci w ogóle ta kamerka - Bolo zaglądał mu przez ramię w ekran telefonu. - Przecież ty prawka nie masz i jak będzie słuczka, to z automatu zawsze twoja wina. Co nie, Kosa?

- Nie masz prawa jazdy? Nie zrobiłeś kursu?

- A na chuja mi kurs, jak ja umiem jeździć? - Seba wyrwał Bolowi puszkę z piwem i pociągnął kilka łyków. - A tak to mogę się browara napić i nie muszę się martwić, że mi zabiorą.

Zaśmiali się, Bolo otworzył sobie nowe piwo i atmosfera w samochodzie zrobiła się lżejsza. Wszyscy teraz czuli ulgę, że sprawa rozeszła się po kościach, bo z Perłą nie było żartów. Wracali na swoje osiedle.

- Kurwa, a taki piękny interes był! - Bolo rzucił z nostalgią i sięgnął do kieszeni. - Kosa, oddaję te trzy stowy, co mi pożyczyłeś na zegarek. Szkoda, bo upatrzyłem sobie taką jedną w internecie, za dwieście cuda robi. Pokażę wam zdjęcie.

- W naszym bloku podobno też jedna prostytutka przyjmuje - Synek ożywił się i zaciekawiony wsunął głowę między siedzenia.

- Tak, na pewno - Bolo pokiwał głową z niedowierzaniem. - Do waszego bloku to ja się boję wejść, a co dopiero jakiś biznesmen na ruchanko. Bież Kosa - podał mu nad oparciem pieniądze.

- Nie, oddasz mi innym razem - odsunął jego rękę. - Musisz tam do niej pójść, do tej laski.

- Nie muszę, konia se zwałę i też będzie fajnie.

- Pójdiesz do niej, ale jutro z rana i ukryjesz tam gdzieś kamerę Seby - miał plan. - Będziemy nagrywać klientów i brać kasę za wykasowanie.

Seba i Bolo wymienili spojrzenia, ale nie przerywali mu.

- Wybierzemy drogą dziwkę, taką, co dużo bierze i chodzą do niej dziani faceci - ciągnął dalej. - Kiedy po wszystkim od niej wyjdą, będziemy czekać na parkingu. Pokażemy im nagranie i zażądamy kasy. Nie za dużo, żeby nie opłacało się im za bardzo stawiać. Parę stówek. Powiemy im, że jak nie dadzą, to wrzucimy do internetu. Większość się obsra i zapłaci.

- A jak nie będzie któryś chciał zapłacić, to co?

- To odpuścimy, nie będziemy publikować nagrania, bo jak mu narobimy gnoju, to może pójść na psy ze skargą i będziemy mieć problemy. Ale większość się obsra, zapłaci i będzie cicho siedzieć. Zasada podobna, jak w sklepiku z prochami, też nie mogą się poskarżyć, bo wstyd.

- Ja pierdołę, ty to tak na poczekaniu wymyślasz? - Seba spojrzał na niego z podziwem.

- Kosa jest geniuszem zła - Bolo schował pieniądze do kieszeni. - Jest taka jedna fajna dupeczka w centrum, aż pięć stów bierze.

- Dorzucę ci dwie stowy.

- To ja pojutrze zaklepuję kolejkę - Sebek wyszczerzył krzywe zęby.

- A ja trzeci! - Synek żałował, że nie wpadł na to przed bratem.

- Chyba żartujesz, one małolatom nie dają - wyczuli okazję do żartów. - Ale możesz pójść, najwyżej da ci kolorowanke, jak kaczor Donald Myszke Miki rucha!

- Możecie się uprzejmie ode mnie odjechać?

Młody udawał obrażonego, ale kamień spadł mu z serca, że nie mają już do niego pretensji o koniec internetowego sklepu. Obiecał sobie, że tym razem będzie trzymał gębę na kłódkę.

17

Korkowa tablica powoli zapełniała się materiałami zawierającymi zebrane przez śledczych informacje. Aspirant Olkowski przypiął na niej właśnie pasek z wynagrodzeniem Aleksandra Stareckiego. Dziś rozpoczął dzień od wizyty w firmie denata. Poprzedniego dnia nic się nie dowiedział, bo księgowej, zajmującej się również sprawami kadrowymi w przedsiębiorstwie, nie zastał z powodu urlopu. Na szczęście nie wyjechała z Krakowa i dziś, wiedzona poczuciem

obywatelskiego obowiązku, a może zwykłą ludzką ciekawością, stawiała się w pracy, aby udzielić policji niezbędnych informacji. Starecki był zatrudniony w specjalistycznej firmie zajmującej się technologią uzdatniania wody na przemysłową skalę. Jacek tylko ogólnie rozumiał, czym się zajmują, ale i też nie miał ochoty ani potrzeby się w temat zagłębiać. Bardziej niż profil przedsiębiorstwa, interesowały go zarobki Stareckiego i jego relacje z innymi pracownikami firmy. Okazało się, że ostatnio pełnił on funkcję szefa jakiegoś dużego projektu i kierował kilkusobowym zespołem specjalistów. Olkowski zamienił z każdym z nich na osobności kilka zdań. W rozmowie nie ujawnił im szczegółów śmierci przełożonego, nie wspominał też o zamordowanej żonie. Jego zdaniem, nic by to nie wniosło do sprawy, nie widział więc powodu, aby wzbudzać dodatkową sensację. Z rozmów z podwładnymi Stareckiego wysnuł wniosek, że nie był on specjalnie przez nich darzony sympatią. Podobno lubił się czepiać i wykorzystując hierarchię służbową, zwał na innych swoje obowiązki. Zawsze ojciec sukcesu, porażki traktował jak sieroty. Komentarze pracowników można było podsumować stwierdzeniem, że chłopa szkoda, chociaż był, jaki był. Specjalnie Jacka taka sytuacja nie zdziwiła, bo kto lubi swojego szefa? Nie miał zamiaru też na tej informacji budować jakiejś nowej teorii, nikt przecież nie morduje swojego zwierzchnika tylko dlatego, że jest wrednym bucem, bo wówczas ziemia byłaby usłana grobami.

Obok odcinka pensji na tablicy aspirant Olkowski zawiesił też wyciąg z konta, na które wpływało wynagrodzenie Aleksandra Stareckiego. Co miesiąc dziewięć tysięcy złotych. W banku uzyskał też wiele ciekawych albo wręcz sensacyjnych informacji. Po pierwsze, Starecki miał na rachunku zgromadzone trzydzieści tysięcy złotych, które uzbierał, systematycznie odkładając z pensji. To akurat przy jego wysokich zarobkach nie było niczym nadzwyczajnym, ale już fakt, że akurat w dniu morderstwa wypłacił dziesięć tysięcy, budził podejrzenia. Co prawda kwota transakcji nie była astronomiczna, ale jak na pobranie gotówki w bankomacie wysoka. Zwłaszcza że podobnych wypłat na jego koncie Jacek wcześniej nie znalazł. Zaskakujący był też fakt, że – jak się okazało po obejrzeniu nagrania z kamery umieszczonej nad wejściem do oddziału – gotówkę wybrała kobieta. Jedna z kasjerek rozpoznała w niej żonę pana Aleksandra, Martę. Olkowski widział Starecką martwą, w nienaturalnej pozie, z częściowo zakrytą włosami twarzą, musiał się więc w kwestii identyfikacji zdać na zapewnienia pracownicy banku. W zasadzie w tych operacjach finansowych nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie wydarzyły się w dniu zamordowania Stareckich. Zebrane informacje przedstawił pani komisarz i Ewie Kwiecień. Wszyscy członkowie zespołu dochodzeniowego jednogłośnie odrzucili możliwość, że jest to dzieło przypadku. Ta wypłata bankomatowa z jednej strony wpisywała się w przyjętą przez nich wersję wydarzeń z motywem rabunkowym, z drugiej jednak gmatwała sprawę. Bo w jakiej roli wystąpiła żona? Czy działała pod presją bandytów, czy też może Stareccy byli w sprawę w jakimś stopniu zamieszani i odegrali w niej nie tylko rolę ofiar? Ta pierwsza opcja wydawała się Olkowskiemu dużo bardziej realna.

– Pewnie masz rację, prawdopodobnie ją zmusili – komisarz Romska przyglądała się teraz przypiętemu na korkowej tablicy wydrukowi stopklatki z bankowego monitoringu. – Twarz Stareckiej jest niewyraźna, trudno wyczytać emocje.

– Przyjechała sama – kolejne zdjęcie przedstawiało wysiadającą z samochodu kobietę. – Na nagraniu nie widać nikogo na siedzeniu pasażera.

- To jeszcze nic nie znaczy - Ewa Kwiecień wpisała coś do komputera. - Mogli ją zmusić szantażem. Sprawdzę dokładnie nagrania z okolicznych kamer. Jeżeli to bandyci ją wysłali po pieniądze, to pewnie chcieli ją mieć na oku. Mogli obserwować ją z daleka. Może wysiedli wcześniej albo pilnowali z drugiego samochodu. Spróbuję prześledzić jej drogę z domu do banku i z powrotem.

- Wciąż nie daje mi spokoju, co skłoniło ich do napadu właśnie na tych ludzi - Romska głośno myślała. - To była przeciętna rodzina, nawet w najbliższym sąsiedztwie na ich ulicy było kilka bardziej efektownych domów.

- Może ktoś z banku dał znać bandytom, że mają dostępne pieniądze? - Olkowski zgadzał się z nią, szukał teraz w głowie rozwiązania zagadki. - Sprawdzę pracowników, czy nie mają jakichś powiązań ze światem przestępczym. Oni albo ktoś z ich rodzin.

- Ale dla dziesięciu tysięcy ludzi mordować?

- Pewnie liczyli na dużo więcej.

- Może tak - Alicja, chociaż przyznawała mu rację, była jednak sceptyczna. - Zrób jak mówiłeś, sprawdź pracowników banku - dodała bez przekonania.

18

Jakub złąkł się, bo nie zauważył matki w pierwszej chwili. Zobaczył ją dopiero, kiedy się poruszyła. Siedziała w kucki pod stołem, obejmując ramionami kolana podkurczonych nóg. Ostatnio często zachowywała się dziwnie, a alkohol jeszcze pogarszał jej stan, pogłębiając emocjonalne zjazdy. On odstawił leki i czuł się dobrze, ona brała więcej niż zwykle. No i przede wszystkim nie powinna mieszać leków z wódką. Wiedziała o tym doskonale i wcześniej trzymała się tej zasady. Kiedy piła, odstawiała pigułki. Teraz zachowywała się jakby straciła instynkt samozachowawczy, jakby przestało jej na czymkolwiek zależeć. W ostatnich tygodniach prawie z nią nie rozmawiał. Kiedy był w domu, zamykał się w swoim pokoju, w swoim świecie. Może uznała, że już nie jest nikomu w tym życiu potrzebna?

- Co ty tam robisz, mamo? - ukląkł obok. - Wyjdź stamtąd.

Nie zareagowała w pierwszej chwili, nie zwróciła nawet na niego uwagi, tępo wpatrując się w podłogę.

- Wyjdź, jego tu nie ma.

- Choć do mnie - spojrzała na niego ze strachem, który zapamiętała z tamtego dnia. - Schowaj się tu.

- Mamo, ojca nie ma, słyszysz?

On też się wtedy bał i teraz gdzieś z głębi jego umysłu strach wrócił, jak echo w postaci niewyraźnego lęku. Często to czuł, to uczucie towarzyszyło mu gdzieś z tyłu głowy chyba przez cały czas. Dręczący niepokój był nawet gorszy od chwilowego przerażenia, kiedy ojciec unosił rękę, żeby zadać matce cios. Nie tak intensywny, jak tamten strach, ale niszczył go powoli i konsekwentnie przez całe lata, jak trucizna. Sączył się z zakamarków mózgu i spływał w dół po całym ciele, wnikał w mięśnie i kości. To dlatego był do niczego. Bo nigdy nie stanął w

obronie matki. W tamtych strasznych chwilach biegł do swojego pokoju i chował głowę pod poduszką. Wciąż słyszał krzyki ojca i płacz matki, ale stłumione. To dawało mu wrażenie, że te złe rzeczy dzieją się gdzieś daleko, w innym miejscu. Teraz czuł, jakby to było wczoraj. Pamiętał dokładnie.

Ojciec usiadł przy stole w kuchni, czekając aż matka naleje mu zupy.

- Co będzie na drugie? - odwrócił się na krześle i sięgnął po łyżkę do szuflady.

- Placki z sosem - postawiła przed nim talerz z barszczem. - Nie wychodzisz dzisiaj?

- Nie.

- A co to się stało? - uśmiechnęła się pod nosem.

- Nic się nie stało - popieprzył zupę i zamieszał łyżką. - Co się miało stać?

- Zwykle wychodziłeś, a od tygodnia prawdziwy domator się z ciebie zrobił - wróciła do obierania ziemniaków.

- Tobie to nie dogodzi - spróbował barszczu i znów sięgnął po pieprzniczkę. - Nie mamnie, to złe, a jak jestem, to też się czepiasz.

- Nie no, dobrze - zerknęła na niego ukradkiem. - Tylko chodzą dziwne słuchy po bloku.

- Jakie znowu słuchy?

- Że będziesz tatusiem.

- Ludzie tak pierdola głupoty, a ty durna powtarzasz - podniósł wzrok znad talerza i zacisnął zęby. - I z czego się śmiejesz?

- Była tu dzisiaj.

- Kto był?

- Kosowska.

- Tu była? - poczerwieniał na twarzy. - U nas w mieszkaniu?

- Tak - uśmiechała się z satysfakcją.

- Głupia cipa... - burknął pod nosem.

- Żaliła mi się, że od kilku dni do niej nie przychodzisz.

- Chleba ukrój - nie skomentował, choć widać było, że w środku się gotuje.

- Skąd ty na alimenty teraz weźmiesz? - zaśmiała się. - Będę musiała chyba w szpitalu poprosić o podwyżkę.

- I z czego głupia rżysz? - tracił panowanie nad sobą.

- A co? Mam płakać? - miała swoją chwilę małego triumfu. - Ja już swoje w życiu wyplakałam. Teraz ona niech beczy, a ja się będę śmiać!

- Zaraz ci zetrę ten głupi uśmiech z mordy! - zerwał się od stołu i uderzył ją z całej siły w twarz. - I co, kurwa? Teraz będziesz śmiać się czy płakać?! - wrzeszczał, aż w kącikach ust zebrała mu się ślina.

Zatoczyła się i oparła o kuchenny blat. Zanim zdążyła odzyskać równowagę, kolejny cios rzucił ją o ścianę. Upadła na podłogę i zakryła twarz, a on kopał ją w szale po brzuchu, piersiach i głowie. Jęcząc, na czworakach wcisnęła się pod kuchenny stół. Wciąż próbował bić, tu nie mógł jej jednak dosięgnąć. W końcu zmęczony i bezsilny przestał.

- Siedź tam, szmato, teraz - usiadł przy stole i ciężko oddychał. - Nie będę musiał przynajmniej patrzeć na twój paskudny ryj przy jedzeniu.

Przed sobą widziała jego nogi. Stopy w skórzanych, śmierzdzących kapciach. Słyszała miarowy odgłos łyżki uderzającej o talerz. Siedziała cicho, bała się nawet poruszyć. Rękawem otarła z ust krew. Czekwała, aż skończył jeść i wstał od stołu. Miała nadzieję, że sobie pójdzie. Cały czas z przerażeniem obserwowała jego nogi, kiedy krzątał się po pomieszczeniu. Podeszedł do kuchenki, po chwili odwrócił się i postawił na podłodze koło stołu garnek z zupą. Zastygł w bezruchu. Cisza trwała dłuższą chwilę. Nagle do garnka wpadł strumień moczu, rozchlapując wokół zupę. Łzy spłynęły jej po policzkach, to kolejne upokorzenie przebrało miarę. Było gorsze niż bicie. W tej właśnie chwili znienawidziła go całym sercem i postanowiła z tym skończyć.

19

Seba włączył kamerkę, przetaił podkoszulkiem szkło obiektywu i podał urządzenie Bolowi. Sam spojrzął na ekran swojego telefonu, uruchomił aplikację obsługującą oprogramowanie i sprawdził jakość obrazu.

- Działaj - uśmiechnął się zadowolony. - Tylko brudnymi paluchami tu nie dotykaj, żebyś nie umorusał, bo ostrości nie będzie.

- Spokojnie - Bolo schował małą kamerkę do kieszeni. - Kosa, gdzie to mam zainstalować?

- Musisz tak ustawić, żeby nagrywała łóżko - spojrzła na Sebka. - Ustawieś szeroki kąt?

- Z dwóch metrów ściągnie cały pokój.

- A dźwięk wyciszyłeś?

- Tak, będzie cicho.

- Dobra - znów odwrócił się do Bola. - Z tyłu na kamerce masz naklejoną taśmę dwustronną, papierek trochę naderwałem, żeby ci było łatwiej zerwać zabezpieczenie. Po dziesięciu minutach od twojego wejścia Synek zadzwoni domofonem, żeby odwrócić jej uwagę.

- A jak laska oleje dzwonek?

- Będzie dalej dzwonił, a ty powiesz jej, że cię to rozprasza i żeby podniosła słuchawkę - improwizował, bo o tym nie pomyślał. - Zaraz po wejściu upatrz sobie miejsce na kamerkę, bo kiedy wywabimy ją z pokoju, będziesz miał niewiele czasu na działanie. Jeżeli coś zauważysz, nie wdawaj się w awanturę, wyjdź i tyle.

- Tylko kamerkę zabierz - wtrącił się Sebek.

- Chuj z kamerką, żeby się tylko przed numerkiem nie kapnęła, bo z ruchania nici i pięć stów przypadnie - spojrzła na zegarek.

- Która jest godzina?

- Za trzy dwunasta, dzwonię do niej - Bolo wybrał numer z listy w swoim telefonie, przyłożył aparat do ucha i nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę apartamentowca.

Najbliższe dziesięć minut dłużyło się im w nieskończoność. Wymieniali między sobą tylko zdawkowe uwagi na temat akcji, bo napięcie udzieliło się wszystkim. Pomysł na zarabianie pieniędzy wydawał się dobry, ale jak każdy nowy „model biznesowy” wymagał sprawdzenia w praktyce. Ryzyko było jednak niewielkie, bo mogli najwyżej stracić zainwestowane pięćset złotych, które trzeba było z góry zapłacić prostytutce, no i chińską kamerkę Seby. Opracowali też plan awaryjny, na wypadek gdyby dziewczyna zorientowała się i wezwała swojego alfonsa. Natychmiast mieli ruszyć koledze z odsieczą. Bolo był świadom niebezpieczeństwa, ale mimo to nawet nie chciał słyszeć o tym, że pójdzie ktoś inny. A ochotników do umieszczenia kamerki nie brakowało. Zdjęcie pięknej Roksany w koronkowej bieliźnie na stronie z erotycznymi ogłoszeniami motywowało do działania. Bracia ustawili je sobie nawet jako tapetę w telefonach.

– Już czas. Idź, Synek, zadzwoni. Tylko... – nie zdążył dokończyć, bo z klatki wyszedł zadowolony Bolo.

– Co jest? – patrzyli na niego zaskoczeni. – Już?

– No – skinął głową. – Zapłacone, to grę wstępną sobie darowałem.

– O kamerkę się pytam! Zainstalowałeś?

– No.

– Nie było problemu?

– Nie – był coś trochę małomówny i lekko nieobecny.

– Sprawdź Sebek.

– Działa – na ekranie smartfona wyświetlał się obraz małego pokoju, w całości prawie wypełnionego wielkim łóżkiem. – Sprawdzę, czy się nagrało.

Wszyscy zebrali się wokół i spoglądali w telefon. W pierwszej części krótkiego filmiku pokazała się twarz Bola zasłaniająca cały pokój. Widać było jak spogląda za siebie i koryguje ustawienie rejestratora. Po chwili za jego plecami pojawiła się Roksana, goła jak ją Pan Bóg stworzył i zdjęła mu bokserki.

– Pomniejsza ta kamera – Bolo przez nikogo nie pytany skomentował widok.

– Jasne – Sebek uśmiechnął się dwuznacznie.

– Strasznie szybko dupą ruszasz – Synka rozbawił widok miłosnego aktu z udziałem kumpla.

– Normalnie ruszam – Bolo szturchnął go w ramię. – Nie miałeś nigdy dziewczyny, to nie wiesz.

– Tak szybko dupą rusza, bo dawno nie dymał – zaśmiali się i Seba przełączył ekran na bieżący obraz. Przerwał i spoważniał. – Panowie, mamy pierwszego klienta!

W pokoju pojawił się mężczyzna około sześćdziesiątki. Był w tej chwili w pomieszczeniu sam. Powiesił na oparciu krzesła najpierw marynarkę, potem ułożył spodnie. Równie, żeby się nie wymięty. Zdjął koszulę i krawat, a skarpetki schował do butów, ustawionych obok łóżka. Stał w samych slipach przed lustrem, wciągnął brzuch i zaczesał resztki włosów, próbując ukryć łysinę. Tymczasem w kadrze kamery ukazała się Roksana w stroju pokojówki. W rękę, niczym grecka bogini, dzierżyła jak atrybut szcztokę do omiatania kurzu. Pchnęła klienta na łóżko, uklękła nad nim i rozpoczęła miłosne igraszki. Dziewczyna była profesjonalistką i miała

szeroką gamę usług. Pół godziny zleciało chłopcom, jak z bicia trzasnął. Mężczyzna wyszedł z klatki schodowej i ruszył w stronę zaparkowanego samochodu. Nie zdążył jednak zapalić silnika, bo usłyszał pukanie w okno auta. Facet chciał odjechać, lekceważąc natręta, ale nie miał jak, bo dwóch innych wyrostków usiadło na masce jego samochodu.

- Nic nie kupuję - opuścił odrobinę szybę. - I powiedz kolegom, żeby zeszli z samochodu, bo jak wgniotą maskę, to wezwę policję i będą płacić.

- Najpierw ty zapłacisz - chłopak włączył nagranie i przysunął telefon do szyby. - Albo wrzucę ten filmik do internetu.

Mężczyzna pobałdł, przełknął ślinę. W milczeniu myślał intensywnie, jak wykaraskać się z tarapatów, w których się niespodziewanie znalazł. Najwidoczniej nic jednak nie wykombinował, bo w końcu odezwał się zrezygnowany.

- Ile?

- Pięć stów, i nagranie kasuję przy tobie.

- Jaką mam gwarancję, że nie masz kopii?

- Nic do ciebie nie mam, zapłacisz i nagranie zniknie na zawsze.

- Mam trzysta - sprawdził zawartość portfela. - Może być?

- Nie może - wskazał mu palcem kierunek. - Tam jest bankomat.

Mężczyzna wysiadł i bez słowa ruszył po gotówkę. Po drodze spojrzął na współników szantażysty.

- Dzień dobry panu - Synek uklonił się grzecznie.

Siedział na masce auta, beztrąsko majtał nogami i uśmiechał się beczelnie. Zanim facet wrócił z pieniędzmi, Seba dał im znać, że kolejny delikwent właśnie wszedł do pokoju Roksany.

20

Wokół pożółkłego szkieletu stała grupa osób, młodych kobiet i mężczyzn. Z przodu osoby niższe, z tyłu te, które mogły zasłaniać widok innym. Na twarzach zebranych malowało się napięcie, na niektórych wręcz strach. Cisza trwała już dłuższą chwilę i z każdą sekundą stawała się trudniejsza do zniesienia.

- No więc słucham - doktor Godłowski poprawił zarzucony na ramiona fartuch, który zsunął się z wyświechtanej, kraciastej marynarki. - Kto mi powie, czy jest to szkielet kobiety, czy mężczyzny?

Wzrok wszystkich utkwniony był w wypreparowanym eksponacie, niektórzy spoglądali głęboko w puste oczodoły, jakby tam mieli nadzieję znaleźć odpowiedź na pytanie wykładowcy.

- Mężczyzny - śliczna dziewczyna w pierwszym rzędzie wymamrotała odpowiedź pod nosem.

- Słucham, pani Rabczewska? - profesor spojrzął na studentkę. - Głośniej proszę!

- To jest szkielet mężczyzny – powtórzyła już śmieiej.

- A po czym pani wnosi?

- Bo tutaj – zawahała się, ale po chwili wskazała palcem okolice miednicy i stawów biodrowych. – Bo tutaj kiedyś był penis.

- Poniekąd ma pani rację – uśmiechnął się do niej, a ona z ulgą odwzajemniła uśmiech. – Pewnie w tym miejscu był penis, i to nie jeden, ale to jest szkielet kobiety.

Dziewczyna spłoniła się ze wstydu, pozostali zarechotali rubasznie. W tym momencie drzwi sali otworzyły się i do środka zajrzała starsza pani.

- Panie doktorze, policja do pana.

- Proszę ulokować ich w moim gabinecie – skinął w stronę wyjścia. – Zaraz do nich przyjdę.

Spojrzał na grupę zadowolonych z niespodziewanego ratunku studentów. Wyglądało na to, że dzisiejsze kolokwium z anatomii się im upiecze.

- Wszyscy z zaliczenia otrzymują niedostateczny – jęk zawodu nie zrobił na nim żadnego wrażenia. – Tylko pani Rabczewska czwórka. Proszę zostawić indeksy w dziekanacie.

Po drodze do gabinetu zajrzał na salę sekcyjną i zabrał dokumenty dotyczące sprawy Stareckich. Policjanci już czekali na niego w pokoju. Po krótkiej i raczej nieszczerzej wymianie uprzejmości, przeszli do rzeczy.

- Oba zgony miały miejsce mniej więcej w tym samym czasie, w czwartek, między dwudziestą drugą a drugą w nocy – rozpoczął wywód od podstawowych kwestii. – Przyczyny śmierci w obu przypadkach nie są tajemnicą. Kobieta miała pękniętą czaszkę, a dokładnie złamaną część skalistą kości skroniowej – dotknął palcem wskazującym skroni, tuż obok czoła. – Stąd też krwawienie z ucha u ofiary. Uszkodzenie powstało od pojedynczego uderzenia tępym narzędziem.

- Mógł to być kij bejsbolowy? – Alicja łączyła fakty.

- Tak – położył przed nimi fotografię ze strzałką i opisem naniesionym czarnym pisakiem.

- Fragment kości wbił się w mózg, straciła przytomność od razu, śmierć też nastąpiła prawie natychmiast.

- Broniła się przed gwałtem – Olkowski przeglądał kolejne zdjęcia. – Ale jej się nie udało.

- I tak, i nie – lekarz widząc ich pytający wzrok pospieszył z wyjaśnieniem. – W pochwie nie stwierdziłem żadnych śladów penetracji.

- Jak w takim razie gwałciec doszedł?

- Na zdjęciach widać to dopiero w dużym powiększeniu – odnalazł właściwą fotografię – Otarcia na ciele ofiary wskazują, że położył się na nieprzytomnej kobiecie i ocierając członka o jej nagie ciało doprowadził się do wytrysku.

- Czyli nie doszło do penetracji? – Romska poczuła coś w rodzaju ulgi, choć wobec ogromu tragedii było to uczucie irracjonalne. – Jest pan pewien?

- Tak, proszę mi wierzyć. Stosunek z trupem bez użycia środków nawilżających jest praktycznie, z technicznego punktu widzenia niemożliwy – wyłapał jej podejrzliwe spojrzenie.

- Nie wiem, co pani chodzi po głowie, ale to jest powszechna wiedza książkowa. Nie wiem tego z autopsji.

- Skąd stwierdzenie, że już nie żyła podczas gwałtu? - Jacek wtrącił się, chcąc uprzedzić spodziewaną ripostę pani komisarz. - To ważne przy budowaniu aktu oskarżenia, kiedy już złapiemy bydlaka.

- Musiała być wtedy przynajmniej nieprzytomna, bo sprema była na prześcieradle obok ciała i na udzie kobiety - sięgnął po odpowiednią fotografię. - Nie było żadnych śladów nasienia pod ciałem, czyli kobieta nie poruszyła się w trakcie, jak i po wytrysku. Prawdopodobnie była już martwa, kiedy doszedł.

- Ale pewności pan nie ma? - Alicja spojrzała najpierw na Olkowskiego, potem na doktora. - Bo jeżeli tak pan napisze w raporcie, to gwałciiciel odpowie nie za gwałt, a za zbezczeszczenie zwłok.

- To całkowicie inny paragraf - Olkowski nachylił się w jego stronę. - Za zbezczeszczenie zwłok dostanie maksymalnie dwa lata, za gwałt grozi mu do dwunastu.

- Przecież i tak odpowie za zabójstwo.

- Albo za pobicie ze skutkiem śmiertelnym.

- To jak mam napisać?

- Że żyła w momencie gwałtu - Romska nie owijała w bawełnę.

- W zasadzie, jeżeli nawet była martwa, to on i tak nie mógł tego wiedzieć - doktor Godłowski podążył myślami w tym samym kierunku. - Nie doszło jeszcze do stężenia pośmiertnego i zachowana była ciepłota ciała. Interpretując stan faktyczny, z jego perspektywy kobieta żyła.

- Powinien więc odpowiedzieć za gwałt.

- Nie inaczej - skinał głową.

- A mężczyzna?

- Tak, jak mówiłem wcześniej, oboje zginęli mniej więcej w tym samym czasie - otworzył drugą teczkę. - Osiem ran klutych, nie wiadomo która była bezpośrednią przyczyną zgonu, bo śmiertelnych ciosów mogło być kilka. Prawdopodobnie wszystkie noże wbiła ta sama osoba, jeden po drugim, bo wszystkie zostały wprowadzone w ciało pod tym samym kątem. Tu też zabójcą był mężczyzna, bo uderzenia były zadawane z dużą siłą - podszedł do okna, otworzył je i bez pytania o zgodę zapalił papierosa. - Rany były głębokie, a niektóre zadane dość tępymi nożami. Nie było łatwo wbić ich w ciało.

- A ślady biologiczne? - Alicja ostentacyjnie rozgoniła chmurę dymu. - Znalazł pan coś?

- Tak - nawet nie starał się dmuchać w stronę okna. - Zabezpieczyłem materiał zza pазnokci kobiety. Mężczyzna był związany, więc nie mógł się bronić. Dodatkowo przebadalem treści żołądków ofiar, ostatnim posiłkiem kobiety była pizza. Sądząc po stopniu przetrawienia, musiała dostać ją około godzinę przed śmiercią. Mężczyzna nie dostał posiłku, co najmniej od kilku godzin.

- To bardzo ważna informacja - Olkowski cały czas coś zapisywał, chociaż wszystkie te informacje na pewno były w dokumentacji. - Pewnie kupowali pizzę gdzieś w okolicy. Może uda się ich dzięki temu zidentyfikować.

- Czyli mężczyznę głodzili. - Alicja odnotowała w głowie ten istotny fakt.

- Przebadalem też próbki pobrane z muszli klozetowej - zgasil papierosa w starej, kryształowej popielniczce. - Oprócz drobinek moczu domowników są jeszcze ślady fizjologiczne dwóch mężczyzn. W jednej z próbek, tożsamej ze spermą, są śladowe ilości kokainy.

- Czyli był naćpany?

- Na pewno zażył narkotyk, ale co do stanu jego poczytalności, nie jestem w stanie nic wam powiedzieć.

- I tak bardzo nam pan, doktorze, pomógł - Romska pierwszy raz się do niego naprawdę uśmiechnęła. - Chyba mogłabym nawet pana polubić - dodała z rozbijającą szczerością.

- A stąd już krok do miłości - uśmiechnął się oblesnie. - A przynajmniej dobrego seksu.

- Nie, jednak nie - zabrała z biurka papiery i ruszyła w stronę drzwi. - Aspirant Olkowski podpisze odbiór wyników badań.

Jakub położył się obok niej na wersalce. Spała tym swoim twardym, pijackim snem. Wiedział, że się nie obudzi. Przynął twarz do jej włosów, ale były tłuste i śmierdzące, więc przytulił się do pleców. Miała dziś nocny dyżur, do wieczora odeśpi i dojdzie do siebie. W szpitalu na pewno wiedzieli, że pije, ale pielęgniarzek było za mało, żeby zwolnili nawet alkoholniczkę. Udawali, że nie widzą, a ona pilnowała się, żeby nie przesadzić i nie dać im powodu. Miała w tym wprawę, bo ukrywała się ze swoją alkoholową chorobą od lat. Kiedyś przed mężem, a ostatnimi laty przed synem. Piła ze strachu, a potem, żeby zapomnieć. Sama nawet nie wiedziała kiedy osiągnęła w nałogu stan, kiedy nie mogła się doczekać, aż Kuba pójdzie spać, żeby móc swobodnie sięgnąć po butelkę. Wtulił się w nią, ale nie próbował nawet zasnąć. Wspomnienia były wciąż takie silne.

Zasnął już, ale obudził go jego głos. Od kiedy w domu zaczęły się awantury, chłopca budził najmniejszy szmer.

– Chodź tu – ojciec stał w poświacie uchylonych drzwi do jego pokoju. – Nie udawaj, że śpisz.

Matka leżała obok syna na łóżku, odwrócona do wejścia plecami. Nie spała, miała szeroko otwarte oczy. Przerazona, nawet nie drgnęła.

– Wstawaj, bo cię wywelekę za kudły albo tutaj zerznę.

Nie było sensu udawać. Wiedziała, że jej nie odpuści. Pogłaskała małego po głowie i podniosła się powoli, żeby go nie obudzić. Ojciec widząc, że wstaje, obrócił się na pięcie i odszedł. Kiedy matka cicho zamknęła za sobą drzwi, Kuba otworzył oczy. Przez matową szybę widział jej znikającą sylwetkę, ale napięcie i strach nie zniknęły. Wciąż nasłuchiwał. Poznał odgłos skrzypiących sprężyn wersalki. Czasami, kiedy ojca nie było w domu, mama trzymała go za rękę, a on podskakiwał na niej, aż pod sam sufit. Dźwięki jednak urwały się nagle i krew w żyłach zmroziły mu krzyki ojca.

– Mogłabyś się trochę, krowo, postarać! Jakbym truchło rucha! Pies ogrodnika! Innej nie da, a sama nie skorzysta! – wrzeszczał. – A ty gdzie, kurwa! Wracaj, jeszcze nie skończyłem!

Matka wybiegła naga do przedpokoju, wpadła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Zamek już dawno ojciec wyłamał, przy jednej z poprzednich awantur, więc teraz zapała się drżącym ciałem i trzymała za klamkę. Uderzył barkiem z całej siły i po krótkiej szamotaninie wepchnął drzwi razem z nią do środka. Skuliła się w wannie i wiedząc, co ją czeka, zakryła głowę rękoma. Oparł się dłonią o pralkę i kopnął piętą zasłoniętą twarz. Potem jeszcze raz, i jeszcze raz. Każdemu ciosowi towarzyszył głuchy odgłos uderzeń głowy o płytki. Nagle jej ręce opadły bezwładnie, a ona osunęła się w wannie. Po kolejnym kopniaku uderzyła skronią w ścianę i straciła przytomność. Przestał bić, stał teraz nad nią zdezorientowany i zmęczony, ciężko oddychał przez zaciśnięte zęby. Po chwili zastanowienia zdjął z uchwytu słuchawkę prysznicza i

odkręcił kurek. Zimny strumień uderzył ją w twarz i momentalnie wybudził z omdlenia. Próbowwała zasłonić się rękami przed lodowatą wodą, a on śmiał się teraz i omijając dłonie lał prosto w twarz. W końcu po omacku zakręciła wodę, zanim przetała czy poczuła jego rękę. Złapał ją za mokre włosy, wyciągnął z wanny i wywlókł z łazienki. W panice zapierała się rękami, chwytając po drodze framugi. Woda spływająca z włosów wciąż zalewała jej oczy, co dodatkowo utrudniało stawianie oporu. Szarpał ją i ciągnął, aż w końcu pchnął mocno, omal się nie wyrzuciła, w ostatniej chwili złapała się poręczy. Drzwi się zatrzasnęły, a ona stała naga i mokra na klatce schodowej pod drzwiami swojego mieszkania. Na szczęście było ciemno, ale w drzwiach mieszkania naprzeciwko światelko judasza zabłysło i zniknęło po chwili. Ktoś ją obserwował, przez chwilę chciała nawet zapukać, ale zrezygnowała. Oparła się o ścianę i osunęła w dół. Kucnęła i objęła nogi rękoma, łzy spływały jej po policzkach na nagie piersi, ale ona nie zwracała na to uwagi. Czuła się słaba i bezbronna, jak nigdy w życiu. Obdarta z ubrania i z godności, a może nawet człowieczeństwa. Siedział skulona, jak zaszczute zwierzę. W pewnej chwili usłyszała dźwięk przekręcanego w zamku klucza i klamka powoli opadła. W uchylonych drzwiach zobaczyła twarz synka, stał w piżamie, ale nie patrzył na nią. Bez słowa odwrócił się i zniknął w głębi mieszkania. Poczekala jeszcze chwilę, aż dojdzie do swojego pokoju i cicho wślizgnęła się do środka.

22

Mężczyzna wyszedł z klatki schodowej i zatrzymał się przed blokiem. Zmrużył oczy, oślepiiony mocnymi jeszcze o tej porze dnia promieniami słońca. Powoli poprawił kołnierzyk białej koszuli i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wyjął z niej najpierw paczkę papierosów, potem zapalniczkę. Przypalił i zaciągnął się mocno.

– Poczęstuje pan fajeczką? – Seba stał z rękami w kieszeniach.

Uśmiechał się, czapkę z daszkiem miał zawadiacko zsuniętą na tył głowy. Facet najpierw spojrział na niego z lekką pogardą, potem chwilę mu się przyglądał w milczeniu, jakby zastanawiając się, jak go spławić. W końcu, bardziej na odczepne niż z życzliwości, bez słowa wysunął z paczki papierosa i podał natrętowi. Zdecydował, że najszybciej pozbędzie się go w ten sposób.

– A ognia mogę?

– I co jeszcze? – teraz już z irytacją wręczył mu zapalniczkę. – Może ci płuc pożyczysz?

– Dzięki, nie trzeba – Seba przypalił i z widoczną rozkoszą wypuścił w niebo chmurę dymu.

– Nie ma to jak sobie zapalić po seksie, co nie?

Chwilę patrzyli sobie w oczy, w pewnym momencie twarz mężczyzny stężała, a Seba uśmiechnął się, widząc, że komunikat dotarł do adresata. Włożył papierosa do ust, wyjął telefon i odwrócił ekran w jego stronę. Trzymał urządzenie w bezpiecznej odległości, aby tamten mógł zobaczyć nagranie, ale nie był w stanie wyrwać mu smartfona. Za plecami kolegi pojawił się Bolo, żeby wybić facetowi z głowy ewentualne głupie pomysły rozwiązania problemu siłą.

– Pięć stów będzie cię kosztowało skasowanie tego filmiku – Seba miał teraz poważną, nawet groźną minę. – Bo jak nie, to zostaniesz gwiazdą internetu.

Mężczyzna tylko na chwilę stracił pewność siebie. Po kilkunastu sekundach projekcji nagrania podniósł wzrok i spojrzął prosto w oczy szantażyście.

– Może nawet do mnie trochę podobny – odparł już spokojnie. – Ale jakość taka kiepska, że mało co widać. Spierdalaj, nic nie dostaniecie.

Pstryknął mu pod nogi niedopałek papierosa i ruszył w stronę swojego samochodu. Seba zaskoczony odwrócił się w stronę kumpla, Bolo bezradnie wzruszył ramionami. Obaj mieli głupie miny. Jedyne Synek zareagował, wyszedł zza rogu i usiadł na masce czarnego volkswagena, do którego wsiadał właśnie mężczyzna. Chciał przeszkodzić mu w opuszczeniu parkingu. Dalej wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Najpierw silnik auta głośno zawarczał, po czym bez żadnego ostrzeżenia passat ruszył z piskiem opon. Chłopak nawet nie zdążył się czegoś złapać. Najpierw poderwany impetem startującego samochodu uderzył głową w jego przednią szybę, po czym odrzucony siłą odśrodkową na zakręcie, upadł bezwładnie całym ciężarem na betonową nawierzchnię ulicy. Zdarzenie wyglądało naprawdę groźnie. Seba w kilka sekund znalazł się przy bracie i próbował podnieść jego bezwładne ciało. Ten leżał nieruchomo na wznak, po czole spływała mu strużka krwi, oczy miał zamknięte.

– Nie ruszaj go! – Bolo też nachylił się nad chłopcem. – Może mieć uszkodzony kręgosłup!

– Synek! Nic ci nie jest? – przerażony Seba za radą kolegi cofnął dłoń. – Gdzie jest Kosa? – Rozejrzał się spanikowany.

– Poszedł do sklepu po coś do jedzenia.

– Kurwa! Co robić?!

– Czekaj – Bolo próbował go uspokoić. – Ocknął się.

Ranny chłopiec rzeczywiście lekko się poruszył. Po chwili otworzył oczy, dotknął ręką głowy, po czym powoli uniósł się na łokciu. Patrzył oszołomiony to na brata, to na kolegę.

– Możesz się ruszać? – Seba chwycił go za ramię. – Dasz radę wstać?

– Chyba tak – młody wciąż był w szoku, ale powoli, podpierając się rękoma, usiadł na krawężniku.

– Skurwysyn! – Seba z ulgą wypuścił powietrze z płuc. – O mało go nie zabił!

– Na co czekasz?! Leć po samochód! – Bolo stanął za chłopcem i powoli pomógł młodemu wstać. – Żeby nam nie spierdolił!

Starszy z braci w miejsce strachu poczuł wściekłość. Zerwał się i pobiegł w stronę swojego auta, po drodze w pośpiechu szukając w kieszeniach kluczyków.

– Kosa! – zobaczył wracającego kumpla. – Ten kutas Synka potrafił! Dawaj kurwa, jedziemy za nim!

– Co?! – chłopak upuścił reklamówkę z zakupami na chodnik i biegiem pognął do samochodu. – Cały jest?

– Chyba nic mu się nie stało – obaj byli już w środku. – Ale wałnął go zdrowo!

Seba ruszył z impetem i po kilkadziesiąciu metrach zatrzymał z piskiem samochód, obok stojących na poboczu pozostałych chłopców.

- Za blok skręcił, w lewo! - Bolo pomógł wsiąść poszkodowanemu. - Na alejach go dogonimy.

Okazało się, że uciekinier nie odjechał daleko. Po mniej więcej dwóch minutach zobaczyli czarnego passata stojącego w korku kilkanaście metrów przed nimi, na sąsiednim pasie.

- Trzymaj się blisko, żebyśmy nie stracili go z oczu. - Bolo wychylił się do przodu między oparciami przednich foteli.

- Ale nie za bardzo, żeby nas nie zauważył.

- Kosa ma rację - nie spuszczała wzroku z czarnego auta. - Może się spodziewać pościgu.

Jechali za nim dobre pół godziny, w końcu facet skręcił w boczną uliczkę. Sebek poczechał aż zniknął za zakrętem, zjechał na chodnik i nie zważając na klaksony stojących aut, ominął korek, wymuszając pierwszeństwo, i skręcił za nim. Kilka przecznic dalej czarny passat zatrzymał się na parkingu obok przedszkola. Facet wysiadł, rozejrzał się, ale nie zauważył nic podejrzanego, ruszył więc w stronę budynku. Bolo chciał od razu wymierzyć sprawiedliwość, ale powstrzymali go.

- Tu na pewno jest monitoring - rzeczywiście nad wejściem zamocowana była kamera. - Policja nas znajdzie i jeszcze będziemy musieli wytłumaczyć, o co chodzi. Typ nas podpierzoli i bekniemy nie tylko za pobicie, ale i za szantaż.

- To co robimy?

- Pojedziemy za nim do domu i pokażemy nagranie jego żonie.

- Skąd wiesz, że ma żonę?

- Skoro przyjechał tu po dzieciaka, to i żonę pewnie ma.

Po kilku minutach mężczyzna wyszedł. Nie rozglądał się już, szedł gapiąc się w telefon. Obok maszerował mały chłopczyk i nie zrażony tym, że ojciec zupełnie go nie słucha, opowiadał coś z przejęciem. Kolejny kwadrans zajęli im przejazd na sąsiednie osiedle domków jednorodzinnych. Tam automatyczna brama otworzyła się i volkswagen najpierw wjechał na podwórko, a później zniknął w garażu. Szara honda powoli przejechała obok bramy, nakręciła na następnym skrzyżowaniu i zatrzymała się przecznicę dalej.

23

Zbliżała się dziewiętnasta, w pokoju krakowskiej komendy panowała cisza. Policjanci pogrążeni byli w swojej robocie. Romska nie odrywając oczu od ekranu komputera, przełknęła kawałek ciasta. Skrzywiła się i uświadomiła sobie, że od rana nie jadła nic poza kilkoma porcjami tortu przyniesionego dziś przez Ewę. Za dużo cukru. Spoglądając z niesmakiem na talerzyk, zauważyła na swoim kawałku placka uciętą cyfrę trzy.

- Co to w ogóle za okazja z tym tortem? - przerwała milczenie.

Jacek spojrział na nią, a potem podążając za jej wzrokiem, popatrzył na Ewę. Oboje teraz przyglądali się badawczo aspirant Kwiecień.

- Moje urodziny - odparła trochę speszona.

- To czemu nic nie mówisz? I co ty tu w takim razie robisz? - Alicja oparła się na krzesło. - Nie powinnaś podskakiwać na dyskotece ze swoimi rówieśnikami?

- W domu czeka na mnie matka i dwie ciotki.

- O kurwa - wyrwało się Olkowskiemu, ale szybko się zreflektował i zamilkł.

- Poza tym kończę trzydzieści trzy lata - dodała z wymuszonym uśmiechem. - Więc już nie ma czego świętować.

- Co ty gadasz! - pani komisarz popukała się w głowę. - To najlepszy wiek. Ja się wtedy rozwiodłam!

- A Jezus zbawił świat - Jacek chciał się jakoś zrehabilitować za poprzednią wpadkę.

- No widzisz! - Alicja podrapała z entuzjazmem. - Czyli wszystko przed tobą!

- Tak, na pewno - Ewka wróciła do przerwanej pracy. - To już lepiej mnie od razu ukrzyżujcie.

W pokoju znów zapanowała cisza. Romska i Olkowski spojrzeli po sobie.

- Dobra, wystarczy na dzisiaj! - pani komisarz z impetem zamknęła ekran laptopa. - Idziemy na drinka, ty stawiasz!

- Ale ja nie piję - Kwiecień wybąkała zaskoczona.

- Dziś się napijesz - ton przełożonej zdradzał wyraźnie, że nie przewiduje sprzeciwu. - To polecenie służbowe!

Kwadrans później siedzieli w pobliskim barze, o którego istnieniu żadne z nich jeszcze rano nie wiedziało. Kelner przyniósł zamówione przez Kwicień drinki. Z fikuśnych kieliszków, których brzegi posypane były cukrem, wystawały cienkie słomki i miniaturowe parasolki. W różowym płynie pływały jakieś kolorowe owoce.

- Dla mnie też wzięłaś taki kompot? - Jacek skrzywił się. - To już lepiej było czystą wziąć.

- To najdroższy drink z karty - Ewa ujęła kieliszek i próbowała wargami uchwycić słomkę.

- Dobre! - Alicja skosztowała i pokiwała głową z uznaniem.

Jacek wciąż jeszcze sceptyczny, wyjął słomkę i parasolkę, aby zachować resztki męskości. Położył dekorację drinka na stoliku, po czym upił duży łyk.

- O! - miał zaskoczoną minę. - Mocne!

- Ja nie czuję - Ewka wypila już całą zawartość swojego kieliszka, a teraz w skupieniu próbowała nabić na parasolkę nasączoną alkoholem wiśnię.

Zanim dostali zamówiony makaron, kelner zdążył obrócić jeszcze cztery razy i zaprzyjaźnić się z Ewą. Co prawda nie dał jej swojego numeru telefonu, ale za to obiecał, że się z nią ożeni.

- Faceci to chuje - aspirant Kwiecień przekreśliła widelcem w makaronie.

- Aż boję się zapytać... - Alicja dobrze się bawiła jej kosztem. - Czemu?

- Bo patrzy tylko na wygląd zewnętrzny, a ja jestem gruba - czknęła głośno.

- Ja tak nie uważam - Jacek pokręcił przecząco głową nad talerzem.

- I na dodatek kłamcy - spojrzała na niego wymownie, znów czknęła i wstała od stolika. - Przepraszam państwa...

Odprowadzili ją wzrokiem w stronę toalety. Przez chwilę przy stoliku panowała kłępująca cisza.

- Jak tutaj trafiłeś?

- Do tej knajpy?

- Nie - Romska włożyła do ust porcję spaghetti. - Do wydziału.

- Normalnie.

- Naczelnik mówił, że oboje mamy coś do udowodnienia - nie przerywała jedzenia. - Więc ty też masz coś za uszami.

- Musimy o tym gadać?

- Nie musimy.

- Prowadziliśmy z kumplem śledztwo w sprawie pożaru dyskoteki na jednym z krakowskich osiedli - mówił ciszej, jakby ktoś mógł podsłuchiwać. - Szybko okazało się, że to było podpalenie. Klub słabo prosperował, więc jakiś leszcz miał podłożyć ogień i uciec, a właściciel zgarnąć kasę z ubezpieczenia. Rozlali wcześniej benzynę, ale nie przewidzieli, że uwalniające się przez kilka godzin opary spowodują eksplozję. Chłopak zginął na miejscu. W jego telefonie były wiadomości od zleceniodawcy, więc вина właściciela była ewidentna. Nie beknął jednak, bo dziwnym trafem aparat telefoniczny denata gdzieś się w trakcie dochodzenia zawieruszył. Mój partner wziął w łapę i telefon zniknął. Przyznał mi się i chciał odpalić działkę. Tłumaczył, że facet nie chciał śmierci dzieciaka. Że dostał już nauczkę, bo ubezpieczenie nie wypłaci mu odszkodowania i teraz nie ma ani kasy, ani klubu. Nie zgodziłem się, ale wewnętrzni i tak później zarzucili mi, że zataiłem sprawę, bo ich nie zawiadomiłem. Uratowało mi dupę to, że na nagraniu z ich podsłuchu dałem kumplowi dzień na odkręcenie sprawy i oddanie dowodu - podniósł wzrok na panią komisarz. - Nie wiem, po co ci się tłumaczę.

- Skoro razem pracujemy, to chyba lepiej, że dowiedziałam się od ciebie, a nie od „życzliwych”.

- W sumie tak - znów zabrał się za jedzenie. - A ty? Co ty nabroiłaś?

- Nie mów, że nie słyszałeś - uśmiechnęła się z kwaśno.

- Też chcę poznać twoją wersję wydarzeń.

- A jaka jest ta, będąca w obiegu? - widziała, że jest skrzepowany. - Dawaj, nie wstydz się, dorośli jesteście.

- Podobno ktoś przyłapał cię na biurku naczelnika - uciekł z oczami. - Nago.

- Tak mówią?

- No.

- Nie było aż tak dramatycznie - parsknęła śmiechem. - Żona kolegi z wydziału dowiedziała się o naszym romansie i zrobiła raban na całą komendę. Facet mówił, że mają już ustalony termin rozprawy rozwodowej, ale to chyba miała być dla niej niespodzianka, bo okazało się, że nic o rozwodzie nie wiedziała.

- I tyle? - wzruszył ramionami. - Na każdym piętrze komendy jest taka historia.

- Wcześniej dałam kosza komendantowi, poczuł się urażony i potraktował sprawę bardzo osobiście.

- Chyba, że tak.

Do stolika podszedł jakiś obcy mężczyzna.

- To wasza koleżanka drzemie na kiblu? - Alicja uniosła się z krzesła. - Nie, raczej pan niech idzie, bo w męskiej toalecie śpi.

24

Jakub wszedł do mieszkania. Zamknął drzwi, a kiedy odwrócił się, matka stała tuż przed nim. Była zła, patrzyła na niego groźnym wzrokiem, ale on nie przejął się tym wcale. Jednym spojrzaniem wychwycił mętną wodnistość w jej zaczerwienionych oczach, efekt przyjętej już dziś dawki alkoholu. Nie bardzo wiedział, o co tym razem jej chodzi, ale nie był ciekawy. Do czynszu się dorzucał, więc pewnie znów o jakieś pierdoły.

- Cześć - minął ją i poszedł do swojego pokoju.

Rzucił na łóżko plecak i uruchomił komputer. Chciał zamknąć drzwi, ale przeszkodziła mu i weszła do środka.

- Spotkałam dziś w sklepie Wróblewską - stanęła na środku pokoju. - Tę z pierwszego piętra.

- Wiem którą - usiadł za biurkiem i obserwował ekran. - No i?

- Podobno uderzyłeś w twarz jej młodszego syna - czekała aż zaprzeczy, ale on milczał. - Powiedziałaś jej, że to niemożliwe. Że musiała cię z kimś pomylić.

- Dobrze jej powiedziałaś.

- Przecież ty nigdy w życiu nikogo nie uderzyłeś! - podniosła głos. - Powiedz, że to nieprawda!

- To nieprawda.

Rzucił, nawet na nią nie patrząc.

- Kuba, co się z tobą dzieje?

- Co się ze mną dzieje?! - odwrócił się na krześle gwałtownie. - Co się z tobą dzieje! Chlasz! Bierzesz te prochy! Łazisz obrzygana! Wczoraj po pracy, zamiast wejść do domu, siedziałaś pijana na ławce pod blokiem! Te dzieciaki stały za tobą i pluły na ciebie! Pluły ci na głowę i śmiały się z ciebie! Musiałem po ciebie pójść!

Wyszła z pokoju ze spuszczoną głową, a on próbował uspokoić oddech. Zacisnął zęby w bezsilności, ona się nie zmieni. Nie przestanie pić. Nawet nie spróbuje, bo pijacka maligna, to jedyne miejsce, gdzie może się schronić przed wspomnieniami. Nagle Jakub usłyszał głucho uderzenie za oknem i krzyk kobiety. Serce skoczyło mu do gardła, podbiegł do okna, ale nic stąd nie widział. Rzucił się w kierunku salonu i wybiegł na balkon. Matka stała i spoglądała w dół. Na chodniku leżała rozbita, drewniana donica. Wcześniej stała na podłodze, więc sama nie mogła spaść, musiała ją zrzucić. Ziemia rozsypała się wokół. Na dole, obok resztek skrzynki, z zadartą do góry głową spoglądała na nich jakaś kobieta i wygrażała ręką. Sytuacja przypominała mu tamte dramatyczne wydarzenia. Miał wtedy sześć lat, ale o dziwo pamiętał doskonale ten dzień. Choć dopiero po latach zrozumiał, co się wówczas naprawdę wydarzyło.

Był wieczór, ojciec przysiadł, wsparty na balustradzie balkonu i palił papierosa, po jednej z wielu domowych awantur. Kuba oglądał wieczorynkę, leżąc na brzuchu na podłodze przed telewizorem, z zadartą głową. Było mu zimno, ale bał się prosić tatę, żeby zamknął balkonowe drzwi. Znowu nazwałby go mięczakiem, albo pipą. Nagle do salonu weszła matka. Miała spuchnięte od płaczu oczy, jej twarz wyglądała jak maska. Nie wyrażała w tej chwili żadnych emocji, była jakby z wosku. W ciemnym pokoju, w zimnej poświacie telewizora wyglądała upiornie. Chwilę patrzyła na ojca, po czym uklękła koło Kubę.

– Synku, idź do kuchni – wyszeptwała, z tą samą grobową miną. – Zrobiłam ci kakao, stoi na stole.

Uwielbiał kakao, zawsze było jego największym przysmakiem. Wstał i pobiegł szybko, żeby nie stracić za dużo z oglądanej kreskówki. Na stole jednak nie było kakao. Ani na stole, ani na blacie mebli. Nigdzie nie było. Wracał zawiedziony, kiedy usłyszał krzyk ojca. Nie widział, co się stało, bo matka zamknęła wcześniej drzwi do salonu. Potem zrobiło się zamieszanie, ktoś wzywał ratunku. Zanim zbiegła na dół, mocno przytuliła Kubę. Chłopiec został w mieszkaniu sam, zaciekawiony wyszedł powoli na balkon. Ze zdziwieniem stwierdził, że ojca tu nie ma. Stał na palcach i wyrzał przez barierkę. Na dole, na chodniku w nienaturalnej pozycji, dziwnie powyginany, leżał w czerwonej kałuży jego tata. Nie ruszał się. Plama krwi powiększała się, a wokół gromadziło się coraz więcej gapiów. Matka wybiegła z klatki, pochyliła się nad ciałem.

– O Boże! – lamentowała teatralnym głosem. – Tyle razy mówiłam mu, żeby nie siadał na poręczy, jak pali!

Potem przyjechała karetka i policja. Mama wróciła do mieszkania, wzięła go na kolana i mocno przytuliła.

– Już dobrze – była spokojna, jak nigdy. – Idź się myć, śpimy dzisiaj w salonie we dwoje. Obejrzymy sobie razem film po dzienniku.

Pobiegł zadowolony po piżamę, w tym całym zamieszaniu nie dokończył bajki, ale nie martwił się. Film po dzienniku to było coś ekstra, ale najlepsze było to, że nie było już taty.

25

Nie musieli długo czekać. Nie minęło pięć minut od chwili, gdy facet wszedł do domu, a drzwi wejściowe otworzyły się i ukazała się w nich kobieca postać. W napięciu przyglądali się, jak przekręca powoli klucz w zamku, zamykając za sobą drzwi, wkłada torebkę do umocowanego na kierownicy roweru koszyka i kieruje się w stronę bramki. Kiedy podeszła bliżej, mogli się jej przyjrzeć. Miała na oko z siedemdziesiątych lat.

– Nie dziwię się, że chodzi na dziwki, jak ma taką starą żonę – Bolo zaśmiał się, rozbawiony swoim żartem.

– Pewnie to babka albo gosposia.

Starsza pani oparła rower o mурowane ogrodzenie i zamknęła kluczem furtkę. Coś poszło jednak nie tak, bo rower z hukiem wywrócił się na asfaltową ulicę, a z koszyka wysypała się

cała zawartość torebki. Mrużąc pod nosem pozbierała wszystko, wsiadła na rower i powoli odjechała. W zamku furtki wciąż wisiął pęk kluczy. Z zaparkowanej kilkanaście metrów dalej hondy widzieli wszystko doskonale, mieli czas przyrzeć się każdej czynności dokładnie. Pewnie za sprawą różnicy wieku i panującego w aucie napięcia, chłopcom wydawało się, że kobieta wszystko robi w zwolnionym tempie. Obserwowali całą sytuację bez słowa.

– Klucze zostawiła – Seba w końcu przerwał milczenie, stwierdzając oczywisty fakt.

Nikt nie skomentował sytuacji, w samochodzie znów zapanowała cisza. Byli zaskoczeni nagłym obrotem zdarzeń i każdy z nich analizował w głowie, czy i jak wykorzystać niefrasobliwość babci. W pewnym momencie tylne drzwi hondy otworzyły się gwałtownie, i zanim pozostali zdążyli zareagować, Synek podbiegł do furtki i wyjął klucze z zamka. Kilka sekund później był już z powrotem i znów siedział na swoim miejscu w aucie. Ta brawurowa, choć głupia akcja siłą rzeczy pchnęła bieg wydarzeń do przodu. Teraz jego starszy brat przejął inicjatywę.

– Pójdę się rozejrzeć – otworzyły się drzwi kierowcy.

– Ostrożnie Sebek, żeby cię nikt nie zobaczył.

Wzdłuż bocznego ogrodzenia na tyły posesji prowadziła wąska ścieżka. Seba nasunął czapkę na czoło i ruszył w tamtą stronę. Wrócił po kolejnych kilku minutach.

– Żona jest w domu, siedzą wszyscy w ogródku z tyłu – zdawał im relację. – Wewnątrz nie ma teraz nikogo. Można by wejść i szybko wziąć parę fantów.

– Pewnie – Synek był już widocznie zupełnie zdrowy. – Należy mi się coś w ramach odszkodowania.

– Panowie, to jest włamanie – Bolo patrzył na nich, kolejno na jednego po drugim. – Za to można pójść siedzieć na ładnych kilka lat.

– Jakie włamanie, jak klucze mamy – Synek szturchnął go w bok. – Najwyżej powiemy, że znaleźliśmy i przyszliliśmy odnieść.

– Co ty pierdolisz?! Myślisz, że policja to debile? – Bolo spojrział na Sebka, szukając wsparcia. – Poza tym facet może nas rozpoznać, bo miał czas przyrzeć się nam pod blokiem tej dziwki. Sebę na pewno wyczał, mnie i ciebie pewnie też.

– Siedzą w ogrodzie, w domu nikogo nie ma – Sebek podjął decyzję. – Wejdziemy na chwilę, weźmiemy, co będzie pod ręką, i wyjdziemy. Najwyżej zostań w aucie.

– Kosa – Bolo spojrział na kumpla z nadzieją, że go poprze. Nie chciał wyjść na tchórza. – Co robimy?

Myślał podobnie jak Bolo, ale bardzo chciał dać facetowi nauczkę. Nie mogło mu to wszystko uść płazem. Zdrada, potrącenie z premedytacją ich kumpla i to, jak traktował swojego dzieciaka. Cała jego arogancja i egoizm powinny zostać ukarane.

– Ty, Bolo, zostań tutaj i zadzwon na mój telefon, jakby ktoś przyszedł – patrzył przed siebie, choć oczy wszystkich były zwrócona na niego. – Sebek, masz kominiarki?

– W bagażniku – skinął głową. – Od ostatniego meczu jeszcze wożę.

Wyszli z samochodu, jakby na komendę. Bolo został w środku. Seba otworzył klapę z tyłu auta, ze sportowej torby wyjął i rozdał kominiarki. Kije bejsbolowe też z niej wyciągnął, ale wrzucił z powrotem do bagażnika. Pustą torbę podał koledze, a ten założył ją na ramię.

- Synek, daj klucze - młody podał mu pęk. - Fanty pakujcie do torby. Pamiętajcie, żeby niczego więcej nie dotykać. Jak już coś dotkniecie, to też do torby. Nawet rzeczy bezwartościowe, żeby nie zostawić odcisków palców. Ja będę obserwował ich w ogrodzie, a wy zabieracie co bardziej wartościowe przedmioty. Macie trzy minuty, włączę stoper. Jak powiem, że wychodzimy, to wychodzimy bez gadania, natychmiast. Jasne?

Skinęli głowami. Tego potrzebowali. Prostych, klarownych instrukcji, od kogoś, kto wie, co mówi. Ruszyli zdecydowanym krokiem w stronę bramki. Rozejrzeli się tuż przed nią, ulica była pusta. Pierwsza próba otwarcia nie powiodła się, ale drugi klucz otworzył zamek w furtce. Zsunęli kominiarki na twarze i przemknęli przez podwórko. Otworzyli drzwi wejściowe do domu i chwilę nasłuchiwali. Wewnątrz panowała zupełna cisza. Z korytarza weszli do salonu, stąd przez duże witryny okienne widać było ogród na tyłach posesji. Rodzina była tam w komplecie, zupełnie nieświadoma niebezpieczeństwa. Kobieta huśtała chłopczyka, a mężczyzna siedział w cieniu i popijając kawę, przesuwiał kciukiem po ekranie telefonu. W cieniu stał dziecięcy wózek.

- Kosa, jest ok? - Sebek wyszeptał i spojrzał pytająco na kompana.

Ten skinął głową na znak, że mogą zaczynać, i włączył stoper. Sebek szturchnął brata i momentalnie rozbiegli się po sąsiednich pomieszczeniach. Wrócił do obserwacji domowników. Matka i syn śmiali się beztrosko, huśtawka kołysała się coraz wyżej, a mały był zachwycony. W pewnej chwili zadzwonił telefon mężczyzny i warknięciem uciszył ich natychmiast, kończąc brutalnie zabawę. Twarz mu spoważniała, pokręcił przecząco głową. Mówił, nie słuchał, po czym rozłączył się gwałtownie. Miał w sobie coś antypatycznego, coś co powodowało, że nie sposób było poczuć do niego sympatię. Nawet teraz, w domu wśród bliskich, cały czas na jego twarzy malowało się coś w rodzaju buty, arogancji. Rodzaj pewności siebie, ale nie takiej, która powoduje, że idziesz za kimś, bo mu ufasz, ale takiej, która charakteryzuje egoistów. Ludzi, którzy uważają siebie za pępek świata. Patrzył na niego i choć go przecież nie znał, czuł pod skórą niechęć, zmieniającą się powoli w irracjonalną nienawiść.

Nagle z zamyślenia wyrwał go dźwięk otwieranych drzwi tarasowych. Zagapił się na faceta i stracił z oczu jego żonę. Cofnął się teraz błyskawicznie w bok, chowając za zasłonę. Serce waliło mu jak młotem. Kobieta była sama. Weszła do salonu i beztrosko podśpiewując coś pod nosem przeszła w stronę kuchni. W panice uświadomił sobie, że tam chyba poszedł Synek. Za jej plecami, zza framugi drzwi sąsiedniego pokoju wyglądał starszy z braci. Nie widziała go. Spojrzał na kompana i przyłożył palec do ust, nakazując ciszę. Miał nadzieję, że Synek też zdążył się ukryć i jakimś cudem kobieta wyjdzie, nie zauważywszy ich. Podeszła do lodówki i otworzyła drzwi zamrażalnika. Wyjęła pudełko z lodami, po czym położyła opakowanie na kuchennym blacie. Na chwilę zniknęła za ścianą. Usłyszał trzaskanie szafek. Wróciła i znów mógł ją obserwować. Łyżką nakładała deser do pucharków. Liczył gałki razem z nią, trwało to wieczność. W końcu ułożyła cztery porcje na tacy i ruszyła w stronę wyjścia na taras. Skupiona, aby bezpiecznie donieść deser, przeszła tuż obok, nie spostrzegłszy go. Jedną ręką trzymała tacę, a drugą nacisnęła klamkę tarasowych drzwi. Już miała wyjść, kiedy nagle w łazience rozległ się dźwięk spuszczonej w sedesie wody. Kobieta zmarszczyła zaskoczona czoło i cofnęła się do salonu. W tej samej chwili drzwi od łazienki otworzyły się i ukazał się w nich Synek, zapinający pasek od spodni. Taca z hukiem upadła na podłogę, co zagłuszyło w

pierwszej chwili krzyk kobiety. Sekundę później ręka napastnika zatkała jej usta. Drugą ręką złapał ją w pól i ścisnął z całej siły, krępując drobne ciało.

– Nie krzycz! – szeptał jej do ucha rwanym głosem, gwałtownie oddychając. – Pójdziemy sobie, tylko nie krzycz. Rozumiesz? Nie szarp się. Uspokój się, to sobie pójdziemy. Słyszysz? Bądź cicho, to nikomu nic się nie stanie. Ani tobie, ani synowi – odwrócił ją w stronę okna.

Zadziałało. Nagle przestała się szarpać, jakby dotarły do niej jego słowa. Chwilę stała spokojnie, po czym pokiwała głową.

– Będziesz cicho?

Pokiwała znowu.

– Usiądź tu i patrz w podłogę, nie gap się na nas – lekko zwolnił uścisk, jakby sprawdzając, czy będzie zachowywała się spokojnie, czy też znów będzie się wyrывać. – Nie odwracaj się i nie prowokuj mnie, a wszystko będzie dobrze. Teraz po prostu wyjdziemy z twojego domu.

Miał zamiar już ją uwolnić, kiedy nagle za swoimi plecami usłyszał męski głos.

– Co jest, kur...?

Facet nie dokończył, bo Seba rozbił mu na głowie wazon. Osunął się nieprzytomny na ziemię. Jego żona rzuciła się z krzykiem na pomoc, ale pchnięta, z impetem wylądowała na kanapie. Jeden z napastników wcisnął jej głowę w poduszkę, która stłumiła wołanie o pomoc.

26

Kolejny pracowity dzień w krakowskiej komendzie dla niektórych był szczególnie trudny. Aspirant Ewa Kwiecień od rana kursowała między pokojem a łazienką. Musiała zmierzyć się też z kacem moralnym.

– Przepraszam za wczoraj – zebrała się wreszcie na odwagę, chciała mieć to za sobą. – Trochę przesadziłam.

– Spoko – Jacek skwitował sprawę krótko, nie chciał jej dręczyć.

– Dziękuję, że mnie odwiozłeś – spojrzała teraz na niego z wdzięcznością, nie tylko z powodu wczorajszej podwózki, ale i za to, że dziś nie drażył tematu. – Ile mam ci oddać za taksówkę?

– Nie trzeba, i tak jechałem w tamtą stronę.

– Mam nadzieję, że nie narobiłam ci problemu – poprawiła loki, dziś nieposkromione bardziej niż zwykle. – Szczerze mówiąc, to niewiele pamiętam...

– Nie narobiłaś – uśmiechnął się lekko. – Odwiozłem cię i grzecznie poszłaś spać.

– To dobrze – wstała, już w lepszym nastroju. – Idę do baru po wodę. Coś wam wziąć?

Pokręcili przecząco głowami i pochylili się nad swoimi biurkami. Kiedy Kwiecień wyszła z pokoju, Alicja spojrzała na Olkowskiego.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć, że tak grzecznie poszła spać.

– Daj spokój – chwilę się wahał, w końcu machnął ręką. – Skuła mnie ze sobą kajdankami w taksówce.

- Co ty mówisz! - Romska wybuchła śmiechem. - To wesoło było.

- No, zwłaszcza, że kluczyk wrzuciła do majtek - pokręcił głową, jakby niedowierzał własnym wspomnieniom. - Pod domem nie mogła znaleźć. Dopiero ciotki wygrzebały, przez dziurę w rajtuzach. Potem przez godzinę słuchałem ich opowieści, bo mi udowadniały, że Ewunia taka nie jest. Wszystkie świadectwa z paskiem musiałem obejrzeć i zdjęcia z pierwszej komunii - śmiali się teraz oboje. Wczorajszy wieczór poprawił też ich relację. - To twoja wina, uwolniłaś w niej demona.

- Dobrze, może zacznie żyć.

- Może, ale następnym razem lejemy jej po pół.

Zamilkli, jak na komendę, bo drzwi się uchyliły i do pokoju weszła Ewka. Miała poważną minę i niosła w dłoni dużą, papierową kopertę.

- Wróciłam się, bo przyszły bilingi Stareckich - wyjęła dokumenty, rozłożyła chronologicznie na dwóch kupkach na swoim biurku i bez słowa zabrała się do analizy.

- Zacznij od niego - Romska miała swoją teorię, w której osoba Aleksandra Stareckiego była głównym podmiotem wydarzeń.

Stworzenie bazy danych i posortowanie numerów telefonów z ostatniego miesiąca zajęło Ewie godzinę. Większość połączeń zidentyfikowała na podstawie kontaktów zapisanych w służbowym komputerze denata, który czasowo zarekwirowali w firmie, gdzie Starecki był zatrudniony. Pozostałe sprawdziła najpierw w internecie. Krótka lista tych, które mogły mieć znaczenie dla sprawy, trafiła na biurko pani komisarz. Olkowski podszedł, stanął za Alicją i spoglądając przez jej ramię, słuchał wyjaśnień.

- Sprawdziłam, i te wydają się interesujące - na kartce wydrukowane były trzy numery. - Dwa pierwsze to połączenia wychodzące do pobliskich pizzerii, wykonane w dzień napadu. Na ten drugi numer rozmowa trwała dłużej, pewnie tam zamówili dostawę.

- Super - Romska spojrzała niżej. - A ten trzeci na liście?

- Ten trzeci to numer telefonu prostytutki - Kwiecień położyła obok kartki z numerami stronę z zestawienia rozmów z zakreślonymi fluorescencyjnym flamastrem kilkoma połączeniami. - Dzwonił do niej w dzień napadu przed piętnastą, a potem kilkakrotnie po szesnastej. Raz rozmawiał dwadzieścia pięć sekund, potem dwa razy po pięć, a kolejnych kilka połączeń odrzuciła.

- Dziwne, trzeba to sprawdzić.

- Zwłaszcza że prostytutki są zwykle powiązane ze światkiem przestępczym - Jacek też uważał, że to ważny trop. - Może go okradli? Skoro tak do niej wydzwaniał?

- Dowiedzmy się - Alicja podała Olkowskiemu kartkę. - Masz numer, zadzwoń i umów się na randkę.

Po piętnastu minutach udało mu się w końcu dodzwonić, umówić i uzyskać adres. Roksana przyjmowała w nowym bloku w centrum. Musieli się spieszyć, bo spotkanie miało się rozpocząć za pół godziny. Większość drogi przejechali na sygnale, więc na miejscu byli kilka minut przed czasem. Plan był prosty. Jacek miał wejść do mieszkania jako klient, żeby nie spłoszyć prostytutki. Na miejscu wyciągnął policyjną legitymację i zadzwonił do Romskiej. Zanim Alicja wjechała windą na górę, zdążył już porządnie nastraszyć dziewczynę, wyliczając

prawdziwe i zmyślone paragrafy, które rzekomo złamała, skuteczniejąc swój proceder. Siedzieli przy stole, w kącie pokoju. Romska wzięła do ręki jej dowód i weszła w rolę dobrego policjanta, która w tej sytuacji w naturalny sposób jej przypadła.

- Krysiu, ja wiem, że ty tu nie jesteś dla przyjemności – oddała jej dokument. – Jesteś ofiarą tego proceduru i możesz liczyć na naszą wyrozumiałość, ale musisz nam pomóc.

- Co mam zrobić?

- Poznajesz tego mężczyznę – Komisarz uruchomiła telefon i pokazał jej zdjęcie Aleksandra Stareckiego. – To twój klient, prawda?

- Tak – pokiwała głową. – Często przychodził, ze dwa razy na miesiąc.

- Ostatni raz dzwonił do ciebie w zeszły czwartek – schowała telefon. – Był tu wtedy?

- Był – w milczeniu poprawiła kusy, koronkowy szlafroczek.

Widać było, że ma do powiedzenia coś więcej na jego temat, ale bije się z wątpliwościami. W jej zawodzie dyskrekcja to wielka zaleta. Sięgnęła po leżącą na stole paczkę papierosów i spojrzała na nich pytająco, czekając na przyzwolenie. Alicja bez słowa przypaliła jej papierosa, a Jacek podszedł do okna, odsunął zasłonę i otworzył je szeroko. Do pokoju wpadło dzienne światło i świeże powietrze. Od razu powinien był to zrobić, bo za sprawą tej zmiany Roksana od razu stała się Krysią, jakby zdjął z niej zły czar. Jej ruchy przestały być seksowne, a spojrzenie wyzywające.

- Przyszedł na seks, zapłacił i wyszedł. Jak zwykle – zaciągnęła się cienkim papierosem. – Na początku wszystko było normalnie, ale kilka minut po wyjściu zadzwonił do mnie z mordą, że pójdzie na policję i zgłosi szantaż. Niby, że go nagrałam w czasie seksu, teraz ktoś mu pokazał filmik i każe mu płacić pieniądze. Zadzwoniłam do mojego opiekuna i pytam go, co on odpierała z jakimś nagrywaniem. Ja siebie też nie pozwolę nagrywać. Powiedział, że nic nie nagrywa, a jak gość jeszcze raz zadzwoni, to mam mu dać znać.

- Zadzwonił? – Olkowski stał za plecami Alicji.

- Dzwonił, kilka razy – podniosła wzrok i spojrzała na niego. – Ale nie powiedziałam nic nikomu, bo nie chciałam awantury. Kazałam mu się odczepić, a potem odrzucałam jego połączenia. W końcu dał sobie spokój i przestał mi truć dupę.

- A nie ściemniasz ty aby? Raczej by sobie tego facet nie wymyślił. – aspirant Olkowski był stanowczy, czasem strach jest najlepszym serum prawdy. – Może twój alfons gości nagrywał, żeby jeszcze dodatkowo parę złotych przytulić? Może razem działaliście?

- Może! – spojrzała na niego wyzywająco. – Może też jestem dziewczyną?

- Nie bądź taka cwana!

- Zaczekajcie – Alicja wstała z krzesła i odwróciła się za siebie, chcąc ocenić jak ustawione jest łóżko.

Rozejrzała się po pokoju, było tu mało sprzętów. Oprócz łóżka, stołu i krzeseł stała tylko szafka, a na niej telewizor. Na półce poniżej leżał odtwarzacz DVD, kilka płyt z pornosami i trochę głębiej, ukryta między kablami – zakurzona mała kamerka. Alicja ujęła ją przez foliowy worek na dowody i pokazała dziewczynie, cały czas ją bacznie obserwując.

- Co to jest? Kamera? – jej zdziwienie wydawało się być szczere. – A to zakłamywany kutas! Jednak nagrywał mnie z klientami!

– Powiesz nam, gdzie możemy znaleźć twojego alfonsa – Alicja oddała kamerę Olkowskiemu. Ten przyglądał się jej z uwagą, zanim schował do worka. – Ale jemu nic nie mów.

– Jak wam powiem, to będę miała przejebane.

– Już masz przejebane! – Jacek patrzył na nią z góry.

– Spokojnie – pani komisarz odgrywała swoją rolę. – Nie dowie się, że wiemy to od ciebie.

– A on jest idiotą i się nie kapnie! – dziewczyna zaplotła ręce na piersiach. – Jak się będziecie o mojego klienta pytać, to się od razu zorientuje!

– Dobra, zrobimy inaczej – Jacek miał pomysł. – Pani komisarz teraz wyjdzie, a ty zadzwonisz do koleżki i powiesz, że klient nie chce zapłacić. Nic więcej nie musisz robić. W drzwiach go zawinę i po wszystkim będzie.

Prosty plan zadziałał i po kwadransie wracali na komendę ze skutym sutenerem na tylnym siedzeniu policyjnego auta. Aspirant Olkowski nie od razu w mieszkaniu prostytutki okazał policyjna legitymację i alfons, z natury porywczy, chciał mu pokazać, kto tu rządzi. Siedział teraz naburmuszony, spoglądając na świat jednym okiem, bo drugie całkowicie przesłoniła potężna, fioletowa śliwa.

27

Jakub usłyszał dzwonek do drzwi. Na pewno nikt nie przyszedł do niego, więc nawet do głowy mu nie wpadło pofatygować się, wyjść z pokoju i otworzyć. Po chwili z korytarza dobiegł go przyciszony głos matki, rozmawiała z kimś w proggu. Nie słyszał, co mówi, ale ton głosu był przeproszający. Pewnie znów wymiotowała przez balkon i zabrudziła sąsiadce pranie. Rozmowa nie trwała długo, drzwi zatrzasnęły się i w mieszkaniu znów zapanowała cisza. Dobrze, bo nie lubił obcych. Odczekał na wszelki wypadek jeszcze chwilę i wyszedł z pokoju. Matki nie było na korytarzu, nie było jej też w salonie, ani w kuchni. Na stole stały dwa talerze z kluskami, a gorący rosół parował w garnku. Nalał dwie chochelki do talerza, gdzie nie było pietruszki. Nie cierpiał gotowanych warzyw. Kiedy był mały, matka toczyła z nim o to nieustającą wojnę, ale ostatnio dała sobie spokój. Zamieszał w talerzu. Przypomniał sobie, że wtedy też był na obiad rosół, choć to nie była niedziela.

Ojca przywiozła karetka. Dwóch pielęgniarzy wniosło go w inwalidzkim wózku po schodach na parter w bloku, gdzie znajdowały się drzwi do windy. Kuba szedł za nimi, mocno ścisnął rękę mamy. Miał ochotę popchać trochę wózek, ale wstydził się poprosić. Tata siedział nieruchomo, lekko przekrzywiony. Wyglądał jak ktoś zupełnie inny, obcy. Twarz miał zmienioną, bardzo chudą, zachowała jedynie swoje rysy. Szczeka opadała mu cały czas, lekko przy tym rozchylając usta. Nieogolony, prawy policzek zapadał się, bo podczas upadku stracił też kilka zębów. Pod oczami wisały sine worki ze skóry. Kuba, patrząc na niego, cały czas odruchowo wycierał dłonią buzię, bo w kącikach ust ojcu zbierały się drobinki śliny.

– W tyle osób windą nie pojedziemy. Da pani sobie radę dalej sama? – gruby pielęgniarz chciał to mieć już z głowy i nie czekając na odpowiedź, podał jej jakiś papier. – No to proszę tu podpisać.

Pojechali dalej w milczeniu, stojąc z tyłu wózka. Kuba niósł niewielką, sportową torbę z rzeczami ojca. W końcu winda zatrzymała się i otworzyły się automatyczne drzwi. Matka z wprawą uniosła przednie kółka wózka i wyjechała na klatkę.

– Otwórz Kubuś – pchnęła wózek. – Wejdz do środka i przytrzymaj drzwi.

Usłyszeli za sobą zgrzyt zamka. Sąsiadka wyszła z mieszkania i chwilę się im przyglądała.

– Policja u mnie była, pytała o wypadek – kiwnęła głową. – Powiedziałam, że widziałam, jak sam wypadł. Skurwysyn.

Matka uśmiechnęła się z wdzięcznością, odwróciła się bez słowa i wepchnęła wózek z ojcem do mieszkania. Kuba zabrał wczoraj ze swojego pokoju zabawki, bo ojciec miał tutaj teraz przebywać. W małym, dwupokojowym mieszkanku nie mieli warunków na zorganizowanie osobnego pomieszczenia dla chorego w inny sposób. Nie martwili się tym jednak zbyt, w czasie miesięcznego pobytu ojca w szpitalu spali we dwójkę w salonie. Większość czasu zresztą tu razem spędzali, oglądając telewizję. Filmy, programy rozrywkowe, różne rzeczy. Tylko jak był mecz, matka natychmiast zmieniała kanał.

– Zanieś, synku, torbę do pokoju – pobiegł, a matka pojechała wózkiem do kuchni i ustawiła go przy stole. – Ugotowałam rosół z lanymi kluskami.

Napełniła talerz zupą, przysunęła męża bliżej blatu i rozłożyła kuchenną ściereczkę na jego nieruchomych kolanach. Wyjęła dokumentację medyczną, która była wciśnięta między jego plecami a oparciem wózka i odłożyła ją na stół. Nie chciała pobrudzić papierów przy jedzeniu. Nabrała rosolu i skosztowała. Był jeszcze trochę za gorący, zamieszkała łyżką i odłożyła talerz. Chwilę siedzieli w ciszy, kobieta spojrzała na teczkę ze szpitala. Wiedziała, co tam jest, rozmawiała dziś rano z lekarzem w trakcie wypisu.

– Doktor powiedział, że z czasem powinno być lepiej – uciekając wzrokiem przed jego spojrzeniem, poprawiła włosy i znów napełniła łyżkę. – Co prawda władzy w nogach już nie odzyskasz, bo kręgosłup w odcinku lędźwiowym masz całkowicie złamany, ale może będziesz mógł ruszać rękami, bo szyjny jest tylko uszkodzony – wsunęła mu powoli łyżkę do uchylonych ust i wlała zawartość. – Rdzeń kręgowy nie jest tam przerwany i może jak się wszystko zagoi po operacji, to wróci ci sprawność od pasa w górę – wytała mu ścierką brodę i wróciła do karmienia. – Nie wiadomo na razie, jak poważne są uszkodzenia w mózgu, ale lekarze stwierdzili, że nie masz zespołu zamknięcia, czyli jak zejdziesz opuchlizna, to będziesz mógł ruszać głową i może wróci ci mowa.

Łyżka powoli znów zniknęła w jego ustach, ale kiedy chciała ją wyjąć, zacisnął lekko zęby. Nie mógł mocniej, ale wystarczyło, żeby nie mogła jej wyciągnąć. Spojrzała mu w oczy, pierwszy raz odkąd odebrała go ze szpitala. Znała ten wzrok, podświadomie poczuła strach.

– Nie patrz tak na mnie – z jej twarzy zniknął służbowy uśmiech pielęgniarki. – Przecież wiesz, że na to zasłużyłeś.

Znów spróbowała wyjąć łyżkę, ale bez skutku.

– Puść!

Nie posłuchał. Nagle zamachnęła się i wymierzyła mu potężny policzek. Głowa odskoczyła bezwładnie, a łyżka z hukiem potoczyła się po kuchennej podłodze. Podniosła ją, a resztę rosołu wylała do zlewu.

28

Aleksander Starecki odzyskał przytomność. Świadomość wracała powoli, obrazy przed oczami łączyły się i rozjeżdżały, jak w zabawkowym kalejdoskopie. W głowie wciąż mu szumiało, a z tyłu czuł przenikliwy, pulsujący ból potylicy. Odruchowo chciał dotknąć obolałego miejsca, sprawdzić czy krwawi, ale nie mógł tego zrobić, coś go powstrzymywało. Wciąż półprzytomny spojrział w dół, jego ręka była przymocowana do ramy krzesła kilkoma trytytkami. Poznał je, bo sam w zeszłym tygodniu je kupił, musieli znaleźć w garażu. Druga ręka też była unieruchomiona taką samą plastikową obejmą. Stopy miał mocno wygięte, a kostki umocowane z tyłu krzesła tak, aby nie mógł wysunąć i uwolnić nóg. Usta zakleili mu taśmą.

– Budzi się.

– Zabierz go, żeby nie mogli się porozumiewać.

Zanim jeden z napastników przechylił do tyłu i przeciągnął krzesło z jego skrzepowanym ciałem do kuchni, Starecki zdążył rozejrzeć się po salonie. Żona siedziała na kanapie, nie była związana. Przynajmniej ręce na pewno miała wolne, bo obejmowała nimi dzieci. Napastników było trzech, wszyscy mieli na twarzach kominiarki.

– Ej, słyszysz mnie? – jeden z nich nachylił się teraz nad nim, zamaskowana twarz znalazła się na wysokości jego głowy. – Gdzie macie schowane pieniądze?

Związany mężczyzna, patrząc mu w oczy, kiwał głową, jakby próbował odpowiedzieć, ale z jego zakneblowanych ust wydobył się tylko stłumiony bełkot.

– Powiesz? – więzień skinął twierdząco głową. – Zdejmij mu knebel – zwrócił się do drugiego.

– Marta, nic im nie mów! – Starecki krzyknął na całe gardło. – Marta!

Zamaskowany bandyta próbował w pośpiechu z powrotem zakleić mu usta, ale mężczyzna rzucał głową, nie dając mu możliwości.

– Nic, kurwa, nie mów! – szarpał się i wrzeszczał. – Słyszysz!

W końcu jeden z napastników dwoma rękami przytrzymał jego głowę, a drugi przykleił i docisnął taśmę do ust. Stali teraz dysząc ciężko z wysiłku i wściekłości. On patrzył na nich z wyższością, nie bał się. Zawsze uważał się za lepszego od innych, więc i tym razem założył, że da sobie z nimi radę. Musiał tylko znaleźć sposób. Na razie zdobył nad nimi przewagę psychologiczną, wykiwał ich i obie strony zdawały sobie z tego sprawę. Odeszli na bok i stanęli w kącie kuchni za jego plecami.

– Kosa, co robimy? – Seba tracił już wiarę w powodzenie akcji.

– Chcesz mu odpuścić?

– Jego mam w dupie, ale potrzebuję pieniędzy – zobaczył pytający wzrok kumpla. – Perła kazał mi przynieść dziesięć tysięcy, po akcji ze stroną z narkotykami. Za karę. Mam jeszcze

tydzień i tylko połowę kasy. Mniej nawet... Niecałe trzy tysiące...

- Dlaczego nic nie powiedziałeś?

- Nie chciałem was w to pakować, to moja sprawa - wbił wzrok w podłogę. - Zresztą, myślałem, że sam ogarnę.

- Poczekaj - minął mężczyznę, wrócił do salonu i stanął przed kobietą. - Gdzie masz rękawiczki?

- Co? - nie zrozumiała w pierwszej chwili, odruchowo przytuliła dzieci mocniej do siebie. - Jakie rękawiczki?

- Gumowe, takie do sprzątan.

- W szufladzie, obok zlewu - odparła zaniepokojona.

Ujął uchwyt szuflady przez ścierkę, wyjął z pudełka trzy pary rękawiczek i rozdał pozostałym.

- Gdzie macie ukryte pieniądze? - stanął przed kobietą, w jego dłoni błysnęło ostrze sprężynowego noża, ale ona wciąż milczała. - Daj znać, kiedy się namyślisz.

Odwrócił się, wbił ostrze w poduszkę stojącego obok fotela i rozciął ją na całej długości. Nie miał nadziei na znalezienie tam pieniędzy, czy też wartościowych przedmiotów. Liczył na to, że kobieta wskaże, gdzie trzymają oszczędności, chcąc ochronić swój dom przed zniszczeniem. Skinał na pozostałych. Seba zrozumiał, o co mu chodzi, podszedł do regału z książkami i zrzucił je na podłogę. Rozgarnął kupkę nogą, po czym sięgnął po te z kolejnej półki. Synek otworzył zabytkowy kredens i wyrzucał z niego po kolei szklane naczynia, tłukąc je o ścianę. Kobieta tuliła córeczkę, nie patrzyła na nich, za każdym razem jednak, kiedy kolejne przedmioty z hukiem lądowały na podłodze, kurczyła się w sobie.

- Mam ich portfele! - Seba zawołał z triumfem. - W szufladzie były.

- Pokaż - wewnątrz znaleźli dokumenty, kilkaset złotych w gotówce i karty bankowe. - No, to już coś!

Znów stanęli przed związanym mężczyzną.

- Jaki masz pin do karty? - facet skinał głową, dając im sygnał, że jest gotów powiedzieć, ale nauczeni doświadczeniem nie popełnili drugi raz tego samego błędu. - Pokaż pierwszą cyfrę na palcach rąk!

Starecki uniosł dłoń prawej skrępowanej ręki, na tyle, na ile mógł. Zwinął ją w pięść, po czym powoli, patrząc w oczy widoczne spod kominiarki, wysunął środkowy palec. Jego policzki uniosły się lekko. Uśmiechał się, a w zasadzie próbował uśmiechnąć, mimo krępującej twarz taśmy.

- Nie jestem pewien, to było jeden? - napastnik chcąc zachować twarz, zdobył się na ironię. Podszedł do szuflady, w której wcześniej znalazł rękawiczki, i wyjął sekator do ćwiartowania kurczaka. - Pokaż jeszcze raz.

Mężczyzna nie ruszył się, ale wciąż patrzył w oczy swojemu oprawcy. Chłopak kucnął obok krzesła i chwycił środkowy palec jego prawej dłoni. Przyciągnął do siebie, wsunął między ostrza sekatora i podniósł wzrok.

- Taki jesteś cwany? - wycodził przez zęby. - Liczę do dziesięciu, radzę ci kiwnąć głową przy właściwej cyfrze, pierwszej z kodu pin. Jeżeli nie przerwiesz mi i doliczę do końca, to

utnę ci palec. Jasne? No to zaczynamy. Jeden... dwa... trzy...

Mężczyzna miał teraz strach w oczach, wydawało się, że stracił animusz.

- Cztery... pięć... - po każdej cyfrze napastnik robił krótką pauzę, dając mu możliwość wskazania tej właściwej.

Więzień oddychał coraz szybciej, plaster na jego ustach wyrzuszał się i cofał na zmianę.

- Sześć... siedem...

Na czole związanego pokazały się krople potu. Zaciśnięła mocno powieki.

- Sześć! - usłyszeli krzyk z salonu. - Pierwsza cyfra to sześć! - Sześć, cztery, dwa, dwa!

- Już minąłem sześć, a ty nie kiwnąłeś - chwilę się wahał, w końcu puścił jego dłoń i zaciśnięła kilka razy sekator tuż przed jego twarzą, tnąc powietrze. - Czyli żona uratowała ci palec.

Odwrócił się i ruszył do salonu. Facet za jego plecami ryczał i wił się w bezsilnej złości. Kobieta płakała, cały czas ściskając syna i córeczkę.

- Mądra decyzja - powiedział spokojnym, wręcz ciepłym tonem. - Choć mogłaś chwilę zaczekać, bo on nie jest tego wart. Należała mu się nauczka.

- Sześć, cztery, dwa, dwa. Moja karta ma taki sam - łyzy spływały jej po policzkach. - Weźcie karty, wypłaćcie pieniądze i zostawcie nas w spokoju.

- Taki mamy plan - usiadł obok jej syna. - Ale to nie jest takie proste. Musisz nam pomóc.

- Macie pin, co mam jeszcze zrobić?

- Pojedziesz do najbliższego bankomatu waszego banku i wybierzesz całą kasę z obu kont - wyjął karty z portfeli. - Mój kolega pojedzie za tobą, stanie w pobliżu i będzie cię cały czas obserwował, więc nie rób głupstw. Nie próbuj z nikim rozmawiać, ani wzywać policji. Masz wybierać pieniądze, aż zobaczysz komunikat, że nie ma już środków na koncie.

- Ile macie pieniędzy w banku?

- Nie wiem... chyba trzydzieści tysięcy.

- Wystarczy - kiwnął głową. - Wypłacisz wszystko i przywieziesz tutaj.

- Dobrze, ale zabiorę ze sobą dzieci.

- Nie ma mowy - zaśmiał się cierpko. - Nie jestem idiotą. Co prawda uratowałaś mężowi palec, ale jestem pewien, że dzieci znaczą dla ciebie więcej niż ten bydlak.

- Nie ruszę się bez córki i syna!

- Dzieci zostaną w domu.

- To nigdzie nie pojedę!

- Pojedziesz - poczochnął chłopca po głowie. - Mogę ci obiecać dwie rzeczy. Pierwszą, że jeżeli przywieziesz pieniądze, to nikomu w tym domu nie stanie się krzywda, i drugą, jeżeli nie pojedziesz, to żadne z twoich dzieci nigdy nie zagra na fortepianie - uniósł sekator i zaciśnięła powoli jego ostrza.

- Nie zostawię ich... Nie dam rady... - rozpląkała się na dobre.

- Weźmiesz ze sobą telefon i cały czas będziesz rozmawiać z synem - spojrział znów na malca. - Będziesz opowiadał mamie, co robi siostrzyczka, dobrze?

- Dobrze - chłopczyk spojrział na mamę.

- Obiecuję, że sobie pójdziemy – zwrócił się znów do niej. – Chodzi nam tylko o pieniądze. Dasz je nam i więcej nas nie zobaczysz. To nie zajmie ci więcej niż pół godziny.

- Jeśli spadnie im włos z głowy, albo mojemu mężowi, to zgnijecie w więzieniu.

- Masz rację, ale dla ciebie to będzie marne pocieszenie – patrzył na nią z podziwem, była naprawdę odważna i mądra. – Żadne pieniądze nie są warte zdrowia twoich dzieci. Dlatego zrób to, co ci każe. Przywieź nam kasę i znikniemy, jak zły sen. A ty spróbujesz zapomnieć. Jesteś silna, dasz radę.

29

Dyżurny policjant wprowadził zatrzymanego sutenera do pokoju, gdzie urzędował aspirant Olkowski. Zgodnie z procedurą więzień miał skrupowane kajdankami ręce. Jacek wskazał skinieniem głowy krzesło przed swoim biurkiem, nie spuszczać z niego oczu.

- Dzięki Rysiu – rzucił do sierżanta. – Zadzwonię, jak skończymy, to go zabierzesz.

Policjant wyszedł, a skuty mężczyzna usiadł naprzeciwko. Wyprostowany, hardo spoglądał na śledczego. Olkowski wychwytił to spojrzenie i doświadczenie wypowiedziało mu, że po rozmowie z adwokatem ich podejrzany nabrał pewności siebie, co nie służyło sprawie. Milczał więc, żeby zasiać w ten sposób w jego głowie niepokój.

- Chcę złożyć skargę – zatrzymany odezwał się pierwszy. – Bo zostałem pobity.

- Proszę bardzo – Olkowski wstając, rozłożył ręce w geście bezradności. – Żyjemy przecież w państwie prawa.

Podszedł do drukarki. Wyjął czystą kartkę, położył przed nim i pchnął w jego stronę cienkopis. Alfons przysunął niezdarnie krzesło bliżej biurka i skrupowaną dłonią ujął pisak. Trochę zaskoczony, że policjant nie sprawiał trudności, nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać. Jacek zauważył jego konsternację.

- Na górce dzisiejsza data, niżej, po prawej stronie „do prokuratury okręgowej” – aspirant nachylił się w jego stronę. – A pod spodem to już, co ci tam leży na wątrobie.

W ciszy przyglądał się, jak więzień opisuje moment jego zatrzymania w mieszkaniu zajmowanym przez prostytutkę.

- Uderzył pisze się przez „rz” – potwierdził kiwnięciem głowy, widząc jego podejrzliwą minę. – Skończyłeś? To podpisz się i daj, od razu puszcze faksem, żeby doszło jak najszybciej.

Policjant wstał, a mężczyzna podał mu kartkę przez biurko. Jacek podszedł do stojącej obok niszczarki i wsunął papier w otwór. Maszyna zawyła i na oczach zbaraniałego więźnia kartka zniknęła w jej wnętrzu.

- Co jest, kurwa?!

- No, powyglupialiśmy się – Olkowski klasnął w dłoń. – Ale czas się wziąć do roboty.

- Nie ma pan prawa!

- Ewa, zrobisz nam kawy? – zignorował jego protesty.

- Ty czarną – policjantka cały czas przysłuchiwała się ich rozmowie i też była zaskoczona jej finałem. – A dla pana jaką?

- A dla pana taką, żeby cię dziesięć minut nie było – Olkowski dał jej do zrozumienia, że chce zostać z przysłuchiwanym sam na sam.

Zaczekał, aż Kwiecień wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

- Posłuchaj mnie, mendo jedna! Ja mam w dupie prawo, które chroni takich śmieci, jak ty! – stanął za jego plecami i trzepnął go otwartą dłonią w ucho. – Mnie tu mało płacą, cała moja nagroda, to obić mordę takiemu gnojowi!

- Człowieku, czego ty ode mnie chcesz?! – alfons kręcił głową, próbując uniknąć kolejnych bolesnych razów. – Coś się tak na mnie uwzięła? Ja już wszystko powiedziałem! Nikogo nie nagrywałem! Nie wiem, skąd się tam wzięła kamera!

- Przekonamy się! – policjant usiadł na swoim krześle. – W mieszkaniu Roksany jest moja koleżanka. Zadzwoń do niej teraz, a ona da do telefonu twoją podopieczną. Każesz dziewczynie podać wszystkie numery klientów, dzwoniących w ostatnim miesiącu. To pewnie któryś z nich musiał zainstalować kamerkę. Chyba, że mnie robisz w chuja, to lepiej się przyznaj od razu, bo jak wyjdzie, że to ty ich nagrywałeś i szantażowałeś, to ci nogi z dupy powyrywam!

- Przestań mnie straszyć, bo na to jest paragraf!

Olkowski zerwał się gwałtownie z krzesła i zamachnął nad biurkiem. Jego ręka zawisła w powietrzu, a przysłuchiwany skulił się odruchowo.

- Nie wkurwiał mnie! – policjant odetchnął, cofnął dłoń i powoli opadł na krzesło.

- Mówię ci, że nikogo nie nagrywałem! – odezwał się teraz płaczącym głosem. – Dzwoni do niej!

Jacek wybrał numer ostatniego połączenia w swoim służbowym telefonie i czekał, aż komisarz Romska odbierze. Alicja zatelefonowała do niego pół godzinę temu z prośbą o pomoc. Była w mieszkaniu Roksany, ale ta ze strachu przed swoim alfonsiem nie chciała jej udzielić informacji o klientach. Oczywiście policjanci mogli zdobyć biling z jej telefonu, ale wymagało to uzyskania nakazu prokuratorskiego i przeprowadzenia mozolnej procedury, no i czasu. Miała nadzieję, że Olkowski przekona sutenera do współpracy, a ten wyda odpowiednie polecenie dziewczynie.

- No i jak tam? – usłyszał głos Alicji.

- W porządku, daję ci go – odsunął telefon od ucha. – Tylko kurwa bez numerów! – wycedził przez zęby do zatrzymanego, oddając mu aparat.

Alfons nie robił problemów. Jego krótkie polecenie wystarczyło, aby Alicja mogła liczyć na pełną współpracę Roksany, a właściwie Krysi. Po powrocie Romskiej na komendę Ewa uporządkowała wszystkie numery połączeń przychodzących na jej aparat. Po naradzie policjanci postanowili, że to Jacek zadzwoni do klientów Roksany. Nie mieli jeszcze ich danych osobowych, a jedynie numery telefonów. Liczyli na to, że jako mężczyzna łatwiej się w tak drażliwym temacie z nimi dogada. Oczywiście żaden z nich nie chciał przyznać się do korzystania z usług prostytutki, ale aspirant nie dawał za wygraną. Taktyka Olkowskiego była prosta. Proponował facetom dwie możliwości: albo będą z nim rozmawiać szczerze i powiedzą

po dobroci, jak było, a on w zamian postara się zachowywać dyskretnie, albo uruchomi formalne procedury i o ich miłosnych podbojach dowiedzą się wszyscy w domu i w pracy. Tym sposobem śledczy dowiedzieli się, że siedmiu mężczyzn było, po odbyciu stosunku z prostytutką, szantażowanych upublicznieniem nagrań. Z nimi aspirant Olkowski umówił się jeszcze tego samego dnia na komendzie, bo zależało mu na szybkim sporządzeniu portretów pamięciowych szantażystów. Obiecał im jednak dyskrecję i zamierzał dotrzymać słowa. Na dyżurce przykazał mówić, że mają się zgłosić do niego w sprawie kradzieży roweru. O wyznaczonej godzinie zjawił się pierwszy z klientów, starszy mężczyzna w grubych okularach. Czerwony jak burak, zarzekał się, że to był jego pierwszy i ostatni raz za pieniądze, że w małżeństwie mu się nie układa, a tam, w mieszkaniu, to w zasadzie do niczego nie doszło. Aby ułatwić mu sprawę, a sobie oszczędzić wysłuchiwanie marnych kłamstw i żenujących usprawiedliwień, policjanci kazali zacząć opowieść od momentu wyjścia z mieszkania prostytutki. Dalsza relacja była krótka i rzeczowa. Zeznał, że po wyjściu z klatki na parkingu podeszło do niego dwóch wyrostków, pokazało nagranie i zażądało pięciuset złotych za jego skasowanie. Zapłacił i odjechał, mając nadzieję, że na tym koniec. Nie odezwali się więcej do niego, a on o sprawie zapomniał. Dostał nauczkę i nigdy już nie skorzysta z takich usług. Kolejne piętnaście minut męczyli się, próbując sporządzić portrety pamięciowe szantażystów. Komisarz Romska spojrzała na grube szkła okularów mężczyzny i skróciła męczarnie rysownika i świadka, mając nadzieję, że następny wezwany nie będzie ślepy, jak kret. Zeznania kolejnych mężczyzn wyglądały podobnie, a portrety dzięki ich relacjom nabierały indywidualnych cech i były coraz bardziej precyzyjne. Po każdym zeznaniu policyjny technik drukował uaktualnione, aby przedstawić kolejnym świadkom. Okazało się, że sprawców było czterech. Wymieniali się w swoim procederze, bo pojawiali się w relacji świadków w różnych konfiguracjach. Kolejni przesłuchani mężczyźni potwierdzali jednak istnienie grupy chłopaków, którzy stosując ten sam prosty schemat działania, wyłudzili od nich szantażem niewielkie kwoty.

- Jacek, następny kolarz do ciebie - znów zadzwonił policjant z dyżurki. - Też mu rower zajebali.

- Dawaj go na górę - Olkowski odłożył słuchawkę stacjonarnego telefonu i spojrział w notatki. - To już ostatni.

Dwie minuty później w drzwiach pokoju przesłuchań stanął chłopak w za dużej bluzie i stylowej bejsbolówce, zsuniętej na czoło. Spojrział na sportowy zegarek na wytatuowanym nadgarstku, jakby upewniając się, że stawił się o właściwej godzinie i wszedł niepewnym krokiem do środka. Alicja przyjrzała się mu, zerknęła na jeden z wydrukowanych przed chwilą portretów pamięciowych, po czym schowała dyskretnie rysunek, wraz z pozostałymi, do szuflady biurka. Olkowskiego zaskoczyło jej zachowanie, ale powstrzymał się od komentarza. Przyglądał się chłopakowi i rozumiał, co się dzieje.

Jakub położył reklamówkę z zakupami na stole. Wyjął masło i mleko, otworzył drzwi lodówki i włożył je do środka. Kolejne produkty ustawiał na prawie pustych półkach. Nie jadł nic od rana, to głód zmusił go do wizyty w sklepie. Matki nie było już drugi dzień. Zdarzało się, że zostawała w szpitalu na kolejny dyżur, ale wówczas zawsze telefonowała i uprzedzała, że jej nie będzie. Tym razem nie zadzwoniła, nie dała żadnego znaku życia, a jej aparat był wyłączony. Nie wiedział, co robić. Jej zniknięcie było niepokojące, chyba powinien je zgłosić na policję. Z drugiej strony dobrze mu było samemu. Nie cierpiał słuchać jej gderania. Zresztą nie musiały się odzywać, żeby go wyprowadzić z równowagi. Już sama obecność matki w tym jej permanentnym stanie zamroczenia alkoholowego doprowadzała go do wściekłości. Tłumił ją w sobie, choć teraz przychodziło mu to z coraz większym trudem. Z perspektywy trzeźwego człowieka, kiedy była na rauszu, zachowywała się, jak niedorozwinięta. Ostatnio często tracił panowanie nad sobą i wybuchał gniewem. Wyrzucał jej wtedy, że zmarnowała życie sobie i jemu. Ojca też metodycznie wykończyła. Minęły lata, ale wciąż to dobrze pamiętał.

Andrzej Wolski siedział jak zwykle na wózku i nasłuchiwał. Przez uchylone okno do środka wpadało świeże powietrze. Rozsunięte zasłony wpuszczały do pokoju ciepłe promienie słońca, przyjemnie grzejąc mu kark. Świergot ptaków zakłócały głosy dzieci, grających na trawniku pod blokiem w piłkę. To niesamowite, jak wyostrzają się poszczególne zmysły człowieka, kiedy pozbawi się go innych. Po okrzykach był już w stanie określić nie tylko, jaki jest wynik gry, ale nawet wywnioskować składy drużyn. Znał imiona wszystkich chłopców na podwórku, choć z widzenia nie kojarzył żadnego z nich. Jednych lubił, innym życzył przegranej. To była jego jedyna rozrywka. No może jeszcze pająk, którego pojawienie w kącie pokoju dwa dni temu było sensacją na miarę wizyty papieża. Od dwóch miesięcy ojciec siedział nagi, okryty jedynie starym kocem w kratę, na inwalidzkim wózku, dosuniętym przodem do ściany. Siedzisko było ustawione tak, że miał ją tuż przed oczyma. Nie widział nic poza jednolitą, białą powierzchnią. Nic więcej, bo nie mógł skrócić unieruchomionej głowy nawet o milimetr. To było gorsze niż najbardziej bolesna tortura. Przez pierwsze dni czuł się, jakby już nie żył, bo świat dla niego przestał istnieć. Początkowo był wściekły, potem przez kolejne tygodnie bliski utraty zmysłów, teraz pogodzony z losem, powoli odnajdywał spokój. Matka nie zamykała okna, nawet kiedy było zimno, ale ojcu to nie przeszkadzało, bo głosy z zewnątrz były teraz całym jego światem. Jadł, kiedy raz dziennie przychodziła go karmić, i załatwiał potrzeby fizjologiczne w tym samym czasie, w podstawioną miednicę. Dostosował się w tej materii. Wolał to niż siedzenie w swoich odchodach, bo myśla go raz na kilka dni.

Matka weszła teraz do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Ojciec wiedział, że to ona, bez problemu umiał rozpoznać jej kroki. Zresztą Kuba nie wchodził tu prawie nigdy. Czasem tylko zaglądał na chwilę, żeby znaleźć jakąś starą zabawkę lub książkę. Chłopiec nawet wtedy na niego nie patrzył, traktując go jak stary, zepsuty mebel. Chód matki ojciec odróżniał bezbłędnie. Potrafił nawet określić, jak dużo tego dnia wypila, a dziś wypila sporo. Przesunęła taboret, postawiła na nim talerz z zupą, obok butelkę wina. Uniosła ojca, chwytając pod ramiona, przytrzymała i podsunęła pod tyłek plastikową miednicę. Nie sprawiło jej to większego problemu. Miała wprawę, bo w pracy pomagała chorym, a ojciec ważył teraz

niewiele ponad czterdzieści kilo. Od wypadku schudł prawie o połowę, z czego większość po powrocie ze szpitala do domu. Zanim usiadła, wyjęła korek i pociągnęła prosto z butelki. Nie krępować się już w ogóle jego obecnością. Odstawiła flaszkę na podłogę, ujęła talerz i zanurzyła w nim łyżkę. Jadł powoli, a ona cierpliwie czekała aż przełknie. Co kilka łyżek robiła sobie przerwę na kolejny łyk wina. Patrzyła w jego utkwione gdzieś w ścianie oczy, jego stan nie budził już w niej emocji. Był tylko mglistym wspomnieniem tamtych strasznych dni. Nagle za oknem banda dzieciaków zaczęła wrzeszczeć w niebogłosość. Wesołe okrzyki niosły się po okolicy. Wtedy to zauważyła. Jakby promyk radości w jego oczach. Nie wiedziała, że dziś był ważny mecz z odwiecznym rywalem, drużyną z sąsiedniego bloku, ale dostrzegła zadowolenie w jego oczach i zrozumiała przyczynę. Na chwilę się zamyśliła. W pierwszym odruchu chciała zamknąć okno, ale po namyśle zrezygnowała. Zaduch z pokoju rozprzestrzenił by się na całe mieszkanie. W końcu odłożyła talerz z zupą, wyjęła korek z butelki i przełamała go na pół. Powoli, dokładnie umieściła najpierw jedną, potem drugą jego część w uszach ojca, zanurzając jego umysł w bolesnej ciszy. Poczula satysfakcję, że znalazła jeszcze jeden, chyba już ostatni sposób, aby mu odplacić. Uśmiechnęła się, bo zobaczyła, jak po zapadniętym policzku spłynęła łza i kapnęła na serce, gasząc ostatnią, ledwo tłącą się w nim iskierkę radości.

Marta Starecka wrzuciła pierwszy bieg, zwolniła sprzęgło i auto potoczyło się do przodu. Samochód przed nią przejechał zaledwie kilka metrów i znów się zatrzymał.

- Cholera! – zahamowała gwałtownie, niebezpiecznie blisko jego tylnego zderzaka.

- Mamusiu, kiedy przyjdiesz? – usłyszała przestraszonego synka w głośniku samochodowego zestawu. Po raz kolejny to samo pytanie.

- Niedługo kochanie – daremnie próbowała złagodzić ton głosu.

- Spokojnie – z głośnika padły słowa mężczyzny. – Do ronda zostało sto metrów, później już ruch jest płynny. Wkrótce będzie po wszystkim i przytulisz syna.

W powrotnej drodze z banku trafiła na uliczny korek. Pewnie, gdyby nie to, dawno byłaby już z pieniędzmi w domu. Wcześniej skupiona na wykonaniu zadania, poszczególne polecenia realizowała prawie mechanicznie. Przyjechała do bankomatu, wypłaciła pieniądze i ruszyła w stronę domu. Teraz, kiedy była zmuszona beczynn timer czekać w sznurze pojazdów, myśli kłębiły się w jej głowie, a napięcie było nie do wytrzymania. Cały czas towarzyszył jej głos synka dobiegający z głośnika telefonicznego zestawu. Relacjonował, co robi on i jego siostrzyczka. Czasem mały milkł, wówczas jeden z napastników zadawał mu pytania, przerywając ciszę. Robił to, bo zależało mu, aby matka cały czas słyszała głos dziecka. To była część jego planu. Miało to z jednej strony pomóc jej kontrolować emocje, zachować spokój i skupić na realizacji poleceń, z drugiej trwające połączenie technicznie uniemożliwiało wykonanie telefonu na policję. Marta słuchała głosu synka, ale jej mózg pracował na pełnych obrotach, bo panicznie bała się dalszego rozwoju sytuacji. Jej strach był uzasadniony, ponieważ nie wszystko poszło zgodnie z planem złodziei. Co prawda ona postąpiła tak, jak kazali, i zgodnie z ich żądaniem wybrała pieniądze. Miała też zamiar oddać je napastnikom bez żadnych kombinacji, aby uratować rodzinę. Niestety, bankomat wydał jej tylko część ich pieniędzy: dziesięć tysięcy z konta męża i niecałe trzy z jej karty. Ona nie miała w banku więcej środków, a podjęcie większej kwoty z rachunku męża uniemożliwił dzienny limit wypłat gotówkowych. Teraz na siedzeniu obok niej leżało tylko trzynaście tysięcy złotych. Tego nie przewidzieli. Przez telefon nie powiedziała nic o zaistniałym problemie szefowi bandytów, bo bała się jego redakcji. Na pytanie, czy wszystko w porządku, odchodząc od bankomatu, tylko krótko potwierdziła. Chciała odwlec w czasie przekazanie złej informacji, głównie dlatego, aby być wówczas przy dzieciach. Nie wiedziała, jak bandyci zareagują na kolejną komplikację. Bała się, że mogą stracić panowanie nad sobą i skrzywdzić jej rodzinę.

Stojąc wśród aut, rozglądała się nerwowo i zerkając na przemiał we wsteczne lusterka, próbując odgadnąć, w którym samochodzie znajduje się śledzący ją bandyta. W pewnym momencie spojrziała w boczną szybę auta i jej wzrok spotkał się ze wzrokiem kierowcy, który prowadził samochód na sąsiednim pasie. Facet w średnim wieku spoglądał na nią z wnętrza stojącego w tej chwili w korku auta. Mężczyzna uśmiechnął się przyjaźnie, jakby chciał rozładować napięcie związane z uciążliwą jazdą zatłoczoną ulicą. Poczucia szansę, ale nie miała

pojęcia, jak przekazać mu informację o swoim dramatycznym położeniu. Nie mogła otworzyć okna i po prostu powiedzieć, że ich napadli. Po pierwsze nie uszłoby to uwadze cały czas nasłuchującego przez telefon bandyty, a po drugie na pewno zauważyłby to śledzący ją jego kompan. Nie miała wątpliwości, że cały czas ją obserwuje. W samochodzie mogła czuć się w miarę swobodnie, bo małe okna ograniczały widoczność, ale z pewnością jej stróża zaalarmowałaby opuszczona szyba w jej aucie. Tym bardziej że wyraźnie jej tego zakazali. Jedyne, co mogła zrobić to bezgłośnie, na migi zwrócić na siebie uwagę kierowcy. Jej rozpaczliwe machanie przykuło w końcu wzrok mężczyzny, spoglądał na nią teraz z zainteresowaniem. Przyłożyła palce do ust i ucha, naśladując gestem rozmowę telefoniczną i bezgłośnie powtarzała słowo „policja”. Facet opacznie odebrał jej starania. Sądził, że właśnie go podrywa. Wyglądało, jakby chciała się z nim przez telefon umówić. Uśmiechnął się szeroko, bo jej zainteresowanie, jak mylnie zinterpretował sytuację, mile połehtało jego męskie ego. W pewnej chwili w oknie obok niego ukazała się twarz kobiety z marsową miną. Spojrzała na Martę z mieszaniną gniewu i pogardy, po czym zrugala mężczyznę. Ten machnął ręką i nie spojrzał więcej w stronę daremnie gestykulującej kobiety. Po chwili samochody na jej pasie ruszyły, a ona wraz z nimi. W miejsce kłócącej się starszej pary, obok jej samochodu pojawiło się małe auto z młodą blondynką. Ta nie rozglądała się jednak wokoło. Wykorzystując kolejny postój, wpatrzona w opuszczone lusterko, skupiona, poprawiała makijaż. Martę olśniło. Błyskawicznie otworzyła samochodowy schowek i wyjęła z niego czerwoną szminekę. W pośpiechu wymalowała nią pierwszą literę na bocznej szybie auta, ale szybko zmasała uświadomiwszy sobie, że powinna pisać odwrotnie, od prawej do lewej, w lustrzanym odbiciu, aby dało się z zewnątrz odczytać informację. Adrenalina buzowała w jej krwi i musiała zastanowić się dobrą chwilę przed napisaniem każdej litery, ale po chwili udało jej się prawidłowo wykaligrafować drukowanymi literami wiadomość:

POMOCY!!! NAPAD!!!

UL. KRUCZA 12

WEZWIJ POLICJĘ!!!

Samochody znów się przemieściły i teraz zatrzymała się obok sportowego audi z młodym mężczyzną za kierownicą. Chłopak mógł mieć około dwudziestu lat, siedział zblazowany, opierając się o podłokietnik. Okno jego samochodu było zamknięte, pewnie w eleganckim wnętrzu w ten upalny dzień pracowała klimatyzacja. Dzieliło ich siedzenie pasażera w jego aucie. Młody mężczyzna cały czas znudzony gapił się w ekran swojego smartfona. Spojrzała przed siebie, rondo było już blisko. Dalej samochody gwałtownie przyspieszały i szybko znikwały za zakrętem, bo sfrustrowani kierowcy mogli wreszcie wcisnąć gaz. To była jej ostatnia szansa. Musiała jakoś zwrócić na siebie jego uwagę. W końcu zdesperowana zaryzykowała.

– No jedź wreszcie! – krzyknęła teatralnym głosem i wcisnęła mocno klakson. Udawała złość na wymyślonego opieszalego kierowcę, ale cały czas spoglądając w okno stojącego obok auta.

– Spokojnie – usłyszała głos w głośniku. – Nie rób hałasu.

Zadziałało. Chłopak z audi podniósł wzrok i zerknął niedbale w stronę trąbiącego samochodu. Co prawda na chwilę cofnął spojrzenie, ale po sekundzie zaintrygowany dziwnym

napisem znów odwrócił głowę w jej stronę. Odczytał teraz wiadomość i zaskoczony przyglądał się kobiecie. Opuścił szybę i chciał zapytać, o co chodzi, ale Marta w porę panicznym gestem pokazała mu, żeby tego nie robił. Facet zrozumiał i dłuższą chwilę analizował sytuację. Kobieta szybkim ruchem podkreśliła palcem na szybie prośbę o wezwanie policji. Wyraz jej zapłakanej twarzy wzmocnił przekaz. To nie wyglądało na żart. Ktoś z tyłu zatrafił, sportowe auto blokowało teraz pas. Młody kierowca nie zwracając na to uwagi, sięgnął po telefon i zanim odjechał zrobił zdjęcie napisanej na szybie informacji. Marta poczuła nadzieję, nie miała pojęcia co wywnioskował z lakonicznej wiadomości, ale mogła liczyć tylko na niego, bo kolejne auta przejechały płynnie obok, a po chwili i jej pasem ruszyły samochody. Korek przeredził się i pięćdziesiąt metrów dalej ruch stał się już całkiem sprawny. Skręciła w osiedlową drogę i dłonią roztarła napis na szybie. Była już blisko domu. Teraz w myślach wróciła do problemu pieniędzy. Próbowwała zaplanować, jak przedstawić złodziejom sytuację, aby nie rozwścieczyć ich i nie doprowadzić do ostateczności. Kilka sekund później wyprzedziła ją stara, sportowa honda. Kierowca zwolnił i chwilę jechał obok niej, po czym wcisnął gaz i pomknął przed siebie. Nie widziała jego twarzy, ale domyśliła się, kim był. Dłonią starannie wytarła resztki szminki z szyby.

32

Pani komisarz spojrzała jeszcze raz na chłopaka, starając się nie okazać ekscytacji, jaką jego wizyta u niej wywołała. Takiego obrotu sprawy się nie spodziewała. Poszukiwany sam włączył łapy policji. Nie miała wątpliwości, że na przeciwko niej siedzi jeden z szantażystów, bo podobieństwo do osoby z portretu pamięciowego było uderzające. Zwłaszcza że oprócz charakterystycznej fizjonomii i specyficznego ubioru, przesłuchiwanemu dość dokładnie opisali kibicowskie tatuaże poszukiwanego.

– Jak się pan nazywa? – Romska przysunęła do siebie formularz przesłuchania świadka i ujęła długopis w dłoń. – Poproszę pana dowód osobisty.

Miała pomysł, jak wykorzystać tę wyjątkową sytuację, dlatego od razu przejęła inicjatywę i tym razem to ona, a nie Olkowski rozpoczęła przesłuchanie. Jacek zrozumiał jej intencję. Tak jak w grze w brydża wycofał się i pozwolił partnerce rozegrać po swojemu tę partię.

– Kamil Kmieciak – młody mężczyzna zahałał się, ale wyjął dokument z portfela i położył na biurku, a Olkowski bez słowa obrócił go i przesunął w stronę pani komisarz.

Policjanci skrupulatnie pouczyli przesłuchiwanego o konsekwencjach składania fałszywych zeznań. Zdawali sobie sprawę z wagi przesłuchania, zadbali więc, aby odbyło się ono zgodnie z procedurą i nie miało żadnych wad prawnych. Po dopełnieniu formalności i uzupełnieniu koniecznych druków Alicja, już spokojniejsza, spojrzała na chłopaka i uśmiechnęła się ciepło.

– Słuchamy, panie Kamile – przysunęła się w jego stronę i delikatnie przekrzywiła głowę, aby podkreślić, że poświęca mu całą swoją uwagę. – Proszę nam opowiedzieć wszystko od początku.

- No to wszedłem do pokoju, najpierw zapłaciłem, a potem ściągnąłem spodnie...

- To może jednak od końca - Romska przerwała mu. - Co się wydarzyło po pana wyjściu z mieszkania prostytutki?

- No to po wyjściu podszedł do mnie gość i pokazał filmik z mojego seksu z tą dziewczyną.

- Kamil Kmieciak nerwowo poprawił czapkę. - Zawołał pięć stów za skasowanie, bo inaczej zepsuje mi reputację. Dałem mu dla świętego spokoju i poszedłem na tramwaj.

Olkowski spojrzał na Alicję i z trudem powstrzymał się przed komentarzem. Wersja wydarzeń przedstawiona przez chłopaka była, delikatnie rzecz ujmując, mało prawdopodobna. Po pierwsze, jego reputacja na pewno nie była warta pięciuset złotych, po drugie, święty spokój to nie było to, czego Kamil od życia szczególnie oczekiwał. Olkowski byłby gotów się założyć, że jeżeli taka sytuacja miałaoby rzeczywiście miejsce, to szantażysta skończyłby z rozkwaszonym nosem, a jego telefon znalazłby się w kieszeni niedoszłej ofiary szantażu, i to wcale nie z powodu kompromitującego filmiku, tylko jako słusznie należny łup po wygranej walce. Aspirant nie odezwał się jednak, bo choć nie wiedział, jaką grę pani komisarz prowadzi, to nie wątpił, że ma plan i nie chciał jej wchodzić w paradę. Tym bardziej że z kamienną twarzą skrzętnie notowała te bzdury w odpowiedniej rubryce formularza.

- Rysopis zaraz pan poda naszemu rysownikowi - kiwnęła głową przytakując sama sobie, kiedy postawiła ostatnią kropkę. - Chce pan jeszcze coś dodać?

- No w sumie jeszcze mogę dodać, że miał ruski akcent.

- Ten szantażysta mógł być obcokrajowcem, tak? - doprecyzowała.

- Ukrainiec pewnie.

- Coś jeszcze? - zanotowała kolejne rewelacje.

- No w sumie, to nie.

- No to podbiję panu przepustkę, pokaże ją pan wychodząc dyżurnemu - z rozmachem przystawiła pieczętkę. - Jak zrobicie portret pamięciowy, będzie pan wolny. To zajmie piętnaście minut - ostatnie słowa skierowała do policyjnego rysownika, a ten skinął głową na znak, że zrozumiał, o co jej chodzi.

Pani komisarz podała Kmieciakowi podstemplowany druczek, klepnęła Jacka w ramię i opuścili pokój przesłuchań.

Odeszli kilka kroków, aby móc swobodnie rozmawiać. Olkowski czekał niecierpliwie na wyjaśnienia.

- Co ty kombinujesz? - nie wytrzymał. - Czemu go nie zawińliśmy?

- Jeżeli go teraz zamkniemy, to zaprze się jak stolec i nic z niego nie wyciągniemy - wzruszyła ramionami. - Wiesz jak to jest z tymi kibolami. Są lojalni wobec siebie.

- Znalazłby się sposób.

- Przyszedł tutaj sam, więc nie jest zbyt rozgarnięty - Romska tłumaczyła dalej z zapalem.

- Trzeba być idiotą, żeby próbować wcisnąć nam taką historyjkę i naiwnie wierzyć, że ją kupimy.

- Tu się zgadzamy po całości.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby za rogiem komendy czekała na niego reszta bandy.

- To trzeba mu ogon załatwić.

- Myślę, że doprowadzi nas do pozostałych.
- Dobra – chwilę analizował sytuację. – Pójdę to zorganizować.

Olkowski, zbiegając po schodach, przyznał w duchu, że to miało sens. Znali dane Kmiecika i mogli go zawinąć w każdej chwili. Zwłaszcza, jeżeli będzie pod obserwacją. Przyjdzie na to czas i w odpowiednim momencie przycisnie go, żeby wyśpiewał całą prawdę. Tymczasem może wskazać im miejsce pobytu pozostałych poszukiwanych i oszczędzić zachodu związanego ze żmudnym śledztwem. Warto było spróbować. Szybko wytypował trzech ludzi, którzy mieli śledzić chłopaka. Kwadrans później dwóch z nich na przemian podążało śladem podejrzanego, trzeci w cywilnym aucie jechał w niewielkiej odległości, na wypadek, gdyby na Kmiecika czekał samochód. Podejrzany wyszedł z komendy, zapalił papierosa i ruszył w stronę najbliższego przystanku. Kilka minut później Olkowski dostał informację, że Kmiecik wsiadł do tramwaju numer dziewiętnaście i odjechał w stronę Krowodrzy.

33

Facet gadał i gadał, bez końca. Kuba dawno przestał go słuchać. Skubał liście uschniętej paprotki, bezmyślnie gapiąc się w telewizor. Z każdą minutą głębiej zatapiał się w starym fotelu, zalewany potokiem płynących z telewizora słów. Nie interesowały go zupełnie zdania, w jakie się one układały. Świat polityki był mu całkowicie obcy. Program oglądał tylko ze względu na prowadzącą, a dokładniej rzecz ujmując, na jej obfity biust. Jak na audycję publicystyczną, dekolt miała naprawdę odważny. Może nie była specjalnie błyskotliwa, ale bez wątplenia, braki inteligencji nadrabiała wyglądem. Co nie doczytała, to dowglądała. Teraz przekazała jednak głos jakiemuś nudziarzowi, a ten wymądrzał się bez końca. Wreszcie Kuba stracił cierpliwość, wcisnął przycisk w pilocie i w miejsce gadającej głowy pojawiła się reklama pralki. Jutro musi zrobić pranie. Kolejny kanał i kolejny równoległy świat. Ładna policjantka w dopasowanym mundurze, otoczona wianuszkami mikrofonów opowiadała o dramatycznych wydarzeniach, które miały miejsce kilka dni temu na jednym z krakowskich osiedli. Napis u dołu ekranu informował, że to pani rzecznik komendy miejskiej relacjonuje przedstawicielom mediów postępy w sprawie podwójnego zabójstwa. Konferencja prasowa trwała od kilku minut.

- Macie już konkretnych podejrzanych? – mężczyzna przysunął mikrofon bliżej twarzy policjantki.

- Tak, mamy podejrzanych – odparła lakonicznie i spojrzała na kolejnego dziennikarza, chcąc uciąć temat.

- Zostali już zatrzymani? Ilu było sprawców? – facet nie dawał za wygraną.

- Proszę państwa, ja wiem, że waszym zadaniem jest informowanie opinii publicznej, ale musicie dać nam czas – wróciła do niego i uśmiechnęła się sztucznie. – Będziemy na bieżąco udostępniać mediom dane na temat rozwoju zdarzeń. W tym momencie w sprawie nie mam więcej nic do dodania.

- Czy to prawda, że zamordowany mężczyzna miał założoną niebieską kartę? – mikrofony, które chwilę temu zaczęły się wycofywać, znów natarły na panią rzeczniczkę. – Czy była tam przemoc domowa?

- Na dziś mogę tylko powiedzieć, że napad miał charakter rabunkowy – kobieta pokraśniała na twarzy. – Wszystko inne to nieuzasadniona nadinterpretacja.

Jakub poczekał jeszcze, aż policjantka zniknie z ekranu, po czym znów zmienił kanał. Myślni jednak wciąż wracał do ostatniego pytania dziennikarza i wymijającej odpowiedzi rzeczniczki.

- Dostał, na co zasłużył... – mruknął pod nosem. – Dobrze mu zrobili.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Krótki, nie natarczywy. Kuba poderwał się, zdjął nogi z pufy i chwilę nasłuchiwał. Miał nadzieję usłyszeć zgrzyt w zamku. Czasami matce zdarzało się zadzwonić do drzwi, kiedy była mocno wstawiona i nie mogła wygrzebać z torebki kluczy. Usłyszał jednak kolejny dzwonek, tym razem dłuższy. Podszedł więc do wejścia i spojrzął przez wizjer. Ze zdumieniem stwierdził, że na klatce schodowej stał policjant. Odsunął się od drzwi w głąb korytarza zaskoczony. Chciał jeszcze raz zerknąć przez judasz, ale nie zdążył. Podskoczył przestraszony na kolejny dźwięk dzwonka, który zadzwonił tuż nad jego głową. Odetchnął głębiej i otworzył drzwi.

- Słucham?

- Dzień dobry, sierżant Grabarczyk, komenda miejska – starszy policjant zasalutował. – Pan Jakub Wolski?

- Tak.

- Ma pan dowód? – pamiętał o obowiązującej w tej sytuacji procedurze. – Może pan pokazać?

- Stało się coś?

- Niestety, tak – policjant zdjął czapkę. – Pana matka nie żyje.

- Jak to nie żyje?

- Proszę zabrać dowód i pojedziemy do szpitala – sierżant westchnął głośno. – Musi pan zidentyfikować zwłoki.

- Jak to nie żyje? – powtórzył bardziej zdziwiony, niż zmartwiony. – Co się właściwie stało?

- Znalaziono wczoraj w Wiśle zwłoki kobiety – funkcjonariusz odruchowo założył czapkę i znów zdjął. – Sprawdziliśmy kamery na moście Grunwaldzkim i na jednej widać, jak skacze do rzeki. W nocy to było.

- To skąd wiecie, że to moja matka?

- Miała przy sobie dokumenty – cofnął się o krok, robiąc miejsce na klatce. – Identyfikacja to tylko formalność, ale muszę pana tam zawieźć.

- Chwileczkę, wezmę dowód.

Powoli zaczynało docierać do niego, to co przed chwilą usłyszał. Jechali teraz w windzie w krępującej ciszy, sierżant gapił się na zmieniające się na wyświetlaczu numery pięter, jakby to mogło coś przyspieszyć. Nie miał jednak takiej mocy i winda wlokła się niemiłosiernie. Jadąc, Kuba ze zdziwieniem stwierdził, że nie czuje żalu, raczej zaskoczenie i niezdrową ekscytację. Co prawda zaczął ostatnio odczuwać brak matki, ale nie tęsknił za nią. To nie to. Chyba

bardziej chodziło o to, że jej zniknięcie zaburzyło odwieczną równowagę w jego świecie. Kiedyś była w jego życiu dobrem, równoważącym zło, którego uosobieniem był ojciec. Potem, kiedy on zniknął, jej nałóg stopniowo wypełnił mrokiem kąty w mieszkaniu i to on stał się ich wrogiem. To był inny rodzaj zła, nie tak namacalny, ale okazał się równie straszny. Nawet straszniejszy, bo w końcu ją zabił, a tego nie udało się dokonać nawet ojcu. Zresztą jego też omal jej alkoholizm nie wykończył.

Matka gotowała obiad, na patelni smażyła się wątróbka. Kuby nie było w domu, był w szkole. Zmęczona po nocnym dyżurze, z lekko już zaleczonym kilkoma łykami wina kacem, położyła się na chwilę na wersalce i zasnęła. Nie obudziła się nawet, kiedy zaalarmowani przez sąsiadów strażacy wyważyli drzwi. Jeden z nich, próbując przewietrzyć zadymione mieszkanie, wszedł do pokoju zajmowanego przez ojca. W pierwszej chwili nie zauważył chorego, nie zwrócił uwagi na stojący w kącie, przykryty kocem inwalidzki wózek. Dopiero charczenie ojca, który rozpoznał kroki obcego, wzbudziło jego czujność. Z przerażeniem odkrył ledwo żywego człowieka. Nagi, przykryty jedynie kocem był wyziębiony i wychudzony. Wpatrywał się w niego wielkimi i wylupiastymi oczyma, wystającymi nad zapadniętymi policzkami. Całe ciało to była tylko skóra i kości. Przypominał więźniów obozów koncentracyjnych ze zdjęć robionych przez żołnierzy po ich wyzwoleniu. Widok był przejmujący. Przerażony strażak zbadał mężczyźnie puls, nakazał koledze wezwać pogotowie, a sam wbiegł do salonu, chwycił za sweter kobietę i wciąż półprzytomną zaczął szarpać.

- Coś ty z nim zrobiła?! - telepał jej bezwładnym ciałem, jak workiem. - Zagłodziłaś, jak psa!

Matka, zdezorientowana i przestraszona, dopiero po chwili zorientowała się, o kogo mu chodzi.

- To sobie go zabierzcie - wycedziła zimno. - Taki był z niego mąż, że tylko na to zasłużył.

Mężczyzna pchnął ją z powrotem na łóżko i powoli dochodził do siebie. Ciężko oddychając, odzyskiwał spokój.

- Odpowiedz za to - pokazał ręką w kierunku, gdzie strażacy okrywali termicznymi kocami jej męża. - Dostaniesz za swoje.

- Wszyscy jesteście tacy sami - kobieta uśmiechnęła się krzywo. - Jakbym jego słyszała...

34

Marta wbiegła do salonu, rzuciła na stół pieniądze, objęła ramionami dzieci i przytuliła je mocno. Z trudem hamowała się, żeby nie wybuchnąć płaczem. Nie chciała dodatkowo niepokoić maluchów.

- Co to jest? - Seba wziął w dłoń plik banknotów. - Tu jest niby trzydzieści tysięcy?!

- Gdzie reszta? - wszyscy patrzyli na nią.

- Tyle mi bankomat wydał, trzynaście tysięcy – zdenerwowana, poprawiła córeczce grzywkę i znów ją przytuliła. – Na koncie męża jest limit wypłat dziennych.

- Co jest, kurwa?! – Seba z trudem trzymał nerwy na wodzy.

- Chciałam wypłacić wszystkie pieniądze, ale udało się tylko tyle – mówiła cicho, nie chcąc ich sprowokować. – Nic na to nie poradzę.

Odeszli na bok, musieli się naradzić.

- Kosa, to jakiś żart!

- No właśnie, jebany żart! – Synek wtórował starszemu bratu.

- Niech jedzie z powrotem do banku i wyjmie resztę!

- Właśnie, niech zapierdala po resztę!

- Nie damy się jej wyruchać!

- Ja bym się jej dał wyruchać.

- Przymknij się, głąbie! – syknął do brata. – Kosa, co robimy?

- Spokojnie, spójrz na to z innej strony – to był długi dzień i wszystko zabrnęło za daleko. Chciał już wyjść z tego domu, zapomnieć o całej sprawie. – Facet dostał nauczkę, a ty masz kasę na spłatę Perły. O to przecież chodziło.

- Chuja mam! – kopnął doniczkę, wysypując ziemię na dywan. – Na trzech to będzie po cztery tysiące. Nawet licząc z tym, co zebrałem, nadal dużo brakuje.

- Możesz wziąć moją cześć.

- Kurwa, nie chcę czyichś pieniędzy! – odwrócił się, wsunął rękę pod kominiarkę i podrapał się po głowie. – To niehonorowo.

- Zrozum, to za duże ryzyko – próbował mu przemówić do rozsądku. – Pojedzie drugi raz, pieniędzy przed dwunastą i tak nie wyjmie z bankomatu, bo dostępne będą dopiero po północy, a po drodze może narobić syfu. Zadzwoni na psy albo zacznie się drzeć na ulicy.

- Dobra, nie chcę twojej kasy – odezwał się po chwili, już spokojniejszy. – Na spłatę Perły wezmę cześć Synka.

- Spierdalaj! – młody oburzył się. – Czemu niby moja?

- Braciszek, kurwa! – Seba popchnął go na regał. – Dupę ci wycierałem, a ty mi w potrzebie załujesz? Jego znam od trzech miesięcy i jest lepszy od ciebie!

- No to se weź od Kosy – Synek był bliski płaczu. – Jak ci chce pożyczyć!

- A co z telefonami? – Seba już nie słuchał marudzenia młodego. – Może byśmy opierdolili w internecie?

- Nie, trzeba wrzucić do studzienki, tak jak komputer – pokręcił przecząco głową. – Zaraz by nas namierz yli.

- Dobra, to wychodzimy?

- Czekaj, musimy dać sobie czas na ucieczkę – spojrział na kobietę, bo to ona stanowiła ich problem. – Facet się nie ruszy, ale musimy jeszcze związać babkę. Taśmą, tak żeby nie mogła się uwolnić sama. Wyjdziemy przez ogród, pojedynczo, jeden po drugim. W kilkuminutowych odstępach. Najpierw Synek, następny będziesz ty, ja ostatni. Potem każdy pójdzie w inną stronę. Będą szukać na kamerach monitoringu trzech mężczyzny.

- Nie, ty idź pierwszy – poprawił kominiarkę. – To był nasz głupi pomysł.

- Ok - rozejrzał się po domu. - Dotykaliście czegoś?
- Ja nie - obaj spojrzeli na Synka, a ten dreptał nerwowo.
- Kanapkę sobie zrobiłem - ledwo skończył, dostał liścia w potylicę. - No co, głodny byłem!
- Dobra, ja ją zwiążę - zwrócił się do braci. - A wy pościeracie wszystko, żeby nie został ani jeden odcisk palca.

Ruszyli do swoich zadań. Wiedział, że z kobietą nie pójdzie mu łatwo, a nie chciał używać wobec niej siły. Podziwiał ją za rozsądek, odwagę i oddanie rodzinie. Znów się na tym złapał, że ją polubił. Nawet bardzo.

- Posłuchaj mnie teraz uważnie - kucnął przy niej. - Za chwilę wyjdziemy, jak ci obiecałem, ale musimy mieć czas na ucieczkę, dlatego muszę cię związać. Żebyś nie zawiadomiła zaraz policji.

- Nie - pokręciła głową. - Nikogo nie zawiadomię.

- Może nawet bym ci uwierzył - spojrzął jej w oczy. - Ale rozwiązesz męża, a pierwsze, co on zrobi, to zawiadomi psy. Jego na pewno nie powstrzymasz. Zwiążę cię taśmą, syn cię uwolni. Trochę mu to zajmie, ale właśnie o to chodzi. Kilka minut nam wystarczy, żeby zniknąć.

Chwilę się wahała, ale perspektywa końca tego koszmaru dodała jej sił. Uwierzyła mu. Nie stawiała oporu, zresztą zdawała sobie sprawę, że jej sprzeciw na niewiele by się zdał. Wysunęła ręce do przodu. Odkleił kawałek taśmy i zaczął powoli, metodycznie krępować jej dłonie. Kiedy skończył, delikatnie zsunął stopy kobiety razem i owinął je kilkakrotnie. Każdy dotyk jej skóry powodował u niego dziwne uczucie. Gdyby nie kontekst, można by sytuację określić jako zmysłową. Sięgnął po nóż i odciął taśmę przy samej rolce. Wstał teraz i spojrzął najpierw na nią, a potem na jej synka.

- Jak masz na imię, mały?

- Piotruś.

- Posłuchaj Piotr - odwrócił się do niego. - Kiedy ja i moi koledzy wyjdziemy z waszego domu, weźmiesz z kuchni nóż. Wiesz gdzie jest?

- W szufladzie.

- Dobrze, weźmiesz nóż z szuflady i uwolnisz mamę - pokazał na taśmę wokół rąk. - Tutaj przetniesz. Tylko uważaj, żebyś nie skaleczył ręki. Dasz radę?

- Tak.

W salonie pojawili się bracia. Wszystko było już posprzątane.

- No to idziemy - nie wiedzieli, czy mówi do nich, czy do niej. - To już koniec.

Nagle obecnych zelektryzował dzwonek u drzwi. Wszyscy zastygli w bezruchu. Drugi sygnał zmusił ich do działania.

- Kto to? - Seba szeptem zapytał Martę.

- Nie wiem.

- Pilnuj jej - starszy z braci ruszył w stronę kuchni. - Zobaczę przez okno.

Po chwili wrócił, w oczach miał przerażenie.

- Policja! - odsunął delikatnie firankę i wyjrzał przez witrynę na tyły domu. - Namierzyl nas! Spierdalajmy!

- Czekaj! Jakby nas namierzyli, to nie dzwoniliby, tylko byś już leżał skuty na glebie – złapał go za ramię. – Ilu ich jest?

- Jeden – Seba oddychał w napięciu. – Taki gruby.

- To dzielnicowy – usłyszeli głos Marty. – Zagląda czasem do nas.

Szybko znów wyjął nóż i rozciął więzy krępujące dłonie i nogi kobiety.

- Spław go – pomógł jej wstać. – Tylko bez żadnych numerów, nie ryzykuj życia syna i córeczki. Będę stał za drzwiami, tuż obok ciebie i słuchał. Jedno słowo za dużo i koszmarnie się od nowa. Mogą zginąć wszyscy: policjant, mąż, twoje dzieci też.

- Co mam powiedzieć?

- Nie wiem, wymyśl coś – trudno mu było zebrać myśli. – Powiedz, że wszystko jest w porządku. Zrób tak, żeby sobie poszedł.

Rozległ się kolejny dzwonek i poruszyła się klamka. Na szczęście przekręcił klucz po jej powrocie z banku i teraz zamek nie puścił. Kobieta wolnym krokiem przeszła do korytarza, poprawiła rozchełstaną bluzkę, w której brakowało guzika i otworzyła drzwi.

- Dzień dobry, pani Marto – gruby policjant w przepoconym pod pachami mundurze uśmiechnął się do Stareckiej. – Wszystko w porządku?

- Dzień dobry, panie dzielnicowy – też próbowała się uśmiechnąć. – Tak, w porządku.

- No chyba nie bardzo – opuchnięte od płaczu oczy i poszarpana bluzka przeczyły jej słowom. – Dzwonili z komendy, żebym sprawdził ten adres, bo wzywano pomocy.

- Tak, ale już wszystko dobrze.

- Jakiś kierowca dzwonił.

- Znajomy.

- Jest pan Starecki w domu? – zajął za jej plecy. – Mogę wejść?

- Lepiej nie – zastawiła mu drogę. – Usypiam córkę, rozbudzi się. Męża nie ma, wyszedł i wróci dopiero wieczorem.

- Znowu szalał? – w jego głosie słychać było współczucie. – Uderzył panią?

- Nie – spuściła oczy. – Tym razem skończyło się na szarpaninie.

- To też przemoc – uważnie przyglądał się jej twarzy. – O której jutro będzie? Po pracy?

- Tak.

- Przyjdę, porozmawiam z nim i uzupełnię niebieską kartę.

- Dobrze.

- Do widzenia, pani Marto – poprawił czapkę, ruszył w stronę furtki, ale po kilku krokach zatrzymał się i odwrócił. – Taka kobieta... Kiedy pani w końcu zostawi tego bydlaka?

- Żeby to było takie proste.

- Musi pani, choćby ze względu na dzieci.

- Wiem, do widzenia, panie dzielnicowy.

Zamknęła drzwi i wrócili do salonu.

Kilka minut później Marta z ulgą obserwowała, jak tarasowym wyjściem dom opuszcza pierwszy bandyta.

Romska chyba po raz setny spojrzała na zegarek w swoim telefonie. Od trzech godzin siedzieli w pokoju, prawie pustej już o tej porze komendy i czekali na informacje od obserwujących Kmiecika policjantów. Z ostatniego meldunku wynikało, że ich podejrzany siedzi w osiedlowym barze, zupełnie sam przy stoliku. Początkowo wyglądało, że na kogoś czeka, ale do tej pory nikt się nie dosiadł.

- Zadzwoń do nich – Alicja miała już dość czekania.
- Znowu? – Olkowski zachnął się. – Mam się zapytać, które piwo już pije?
- To co, będziemy tak siedzieć na dupie i sobie w oczy zaglądać?
- Przecież mają dać znać, jak się coś będzie działo.

Pani komisarz zamilkła. Wiedziała, że ma rację, ale nic jej tak nie męczyło, jak beczynność. Cierpliwość nie była jej mocną stroną. Z wiekiem i wpływem kolejnych lat służby nauczyła się, że czasem opłaca się na chwilę zatrzymać, ale w takich chwilach wciąż trudno jej było znieść bezproduktywne czekanie.

- Mam.

Spojrzeli na Ewę oboje, jakby teraz dopiero zauważyli, że jest z nimi w pokoju. W ciszy przeglądała coś w swoim komputerze, więc przestali na nią zwracać uwagę. Skupiona na swojej robocie, nie odzywała się zupełnie, przez co prawie wtopiła się w otoczenie.

- Co masz? – Alicja ożywiła się.

- Tak, jak przypuszczaliśmy, śledzili Stanecką w drodze do banku i z powrotem – zanotowała jeszcze coś szybko na kartce. – Przejrzałam nagrania kamer z sześciu skrzyżowań na trasie z domu na Kruczej do bankomatu, gdzie kobieta wybrała pieniądze. Wynotowałam rejestracje pierwszych pięćdziesięciu samochodów, które przejechały za autem Marty Stareckiej. Tylko jeden samochód kamery zapisały na każdym z nich. Sprawdziłam, w drodze powrotnej monitoring też go nagrał, czyli cały czas za nią jechał. Ciemnoszara honda accord KR 63271.

- Kto jest właścicielem?

- Eryk Zalewski, zamieszkały tu, w Krakowie, ulica Rusznikarska dwadzieścia jeden, mieszkania sto trzy.

- Ma kartotekę?

Chwilę trwało, zanim przełączyła się między policyjnymi bazami danych.

- Tak – wyszukała kolejne dane. – Dwa lata w zawieszeniu za handel narkotykami. Miał też zarzuty napaści na funkcjonariusza w stadionowej burdzie, ale umorzone.

- Krowodrza to dzielnica Cracovii – Jacek nachylił się bliżej, bo na ekranie pokazało się zdjęcie Zalewskiego.

- Z mordy to podobny tak zupełnie do nikogo – Alicja też przyjrzała się twarzy na monitorze. – Nie wygląda na wielkiego zbrojaka.

Teraz hurtownicy szukają dealerów w środowisku kibicowskim – Ewa miała szeroką policyjną wiedzę. – Pełno tam młodych chłopaków, którzy pieniądze potrzebują, a inteligencją

nie grzeszą. Często są z biednych rodzin. Łatwo ich skusić, a dodatkowo mają swój kodeks honorowy, który zabrania im rozmawiać z policją. Nawet jak wpadną, a to się często zdarza, to milczą. Wiedzą, że odsiedzą swoje, a później będą mieli szacunek w grupie.

- Tak jest, jeszcze pozdrowienia ze stadionu dostaną - Olkowski przysunął do biurka Ewy dwa krzesła. - Imiona skazanych skandują kibole w czasie meczów. Pozdrowienia do więzienia.

- Kmieciak też jest kibicem Cracovii, to by pasowało - Romska łączyła fakty. - Tylko dlaczego do nas przyszedł i tak chętnie opowiadał, skoro z policją nie gadają?

- To jest akurat proste - Olkowski wzruszył ramionami. - W swojej naiwności mylnymi informacjami chciał odwrócić naszą uwagę od ich grupy i skierować śledztwo w ślepą uliczkę.

- Eryk Zalewski pracuje w osiedlowym barze, jako barman - Ewa wyszukiwała dalsze informacje.

- Jak się ten bar nazywa?

- „Bar za rogiem”.

- To tam od trzech godzin siedzi Kmieciak! - Jacek spojrział zaskoczony na Alicję.

- Cholera, zawijamy ich obu.

- Dzwonię do chłopaków - wyjął telefon.

- Trzeba przygotować dwa pokoje przesłuchań - pani komisarz spojrzała na Ewę. - Dobra robota.

- Nie ma sprawy - podziękowała za pochwałę uśmiechem. - Zajmę się pokojami przesłuchań.

Kwiecień i Olkowski wyszli w pośpiechu. Romska zbliżyła się do korkowej tablicy, na której kilka dni temu przypięła między innymi dokumentami obrazek chłopca, przedstawiający bandytów.

- No to brakuje nam już tylko jednego...

Pół godziny później obaj podejrzani siedzieli ze skutymi dłońmi w osobnych pokojach przesłuchań w budynku komendy. Kamil Kmieciak nie był już tak rozmowny, jak podczas swojej pierwszej wizyty. Milczał, jak zakłęty, z wzrokiem wbitym w blat stołu i nie reagował na wszelkie próby nawiązania rozmowy. Zostawili go więc, żeby zmiękł. W drugim pokoju przesłuchanie odbywało się z większym pożytkiem dla śledztwa, choć potoczyło się ono w innym kierunku, niż się spodziewali. Standardowo rozpoczęli od pytania, gdzie ich delikwent znajdował się w czasie dokonania morderstwa.

- Byłem w barze - Zalewski wydawał się nie być specjalnie poruszony pytaniem, jakby ta data nic mu nie mówiła. - Codziennie tam jestem od szesnastej do piątej nad ranem. O drugiej zamykam, a potem gramy w karty.

- Ktoś może to potwierdzić?

- Tak, monitoring w lokalu i jeszcze ze stu ludzi.

Pytanie rzeczywiście było niezbyt rozropne. Olkowski wyczuł kpinę w jego głosie i próbował ratować swój autorytet. Inna sprawa, że bardziej niż jego, przejmował się opinią Romskiej.

- I nie wychodziłeś nigdzie z sali w międzyczasie?

- Raz - odwrócił się w stronę nagrywającej przesłuchanie kamery - Około dziesiątej byłem się wysrać.

- Znasz Kamila Kmiecika? - Alicja uznała, że czas się włączyć.

- Nie.

Pokazała mu zdjęcie.

- Przystojny, ale nie kojarzę - szedł w zaparte.

- Wiesz, co ci grozi za składanie fałszywych zeznań?

- Nie, ale wiem co mi grozi za składanie prawdziwych.

- Widzę, że nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji - odłożyła telefon i zrobiła krótką pauzę dla zwiększenia efektu. - Twój samochód został wykorzystany do popełnienia podwójnego, brutalnego morderstwa i mamy na to twarde dowody.

- Nie mam samochodu - pierwszy raz na jego twarzy pojawił się niepokój.

- Z dokumentów wynika co innego - spojrzała w notatki. - Jesteś jedynym właścicielem hondy accord, o numerze rejestracyjnym KR 63271.

- Sprzedałem samochód z miesiąc temu.

- A pamiętasz komu? - teraz policjantka uśmiechała się ironicznie. - Na marginesie, obowiązkowe ubezpieczenie ci się skończyło, więc jesteś kilka tysięcy do tyłu, ale to teraz twój najmniejszy problem.

- No właśnie nie pamiętam - przemilczał fakt niezapłaconej składki.

- Ale umowę sprzedaży posiadasz?

- Nie - całkiem stracił rezon. - Nie zdążyliśmy podpisać.

- No, to elegancko - teraz Olkowski nachylił się w stronę kamery. - Jesteś oficjalnie oskarżony o współudział w morderstwie.

- Chyba że powiesz nam kto jest nabywcą auta i on potwierdzi twoją wersję - Alicja widziała, że mimo hardych odzywek facet się boi. - W co wątpię, bo w duchy nie wierzę.

- Sebastian Zych.

- Gdzie go znajdziemy?

- Nie wiem, od kilku dni się w barze nie pokazał - nie krył wściekłości. - Ale dla niego lepiej, żebyście to wy go znaleźli, bo ja najpierw mu wpierdołę, a potem nim podłogę z krwi powycieram.

36

Deszcz padał coraz gęstszy. Kuba zaciągnął kaptur i głębiej wcisnął dłonie w kieszenie mokrej bluzy. Pogrążony w myślach, nie słuchał, co mówi ksiądz. Nie znał tych modlitw, nie wiedział, co i kiedy trzeba odpowiedzieć. Jeszcze rano nie miał zamiaru w ogóle tu przychodzić, nie czuł takiej potrzeby. W ostatnich dniach uczuciem, jakie najczęściej mu towarzyszyło, było uczucie wstydu. Nawet podczas identyfikacji zwłok, zamiast żalu po stracie najbliższej osoby, czuł tylko zażenowanie. Miała marne życie z marnym zakończeniem. W domu próbował odszukać

w sobie choć odrobinę żalu. Wyjął album ze zdjęciami z dzieciństwa, żeby przypomnieć sobie te momenty, kiedy byli z matką blisko. Kiedy wzbudzała w nim uczucie miłości, a nie irytacji czy w najlepszym razie politowania. Nawet zrobił sobie kakao, żeby ożywić wspomnienia. Nic to jednak nie dało. Takie chwile, jeżeli były, musiały być bardzo dawno i zupełnie zatarty się już w jego pamięci. Pamiętał tylko traumatyczne przeżycia, kiedy bił ją ojciec. Mocno wryły się w jego pamięć, ale do tego dziś nie chciał wracać. Późniejszy okres ich życia we dwoje rozmył się w morzu wypitego przez nią alkoholu. Żadnych ciepłych wspomnień. Dlatego przyszedł na cmentarz. Miał nadzieję, że może przy jej grobie odnajdzie to, co gdzieś zgubili.

Kapłan stał nad trumną i nie przerywając modlitwy, co chwila groźnie szturchał grabarza, trzymającego nad nim wielki, czarny parasol. Ten prostował szybko rękę, znów osłaniając księdza przed deszczem, po chwili jednak odpływał myślami gdzieś daleko i ręka znów opadała. Wreszcie duchowny zakończył pogrzebowy rytuał, przeżegnał się szybko i ze złością wyrwał grabarzowi parasol. Zakasał sutannę i omijając kałuże oddalił się w stronę cmentarnej bramy. Nie zważając na padający deszcz, grabarz przywołał swojego pomocnika, który do tej pory chował się pod rosnącym nieopodal kasztanem i razem zabrali się za opuszczanie zmarłej do niezbyt głębokiego dołu. Obaj sapali przy tym z mozołem. Namoknięta drewniana skrzynia musiała być ciężka, bo jej zawartość raczej dużo nie ważyła. W pewnej chwili mokry sznur wyslizgnął się z rąk nieodświadczonego pomocnika, trumna wpadła do dołu i z łoskotem uderzyła o ziemię.

- Jak, kurwa, chuju trzymasz! - grabarz zaklął, ale zreflektował się szybko i zerkając na rodzinę zmarłej przeżegnał się pobożnie, zgrabnie tuszując wpadkę.

Dalsza część ceremonii przebiegła już bez zakłóceń. Mimo wciąż padającego deszczu, we dwóch chwycili za łopaty. Pierwsze grudy ziemi zadudniły o trumnę i Jakub poczuł przenikliwy chłód. Przez chwilę pomyślał, że jednak dane mu będzie pożegnać ją naprawdę, ale kiedy zrozumiał, że to tylko powiew zimnego wiatru wywołał na jego ciele dreszcz, stracił nadzieję. Patrzył obojętnie, jak powoli grób wypełnia się mokrą ziemią, a potem robotnicy usypują na nim niewielką górkę. Grabarz z wprawą uformował ją łopatą, nadając grobowi odpowiedni kształt, i oddał narzędzie pomocnikowi. Sam stanął okrakiem u wezglowia świeżego kopczyka i z rozmachem wbił w niego drewniany krzyż. Pochylony, stanął jeszcze na chwilę nieruchomo ze splecionymi na piersi dłońmi. Jego twarz przybrała na moment bolesny wyraz, jaki podpatrzył na obrazach u świętych męczenników w parafialnym kościele, po czym skinął na swojego pomagiera i szybko potrucztał w stronę starej furgonetki. Kuba też się odwrócił i ruszył za nimi w stronę wyjścia.

- Jakub! - usłyszał głos za sobą.

Nie obejrzał się jednak, przyspieszył jeszcze kroku. Po chwili zwolnił, bo kątem oka zobaczył, że jego inwalidzki wózek ugrzązł w błocie.

- Synu, zaczekaj! Porozmawiajmy!

To słowo podziałało na niego jak smagnięcie batem. Wyjął z kieszeni dłoń, zacisnął w pięści i pobiegł przed siebie, ile tylko miał sił.

Marta Starecka z rozczuleniem patrzyła na swoje dzieci. Spały słodko, przytulone do siebie w kącie kanapy. Poprawiła koc, przykrywając wystającą nóżkę syna. Ją też dopadło zmęczenie, oparła głowę na poduszce i przymknęła oczy. To był bardzo długi dzień, a jeszcze się nie skończył. Nagle znów powróciły czarne przeczucia i serce ścisnęło jej na samą myśl, że dzieciom może stać się coś złego. Otarła z policzka łzę skrępowanymi dłońmi i spojrzała w stronę mężczyzn. Rozsiedli się obaj na fotelach i oglądali mecz na ekranie olbrzymiego telewizora. Obok, na podłodze leżały dwa pudełka z logiem pizzerii i otwarte puszki z tanim piwem. Ci dwaj nie wyszli, uciekł tylko jeden ze złodziei. Wbrew temu, co między sobą ustalili, oni zostali i nie wyglądało na to, aby mieli opuścić ich dom. Nie wiedziała, jakie mają zamiary i co w ten sposób chcą osiągnąć. Kiedy próbowała protestować, kazali się jej zamknąć. Wyższy do twarzy przysunął jej kij bejsbolowy, który przyniósł ze sobą, kiedy wrócił z pizzerii. Z ostrożności zamówili posiłek, używając telefonu męża. Zdjęli blokadę z aparatu jego odciskiem palca. Milczała więc teraz, nie chcąc ich prowokować. Biernie czekała na dalszy rozwój wypadków, choć powoli traciła nadzieję, że jej rodzina wyjdzie z tego bez szwanku. Żalowała, że nie ma już tego pierwszego złodzieja. Czowała, że on nie chciał im zrobić krzywdy. Ci dwaj nie mieli skrupułów. Kierowali się tylko chęcią zysku i emanowała od nich prostacka, brutalna siła.

– Mogę jeden? – Synek uchylił pudełko brata i nie czekając na odpowiedź, sięgnął po pizzę.

– Gdzie?! – trzepnęła go w rękę. – Swoją całą już zjadłeś?

– No, dwie bym takie spokojnie opierdolił. Ciasto strasznie cienkie.

– Masz i docień moją dobroć, ostatni kawałek – przysunął pudełko w jego stronę. – Ja jadę po kasę, już pół do dwunastej.

– Ty jedziesz? – rozsmarował sos na pizzy i ugryzł spory kęs. – Nie wysyłasz jej?

– Nie, bo jeszcze rzeczywiście jakiś numer odwinie – wstał z fotela, wcześniej opuszczając kominiarkę na twarz. Zabrał leżące na stole karty bankomatowe i schował je do portfela.

– To może razem pojedziemy? – młody wpakował resztki pizzy do ust i też naciągnął kominiarkę, chowając twarz.

– Nie, ty ich pilnuj – sprawdził jeszcze, czy kobieta i mężczyzna są dostatecznie mocno skrępowani i ruszył w stronę drzwi. – Wybiore pieniądze i przyjadę po ciebie.

– No dobra.

– Siadaj tutaj i nie spuszczaaj ich z oka – Seba wyłączył telewizor i postawił fotel tak, aby można było z niego obserwować zarówno kobietę, jak i mężczyznę. – I zamknij za mną drzwi na balkon.

Wyszedł przez taras, uznał, że tak będzie bezpieczniej. Synek podszedł do oszklonych drzwi. Nie zatrzasnął ich jednak od razu, zapalił papierosa, zaciągnął się mocno i wydmuchał dym w ciemności. W domu panowała zupełna cisza, nie musiał więc nawet się za siebie oglądać, żeby być pewnym, że wszystko jest w porządku. Patrzył w mrok i nie myślał o niczym. Ten stan umysłu, trudny dla wielu ludzi do osiągnięcia, jemu przychodził z łatwością. W końcu pstryknął niedopałek za ogrodzenie, wypuścił ostatnią chmurę dymu i wrócił na fotel, po drodze zabierając ze sobą bejsbolowy kij. Usiadł wygodnie, położył go na kolanach i przyglądał się kobiecie. Ta, choć unikała wzroku chłopaka, czuła na sobie spojrzenie. W końcu odwróciła się w jego stronę. Synek nie patrzył na jej twarz, gapił się trochę niżej, na jej dekolt.

Spod rozerwanej bluzki widać było kawałek koronkowego biustonosza i fragment różowej piersi. Przelknął ślinę i zwilżył językiem usta, wciąż wpatrując się jak zahipnotyzowany w jej biust.

- Chcesz dotknąć?

- Co? – spojrzał na nią zaskoczony.

- Chcesz go dotknąć? – uśmiechnęła się z kokieterią.

- Cycka? – speszony, nie był pewien, czy dobrze zrozumiał.

- Tak – ścisnęła ramionami piersi, eksponując je jeszcze mocniej.

- Mogę?

- Możesz...

Przysunął się i usiadł na skraju fotela. Niepewnie wyciągnął rękę, odsunął fragment bluzki i palcami dotknął jej aksamitnej skóry. Kobieta westchnęła zmysłowo. Speszony cofnął dłoń.

- Rozepnij jeszcze jeden guzik – zachęciła go.

Zrobił to i rozsunał mocniej bluzkę. Wsunął dłoń pod materiał stanika i objął jej pierś.

- Mocniej...

Ścisnął mocniej, kobieta jęknęła cicho, a jego oddech przyspieszył.

- Teraz ja – spojrzała w jego rozgorączkowane oczy. – Moja kolej.

Przysunęła się do niego i ku jego zaskoczeniu, skrzepowanymi dłońmi chwyciła członka. Przez cienkie, bawełniane dresy czuł każdy jej dotyk. Płytki oddech świadczył o jego podnieceniu. Nagle kobieta przerwała i odsunęła się, a on patrzył na nią zawiedziony, nie wiedząc co zrobić.

- Chcesz mnie przelecieć?

- Tak.

Nie musiała mu dwa razy powtarzać. Próbował się na niej położyć, jednocześnie rozpinając jej spodnie i zsuwając swoje dresy. Chciał pocałować ją w usta, ale odwróciła głowę.

- Nie tutaj! Dzieci! – odepchnęła go ramieniem. – Chodźmy do sypialni. Rozwiąż mi nogi.

Synek podciągnął dresy i szybko poszedł do kuchni. Wyjął nóż z szuflady, a kiedy się odwrócił, spojrzał na mężczyznę. Ten nie widział, co się dzieje w salonie, ale widocznie wszystko słyszał, bo oczy kipiały mu złością i oddychał ciężko. Chłopak nie przejął się tym, wszedł do salonu i kilkoma ruchami przeciął taśmę i uwolnił ręce i nogi kobiety.

- Przekręć jego krzesło w drugą stronę – spojrzała w stronę kuchni. – Nie chcę, żeby widział, że idziemy do łóżka.

Zrobił co chciała, a kiedy się odwrócił, wchodziła już do sypialni. Kiedy wszedł tam za nią, zdjęła już bluzkę i właśnie rozpięła spodnie. Rzuciła je za siebie na łóżko. Stała przed nim w samej bieliźnie. Dotykał swojego krocza i cały dygotał z podniecenia. Rozpięła biustonosz, upuściła go na podłogę i jego oczom ukazały się jej nagie piersi.

- Chodź!

Wysunęła przed siebie ręce, chwyciła dłonie chłopaka i położyła na swoich biuście. Kolejna fala pożądania momentalnie zawładnęła jego młodym ciałem. Ścisnął jej piersi i wpatrywał się w nie, jak zahipnotyzowany. Dotknęła palcami jego szyi, objęła ją rękoma. Nie wiedział, co robić dalej, czekał więc, aż nim pokieruje. Nagle chwyciła go za kark i pociągnęła w dół.

Jednocześnie poczuł w kroczu ból i pociemniało mu przed oczami. Jej kolano trafiło go boleśnie w genitalia. Osunął się na kolana i usiadł na piętach. Kątem oka zobaczył, jak spod bluzki leżącej za nią na łóżku wyjmuje bejsbolowy kij i bierze potężny zamach. Uderzenie jednak, za sprawą jej nieudolności nie było mocne. Kij ześlizgnął się po kominiarce, boleśnie zahaczając jedynie ucho. Nie dał jej drugiej szansy. Mimo promieniującego z jąder bólu chwycił kij, podniósł się i bez trudu jej go wyrwał. Nie namyślając się, wziął zamach i uderzył na odlew z całej siły. Głowa kobiety odskoczyła, a ciało bezwładnie upadło do tyłu na łóżko.

– Ty jebana suko!

Zdarł z niej majtki i rzucił się na nią, przyciskając całym ciałem. Kobieta nie broniła się. Zsunął spodnie. Nie zdołał jednak nawet włożyć członka, kilka ruchów wystarczyło, aby doszedł. Powoli opadł na bok z nagiego ciała kobiety i leżąc na wznak na białej pościeli, oddychał coraz spokojniej, patrząc w sufit.

– Mamo! – w progu sypialni stanął synek Stareckich. – Chodź do nas.

Zerwał się z pościeli, podciągnął dresowe spodnie i wypchnął małego do salonu, zamykając za min drzwi. Obszedł teraz łóżko i przyjrzał się kobiecie. Jej ciało leżało nieruchome, ale oczy miała otwarte. Wiedział, co to oznacza. Marta Starecka nie żyła.

38

Naczelnik i rzeczniczka weszli punktualnie o ósmej do pokoju, gdzie pracowała grupa dochodzeniowa komisarz Romskiej. Czekały już na nich gorąca kawa i wysypane na talerzyk delicje. Ewa zdążyła też posprzątać wszystkie biurka.

– Pani rzecznik, to jest zespół prowadzący śledztwo w sprawie zabójstwa Stareckich – naczelnik przedstawił ich po kolei, zgodnie ze służbową hierarchią. – Mówcie, co wiecie.

– Przede wszystkim znamy już personalia dwóch bandytów – Alicja podeszła do korkowej tablicy i wskazała kolejno wiszące tam sporych rozmiarów zdjęcia. – To Sebastian Zych, a to Dawid Olgierd. Są braćmi przyrodnymi, mają jedną matkę, ale różnych ojców, stąd inne nazwiska.

– Macie pewność, że to oni? – rzeczniczka wolała doprecyzować już na wstępie tę kwestię, bo to ona miała dziś stanąć przed kamerami na zaplanowanej konferencji prasowej. – Nie chcę świecić oczami w razie pomyłki.

– Tak, jesteście pewni – Romska rozumiała jej postawę i nie miała pretensji z powodu jej sceptycznego podejścia. – Próbowali posprzątać po sobie w domu ofiar, ale słabo się spisali. Znalezione na miejscu popełnienia przestępstwa odciski palców porównaliśmy z odciskami palców pobranymi w ich domu. Trafiliśmy na ich trop dzięki zeznaniom człowieka, który sprzedał samochód Zychowi. Przy okazji wyszedł też udział drugiego z braci, Dawida Olgierda. Materiał biologiczny też się zgadza. Badanie próbek moczu w ubikacji potwierdziło ich obecność w domu zamordowanych. Ponadto ślady nasienia w sypialni i na ciele ofiary, a także materiał zabezpieczony pod paznokciami zgwałconej kobiety są tożsame z materiałem pobranym ze szczoteczki do zębów młodszego z braci, Dawida Olgierda.

- Ile on ma lat? - naczelnik spojrział na zdjęcie młodszego z braci.

- Szesnaście.

Nikt nie skomentował tej informacji, ale cisza jaka zapanowała w pokoju, była wymowna. Romska przerwała milczenie.

- Ustaliliśmy też, że w drodze do bankomatu, gdzie wysłali Martę Starecką po pieniądze, śledzili ją z samochodu. Jak wcześniej wspomniałam, ostatnio kupił go starszy z braci, Sebastian Zych. - wskazała zdjęcie na dole tablicy. - To stara honda accord KR 63271. Zarejestrował ich miejski monitoring. Nie mamy wątpliwości, że tym autem za nią jechali. Co prawda prawnie właścicielem samochodu jest ktoś inny, ale wynika to z faktu, że sprawa sprzedaży jest świeża i nie dopełnili formalnych procedur przerejestrowania auta. Nie zmienia to faktu, że według relacji świadków Sebastian Zych od kilku tygodni jeździł hondą, a w pracy chwalił się, że ją kupił.

- O tym nie będę wspominać - rzeczniczka cały czas notowała. - To za bardzo zagmatwane.

- Dla nas to istotne - Alicja wzruszyła delikatnie ramionami. - Dziennikarzom wystarczy informacja o śladach na miejscu zbrodni.

- Ok - znów coś zapisała. - Proszę kontynuować, pani komisarz.

- A co z tymi dwoma, co wczoraj ich zatrzymaliście? - korzystając z okazji wtrącił się Wawer.

- Kamila Kmiecika i Eryka Zalewskiego wypuściliśmy dziś rano - odezwał się siedzący do tej pory w milczeniu Olkowski. - Na miejscu przestępstwa nie znaleźliśmy żadnych pozostawionych przez nich śladów. Mają też alibi na czas dokonania morderstwa. Obydwaj spędzili cały ten wieczór w barze, widać ich na nagraniu kamery umieszczonej tam na sali. Kmiecik później wrócił do domu i już z niego nie wychodził, co potwierdzają zeznania rodziców, a Zalewski do piątej grał z kolegami w karty w zamkniętym już dla klientów barze, gdzie pracuje jako barman.

- Czyli są niewinni?

- Pozostają pod obserwacją - kontynuował Olkowski. - Bo mają nieciekawą przeszłość i obaj znają naszych podejrzanych, zwłaszcza Kmiecika wiele z nimi łączy, ale na dziś wydaje się, że w tej konkretnie sprawie nie maczali palców.

- Bandytów było trzech - Wawer patrzył na trzecie zdjęcie, wyraźnie gorszej jakości, wiszące u góry tablicy. - To ten trzeci? Kto to jest?

- Tego jeszcze nie wiemy - komisarz Romska znów wstała z krzesła. - To ich kompan o ksywie Kosa. Tyle się o nim dowiedzieliśmy w ramach rozpytania wśród bywalców baru, gdzie przesiadywali na co dzień podejrzani. Zdjęcie jest niewyraźne, bo pochodzi z kamery w tym barze. Niestety, nie jest ona najlepszej rozdzielczości. Nagranie pozwoliło zidentyfikować pozostałych, bo mieliśmy ich zdjęcia. Zdjęcia tego Kosy nie mamy i stąd problem z ustaleniem tożsamości.

- Nikt go tam nie zna? - naczelnik nie krył zdziwienia. - Nie wiedzą, gdzie mieszka?

- No właśnie - podchwyciła z zapałem Alicja. - To tajemnicza postać. Pojawił się w ich środowisku trzy miesiące temu znikąd, a po morderstwie zniknął jak kamfora. Nie pokazał się

już więcej w barze i nikt go w okolicy nie widział. Nikt nie wie, jak się nazywa i gdzie mieszka. Pytaliśmy też policjantów rozpracowujących środowisko kibiców na co dzień, ale nie słyszeli o kibolu Cracovii z taką ksywą. Jeżeli to on jest trzecim bandytą, a tak uważamy, to jest dużo sprytniejszy od pozostałej dwójki, bo jako jedyny nie zostawił żadnych śladów na miejscu popełnienia zbrodni. Osobą, która znała go najlepiej, oprócz poszukiwanych braci jest Kamil Kmiecik, ale on milczy jak grób. Oni wszyscy wywodzą się ze środowiska kiboli, współpracującego z lokalnym przestępczym półświatkiem i zgodnie ze swoim kodeksem nie chcą współpracować. W tej sytuacji zwolniliśmy Kmiecika, mając nadzieję, że podejrzani się z nim skontaktują. Uważamy, że to może przynieść więcej pożytku śledztwu, niż trzymanie go w naszym areszcie. Zwłaszcza że nie ma ku temu formalnych podstaw.

- Macie na dziś jakiś trop, który może was doprowadzić do ich miejsca pobytu? - rzeczniczka potrzebowała coś więcej.

- Obserwujemy ich mieszkanie, miejsce pracy Zycha i szukamy cały czas samochodu - Romska przysiadła na blacie biurka Ewy. - Niestety, ich telefony nie działają, musiały zostać wyłączone. Przestępcy zdają sobie sprawę, że można ich w ten sposób namierzyć. Początkowo liczyliśmy na to, że wypłyną aparaty telefoniczne skradzione w domu Stareckich, ale znaleźliśmy je w studziencie kanalizacyjnej na ich posesji, wraz z komputerem. Więc tu lipa.

- A co ze zdjęciami? - rzeczniczka wskazała wiszące na tablicy sporych rozmiarów portrety przestępców. - Mogę je pokazać?

- Sądzę, że tak - Alicja spojrzała jeszcze pytająco na Jacka, chcąc się upewnić, że i on nie ma nic przeciwko temu. - Oni wiedzą już, że ich ścigamy, bo na osiedlu zrobiło się zamieszanie. Pierwszy etap poszukiwań po cichu nie przyniósł rezultatu, więc już zaczęliśmy działać oficjalnie, z większym rozmachem. Przygotujemy listy gończe i niech media je pokażą.

- Tego trzeciego też?

- Nie, tego nie - Olkowski miał inną koncepcję. - Jego musimy jeszcze rozpracować. Zresztą portret jest niewyraźny i ciężko by było na jego podstawie go rozpoznać. Jego ksywę znają tylko jego kumple, a oni powiadomią nie nas, tylko jego.

- To tyle, co na dziś wiemy i robimy - Romska wstała, nie chcąc przedłużać bez powodu spotkania.

- A co z tą niebieską kartą? - rzeczniczka przypomniała sobie pytanie dziennikarza.

- To nie ma nic wspólnego ze sprawą - Olkowski wzruszył ramionami. - Szkoda na to czasu.

- Sprawdźmy - Ewa pierwszy raz zabrała dziś głos. - Sprawdźę.

- OK, wyślijcie mi te informacje na maila - rzeczniczka wręczyła Alicji swoją wizytówkę. - Jeśli to wszystko, to idę się przygotować. Konferencja jest zaplanowana na trzynastą. Jeżeli do tego czasu coś się zmieni, dajcie mi koniecznie znać.

- Dobra robota - naczelnik też podniósł się z krzesła. - Jak na kilka dni pracy, to sporo macie. Złapcie drani.

Jakub siedział na podłodze ciemnego przedpokoju, opierając się plecami o ścianę przy drzwiach. Spojrzał w górę na wizjer, na klatce wciąż było włączone światło. Wstał i zerknął przez judasza. On cały czas tam był. Zgarbiony, ze spuszczoną głową, wpatrzony w wycieraczkę, na swoim inwalidzkim wózku. Miał tego dość, przekreślił klucz i energicznie otworzył drzwi.

- Wynoś się stąd!

- Kuba, porozmawiajmy.

- Nie mamy o czym!

- Chcę ci pomóc.

- Nic od ciebie nie potrzebuję – zachnął się. – Za pogrzeb matki też mogłem sam zapłacić! Niepotrzebnie się wcisnąłeś!

- Synu, chcę cię prosić o wybaczenie.

- Nie mów tak do mnie! – wycedził przez zęby. – Nie masz prawa mnie tak nazywać! A o wybaczenie idź ją prosić! Matkę! Tylko że ona cię już nie usłyszy!

- Ona mi wybaczyła.

- Co? – nie wierzył własnym uszom.

- Rozmawialiśmy ostatnio kilka razy i wzajemnie sobie wybaczyliśmy wyrządzone krzywdy.

- Czyli jednak udało ci się ją w końcu zabić, to ty ją zepchnąłeś z tego mostu! – teraz rozumiał. – Wzbudziłeś w niej wyrzuty sumienia i zabiła się. To ty powinieneś leżeć na cmentarzu, a nie ona!

- To nie tak – próbował mu przerwać. – Ona była zagubiona, nałóg ją zniszczył, toczył ją od środka, jak rak.

- Co ty gadasz! Jak śmiesz ją oceniać! Ty, który ją w to wpędziłeś!

- Masz rację, zrobiłem wiele złego, ale to zrozumiałem i dlatego chciałem ją ratować! – patrzył mu w oczy z dziwną egzaltacją. – Wskazać drogę, do Boga! On by dał jej siłę do walki ze słabością. Pomógłby jej, tak jak pomógł mi!

- Czy ja śnię?! – zaśmiał się nerwowo, ale po chwili gniew wykrzywił mu twarz. – Wynoś się stąd! Bo zepchnę cię z tych schodów i dokończę, to co zaczęła!

- Ty też potrzebujesz pomocy – niezrażony mówił łagodnym tonem. – Nie zostawię cię samego. Potrzebujemy siebie nawzajem.

- Chyba żartujesz! – w jego głowie niedowierzenie mieszało się z wściekłością. – Dzień, w którym wyfrunąłeś przez balkon, był najpiękniejszym dniem w moim życiu! A ty mi to chcesz teraz zepsuć?!

- Bóg mnie uratował – patrzył na niego dziwnie spokojny. – Jak myślisz? Po co?

- Jak mi powiesz, że dał ci drugie życie, żebyś naprawił zło, które wyrządziłeś, to nie rękę za siebie!

- Ale taka jest prawda!

Nie wytrzymał, doskoczył do niego i pchnął z całej siły, wywracając na cementową posadzkę. Obok z łoskotem upadł wózek, leżał teraz na boku. Jedno koło kręciło się, pocierając oponą o ścianę. Chwytał za nie i cisnął nim w dół na półpiętro. Metalowa konstrukcja z

hukiem odbiła się od ściany i wózek potoczył się w dół klatki schodowej. Na kilka sekund przyniosło to Kubie ulgę, ale wciąż kipiał z wściekłości. Wszedł do mieszkania i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi. Nie przekręcił klucza w zamku. Chwilę stał w przedpokoju i patrzył na klamkę. Gdyby je teraz ojciec otworzył, to nie miałby dla niego litości, nie uratowałyby go nawet jego kalectwo. Drzwi jednak pozostały zamknięte. Usłyszał jak czołga się po schodach, potem spycha wózek jeszcze pół piętra niżej i znów czołga, żeby dotrzeć do windy.

Odwrócił się, przeszedł do pokoju, usiadł na fotelu i patrzył przed siebie. Tkwił tak nieruchomo, a fala goryczy wzbierała w nim z każdą sekundą. W końcu nie wytrzymał i rozplakał się jak dziecko. Szlochły targały raz po raz jego ciałem. Coś w nim pękło i uczucia zaczęły wypływać ze środka, jak ropa z pękniętego wrzodu. Nienawiść do ojca, żal do matki i litość dla siebie samego. Bo to on był ofiarą, oboje mu zgotowali taki los. Pierwsze lata dzieciństwa zniszczył mu ojciec, a resztę życia matka, która nie potrafiła przestać pić, choć wiedziała jak bardzo jej potrzebował. Uciekała egoistycznie od trudnej przeszłości, zostawiając go samego na pastwę wspomnień. Bo dla niego to były równie traumatyczne przeżycia. Strach przed każdym przyjętym przez nią ciosem odczuwał tak samo jak ona. Może nawet bardziej, bo dziecko jest łatwiej przestraszyć. A przecież to strach jest w przemocy najgorszy, sam fizyczny ból to tylko reakcja fizjologiczna organizmu. Nic wielkiego. Nienawidził ich, nienawidził ich oboje. Bo zatruli mu życie niepewnością i uczynili z niego ofiarę. To przez nich był nikim.

40

Obudził go dzwonek telefonu. Nie od razu się zorientował, co się dzieje. Zaspany sięgnął w końcu po aparat i zerknął na wyświetlacz. Dzwonił Seba. Sprawdził godzinę, było po dwunastej. Przez chwilę wahał się co zrobić. Pomyślał, że pewnie chcą świętować dzisiejszy zarobek, a on nie miał ochoty na picie. Generalnie nie miał dziś na nic ochoty. To był bardzo długi dzień, chciał się położyć do łóżka i zapomnieć.

- Halo? - odebrał.
- Kosa, mamy problem.
- Co się stało? - ziewnął i trochę oprzytomniał.
- Ta kobieta nie żyje.
- Jaka kobieta? - uniósł się na łokciu. - Gadaj jaśniej!
- No ta babka, co dziś przywiozła pieniądze.
- Co ty mówisz? - nic z tego nie rozumiał. - Jak nie żyje? Skąd wiesz, że nie żyje?
- Bo leży tu martwa.
- Gdzie leży? - usiadł na brzegu łóżka. - Gdzie ty w ogóle jesteś?
- W domu tych ludzi.
- Jak to?! - zerwał się na równe nogi. - Przecież mieliście wyjść zaraz po mnie!
- Ale zostaliśmy, chciałem po północy wybrać resztę kasy - nie czekał na reprimendę. -

Trudno, co się stało, to się nie odstanie.

– Ja pierdole! – znów usiadł na łóżku i przetarł dłonią ogoloną czaszkę. – Jak to się stało?
– Zaatakowała Synka, a on za mocno jej bejsbolem przyjechał – znów chwila ciszy. – Rozwalili jej głowę.

Nic nie odpowiedział, tylko zacisnął zęby. Pchały mu się na usta same przekleństwa. Miał ochotę wziąć tego bejsbola i też porozwalać im łby. Albo od razu zadzwonić na policję, żeby zamknęli tych debili.

– Halo, jesteś tam? – Seba przerwał milczenie.

– Jestem.

– To co robimy?

– Zaraz tam będę.

– Kiedy?

– Wtedy kiedy, kurwa, będę!

– Dobra, nie drzyj się. To był wypadek – chciał go jakos udobruchać. Kamień spadł mu z serca, bo bał się, że zostaną sami z tym problemem. – Przyjadę po ciebie.

– Nie, siedźcie na dupie i nie wychodźcie z domu, żeby was ktoś nie zobaczył – zaświecił światło w pokoju i podszedł do krzesła, gdzie wisiały jego spodnie. – Podjadę w pobliże taksówką i przyjdę. Otwórz taras.

Godzinę później stał na rogu Kruczej i obserwował okolicę. Ulica była pusta, na osiedlu o tej porze nie było żywego ducha. Przemknął w cieniu drzew i skręcił w ścieżkę prowadzącą na tyły domu Stareckich. Chwilę później przeskoczył ogrodzenie i wszedł po schodkach na taras. Zajrzał najpierw przez okno. W salonie na fotelu siedział Seba, obok na kanapie przycupnął Synek. Noga nerwowo mu latała, miał przestraszoną minę. Pchnął oszklone drzwi i wszedł do środka. Obaj na niego spojrzeli, ale żaden się nie odezwał.

– Gdzie leży? – jeszcze na zewnątrz założył gumowe rękawiczki, które wciąż miał w kieszeni.

– Tam – Seba wskazał mu skinieniem głowy.

Wszedł do sypialni, włączył światło i oniemiał. To, co zobaczył, sprawiło, że ugięły się pod nim nogi. Jadąc tutaj taksówką, miał jeszcze nadzieję, że kobieta żyje, że tylko straciła przytomność po uderzeniu, a oni spanikowali. Teraz już nie miał złudzeń. Ciało leżało bez ruchu w nienaturalnym ułożeniu, a jego członki spoczywały beładnie rozrzucone na boki. Ubrania kobiety poniewierały się w nieładzie po podłodze. Stał tak może minutę, w końcu odwrócił się. Wpadł do salonu, chwycił Synka za koszulkę i wydarł siłą z kanapy.

– Dlaczego jest goła!?! – cisnął nim o ścianę. – Co jej zrobiłeś!?

– Sama się rozebrała! – chłopak próbował się bronić. – Kopnęła mnie w jaja! To nie była moja wina!

– Ty zbroczeni! – złapał go za kołnierz, skrzyżował ręce i przycisnął mu szyję do ściany, prawie miażdżąc krtań.

– Puść... – Synek nie mógł złapać powietrza. – Sama chciała...

Seba rzucił się na pomoc bratu.

– Kurwa! Kosa, udusisz go! – chwycił napastnika od tyłu za ręce i uwolnił młodego. – Zostaw!

Odciągnął go i trzymał z całych sił, aż ten przestał się wrywać i stanął wreszcie spokojny, ciężko oddychając z wściekłości i wysiłku.

– Już? – Seba też łapał oddech. – Mogę cię puścić?

Nie doczekał się odpowiedzi, ale w końcu zwolnił uchwyt, na wszelki wypadek stając między nim a bratem. Wciąż obserwował go czujnie, ten jednak usiadł na kanapie i gapił się w podłogę.

– Masz rację – odezwał się w końcu, nie podnosząc głowy. – To nie twoja wina... To jego wina...

Wstał i nie patrząc na nich wszedł do kuchni zamykając za sobą drzwi. Bracia zostali w salonie i żaden z nich nie śmiał za nim tam wejść. Świeciła się tu tylko słaba żarówka w okapie nad kuchenką. Skrępowany mężczyzna siedział pochylony na krześle, półprzytomny, w stanie swoistego letargu. Stres i głód odebrały mu siły, a panujący wokół mrok i nocna pora jeszcze zmęczenie potęgowały. Jego umysł balansował gdzieś na granicy, między jawą a snem. Chłopak gwałtownie zdarł mu kneblujący usta kawałek taśmy. Starecki ocknął się i przez chwilę patrzył na niego nieprzytomnymi oczyma. Rozejrzał się po kuchni i znów na niego spojrział, już z nienawiścią we wzroku. Przejechał językiem po spierzchniętych ustach, ale nie odezwał się pierwszy.

– Twoja żona nie żyje.

– Rozwiąż mnie, kurwa – wyszeptał ochryplym głosem.

– Czy ty mnie słuchasz? – nie takiej reakcji się spodziewał. – Twoja żona nie żyje!

– Wszyscy pójdziecie siedzieć – przełknął ślinę. – Dopilnuje tego osobiście... Wiem, kim jesteście.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co ja do ciebie mówię? – potrząsnął jego skrępowanym ciałem. – Marta, twoja żona, nie żyje! I to jest twoja wina!

– Zgnijesz w więzieniu – patrzył mu w oczy. – To wy szantażowaliście mnie pod blokiem tej dziwki. Rozpoznam was i pójdziecie do pierdla.

– Mam to w dupie – wyszeptał. – Ona oddała życie za was. Chciała uratować dzieci, i ciebie też, chociaż ją biłeś. Nie zasługiwałaś na nią.

– Jakby mnie słuchała, to już dawno byłoby po wszystkim i nic by się nie stało.

– Posłuchaj, gnido – powoli ściągnął kominiarkę. – Mogłeś to zakończyć, ale przez swoje rozdymane ego doprowadziłeś do tragedii. Albo zaraz zapłaczesz nad śmiercią swojej żony, albo uwolnię ten świat od ciebie.

– Niedoczekanie twoje! – wyszczał przez zęby. – Spierdalaj!

To, co się wydarzyło potem, trwało minutę, ale jemu złało się w jedną chwilę. Porwał kuchenny nóż ze stojącego na blacie stojaka i przemieniając swoją skumulowaną frustrację w brutalną siłę, wbił go w jego serce aż po rękojeść, wyracając jednocześnie wraz z krzesłem.

– Zdychaj! – wyciągnął pozostałe noże ze stojaka, klęknął nad nim i wbił je wszystkie, jeden po drugim, w jego martwe już ciało.

Ciężko oddychając, obserwował w słabym świetle, jak z ran na białą koszulę wypływa krew i łączy się w jedną, brunatną plamę. Ciało drgało w konwulsjach, a z ust wypłynęła czerwona piana. Powoli docierało do niego, co zrobił. Jednak nie czuł żalu. Wręcz przeciwnie, coś w

rodzaju ukojenia, co przywróciło mu wewnętrzny spokój. Był przekonany, że właśnie przed chwilą sprawiedliwości stało się zadość. Zabijając go, wyświadczył ludzkości przysługę.

Otworzył szeroko drzwi do kuchni, żeby mogli zobaczyć leżące za nim ciało. Żaden się nie odezwał.

- Gdzie są dzieci?

- W pokoju - odparł starszy z braci, wpatrując się w leżące na kuchennej posadzce zwłoki.

- Zamknięte na klucz.

- Jedziemy do lasu - klepnął Sebę w ramię - wykopać dwa groby.

Komisarz Romska postanowiła, że kolejny dzień śledztwa rozpoczną od wspólnego śniadania na krakowskim rynku. Była zdania, że zespołowi dobrze zrobi zmiana otoczenia, bo dochodzenie utknęło w martwym punkcie, a siedzenie w tych samych czterech ścianach i gapienie się na zdjęcia podejrzanych nic nowego do sprawy nie wnosi. Uznała, że przyda im się zmiana perspektywy. Restauracyjny ogródek był o tej porze prawie pusty. Kelnerka właśnie przyniosła im francuskie śniadanie, które z Olkowskim zamówili na spółkę. Kwiecień się spóźniała, więc z rozmową na tematy służbowe czekali na jej przyjście.

- Urządziłaś się już w Krakowie? - Jacek podał jej koszyk z pieczywem

- Coś ty - sięgnęła po kajzerkę, była jeszcze ciepła. - Tu są straszne ceny mieszkań. Sprzedałam swoje sześćdziesiąt metrów w Kielcach i ledwo starczyło mi na dwa pokoiki, do remontu. Majster przyszedł i powiedział, że na biało to on w trzy dni te klitki opierdoli. Tylko że wziął zaliczkę i od tygodnia się nie pokazuje.

- Oszust jakiś?

- Nie, pijaczyna chyba - przekroiła bułkę nad talerzykiem, żeby nie nakruszyć. - Drabinę i wałki zostawił, takie ustrojstwo do mieszania farby, to może w końcu przyjdzie.

- To wrzuć go na bęben - upił łyk kawy.

- No - zaśmiała się, zatykając dłonią pełne usta. - I czarnych po niego wyślę!

- By się zdziwił - Jacek też się uśmiechnął.

- Na razie otworzyłam jedną puszkę farby i sama ociapałam przedpokój.

- Mogę ci pomóc z tym malowaniem.

Zerknęła na niego, ale nie mogła nic wyczytać z jego oczu, bo na nią nie patrzył. W skupieniu smarował swoją bułkę marmoladą. Skończył i ich spojrzenia się spotkały. Zrozumiał, że wszedł na grząski grunt. Na szczęście zjawiała się Ewa. W samą porę.

- Cześć - zziązana powiesiła torebkę na oparciu krzesła. - przepraszam za spóźnienie.

- No nareszcie - Romska spojrzała na nią, próbując zrobić groźną minę. - Zaspałaś?

- Dostałam rano telefon, że są już bilingi z telefonu Kmiecika - rozsunęła ich filiżanki i położyła papiery na małym stoliku. - Po drodze wstąpiłam po nie na komendę.

- Ej, my tu jemy! - Jacek odsunął swój talerzyki i wytarł chusteczką marmoladę z rogu zadrukowanej kartki. - A to co? - Wskazał na świstek, który ścisnęła w drugiej ręce.

- Co? - spojrzała zdziwiona najpierw na niego, a potem na swoją rękę. - A, to. Mandat dostałam za złe parkowanie, bo stanęłam na przystanku, żeby sprawdzić te bilingi.

- Nie pokazałaś legitymacji? - Alicja parsknęła śmiechem.

- No właśnie jej zapomniałam - Ewa, zła na siebie, pokręciła głową. - Na komendzie w biurku została.

- Daj to - Jacek wysunął dłoń.

- Dobra, zapłacę.

- Dawaj – wyrwał jej z ręki. – I mów, co tam w tych bilingach jest.

- Kamil Kmiecik kontaktował się praktycznie tylko z kilkoma osobami – na marginesie listy połączeń miała długopisem wypisane kilka numerów, w tym trzy zakreślone. – Oprócz telefonów do rodziny najczęściej kontaktował się z Sebastianem Zychem i Dawidem Olgierdem.

- Kiedy ostatni raz z nimi rozmawiał?

- W dniu morderstwa, ale rano – przewróciła kartki. – Potem wielokrotnie próbował się z nimi skontaktować, bez skutku. Nie dodzwonił się, bo ich telefony były wyłączone. Łączył się tylko z pocztą głosową.

- Czyli nie brał udziału w napadzie i prawdopodobnie nie wie, gdzie się ukrywają – Alicja analizowała sytuację na gorąco.

- Na to wygląda – Olkowski też się z nią zgadzał.

- Tak, ale jest jeszcze coś – Kwiecień nie mogła się doczekać, aż przedstawi im najnowsze odkrycie. – Są też dość regularne połączenia z trzecim numerem, praktycznie pokrywają się w czasie z telefonami do pozostałych członków grupy. Tak jakby się razem umawiali na spotkania.

- Czyli to może być telefon tego naszego Kosy – Romska głośno myślała.

- Możemy sprawdzić, czy i jak Kmiecik ma ten numer zapisany w telefonie? – Jacek szukał sposobu szybkiego rozwiązania zagadki.

- Sprawdziłam, zgraliśmy kontakty z telefonu Kamila Kmiecika podczas jego zatrzymania – Ewa pokręciła przecząco głową. – Nie ma tego numeru na liście, ale to nic nie znaczy, bo Zycha i Olgierda też nie ma, więc musiał ich wykasować.

- Kosy telefon też jest wyłączony? – dopytywał.

- No właśnie nie! – Kwiecień zaaferowana chwyciła filiżankę Olkowskiego i upiła spory łyk, pozostawiając na brzegu ślad szminki. – Ten numer cały czas jest aktywny! Też nie odbiera od Kmiecika, ale telefon jest cały czas włączony!

- Trzeba go namierzyć, póki jeszcze nie zorientował się, że go szukamy – Alicja też była przejęta nowymi informacjami. To było naprawdę coś, co mogło pchnąć sprawę do przodu.

- Już to zleciłam – Kwiecień sięgnęła po croissanta. – Mogę?

- Oczywiście Ewuniu – Romska uśmiechnęła się do niej szeroko. – Mogę ci nawet posmarować marmoladą.

- Nie, marmoladą nie – odparła z pełnymi ustami zerkając na Jacka. – Odchudzam się.

42

Kuba wymył kubek i talerz po skromnym śniadaniu, po czym odstawił je na drucianą suszarkę. Patelnię zostawił sobie na później. Włożył ją tylko do kuchennego zlewu i zalał wodą, żeby nie zaschła. Wytarł ręce w wiszącą na uchwycie piekarnika brudną ścierkę i poszedł do salonu. Usiadł na fotelu, spozjrzał na paprotkę, uschła prawie już całkiem. Wrócił

do kuchni, nalał wody do jeszcze mokrego kubka, ale odstawił go zaraz z powrotem na kuchenny blat. Otworzył drzwiczki szafki pod zlewem i po chwili namysłu wyjął z kosza zmiażdżoną kartkę papieru. Usiadł przy stole i powoli ją rozprostował.

Drogi Jakubie,

piszę do Ciebie ten list, bo wydaje mi się, że jest to jedyny sposób na przekazanie Ci tego, co przekazać Ci chcę, a nawet muszę. Po pierwsze, przepraszam, bo chyba to słowo w naszej ostatniej rozmowie z moich ust nie padło. A powinno, jako pierwsze.

Nienawidzisz mnie, rozumiem. Masz do tego pełne prawo. Uwierz mi jednak, że to uczucie niszczy przede wszystkim Ciebie. Wiem, co mówię, bo towarzyszyło mi latami. Po upadku marzyłem tylko o jednym, żeby odplacić Wam za moją krzywdę. Tak, Wam. Byłem tak zaślepiony nienawiścią, że winilem nawet sześciolatniego chłopca! Nie widziałem w tym wszystkim swojej winy, w swoich oczach byłem tylko ofiarą złej kobiety. W ośrodku mnie odratowali, podobno jedną nogą byłem już na tamtym świecie. A potem stał się cud! Odzyskałem mowę i sprawność w górnej części ciała. Oczywiście nie z dnia na dzień, aż tak Pan Bóg nie był spektakularny w swoich poczynaniach. Zresztą nie widziałem wówczas w tym udziału Boga. Wymagało to ciężkiej pracy, żmudnej rehabilitacji, jednak udało się. Po roku zrozumiałe już mówiłem i usiadłem na wózek. Rozpocząłem starania, żeby oskarżyć żonę o próbę zabójstwa, bo to ona wypchnęła mnie z balkonu. Nie mam pojęcia, co wiesz o tamtym wydarzeniu, ale to nie był wypadek. Piszę to, nie po to żeby ją obwiniać, ale uważam, że powinienesz znać całą prawdę. Dość już tajemnic. Chciałem więc ją ukarać, wsadzić do więzienia. Nikt jednak nie chciał mnie słuchać, kilka razy próbowałem zadzwonić na policję, ale mówiłem wciąż bełkotliwie i chyba mieli mnie za nedorozwiniętego umysłowo, bo zlekceważyli wszystkie moje telefony. W tym czasie w ośrodku raz w tygodniu posługę wykonywał młody ksiądz. Wcześniej go zbywałem, ale on wciąż powtarzał, że zawsze jest gotów mnie wysłuchać. Zdesperowany wpadłem na pomysł, że to jego wykorzystam aby przekazać policji prawdziwą wersję wydarzeń. Przecież ksiądz musi szukać prawdy. Miał przekazać, że to nie był nieszczęśliwy wypadek, ale próba zabójstwa. On jednak postawił jeden warunek: miałem się wypowiadać. Zgodziłem się bez wahania, bo nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Nie wierzyłem w Boga, więc odbębnienie formułki nie stanowiło dla mnie żadnego problemu. Kiedy skończyłem klepać słówka, on wstał i wyszedł, na odchodne mówiąc, że nie dostałem rozgrzeszenia, bo spowiedź była nieszczera. Następnego dnia dorzuciłem kilka grzechów i dodałem więcej skruchy, żeby wyznanie przypadło mu do gustu. Znowu wyszedł trzaskając drzwiami, krzycząc, że marnuje jego czas. Gdyby nie to, że bardzo zależało mi na ukaraniu Twojej matki, pewnie dałbym sobie spokój. Jednak wówczas uważałem, że jedynym celem mojego kalekiego życia jest zemsta. Zapytałem go więc, co mu się w mojej spowiedzi nie podoba? Odpisał, że pierwszym elementem dobrej spowiedzi jest porządną rachunek sumienia i od tego mam zacząć. Chce usłyszeć moje prawdziwe grzechy, bo żadna kobieta nie wyrzuca męża z balkonu bez przyczyny. Zacząłem zastanawiać się, co mu powiedzieć i w ten sposób stopniowo przypominałem sobie całe zło, które Wam wyrządziłem. Nie będę wyliczał tych

krzywd, bo sądząc z Twojej wczorajszej reakcji, doskonale je znasz i, niestety, pamiętasz. Obaj wiemy, że zasłużyłem na wieczne potępienie w tym i przyszłym życiu. Mój rachunek sumienia trwał blisko rok, pewnej nocy rozplakałem się i przestałem myśleć o zemście. Żal za grzechy przyszedł mi już dużo łatwiej, podobnie jak postanowienie poprawy. Wyznałem grzechy i zostały mi odpuszczone. Pozostał jeszcze ostatni warunek dobrej spowiedzi: zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu. Dlatego przyszedłem do Twojej matki, a wczoraj pod Twoje drzwi.

Nie wiem, jak mogę zadośćuczynić Tobie za moje winy, ale dziś to jest najważniejszym celem mojego życia i nie poddam się, nawet, jeżeli jeszcze sto razy zrzucisz mnie ze schodów.

Zostań z Bogiem.

Ojciec.

– A ty z diabłem.

Jakub nie wierzył w jego cudowną przemianę. Nawet, jeżeli on sam w nią wierzył. Słowa zawarte w liście Kuba uznał za egzaltowany bełkot nawiedzonego dziwaka. Budziły w nim tylko złość. Bydlak pozostanie na zawsze bydlakiem. Nic tego nie zmieni, żeby nawet nie wiem jaką ideologię do tego dorobił. Ojciec przypominał sobie o nim, bo wymyślił, że będzie naprawiał świat i znalazł dla syna rolę w swojej nowej, biblijnej wizji życia. On miał być zbawicielem, a Jakub występować w charakterze rekwizytu w tym żalonym przedstawieniu. Miał być krzyżem, który stary targalby za sobą, wyjeżdżając na inwalidzkim wózku na swoją osobistą Golgotę. Niedoczekanie jego.

Uruchomił palnik kuchenki i przysunął kartkę. Przez moment trzymał ją w dłoni, a kiedy ogień zaczął parzyć palce, wrzucił do zlewu. Płomień zniknął po chwili, a popiół pływał w brudnej patelni.

43

Jechali w milczeniu, słychać było tylko pracujący nierówno silnik starej hondy. Co kilka sekund blask ulicznych latarni oświetlał wnętrze auta. Każdy z nich pogrążony był w swoich myślach i każdy na swój sposób i ze swojej perspektywy analizował to, co się wydarzyło.

– Mogliśmy ich od razu zabrać – Seba zerknął na siedzenie pasażera, bo nie było odzewu. – Kosa! Słyszysz? Mogliśmy trupy od razu zabrać, a tak będziemy jeździć w tę i z powrotem.

– I co? – nie odwrócił się nawet, wciąż patrzył w swoje okno. – Synka byś w środku między nimi posadził?

Zamilkł, choć miał już na końcu języka, żeby nie strzelał focha, bo faceta przecież to on zabił. Teraz byli po uszy w gównie i on też się do tego przyczynił. Po chwili odezwał się znowu.

– Łopatę trzeba skombinować – zwolnił przed skrzyżowaniem. – Rękami te doły wykopujemy?

- Umiesz otworzyć zamek bagażnika beemki? - odwrócił się wreszcie do niego. - Bez kluczyka oczywiście.

- Może i bym umiał - zmarszczył czoło. - Po co się pytasz?

- Mówiłeś kiedyś, że Perła wozi w bagażniku łopatę.

- To już chyba prościej gdzieś z działki zajebać!

- Ale wtedy policja nie znajdzie na niej odcisków palców Perły i nie oskarży go o zabójstwo tych ludzi.

Dotarło do niego, do czego zmierza, jednak nie był pewny, czy to dobry pomysł. To mogło zadziałać, ale ryzyko było ogromne. Policja może wsadzić ich do więzienia, a Perła i jego Ruscy za taki numer ich wykończą. Z tym gangusem nie ma żartów i przekonał się o tym już jeden. Z drugiej jednak strony wystawienie gościa z taką reputacją mogło całkowicie zmylić policję. Mogą się w ten sposób wywinąć. Nie martwił się o siebie, bo on przecież nie strasznie go zrobił. Bał się o Synka, bo to on zabił tę kobietę.

- Nie muszę otwierać.

- Jak to?

- Bagażnik jest cały czas otwarty - podjął decyzję, z lewego pasa skręcił w prawo, zmieniając kierunek jazdy. - Wszyscy, którzy dla niego handlują dragami, wrzucają mu utarg do bagażnika. Chodzi o to, żeby w razie czego mógł się wyprzeć przed policją. Dzięki temu może zawsze powiedzieć, że nie ma z dealerem nic wspólnego, a gość mu podrzucił pieniądze, żeby go wrobić. W ten sposób on jest czysty.

- Wiesz, gdzie teraz może stać jego auto?

- Tam, gdzie zawsze o tej porze - poczęstował go papierosem i sam zapalił. - Pod jego klubem.

- Daj fajkę - Synek odezwał się pierwszy raz, odkąd wyjechali z domu Stareckich.

- Da się do niego podejść, żeby nikt nie zobaczył?

- Samochód cały czas obserwuje jeden szczył - podał zapalonego papierosa Synkowi i odpalił sobie drugiego. - Żeby nikomu nie przyszło do głowy zajebać szmal.

- Kura ma ksywę - Synek włączył się do rozmowy. - Chodzi ze mną do szkoły.

- Zaparkujesz za beemką Perły, Synek zagada tego Kurę, a ja wyjmę łopatę.

- Kosa, może to jednak jeszcze przemyślny - Sebka znów dopadły wątpliwości. - To gruba akcja.

- Już jest grubo - naskoczył na niego. - Za gwałt i morderstwo Synek prędko z paki nie wyjdzie. Ja zresztą też, a ty razem z nami. Piętnastaka wyjmiesz na pewno. Trzeba zaryzykować.

- Po co go zabiłeś? - Seba skrzywił się. - Może za tę babkę byśmy tyle nie dostali, w końcu Synek się bronił.

- Poznał was.

- Co?

- Policja znalazła by was od razu, dzięki jego zeznaniom - odwrócił się do niego. - Wiedział, że to wy byliście pod blokiem tej dziwki.

- Skąd wiesz?

- Powiedział mi.

Seba zamilkł. Wynikało z tego, że on wpakował się w to bagno, żeby ich ratować. Teraz już był gotów wykonać każde jego polecenie. Zatrzymali auto pięćdziesiąt metrów przed klubem i lustrowali chwilę okolicę. Wszystko było tak, jak opisał to Seba. Boczna ulica była pusta. Samochód stał pod zbitą latarnią, a kilkanaście metrów dalej młody chłopak siedział na schodkach kamienicy, a jego twarz i daszek czapki oświetlał ekran smartfona.

- Nie ma tu kamer? - obserwowali chwilę samochód.

- Coś ty, nie ma.

- Dobra - odwrócił się do tyłu. - Wsiadaj Synek. Jak staniemy obok samochodu i Seba zgasi silnik, to podejdiesz i zagadasz go jakoś.

- Ok - wyskoczył z auta.

Silnik hondy zawarczał i ruszyli w stronę zaparkowanego, czarnego BMW. Minęli je i zatrzymali się tuż za nim. Sebek wyłączył silnik. Drzwi pasażera uchyliły się cicho i postać w kominiarce przycupnęła w cieniu auta.

- Siema, Kura!

- O, Synek! - chłopcy przybili piątkę. - Co ty tu robisz?

- A szukam cię cały dzień!

- Tak? - Kura uśmiechnął się zaskoczony. - Co masz do mnie za interes?

- Dupa mnie swędzi i trzeba podrapać!

- Chujem cię mogę podrapać!

- A to w takim razie dziękuję, fajką tylko poczęstuj.

Zapalili. Gdzieś na końcu ulicy zatrąbił klakson. Synek spojrział w tamtą stronę i rozpoznał auto brata skręcające za róg.

- Będę powolutku spierdalał.

- A gdzie ci się spieszy? - Kura skrzywił się zawiedziony, że miła konwersacja skończyła się tak szybko, jak zaczęła.

- Lekcje na jutro jeszcze muszę odrobić.

Zaśmiali się obaj i podali sobie dłonie na pożegnanie. Chłopak skręcił za róg i przyspieszył, po chwili wskoczył na tylne siedzenie hondy i samochód ruszył przed siebie z impetem.

Pół godziny później laźli po podmiejskim lesie, świecąc latarkami z komórek i szukając miejsca na wykopanie grobów. W końcu znaleźli małą polankę.

- Jeden tu, a drugi tam. - Synek spojrział na pozostałych. - Będzie dobrze Kosa?

- Jeden kop, tylko szerszy - odparł. Oparł łopatę o drzewo i zdjął rękawiczki. - Masz, żebyś odcisków palców nie zostawił.

- Kosa ma rację - Sebek wyjął papierosy. - Kop, Synek, jeden, ale duży.

- Ale pomożecie mi?

- Jasne, co nie Kosa? - Sebek mrugnął do kumpla porozumiewawczo i poczęstował go papierosem.

- Kurwa, widziałem, jak oczko puścicieś! - Synek wbił łopatę w wilgotną ściółkę. - Sam nie będę grzebał!

- Kop, nie pierdol!

Dół robił się głębszy z każdą chwilą. Zmieniali się co kilka minut, przekazując sobie rękawiczki. Wszystkim zależało, żeby załatwić sprawę jak najszybciej. Nie mieli dużo czasu, bo w lecie słońce wschodziło wcześniej.

– Dobra – Seba otarł pot z czoła. – Wystarczy, bo musimy ich jeszcze przewieźć, zanim zrobi się jasno.

– Daj, Seba, rękawiczki, grzebnę jeszcze trochę – wszedł do środka. – A ty, Synek, rozejrzyj się w pobliżu, czy jakichś patyków gdzieś nie ma. Przykryjemy, żeby zwierzęta się do nich nie dostały.

Uderzył łopata jeszcze kilka razy po bokach i wyszedł na zewnątrz. Stał nad brzegiem.

– Poświęć – spojrzał w dół. – Zobaczymy, czy jest wystarczająco głęboki.

Seba włączył latarkę, na moment zrobiło się jasno, ale po chwili jęknął głośno i momentalnie pociemniało mu w oczach. Potężne uderzenie w tył głowy zważyło go nieprzytomnego do dołu. Napastnik zepchnął butem wystające nogi do środka. Nachylił się i uderzył ostrzem sztychówki w twarz nieprzytomnego chłopaka, miażdżąc jego kości policzkowe. Cios był śmiertelny, głowa bezwładnie opadła na bok.

– Nie ma tu nigdzie patyków – Synek wszedł zza drzew i rozejrzał się po polanie. – A gdzie Seba?

– Do dołu wlaź.

– A po chuj? – zaśmiał się.

Młodszy z braci poświęcił latarką do środka wykopanego przed chwilą grobu i zamarł. W tym samym momencie ostrze łopaty z impetem wbiło się w ziemię przecinając mu adidasa i odrąbując palce u prawej stopy. Chłopak zawył z bólu, odskoczył i wywrócił się na mokrą ściółkę. Oprawca ruszył w jego stronę.

– Kosa, co ty?! – cofał się, przesuując rękami do tyłu, wlokąc za sobą krwawiącą stopę. – Kosa, przecież jesteście kumplami!

– Ta kobieta, którą zabiłeś... – szedł w jego stronę, trzymając oburącz łopate. – Jeden dzień jej życia był wart więcej niż twoje całe.

Synek dotarł plecami do drzewa, chwycił się jego gałęzi i walcząc z bólem podniósł powoli. Stopa krwawiła obficie, ale strach dodał mu sił. Kulejąc, rzucił się do ucieczki. Nie zdążył jednak zrobić nawet kilku kroków, bo potężne uderzenie łopata w plecy pozbawiło go tchu. Upadł na twarz, w ustach miał ziemię i przegniłe liście. Nie podniósł się już. Uniesiony wysoko szpadel z impetem spadł z góry, odcinając głowę od reszty ciała.

44

Było już po południu, kiedy Ewie Kwiecień udało się wreszcie zlokalizować, gdzie łączący się z siecią telefon trzeciego z podejrzanych o napad na Stareckich mężczyzny. Dzięki temu policjanci mogli w przybliżeniu określić miejsce jego pobytu. W rachubę wchodziły tylko trzy budynki. Niestety, były to dwuklatkowe wieżowce. W każdym z nich znajdowało się kilkadziesiąt mieszkań, więc ustalenie dokładnego miejsca pobytu podejrzanego było mocno

problematyczne. Nie znali przecież jego nazwiska, a jedynie pseudonim, którym się w swoim środowisku posługiwał. Po krótkiej naradzie komisarz Romska i aspirant Olkowski postanowili pojechać na osiedle i zrobić dyskretne rozpytanie już na miejscu. Ewa w tym czasie miała przeanalizować listy mieszkańców bloków. Często ksywa pochodzi od nazwiska, chcieli więc sprawdzić ten trop. Próbowwała też dodzwonić się do lokalnego urzędu pocztowego i uzyskać numer telefonu obsługującego tę część osiedla listonosza. Mógł być cennym źródłem informacji.

Policjanci mieli właśnie opuścić parking komendy, kiedy zadzwonił służbowy telefon Romskiej.

- Pani komisarz, znalazło się auto - dyżurny komendy rzucił krótko. - Ta honda.

- Gdzie? - kolejna sensacyjna tego dnia wiadomość.

- W Łasku Wolskim - zerknął na to, co przed chwilą zanotował. - Ludzie w lesie znaleźli i zadzwonili na nasz numer. Miejscowi sprawdzili samochód i wyszło, że jest poszukiwany.

- Coś z nim nie tak, że tak od razu ludzie wezwali policję? - samochód stojący latem na leśnej drodze to nic nadzwyczajnego.

- Nie jestem pewien - przyznał szczerze. - Ale chyba miał wybitą szybę i skradzione radio. Mam zadzwonić na tamten posterunek i się dowiedzieć?

- Nie - Alicja nie przerywając rozmowy, otworzyła drzwi służbowego auta. - Pojadę tam i sama popytam.

- Kazałem zabezpieczyć samochód i nie dotykać niczego.

- Dzięki - z satysfakcją pomyślała, że to kolejny przypadek, który przełamował stereotyp policjanta nieudacznika. - Podaj mi namiary, jak tam trafić.

- Wysłałam lokalizację z nawigacji, bo to w środku lasu.

- Prześlij na mój numer.

Rozłączyła się i wysiadła z samochodu, Jacek za nią. Większość rozmowy słyszał, więc wiedział, co się stało.

- Najpierw tam jedziemy? - oparł się o dach i spojrzał w jej stronę. - Honda nie zniknie, a Kosa może. Wyłączy w końcu telefon i go nie znajdziemy.

- Chłopak jest priorytetem - przyznała mu rację. - Ale to auto też przydałoby się jeszcze dziś obejrzeć, póki jasno. Zwłaszcza że w nocy ma padać.

- Psa trzeba ściągnąć - Jacek też zastanawiał się, co robić. - Bo skoro zostawili samochód, to dalej musieli pójść gdzieś pieszo. Może ich wytropi.

- To co robimy? - ostateczną decyzję musiała podjąć sama, ale interesowało ją zdanie partnera.

- Ja pojadę na osiedle, a ty do lasu - skinął głową. - Przy odrobinie szczęścia może zgarniemy ich wszystkich i dziś zamkniemy sprawę. Będziemy w kontakcie.

- Dobra, ale nie jedź sam - zdawała sobie sprawę, że facet, którego szukali, jest niebezpieczny. - Zabierz ze sobą wsparcie.

- Wezmę kogoś po cywilu, żeby go nie spłoszyć - rzucił jej kluczyki do służbowego auta i ruszył z powrotem w stronę komendy.

Pół godziny później stał pod jednym z wieżowców z zadartą głową i zastanawiał się, co dalej. Nie było sensu chodzić od mieszkania do mieszkania, a na razie nie miał nic, co mogło go naprowadzić na miejsce pobytu poszukiwanego. Przed chwilą rozmawiał z Kwiecień, ale wciąż nie miała dla niego żadnych wskazówek.

- No to co, Mieciu, robimy? - zabrał ze sobą starszego kolegę, z którym do niedawna pracował w jednym w pokoju.

- Na pewno nie będziemy zapierdalać po piętrach, jak jehowe.

- Masz lepszy pomysł?

- Jacuś, patrz i ucz się - rozejrzał się i wypatrzył w pobliżu grupkę dzieci. - Ej, ty! Chodź no tu!

Skinał na rudego chłopca, może dziesięcioletniego, odbijającego piłkę o ścianę śmietnika. Chłopak zgrabnie podrzucił stopą futbolówkę, złapał ją w ręce i podszedł do policjantów z zaciekawioną miną. Starszy wyjął z portfela banknot.

- Chcesz zarobić stówę?

- No - ciekawość zastąpiło teraz podejrzliwe spojrzenie.

- Wiesz, gdzie tu mieszka Kosa? - wypalił, zanim Olkowski zdążył go powstrzymać. - Starszy od ciebie, łysy kibol.

- Może i wiem - mały przełożył piłkę do drugiej ręki. - Ale najpierw kasa.

- Dostaniesz, nie martw się. Mamy umowę - Jacek zaskoczony skutecznością prostej metody pociągnął temat. - Gdzie go znajdziemy?

- W tym bloku mieszka - pokazał brudnym palcem. - W drugiej klatce, na ósmym piętrze.

- Na pewno? - Jacek przyglądał się mu uważnie.

- Nie robisz nas w chuja? - Mietek szturchnął go w ramię, aż dzieciak się zachwiał.

- Nie - mały nie stracił rezonu i podstawił mu pod nos wyciągniętą dłoń. - Dawaj kasę.

- Dobra - Mietek ignorując go odwrócił się w stronę bloku, który pokazał chłopiec. - Idź sobie pokopać.

- Ej! - mały poczerwieniał ze złości. - A umowa?

- Czekaj, masz - Olkowski sięgnął do portfela i podał mu sto złotych. - Umowa, to umowa. Chłopak ma rację, a ty, Mieciu, wiesz mi stówę, bo to był twój pomysł.

Młody wyrwał mu z ręki pieniądze, i szybko pobiegł do swoich kolegów. Policjanci ruszyli w stronę bloku. Olkowski kątem oka zobaczył jeszcze, jak chłopak wyciąga z kieszeni telefon komórkowy i znika za śmietnikiem.

- Mietek, wjedziesz na ósme piętro windą, zablokujesz drzwi i zaczekasz tam na mnie - Jacek nie ufał temu małemu. - Ja wejdę schodami, żeby nam klatką nie uciekł.

- Dobra.

Starszemu policjantowi odpowiadał taki podział zadań, zwłaszcza że we wspinałcze schodami dodatkowo przeszkadzały mu pokaźnych rozmiarów brzuch.

Kosa z uwagą spoglądał na elektroniczny wskaźnik małej, kuchennej wagi. Powoli, w skupieniu dodawał do małego kopczyka białego proszku usypanego na szklanej szalce tortową mąkę. Nagle tuż obok na biurku zadzwonił telefon, podskoczył odruchowo i ze złością spostrzegł, że wyspał za dużo.

- Kurwa mać - otrzepał dłoń o spodnie i sięgnął po aparat. - Co jest Rudy?

- Kosa spierdalaj, bo jakieś fagasy cię szukały i już do ciebie idą!

- Jakie fagasy? - zgasił dymiącego w popielniczce papierosa. - Jaka furą przyjechali?

- Takie stare dziady - Rudy włożył stowę do przedniej kieszeni. - Na piechotę chyba przyszli. Może to psy?

- Co ty pierdolisz?! - w jego głosie słychać było zdenerwowanie. - Pytali się o mnie? Coście im powiedzieli?

- Ja nic - zawahał się, jego wzrok zatrzymał się na sporo od niego młodszym dzieciaku. - Kajtka się pytali, chyba im powiedział, gdzie mieszkasz.

Zanim przysłuchujący się rozmowie malec zdążył zaprotestować, dostał soczystego kopniaka. Odbiegł kawałek, kucnął z płaczem i klnąc, wygrażał Rudemu przez lzy.

Kosa rozłączył się, nie było czasu do stracenia. Szybko wyjął z szuflady biurka plik pieniędzy i foliową torebkę, zamykaną na strunowy zatrzask. Wsypał do niej kokainę, a szalkę wylizał do czysta. Zawartość narkotyków we krwi była teraz jego najmniejszym problemem, zresztą huknął sobie wcześniej działkę, więc to już niewiele zmieniło. Pobiegł do salonu, po drodze chowając do kieszeni rulon banknotów. Matka obierała w kuchni ziemniaki. Wyszedł powoli na balkon i kryjąc się za barierką, przerzucił paczuszkę do sąsiada. Pozbywszy się narkotyków, wypadł na klatkę i nie tracąc czasu, ruszył w dół po schodach. Pokonywał biegiem kolejne stopnie, ostatnich kilka na każdej kondygnacji przeskakując. Nagle zatrzymał się na chwilę, bo usłyszał ruszającą windę. W ciszy usłyszał coś jeszcze - kroki. Spojrzał w dół i zobaczył dłoń na poręczu kilka pięter niżej. Poczul uderzenie gorąca, nikt z mieszkańców nie wchodził schodami na wyższe piętra. Znalazł się w pułapce. Nie mógł uciec windą, a droga schodami też była odcięta. Zszedł teraz powoli jeszcze jedno piętro i nacisnął cicho klamkę znajomego mieszkania. Ku jego zadowoleniu drzwi nie były zamknięte na klucz i nie stawały oporu. Bezszelestnie wślizgnął się do środka, przymykając je za sobą. Patrzył teraz w skupieniu w wizjer. Serce waliło mu jak młotem. Nikogo jednak na klatce nie było. Nagle usłyszał za sobą głos.

- Kosa? - Kuba stał w przedpokoju i patrzył na niego zaskoczony. - Co ty tu robisz?

- Cicho, kurwa! - wiedział w którym mieszkaniu się znalazł i czuł się pewnie. - Zamknij jape!

Przyłożył palec do ust, dając mu do zrozumienia, że ma nie robić hałasu. Sam znów spojrzął w wizjer, bo usłyszał zbliżające się na klatce kroki. Facet ukazał się na piętrze. Nie wyglądał na zmęczonego wspinaczką. Szedł powoli, rozglądając się czujnie. Nie było już wątpliwości, kim jest, bo na jego szyi wisiała policyjna odznaka. Gliniarz zatrzymał się, w pierwszym momencie spojrzął między poręczami w górę, potem kolejno na drzwi mieszkań znajdujących się na tym poziomie. Najpierw na te naprzeciwko, potem na drzwi, za którymi chował się Kosa. Widać było, że się zastanawia, co robić. W końcu wyjął telefon i zadzwonił gdzieś. Kosa oddychał przez nos, z trudem panując nad nerwami. W mieszkaniu nie było nic

słysząc, rozmowa trwała kilka sekund. Mężczyzna odczekał dłuższą chwilę, po czym na klatce zadzwijał sygnał przychodzącej wiadomości. Był w niej numer telefonu Kosy, przesłany przez Ewę Kwiecień. Policjant kliknął coś na ekranie i przyłożył smartfon do ucha. W tym samym momencie w mieszkaniu rozległ się głośny sygnał telefonu. Kosa aż podskoczył odruchowo, po chwili znów spojrzął w wizjer. Z przerażeniem stwierdził, że facet patrzy w jego stronę, zaalarmowany dzwonkiem. Policjant swój telefon trzymał w opuszczonej ręce, a drugą sięgał po ukrytą w kaburze pod koszulką broń. Nie było czasu do stracenia, Kosa spojrzął za siebie i rzucił się w stronę dużego pokoju. Rozkład mieszkania był identyczny jak jego, więc nie miał problemu z trafieniem na balkon, który wydawał mu się teraz jedyną drogą ucieczki. Był już prawie w drzwiach salonu, kiedy zaskoczony poczuł na ramieniu chwytającą go rękę. Wyrwał się, rozdzierając koszulkę. Zdziwiony odwrócił się i zobaczył Kubę. Wściekły, chwycił go za koszulę i przyciągnął do siebie. Wszystko trwało krótką chwilę. Chłopak nie bronił się, nie zasłaniał. Stał z opuszczonymi rękami.

– Spierdalaj! – Kosa wycedził przez zęby, jednocześnie z impetem uderzając go czołem w nos.

Jakub bezwładnie upadł na podłogę przedpokoju, wywracając mały stolik. Krew zalała mu twarz. Hałas wywołany upadkiem zaalarmował policjanta. Nie czekając dłużej otworzył drzwi mieszkania i celując teraz w jego wnętrze, wszedł do środka.

– Stój! – zobaczył plecy uciekającego chłopaka.

Kosa nie zareagował, rzucił się w stronę balkonowych drzwi, zdążył je otworzyć. Przeskoczył przez balustradę, miał już opuścić się na balkon poniżej, kiedy poczuł, że jego prawa ręka jest unieruchomiona. Spojrzął w górę i zrozumiał swoje beznadziejne położenie. Na nadgarstku miał zapięte kajdanki, których drugi koniec przypięty był do metalowej barierki. Tuż przed swoimi oczyma miał wycelowaną w twarz lufę pistoletu. Policjant nic nie mówił, ale kiedy ich spojrzenia się spotkały, wszystko było jasne. Obaj wiedzieli, że jest już po wszystkim.

46

Alicja czuła przenikliwe zimno, chłód wędrował od nóg, aż do ramion. Spojrzała w dół. W słabym świetle dostrzegła, że jej lewy but zapadał się w błotnistą kałużę, a kiedy poruszyła stopą, usłyszała chlupnięcie i woda wylała się przez dziurki sznurowadeł. Po zmroku rozpadało się na dobre. Wiał też przenikliwy wiatr, a ona stała tu w letnim ubraniu, cała przemoknięta, okryta tylko ortalionową kurtką, którą pożyczył jej przed chwilą jeden z techników. Obok cicho zaskomlał policyjny pies, jakby chciał przeprosić, że wszyscy muszą przez niego moknąć. Dobrze się spisał. Romska pogłaskała go po mokrej sierści, ale nawet nie zareagował. Siedział z postawionymi uszami i nie odrywał wzroku od miejsca, które przeszukiwali technicy. Jego opiekun stał za nim. Dwóch mundurowych obok paliło papierosy, chowając je w dłoniach przed ulewą. Jednocześnie latarkami oświetlali miejsce wykopu, gdzie w strugach deszczu pracowali policyjni technicy. Usuwanie ziemi nie było trudne, bo była

wyjątkowo miękka. Widocznie kopano tu całkiem niedawno, a deszcz też zrobił swoje. Funkcjonariusze nie używali prawie łopat. W gumowych rękawiczkach garściami ładowali ziemię do foliowego worka. Miała zostać dokładnie przebadana w laboratorium, bo po ciemku mogli coś przeoczyć. W pewnej chwili jeden z nich na coś trafił. Rozgarnął w tym miejscu głębę i próbował dojrzeć, co wyłoniło się spod mokrego błota.

– Świeć porządnie! – zwrócił się zirytowany do stojącego z latarką policjanta. – Albo się zaraz zamienimy!

Płytko, bo na głębokości mniej więcej trzydziestu centymetrów, dostrzegł fragment ubrania. Wszyscy zgromadzeni wokół patrzyli teraz w napięciu, jak odsłania coraz większe fragmenty ubłoconego materiału.

– Tu jest człowiek! – technik wyczuł pod tkaniną miękki korpus. – Cholera! Mamy trupa!

– Pójdę po lampy i taśmę – drugi z techników wstał z kolan i otrzepał kombinezon z błota. – Trzeba zabezpieczyć to miejsce i porządnie przeszukać.

Po odkryciu zwłok policjanci, zanim zabrali się do ich wydobycia, przygotowali całe logistyczne zaplecze, konieczne do wykonania roboty. Pracowali sprawnie i szybko. Nad znalezionym ciałem rozłożyli specjalny namiot, chroniący miejsce poszukiwań przed deszczem. Duże lampy halogenowe, zasilane przez spalinowy agregat prądowłóczy oświetliły teren wokół. Latarki już nie były potrzebne, było jasno, jak w dzień. Znalazło się nawet rozkładane krzesło dla pani komisarz, z którego jednak Alicja nie skorzystała. Jeden z policjantów pojechał na najbliższą stację paliw po kawę. Technicy wrócili wreszcie do pracy. Kolejne worki ziemi ustawiali pod drzewem, obok miejsca, gdzie ukryte były zwłoki. W końcu całe ciało zostało odsłonięte i z grubsza oczyszczone z ziemi. Alicja nachyliła się, aby móc lepiej przyjrzeć się znalezionym zwłokom. W tym momencie błysnął flesz aparatu i ujrzała wykrzywioną nienaturalnie, zmasakrowaną twarz ofiary. Odsunęła się odruchowo, bo widok był przerażający, a panujące w otaczającym ich lesie ciemności potęgowały jeszcze atmosferę strachu. Zmusiła się jednak, żeby spojrzeć ponownie. Jej mózg rejestrował obrazy oświetlonego z różnych perspektyw kolejnymi błyskami lampy oblicza ofiary. Jak kadry czarno-białego filmu grozy. Kiedy technicy skończyli fotografować zwłoki, chwycili je za ręce i nogi, i wspólnymi siłami umieścili w przygotowanym wcześniej worku. Jeden z nich wskoczył z powrotem do płytkiego dołu i łopata delikatnie rozgarnął ziemię po jego bokach.

– Jest drugi! – ziemia osunęła się i ukazała się bezwładnie wisząca dłoń. – Zostaw ten worek Adaś i choć!

Wśród obecnych znów zapanowało poruszenie. Wszyscy zebrali się wokół i bacznie obserwowali dalszy rozwój wypadków.

– Co jest, jak on leży? – pochylając się technik mruknął do siebie i odgarnął ziemię. – Kolana ma pod nosem...

– O cholera! – drugi odsunął stopę przestraszony, bo głowa potoczyła się pod jego nogi.

Jeden z mundurowych odszedł na bok i próbował trzęsącymi się dłońmi zapalić papierosa. Odcięta głowa miała uchylone usta i otwarte szeroko oczy, jakby ofiara z przerażeniem wciąż spoglądała na swojego oprawcę. Twarz nie była okaleczona, jak w przypadku poprzednich zwłok. Alicja od razu rozpoznała zamordowanego, bo jego zdjęcie wisiało na centralnym

miejscu korkowej tablicy w ich pokoju. Nie miała wątpliwości, że to jest Dawid Olgierd, młodszy z poszukiwanych braci.

47

Komisarz Romska znalazła wreszcie Ewę, na zapleczu pokoju przesłuchań. Przywitały się, bo jeszcze tego dnia nie miały okazji ze sobą rozmawiać. Alicja zjawiła się w pracy później, miała za sobą ciężką noc. Cała przemoknięta dotarła do domu dopiero o czwartej nad ranem. Spojrzała teraz przez weneckie lustro do wnętrza sąsiedniego pomieszczenia. W pokoju przesłuchań, oprócz aspiranta Olkowskiego, siedziało dwóch mężczyzn. Domyśliła się, że wytatuowany osiłek w dresie, obwieszony złotem, to Krzysztof Okoń, znany krakowskiej policji gangster o pseudonimie Perła. Drugi mężczyzna był drobnej budowy, miał na sobie elegancki garnitur, a na ręce drogi zegarek.

– Adwokat?

– Tak – Ewa skinęła głową. – Był na komendzie jeszcze przed naszym podejrzanym.

– Sprawdziłaś monitoring z klubu?

– Tak – Kwiecień zajęła się tym zaraz po przyjeździe do pracy. – Perła spędził tam całą noc.

– Czyli ma żelazne alibi – to komplikowało sprawę. – A jego odciski palców na łopacie?

– Twierdzi, że łopata owszem, jest jego, ale ktoś mu ją ukradł z samochodu.

– Mówił, po co szpadel w samochodzie woził?

– Podobno miał w planach skopać ogródek mamie... – Kwiecień zrobiła zbolalą minę.

– Jaja sobie z nas robi, a my go musimy wypuścić.

– Na to wygląda.

– Co to za szopkę tam odstawiają? – Alicja przyglądała się z zaciekawieniem zachowaniu podejrzanego i jego adwokata.

– Oni tak cały czas – Kwiecień naświetliła przełożonej sytuację. – Po każdym pytaniu Jacka odwracają się, naradzają i odpowiada tylko prawnik.

– Bawią się w głuchy telefon.

Romska wyszła z pomieszczenia, aby za chwilę pojawić się w pokoju przesłuchań. Usiadła obok Olkowskiego i dłuższą chwilę przyglądała się w milczeniu mężczyznom siedzącym na przeciwko, wywołując tym w pokoju konsternację. W końcu sięgnęła do teczek.

– Panie Okoń, co to jest? – w wyciągniętej ręce trzymała fotografię znalezionej w lesie łopaty.

Mężczyźni spojrzeli po sobie zaskoczeni, odwrócili się tyłem do policjantów, dłuższą chwilę naradzali, wietrząc podstęp w dziwnym pytaniu, po czym przekreślił krzesła z powrotem i adwokat odpowiedział pewnym tonem.

– To jest łopata.

– Na pewno? – policjantka spojrzała na osiłka.

– Tak, na pewno – odparł prawnik.

– Ale ja nie pana pytam, tylko pana Okonia – Alicja wskazała na Perłę. – Proszę go zapytać, czy na pewno?

Obaj odwrócili się znowu, żeby po chwili wrócić do stołu.

– Mój klient jest pewien – adwokat skinął głową. – To jest łopata.

– Jest absolutnie, w stu procentach przekonany, że to jest łopata? – w głosie Alicji słychać było niedowierzanie.

Prawnik zgłupiał na moment.

– No tak!

– Mnie interesuje zdanie pana klienta – Alicja uśmiechnęła się czarująco. – Proszę go zapytać jeszcze raz, bo chcę mieć całkowitą jasność w tej kwestii.

Prawnik znów się odwrócił, ale musiał chwilę poczekać, bo Okoń spojrzał na Romską, jakby chciał ją wzrokiem zabić. Ta niezrażona, z uśmiechem machnęła dłonią, dając mu w ten sposób do zrozumienia, żeby się odwrócił do swojego adwokata. Wciąż na nią patrząc, powoli nachylił się w tamtą stronę.

– Mój klient jest absolutnie i definitywnie pewien, że na tej fotografii jest łopata.

– Rozumiem – Alicja szybko przekreśliła zdjęcie do góry nogami. – A teraz?

Adwokat najpierw zrobił zaskoczoną minę, a po chwili nieśmiało dotknął ramienia swojego klienta.

– Spierdalaj! – Perła nie wytrzymał i odepchnął jego rękę. – To jest łopata! Ło-pa-ta! Zrozumiałaś wreszcie, stara pizdo?!

– Zanutuj Jacku – spojrzała Olkowskiej przez ramię. – „Stara pizdo”. To będzie obraza funkcjonariusza na służbie. Artykuł dwieście dwadzieścia sześć, czyli w najlepszym wypadku grzywna.

– Panie Krzyśku – adwokat spojrzał na swojego klienta z dezaprobatą. – Proszę zachować spokój i pozwolić mi pracować.

– To pracuj, kurwa! – Perła kipiał ze złości. – Za co bierzesz kasę?! A w ogóle, to tę grzywnę ci potracę!

Adwokat wstał z krzesła i zapiął guzik marynarki.

– Jeżeli nie ma zarzutów wobec mojego klienta, to wychodzimy! – Oświadczył stanowczym tonem.

– Pan może iść – na Romskiej nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. – Ale za te inwektywy to my się jeszcze co do pana Okonia do jutra zastanowimy. Zwłaszcza za tę „starą”.

48

Mimo że właśnie dochodziło południe, na parkiecie klubu panował półmrok. Bez muzyki i kolorowych laserów, odbijanych przez kręcące się pod sufitem dyskotekowe kule, miejsce nie było już tak atrakcyjnie. Za sprawą wpadającego przez niewielkie okna bladego światła, pusta teraz sala sprawiała wręcz przygnębiające wrażenie. Kupki wymiecionych spod stolików

śmieciami dopełniały smutnego obrazu, trochę jakby lokal też był po wczorajszym wieczorze na kacu. Kura wszedł do środka, rozejrzał się i zauważył siedzącego w kącie ochroniarza, który pół godziny temu do niego zadzwonił.

- Siema – podszedł i przybił piątkę. – Co jest?
- Lonia cię kazał ściągnąć.
- Co on ode mnie chce? – chłopak zaniepokoił się.
- Nie wiem – wzruszył ramionami. – Musisz się jego zapytać
- Podobno znowu Perłę zawinęli, prawda to?
- Idź na zaplecze – zignorował jego pytanie. – Czekają na ciebie.

Chłopak zrozumiał, że niczego więcej od bramkarza się nie dowie, ruszył więc w kierunku pomieszczeń gospodarczych klubu.

- Nie tędy – zawrócił go. – Wyjdź i podejdź do tylnych drzwi.
- Po co mam naokoło lecieć? – skrzywił się. – To kawał drogi.
- Tak kazali – pchnął go w kierunku wyjścia. – Idź i nie dyskutuj.

Kura wyszedł głównym wejściem, nad którym wisiała kamera, przeszedł dwie przecznice dalej, skręcił i zapuszczoną ulicą dotarł do dużych, blaszanych drzwi, prowadzących na zaplecze lokalu. Były zamknięte. Wokół walały się wielkie, czarne worki ze śmieciami, głównie pustymi butelkami. Nacisnął dzwonek przeznaczony dla dostawców i po kilkunastu sekundach wejście ktoś otworzył. Osilek w dresie wychylił się na zewnątrz i rozejrzał nad jego głową, sprawdzając, czy nikogo więcej tam nie ma.

- Chodź – skinął na niego i ruszył w głąb labiryntu korytarzy.

Chłopak przełknął ślinę i poszedł za nim niepewnym krokiem. Dotarli do małej kuchni. W klubie można było zjeść hamburgera i tu właśnie przygotowywano zamówienia. Siedzieli we czterech na krzesłach przyniesionych z sali. Lonia wstał i wskazał chłopakowi swoje krzesło. Choć dobrze zbudowany, był niższy od pozostałych. Miał ponad czterdzieści lat, czyli sporo więcej niż reszta. Kura usiadł i nerwowo miętosił palce rąk.

- Co ty, boi się?
- Nie.

- To dobrze, bo ty się teraz skup i słuchaj – patrzył mu w oczy. – Politseyskie zabrali dziś Perłę, bo mu łopatu zginęła. Łopatu była w aucie, a auta pilnował ty.

- Łopata? – nic nie rozumiał. – Policja zawinęła Perłę, bo ukradł łopatę?

Rosjanin chwilę przyglądał mu się w milczeniu, nagle wymierzył mu siarczyсты policzek. Chłopak ledwo się utrzymał na krześle. Teraz cały ze strachu drżał.

- Ja się pytam, a ty odpowiadasz, pomył? – nachylił się nad nim. – Kto ukradł z samochodu łopatę?

- Nie wiem – wyjąkał.
- Prawdę mów!
- Naprawdę nie wiem!
- Pilnowałeś samochodu – Lonia był spokojny. – Ktoś się kręcił w pobliżu?
- Nie.

- Cały czas tam siedziałeś? - przytrzymał go za brodę i spojrzał w oczy. - Nigdzie nie lazałeś? Po papierosy albo do dziewczyny jakiej?

- Nie, cały czas tam byłem.

- Może do ciebie dziewczyna przyszła i zamiast pilnować auta, to ty baraszkował?

- Nie, kolega tylko przyszedł, po papierosa.

- Kolega - podchwycił. - Jaki kolega?

- Ze szkoły - Kura poczuł ulgę, że ma w ogóle coś do powiedzenia, bo obawiał się, że zaraz cierpliwość bandyty się skończy. - Synek, taką ma ksywkę.

Lonia zaskoczony jego odpowiedzią spojrzał w stronę swoich kompanów.

- To jeden z trupów - potwierdzili. - Ten młodszy.

- To co on? - Rosjanin zaśmiał się. - Łopatu ukradł, zabił się i sam zakopał?

Nikt więcej się nie roześmiał, każdy miał poważną minę. Dwa trupy zrzucone na ich konto zdecydowanie utrudniały prowadzenie interesów. Dealerzy nie odebrali dziś towaru z samochodu, ponieważ auto cały ranek było sprawdzane przez policję. Pieniądze z bagażnika zarekwirowali, bo Perła się do nich nie przyznał w obawie, że przez trefną kasę mogą go połączyć z którymś z jego handlarzy. Nie miał pojęcia, o co policji chodzi, więc wolał być ostrożny. Oni jednak nie interesowali się tym razem towarem, ale pytali o łopatę. Dopiero później dowiedział się, że jest ona narzędziem zbrodni, którym zabito dwóch chłopaków. Jednego okazało się znał, bo Seba dla niego handlował. Drugim zamordowanym był młodszy brat dealera. Perła nie miał z tym nic wspólnego, ale jego mocodawcy postanowili przeprowadzić śledztwo na własną rękę. Stąd nadprogramowa wizyta Loni, który w normalnej sytuacji przyjeżdżał do Krakowa raz na miesiąc.

- Ktoś z nim był? - Rosjanin kontynuował przesłuchanie. - Z tym Synkiem?

- Nie, ale zwykle chodził z Sebą i Bolem.

- Seba to ten drugi trup - usłyszał zza pleców podpowiedź od jednego z członków lokalnej ekipy.

- A ten trzeci, znaczy się Bolo, to kto? - znów zwrócił się do siedzącego na krześle chłopaka.

- Taki kozak z ekipy Cracovii.

- Kozak... - Lonia pokiwał z politowaniem głową. - Jakby ty jeden dzień w ruskim bidulu przeżył, to by wiedział, co to kozak.

Odwrócił się, wziął ze stołu pilnik do ostrzenia kuchennych noży i skinął na jednego z ludzi Perły. Widać współpracowali już wcześniej, bo ten wiedział co robić. Wyjął z wiadra mop, złamał na kolanie drewniany trzonek i wrzucił z powrotem do brudnej wody tę część ze szczotką. Kura obserwował przerażony, jak staje za jego plecami.

- Wierzy, nie wierzy - Ruski stał teraz przed nim. - Ja muszę mieć pewność. Widziałeś, jak ukradli łopatę?

- Nie!

Zanim chłopak się zorientował, ten z tyłu włożył mu złamany kij do ust, uniemożliwiając ich zamknięcie, i jednocześnie unieruchomił głowę. Więzień szarpał się, ale na niewiele się to zdało. Lonia stanął nad nim okrakiem i włożył mu metalowy pilnik do ust. Przyłożył krawędź

w miejscu, gdzie łączyły się dolne jedyńki i najpierw powoli, a potem coraz szybciej i mocniej piłował mu zęby. Dźwięk ścierania szkliva powodował u wszystkich ciarki na plecach. Chłopak zaczął szarpać się i wrzeszczeć. W końcu, kiedy pilnik dotarł do nerwu, zawył z bólu i popuścił w spodnie.

- Mów teraz! - wrzasnął mu w twarz. - Kto zajeżdża łopatu!

- Nie wiem - chłopak płakał, z ust ciekła mu po brodzie strużka krwi.

- Teraz ja ci wierzę - pogłaskał go po głowie i pocałował w czoło. - Znajdziesz tego Bola i będziesz za nim chodził krok w krok, jak cień. A jak on zrobi coś dziwnego albo się z kimś spotka, to ty mi to powiesz, tak?

- Tak.

- No to idź - poklepał go po ramieniu. - Idź go poszukaj.

49

Bolo wychylił alkohol do dna. Skrzywił się, bo odbiło mu się wódką, ale powstrzymał mdłości i przełknął nadmiar śliny, który zebrał się w ustach. Sięgnął po piwo i popił. Pomogło. Zaciągnął się papierosem i patrzył, jak barman bez słowa napełnia ponownie jego kieliszek. Rzadko siadał przy barze, chyba tylko podczas składania zamówienia. Teraz jednak w lokalu był sam, nie było nikogo z jego paczki. Wiedział, że ani dziś, ani jutro jego kumple nie przyjdą. W kącie siedziało kilku znajomych, ale on nie miał ochoty z nimi gadać. W takich życiowych sytuacjach barman był najlepszym towarzyszem. Wieść o odnalezieniu zamordowanych braci obiegła osiedle lotem błyskawicy. Bola męczyły wyrzuty sumienia. Kilka dni temu uciekł, a miał przecież zostać w samochodzie i obserwować okolicę, kiedy weszli do domu tego faceta. Nie wiedział, co się mogło stać. Poszedł teraz do ich mieszkania, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej. Matka Seby i Synka nie wpuściła go do środka, zresztą nie miał ochoty wchodzić. W progu potwierdziła to, co już wcześniej słyszał, ale w co wciąż nie mógł uwierzyć. Jego kumple nie żyli. To był szok, nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. W pierwszym odruchu emocji, wściekły i rozgoryczony, pojechał na komendę. Wiedział, kto zakopuje w Lasku Wolskim swoje ofiary, i chciał, żeby winowajca zapłacił za śmierć jego przyjaciół. Na szczęście tego policjanta, który dał mu wizytówkę, nie było, bo dopiero by sobie narobił kłopotu. Pewnie i on skończyłby w jakimś dole w lesie, bo taki czekał koniec konfidentów. Wrócił na osiedle i poszedł prosto do baru, usiadł na stołku i zamówił pięćdziesiątkę. Teraz wypił kolejną, nie miał pojęcia którą już z kolei. Barman uzupełniał szkło, nie pytając o nic. Wiedział przecież, że to byli jego przyjaciele.

- Pamiętam, jak na derbach Synek wybiegł na boisko i pokazał dupę Wiślakom - Bolo uśmiechnął się i ujął w dwa palce pełny kieliszek. - Gówniarz jeszcze był wtedy!

- No, nikogo się nie bał - barman opłukał brudny kufel i położył go do góry dnem na gumowej podstawce. - Twardy był z niego dzieciak.

- Żebyś wiedział, ile razy on wpierdol obskoczył - Bolo potarł oko. - A i tak zawsze pierwszy był do bicia.

- Podobno mówiles tamtym chłopakom, że to Perła ich zajebał - Eryk wskazał ruchem głowy małaotów siedzących w kącie lokalu. - Skąd to wiesz?

- Seba wisiał mu kasę z narkotyków - poprawił się na stołku, bo miał już trudności z zachowaniem pionu. - Zresztą, kiedyś byłem świadkiem, jak go straszyl.

- Po to byleś dzisiaj na policji? - wytarł kufel szmatką i odlozył na półkę. - Ty im powiedziales, że to Perła ich zabil?

- Nigdzie nie byłem - podniósł mętny wzrok na barmana. - Kto ci tak nagadał?

- Nieważne - Eryk spojrzal w stronę drzwi. - Musisz chyba już iść.

Do baru weszło trzech napakowanych mężczyzn w dresach i białych adidasach. Jeden miał skórzaną kurtkę i gruby, złoty łańcuch na szyi. Bez słowa zajęli stolik pośrodku baru, rozsiedli się swobodnie, rozsuwając na boki sąsiednie stołki. Bolo odwrócił się, próbował się im przyjrzeć, ale obraz rozmył mu się zupełnie. Krzesła krążyły w powietrzu wokół stolika. Upił kolejny lyk piwa i spojrzal jeszcze raz. Teraz ich poznał, to była obstawa Perły. Tylko że nie było wśród nich szefa, bo dziś rano zatrzymała go policja. Barman wyjął z lodówki butelkę wódki, zabrał cztery szklanki i ruszył w ich stronę. Postawił butelkę i szkło przed nimi, potem podszedł do stolika w kącie baru, gdzie siedziało trzech ostatnich, też mocno wstawionych gości.

- Wypierdalać - zebrał im sprzed nosa kufle z niedopitym piwem. - Na dzisiaj wam wystarczy. Zamykamy.

Wyszli chwiejnym krokiem, bez słowa protestu. Eryk stanął za barem, wylał resztki piwa ze szklanek i odstawil je do zlewu.

- Na ciebie też już czas - spojrzal na Bola. - Zamówilem ci taksówkę.

- Nie trzeba - zsunął się z barowego stołka, z trudnością zachowując równowagę. - Sam pójdę.

- Trzeba, trzeba - wziął go pod rękę i doprowadził do drzwi, po drodze zabierając z zaplecza miotłę.

Zgasil neon baru i wyszli na zewnątrz. Eryk, wciąż podtrzymując pijanego Bola, rozejrzal się uważnie. Odprowadzil wzrokiem trzech ostatnich klientów. Poczekał, aż zniknęli za rogiem. Spojrzal w drugą stronę, w głąb ulicy i machnął ręką. W ciemności rozblęły światła i rozległ się warkot silnika. Ciemne BMW starego typu, z wielkimi, błyszczącymi felgami, powoli zjechało z chodnika i zbliżyło się do nich. Mimo że auto miało swoje lata, silnik pracował równo, wydając niski, miarowy dźwięk. Kierowca zatrzymał samochód na wysokości baru. Najpierw w dół zjechała szyba w oknie pasażera. Siedzący tam młody mężczyzna skinął na przywitanie głową. Tatuaze okalały jego szyję, wychodząc na ogoloną czaszkę i policzki. Wyglądał naprawdę groźnie. Potem otworzyły się tylne drzwi i ze środka wysiadł łysy osilek. Miał zawinięty pod brodą czerwono-niebieski szalik Wisły Kraków. Eryk pchnął Bola w jego stronę, przytrzymując jednocześnie półprzytomnego chłopaka, żeby nie upadł. Kibol bez ceregieli chwycił bełkoczącego delikwenta za bluzę i wrzucił na tylne siedzenie beemki.

- Siema, Eryk - mężczyzna na siedzeniu pasażera wysunął teraz przez okno rękę na przywitanie.

- Cześć, Sardyn – barman podał mu dłoń i oparł się drugą ręką o dach auta. – Tak, jak się umawialiśmy. Załatwicie temat, to dostaniecie zniżkę na następną dostawę.

- Będzie pan zadowolony – skinął ogoloną głową i uśmiechnął się diabolicznie. – I więcej towaru załatw, bo się rok szkolny zbliża i studenci z wakacji wracają.

- Ale zniżka tylko na pierwsze kilo – odsunął się od samochodu, dając im do zrozumienia, że rozmowa skończona. – Reszta po normalnej cenie.

- Dobra – Sardyn uśmiechnął się znowu, mrużąc oczy. – Nie na darmo mówią o was żydowski klub.

- Za ten tekst po najbliższych derbach po mordzie dostaniesz – machnął mu rękę na pożegnanie.

- Trzymam cię za słowo.

- Tylko bez żadnych szopek, wycinania napisów o konfidentach i takich tam – wskazał na Bola drzemiącego teraz na tylnym siedzeniu, między dwoma napakowanymi łysolami. – To ma wyglądać, jak zwyczajne kibicowskie porachunki.

- Jasne – Sardyn zasunął szybę i auto ruszyło powoli.

Eryk nie czekał, aż odjadą. Chwycił opartą o ścianę miotłę i zmiotł niedopałki papierosów sprzed wejścia do najbliższej kratki kanalizacyjnej. Podniósł papieriek z batonika, pustą paczkę po papierosach, wyrzucił śmieci do kosza i wszedł do środka. Znow zapalił zewnętrzny neon, po czym podszedł do stolika, przy którym wciąż siedzieli ludzie Perły.

- Załatwione.

Jeden z nich podał mu bez słowa do połowy napełnioną literatkę, stuknęli się szkłem i wypili do dna.

50

Komisarz Romska wydmuchała nos, po czym schowała ostatnią, mocno już sfatygowaną, jednorazową chusteczkę do kieszeni. Naczelnik podniósł słuchawkę stacjonarnego telefonu i wbił krótki numer.

- Pani Kasiu – połączył się z sekretariatem. – Proszę oprócz kaw zaparzyć jeszcze kubek gorącej herbaty, z cytryną.

Odłożył słuchawkę, wyjął z szuflady paczkę chusteczek higienicznych i podał Alicji. Ta, lekko speszona, nie odezwała się, ale spojrzała na niego z wdzięcznością. Aby odwrócić uwagę zebranych od krępującej sytuacji, szybko otworzyła leżące przed nią akta sprawy. Mimo że śledztwo trwało zaledwie od dziesięciu dni, materiał dowodowy był całkiem pokaźny. Gruba, papierowa teczka z tą samą zawartością leżała na stole przed prokuratorem Zduńskim. To jemu z ramienia prokuratury podlegało dochodzenie w sprawie morderstwa małżeństwa Stareckich. Facet miał swoje lata, przerzedzone włosy i lekką nadwagę. Na podstawie taniego garnituru i znoszonych butów można było śmiało wysnuć wniosek, że na państwowym wikcie kokosów się nie dorobił. Do tej pory jego rola w dochodzeniu ograniczała się do wydawania na wniosek śledczych nakazów, skierowanych do różnych instytucji. To dzięki nim Ewa Kwiecień

mogła uzyskać telefoniczne bilingi czy wyciągi z bankowych kont. Romska nie mogła jak na razie na współpracę z prokuratorem narzekać. Jej wcześniejsze doświadczenia w tej materii były różne, częściej złe niż dobre. Prokurator Marek Zduński wpisywał się w tę pozytywną mniejszość.

- Według naszej wiedzy, uzyskanej na podstawie zebranych materiałów w sprawie zabójstwa Marty i Aleksandra Stareckich, sprawców było trzech - zaczęła. - Dwaj z nich, bracia przyrodni Sebastian Zych i Dawid Olgierd, nie żyją. Ich udział w napadzie na Stareckich nie budzi wątpliwości. Zostawili w domu ofiar sporo odcisków palców i swój materiał biologiczny. Mamy też potwierdzenie, że do przestępstwa użyto samochodu Sebastiana Zycha, ciemnoszarej hondy accord. Wynika to z zapisu miejskiego monitoringu.

Alicja przerwała monolog, bo do gabinetu weszła sekretarka. Na polecenie naczelnika postawiła tacę na brzegu stołu i wyszła cicho, zamykając za sobą drzwi. Zebrani obsłużyli się sami.

- Pozostaje więc ustalenie zakresu winy poszczególnych sprawców - pani komisarz kontynuowała. - Bo trzeci z nich, Patryk Kosowski, pseudonim Kosa, został wczoraj ujęty i przebywa w naszym areszcie. Według wstępnych ustaleń, gwałtu na Marcie Stareckiej i jej zabójstwa dokonał niepełnoletni Dawid Olgierd. Jej męża, w wyjątkowo bestialski sposób, zamordował prawdopodobnie Kosowski. To wymaga jednak dalszych ustaleń, bo on nie pozostawił na miejscu przestępstwa żadnych śladów.

- To skąd w ogóle pomyślisz, że sprawców było trzech, a nie dwóch? - prokurator wołał już na tym etapie zadać pytania, które później mogły paść w sądzie z ust obrońcy.

- Nasze przypuszczenia oparliśmy na zeznaniach syna zamordowanych, sześciolatniego Piotra Stareckiego. Dzieciak przebywał wówczas w domu, był świadkiem tragicznych wydarzeń i to on powiedział, że sprawców było trzech.

- To słaby argument dla sądu - Zduński skrzywił się lekko. - Małe dziecko nie jest wiarygodnym świadkiem.

- Przesłuchanie chłopca odbyło się w obecności pani psycholog, która jednoznacznie potwierdziła, że dzieciak mówi prawdę - Romska tłumaczyła cierpliwie, bo rozumiała doskonale, że wątpliwości lepiej rozstrzygnąć w tym gronie, niż na sali sądowej. - Dalsze śledztwo tylko to potwierdziło. Mamy dobrze udokumentowaną zażyłość trzeciego podejrzanego z pozostałymi dwoma sprawcami. Rozpoznało go na okazaniu trzech świadków, których grupa młodocianych przestępców szantażowała. Łączy się to ze sprawą Stareckich, ponieważ Aleksander Starecki też był przez nich szantażowany i możliwe, że właśnie to było powodem napadu na jego dom. Ponadto telefon, z którego korzystał Patryk Kosowski, łączył się ze stacją telefonii komórkowej w okolicach miejsca zbrodni w czasie, kiedy dokonano zabójstw. Trudno tu mówić o przypadku, bo mieszka na drugim końcu miasta. W jego domu podczas przeszukania znaleźliśmy kominiarkę i kij bejsbolowy. Takimi akcesoriami posługiwali się sprawcy podczas napadu. Trafiliśmy też w jego mieszkaniu na ślady narkotyków, o takim samym składzie chemicznym, jak te, które wykryto w śladach moczu bandytów w łazience Stareckich. Nie ma alibi na czas popełnienia zbrodni, monitoring osiedlowego sklepu obok jego bloku nagrał go, jak wraca do domu o czwartej nad ranem, czyli już po dokonaniu morderstwa. No i wreszcie, podczas ucieczki Patryk Kosowski wyrzucił plik

banknotów pochodzących z rabunku. Próbował się ich pozbyć, bo były na nich odciski palców Marty Stareckiej.

- No, to brzmi przekonująco – prokurator był zadowolony. – Trzyma się kupy.

- Ponadto podejrzany uciekał podczas zatrzymania – Olkowski włączył się do rozmowy. – Po balkonach, z narażeniem życia, więc musiał mieć powód, i to poważny. Pobił też podczas ucieczki próbującego go zatrzymać przypadkowego świadka.

- Dobrze – Zduński zamknął i odłożył grubą teczkę, a na jej miejsce przysunął chudsza. – A co ze sprawą zabójstwa Zycha i Olgierda?

- Dopiero się temu przyglądamy – Alicja też zmieniła dokumenty przed sobą. – Wygląda na to, że zostali w tak drastyczny sposób ukarani przez lokalnego gangstera, Krzysztofa Okonia, pseudonim Perła. Według informacji zasięgniętych u kolegów z rozpracowującej go od dłuższego czasu komórki do spraw zwalczania przestępczości narkotykowej, handluje kokainą hurtowo i detalicznie. Do tego ostatniego wykorzystuje młode osoby ze środowiska kibiców Cracovii. Zych był zresztą jednym z jego dealerów. Jaka była przyczyna zabicia braci? Nie wiemy. Może dowiedział się o napadzie na Stareckich i ukarał za samowolę? A może nic nie wiedział o napadzie i zginęli za jakieś stare grzechy? Tu na razie jest więcej znaków zapytania, niż odpowiedzi. Nie wykluczamy też, że młodociani przestępcy działali z nim w porozumieniu i napadli na Stareckich na jego zlecenie, choć to jest mało prawdopodobne. Zatrzymaliśmy go, bo w pobliżu ukrytych zwłok zabitych mężczyzn pies odnalazł łopatę, którą dokonano podwójnego morderstwa i zakopano zwłoki. Były na niej odciski palców Okonia. Nie ma wątpliwości, że ta łopata to narzędzie zbrodni, jednak bezpośrednie powiązanie Perły z morderstwem będzie trudne, bo twierdzi on, że łopatę mu skradziono z auta, a on całą noc spędził w swoim klubie. Nagranie monitoringu z lokalu potwierdza jego alibi, jak również alibi jego najbliższych współpracowników w nielegalnym procederze. Musieliśmy go więc wypuścić na wolność, ale ma zakaz opuszczania miasta.

- Podrażcie sprawę, ja na razie skupię się na zabójstwie Stareckich – prokurator zamknął chudą teczkę z aktami sprawy Perły, ułożył je równo i wstał, szykując się do wyjścia. – Będę z wami w kontakcie podczas przygotowywania aktu oskarżenia Kosowskiego.

Pozostali też podnieśli się z krzeseł. Narada była zakończona. Wawer po wyjściu prokuratora podziękował śledczym, każdemu z osobna. Romskiej kategorycznie nakazał wziąć urlop, a najlepiej iść do lekarza.

- Przekazuję kierownictwo zespołem Jackowi – zażartował. – Do czasu aż przestaniesz smarkać.

Mimo dramaturgii wydarzeń z ostatnich dni, wszyscy mieli dobry nastrój. Wyglądało na to, że wykonali kawał dobrej, policyjnej roboty.

Patryk Kosowski spojrział na eleganckiego, wiekowego mężczyznę w jasnym garniturze, który wszedł do sali widzeń. Starszy pan grzecznie podziękował strażnikowi, który otworzył mu drzwi, po czym usiadł na krześle i spojrział na więźnia.

- Dzień dobry - położył na blaszanym stole słomkowy kapelusz i poprawił dłonią siwe włosy.

- Chyba dla ciebie - Kosa patrzył spode łba na gościa. - I kim ty w ogóle, dziadek, jesteś?

- Jak ja przychodzę, to dzień może być już tylko lepszy - uśmiechnął się jowialnie i położył przed więźniem swoją wizytówkę. - Mecenas Stanisław Baumann do usług.

- Mówili mi pod celą - Kosa spojrział na elegancką kartę wizytową - że z urzędu jakiegoś zielonego papugę dostanę.

- I mieli rację, ale ja już dawno spraw z urzędu nie obejmuję - przytaknął. - Pański ojciec mnie zaangażował.

- Ja nie mam ojca - Kosowski był szczerze zdziwiony. - Matka mnie sama wychowywała.

- Z tego, co widzę, to chyba tylko dobrze karmiła - starszy pan wskazał na wytatuowaną na uamięśnionym ramieniu swastykę. - Wynajął mnie pana biologiczny ojciec.

- Teraz sobie o mnie przypomniał?

- Chyba wybrał najwłaściwszy moment - adwokat patrzył na fioletowe limo otaczające oko chłopaka. - Bo widzę, że w więzieniu nie ma pan przyjaciół.

- Tamten wygląda dużo gorzej - Kosa odruchowo dotknął opuchlizny.

- Mnie przemocą pan nie zaimponujesz.

- Jesteś Żydem? - spojrział jeszcze raz na wizytówkę. - Masz żydowskie nazwisko.

- Formalnie nie, bo w judaizmie za Żyda uważany jest ten, kogo matka była Żydówką, i to w kilku pokoleniach wstecz, a moja rodzicielka była Polką - patrzył mu spokojnie w oczy. - I pozostaniemy przy formie grzecznościowej „pan”, jeśli łaska.

- Mniejsza z tym. Czyli mnie stąd wyciągniesz? - zobaczył niezadowoloną minę adwokata i poprawił się. - Pan wyciągnie?

- Taki mam plan - skinął głową. - Za jakieś dziesięć, może pięć lat.

- Jak to za dziesięć lat! - poderwał się na krześle. - Ja nic nie zrobiłem!

- Z akt wynika, że policjanci są innego zdania.

- Oni szukają kozła ofiarnego! - podniósł głos. - Komu pan wierzy? Mnie czy im?

- Jakby to powiedzieć, żeby pana nie urazić, panie Patryku - na chwilę się zamyślił. - Im.

- To co pan tu robi?

- Lata praktyki nauczyły mnie, że nie jest ważne, w co wierzę ja - nie tracił spokoju. - Ważne jest w co uwierzy sędzia.

- Ale ja naprawdę tego nie zrobiłem.

- Dobrze, raz posłucham pana wersji wydarzeń – starszy pan usiadł wygodnie i założył nogę na nogę. – Ale umówmy się, że tylko raz i już nie będziemy do tego wracać.

- Nie ma co opowiadać, nikogo nie zabiłem i chuj!

- Przekonałeś mnie pan – mecenas rozłożył ręce. – Zapamiętam tę argumentację i użyję w sądzie, w mowie końcowej.

- Nikogo nie zabiłem i musi mi pan uwierzyć – Kosa oparł się rękami na stole i pochylił w jego stronę. – Może dla pana to nie ma znaczenia, ale dla mnie ma.

- Zacznijmy więc od początku – obrońca wyjął z eleganckiej, choć już nie najnowszej skórzanej torby dokumenty sprawy, które otrzymał z prokuratury. – Co pan robiłeś na ulicy Kruczej w pobliżu domu Stareckich, w dniu ich zabójstwa?

- Nie byłem tam.

- Pana telefon łączył się z pobliskim nadajnikiem sieci komórkowej.

- Niemożliwe.

- Dobrze, więc spróbujmy dalej... – przewrócił kilka kartek. – Rozpoznało pana trzech świadków, wspólnie z kolegami szantażował ich pan, podobnie jak Stareckiego. Jak pan to wyjaśnisz?

- Albo byli podstawieni, albo im się coś we łbach popierdoliło!

- Jasne, i ostatnie pytanie, żebym czuł się już tak na sto procent przekonany o pańskiej niewinności – nie mógł powstrzymać się przed sarkazmem. – Skąd miałeś pan pieniądze zagarnięte w czasie napadu. Banknoty z odciskami palców Marty Stareckiej, które wyrzucił pan w mieszkaniu podczas ucieczki?

- Ja żadnych pieniędzy nie wyrzucałem – pokręcił głową przecząco. – Ten policjant musiał je podrzucić.

- Naturalnie! – stuknął się w czoło dłonią. – Policjant podrzucił! Że też na to od razu nie wpadłem!

Prawnik zamknął i odłożył akta. Uśmiech zniknął z jego twarzy i patrzył teraz na chłopaka wymownie. Milczał dłuższą chwilę, dając czas swojemu klientowi, aby spojrzeć na sprawę w kontekście ich ostatniej wymiany zdań i zrozumiał, jak absurdalna jest jego linia obrony. Bo tak postrzegał jego desperackie próby oczyszczenia się z winy.

- Prawda jest taka, że jesteś pan, panie Kosowski, w trudnej sytuacji – Baumann odezwał się wreszcie. – Na pana korzyść działa jednak fakt, że było was tam trzech, a dwóch pozostałych nie żyje i nie może się już przed sądem bronić.

- Ale mnie tam nie było!

- Moja propozycja jest taka – adwokat zignorował jego ostatnie słowa. – Im już wszystko jedno, więc spróbujemy zdjąć z pana jak najwięcej winy za ten ohydny czyn, którego się dopuściliście. Na razie prokuratura ma dowody tylko na to, że pan tam byłeś. Za zabójstwo Marty Stareckiej odpowiedzialność według materiału dowodowego ponosi nieżyjący Dawid Olgierd. Z grzechów ciężkich pozostaje zabójstwo Aleksandra Stareckiego, a tu nie ma żadnych śladów wskazujących sprawcę.

- Mam powiedzieć, że oni go zabili?

– Nie, bo wówczas musielibyśmy potem to udowodnić – Mecenas uśmiechnął się chytrze. – Powiesz pan, że nie masz pojęcia, kto go zabił, i niech prokuratura ustawia klocki, a my im będziemy przeszkadzać. Żeby teza była spójna i przekonująca, wszystkie puzzle muszą do siebie pasować, a żeby ją obalić, wystarczy wskazać tylko jeden niepasujący. Łatwiej jest podważyć jakąś teorię, niż ją zbudować, jasne?

– Tak, ale ja...

– W domu przy Kruczej zginęły dwie osoby, nie można temu zaprzeczyć – przerwał mu. – Jednak sąd nie uznaje odpowiedzialności zbiorowej. Oni muszą panu udowodnić popełnienie morderstwa, a sądząc po zebranych materiale dowodowym to już nie będzie takie proste. Dlatego zrobimy z pana statystę w tym teatrze zbrodni, a na sali sądowej ja będę pańskim suflerem.

– Kto to jest sufler?

– Tego dowiesz się pan już po wyjściu z więzienia, jak raz zamiast na mecz, pójdziesz do teatru.

52

Jakub wcisnął na panelu guzik obok numeru cztery. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz jechał windą do swojego mieszkania. Przez ostatnie lata przyzwyczał się do wspinaczki schodami na czwarte piętro. Tu był bezpieczny, bo Kosa nigdy schodów nie używał. Ale teraz Kosy nie było i nie musiał się już go obawiać. Spojrzał w wiszące w windzie pęknięte lustro i przyjrzał się swojej twarzy. Wyglądała obco, trudno mu było nawet odnaleźć prawdziwe rysy. Opuchlizna w nocy zeszła na policzki, przez co oczy zwężyły się do rozmiaru wąskich szparek, a nabiegłe krwią podkowy pod nimi zmieniły dziś rano kolor na ciemnofioletowy. Blizna na złamanym nosie tworzyła duży strup. Mimo tego nieciekawego widoku, uśmiechnął się szeroko do swojego odbicia.

Winda zwolniła, drzwi otworzyły się i uśmiech zniknął z jego oblicza. Obok wycieraczki, na swoim inwalidzkim wózku siedział jego kaleki ojciec. Chłopak minął go bez słowa, traktując jak powietrze. Od czasu otrzymania jego listu nie mieli kontaktu, więc Jakub miał nadzieję, że dał mu spokój.

– Kuba, zaczekaj – pchnął dłońmi obręcze na kołach i wózek zbliżył się do drzwi. – Musimy porozmawiać.

Ignorując go, włożył klucz w zamek i przekręcił go energicznie. Nacisnął klamkę i wszedł do przedpokoju. Chciał szybko za sobą zamknąć, ale ojciec wychylił się i położył dłoń na futrynie. Patrzył na jego dłoń i walczył z pokusą. Miał wielką ochotę z impetem zatrzaskać drzwi, ale jakiś wewnętrzny hamulec mu w tym przeszkadzał.

– Chodzi o Patryka. – Andrzej Wolski patrzył w górę, na syna. – Próbuję mu pomóc.

Jakub pokręcił głową z niedowierzaniem i uśmiechnął się kwaśno.

– Widzisz to? To jego robota – wskazał na swoją okaleczoną twarz. – Nie mamy o czym rozmawiać.

- To twój brat.
- Nie jest moim bratem – spojrzał na niego zimno. – Bo ty nie jesteś moim ojcem.
- Mów co chcesz, ale nie zmienisz tego, że w waszych żyłach płynie moja krew.
- Zabierz rękę – chwycił klamkę. – Bo zaraz będzie więcej krwi.
- Dobrze, dam ci spokój – jego dłoń wciąż blokowała drzwi. – Odpowiedz tylko na jedno pytanie. Tylko jedno.

Kuba nie odezwał się, ale stał i słuchał, dając mu tym samym nieme przyzwolenie. Był ciekaw, o co mu chodzi.

- Czy te pieniądze... te, które znalazła policja – nie bardzo wiedział, jak zapytać. – Czy mógł je podrzucić ten policjant? Czy to możliwe?

Twarz Jakuba stężała. Złość wezbrała w nim w jednej chwili, bo zrozumiał, że ojciec ciągle troszczył się tylko o Kosę. Nie interesowało go, że to Kuba jest ofiarą, że to tamten go pobił. Szukał dowodów niewinności swojego syna! Ulubionego syna. Gniew wezbrał w chłopcu jeszcze bardziej, kiedy zrozumiał, że jest zazdrosny. Zazdrosny o uczucia tego człowieka, którego nawet w myślach niezręcznie było nazywać mu ojcem. Którego szczerze nienawidził i życzył mu śmierci. Był wściekły na siebie. Poskromił jednak emocje i odezwał się spokojnym głosem.

- Nie podrzucił ich policjant – patrzył mu prosto w oczy. – Widziałem jak Patryk wyjął te pieniądze z kieszeni i wyrzucił w przedpokój. Próbował się ich pozbyć i uciec.

Zobaczył, jak zgasła w jego oczach iskierka nadziei, i poczuł satysfakcję. Choć to uczucie nie stłumiło jego gniewu, to uspokoiło i przywróciło równowagę umysłu.

- A teraz weź rękę.
- Czyli on to zrobił?
- Zabierz łapę!

Cofnął dłoń, drzwi trzasnęły i ojciec powoli ruszył w stronę windy. Czekał teraz ze spuszczoną głową, aż automatyczne drzwi się otworzą. Przeżegnał się i bezgłośnie poruszał wargami.

53

Alicja podeszła do drzwi niezadowolona, że ktoś zakłóca jej spokój. Z samego rana, i to w sobotę. Zerknęła przez wizjer i osłupiała. Na klatce schodowej stał uśmiechnięty od ucha ducha Olkowski. Odruchowo spojrzała w wiszące obok lustro. Przeczesała palcami włosy i wypięła biust. Po chwili zreflektowała się i lekko zażenowana swoim zachowaniem, uśmiechnęła kwaśno do swojego odbicia.

- Stara a głupia... – wypuściła z płuc powietrze.

Była dziewiąta rano, miała na sobie spodnie od piżamy i bawełnianą koszulkę na ramiączkach, przez którą wyraźnie odznaczały się piersi. Rozległ się kolejny dzwonek.

- Chwilę! – pobiegła do łazienki po szlafrok.

Otworzyła drzwi, na wprost niej stał Jacek, a zza rogu niespodziewanie wyjrzała Kwiecień. Zadowolona z siebie, poprawiła na głowie malarską czapkę, poskładaną z gazety. Romska nie miała pojęcia, jakim cudem ona w dzisiejszych czasach umiała ją zrobić.

– Niespodzianka! – nie wiadomo, czy Ewa miała na myśli siebie, czy butelkę wina, którą trzymała w dłoni. – Dawaj korkociąg!

– Myślałam, że poprosisz o pędzel – wpuściła ją do środka.

– Jak się czujesz? – Jacek ruszył za Ewą do przedpokoju.

– Już dobrze.

Olkowski wszedł dalej i rozejrzał się po ścianach. W pierwszym momencie zirytowało to Alicję. Oczywiście wyobraźni widziała już, jak wydaje polecenia, z pobłażliwym uśmiechem krytykuje wykonaną przez nią pracę, bo oczywiście na wszystkim najlepiej się zna, jak to każdy samiec.

– To co mam robić? – odwrócił się i uśmiechnął się do niej rozbijająco. – Bo w życiu nie malowałem.

– Najpierw śniadanie! – Ewa klasnęła w dłonie. – Bo nie będziemy mieli siły do roboty, no i nie powinno się pić na pusty żołądek.

Alicja włączyła ekspres i zajrzała do lodówki. Wczoraj poczuła się lepiej i zrobiła duże zakupy, więc wybór był spory. Ewa zabrała się za przygotowanie śniadania, a gospodyni w tym czasie poszła się ubrać.

Ku swojemu zaskoczeniu Romska stwierdziła, że czerwone wino pasuje do jajecznicy. Chociaż bardziej niż walory smakowe, przyjemność sprawiło jej związane z tym poczucie bez troski. Pijąc z rana alkohol miała wrażenie, że tego dnia może wszystko, ale nic już nie musi. Niestety, ta zasada działa tylko do pewnego momentu. Po przekroczeniu niewidzialnej bariery, następuje odwrotna sytuacja. Człowiek musi pić od rana i nic już nie może zrobić, a wolność diabli biorą. Na szczęście ich to nie dotyczyło. Czuli się teraz jak studenci w akademiku, po zaliczonej sesji. Po śniadaniu Alicja rozdała wałki malarskie i zabrali się do roboty. Jacek z racji wzrostu malował sufity, one zajęły się ścianami. Pod wieczór kończyli drugi pokój i trzecią butelkę wina. Koło dziewiątej goście, zmęczeni, ale zadowoleni z siebie, wyszli z mieszkania. Alicja zdała sobie sprawę, jak bardzo potrzebowała towarzystwa innych. Dzień spędzony z przyjaciółmi dobrze jej zrobił, zbyt długo już marynowała się we własnym sosie, rozpamiętując ostatnie rozczarowania, jakich w życiu doświadczyła. Zdjęła spodnie i nie zważając na to, że w oknach nie ma jeszcze firanek, paradowała po mieszkaniu w majtkach z kieliszkiem wina, oceniając z zadowoleniem dzisiejszą robotę. Z błędnego nastroju wyrwało ją pukanie. Szybko włożyła z powrotem dresowe spodnie i podeszła do drzwi. Serce zabiło jej szybciej, kiedy otworzyła.

– Zapomniałeś czegoś?

Jacek nie odezwał się, wszedł do mieszkania, objął ją i mocno pocałował. Zaskoczona zeszytniała w pierwszej chwili, ale szybko rozluźniła się i odwzajemniła pocałunek. Smukłe dłonie powędrowały na jego ramiona. Wziął ją na ręce, zaniósł do pustej prawie sypialni i położył na leżącym na podłodze materacu. Zdjął z niej spodnie, bluzkę i bieliznę. Klęczał i chwilę wpatrywał się w nią naga, nie mogąc nadziwić się jej urodzie. W świetle wpadających przez okno ostatnich promieni słońca wyglądała zjawiskowo. Ona, zupełnie nieskrępowana,

położyła ręce nad głową. Naraz poczuła, że przez przypadek włożyła jedną do pojemnika z farbą, zostawionego przez kogoś obok materaca. Zachichotała, ale spoważniała, bo na jego obliczu wciąż widziała napięcie wywołane ogromnym podnieceniem. Chciała je trochę rozładować. Napięcie, nie podniecenie. Sięgnęła więc do jego twarzy i palcami namalowała po dwie smugi na policzkach. Wyglądał teraz jak wojownik. Przysunął pojemnik i też zamoczył w nim dłoń. Powoli, zaczynając od szyi tuż przy uchu, kolistymi ruchami malował wzory na jej ciele. Zostawił biały ślad wokół lewej piersi, skręcił w dół i zatoczył krąg wokół jej pępka. Jej brzuch zdrzął lekko, kiedy zjechał palcami niżej. Zamknęła oczy i chwyciła mocno garściami pościel. Zmienił kierunek i powędrował dalej, zostawiając białą linię na jej krągłym biodrze. Kiedy wsunął dłoń między uda, zacisnęła je mocno. Dotknęła swoich piersi i powiedziała coś. Nie usłyszał, bo westchnienia i ciche jęki zagłuszyły szept. Wiedział jednak, czego chce i nie czekał dłużej. Poderwał jej drobne ciało muskularnymi ramionami, unióśł i obrócił gwałtownie. Oparła się rękoma, włosy opadły jej na twarz. Poczuła, jak jego palce boleśnie ścisną jej wypięte pośladki. Chwycił obiema rękami biodra. Uniosła głowę, w oknie widziała ich odbicie. Ona, klęcząca i jego ciało, rytmicznie poruszające się z tyłu. Była już blisko, chciała odwrócić się i zobaczyć jego twarz. Nie zdążyła, bo w ostatnim uniesieniu wcisnęła jej głowę w poduszkę, zastygli w bezruchu i ta sama fala ciepła uniosła ich ciała, zabierając oddech i wywołując spazmy rozkoszy. Spadli w pościel, ciężko oddychając. Potrzebowali kilku minut, żeby ich krew zwolniła i tętna opadły.

– Idę pod prysznic – Alicja wyszeptwała i podniosła się powoli.

– Idę z tobą.

Stali teraz oboje w strugach wody. W łazience nie było jeszcze zamontowanej kabiny, więc podłoga wokół była cała mokra. Nie zwracali na to uwagi. W lustrze widziała jego umięśnione plecy. Woda zmywała białą farbę z jej dłoni, a spływając po jego ciele, nadawała mu alabastrowy kolor. Ze swoimi idealnymi proporcjami przypominał posąg greckiego herosa. I choć cała ta sytuacja zmierzała w kierunku antycznej tragedii, to nie myślała o tym i kochali się tej nocy, jakby rano miało światła już nie być.

54

Kosa maszerował energicznie wąskim, asfaltowym chodnikiem rozglądając się bacznie na boki. Dziś był pierwszy raz na spacerniaku, czuł się więc nieswojo. Strach maskował udawaną pewnością siebie. Już przy pierwszym okrążeniu rzuciła mu się w oczy, stojąca z boku grupa mężczyzn, wyglądali na recydywę. Stali w słonecznej części placu. Wokół siwego więźnia opartego o mur zebrało się tu kilku skazanych. Widać było już na pierwszy rzut oka, że tu rządzą, a siwy jest ich szefem. Stary ogrzewał się w promieniach popołudniowego słońca. Dzień był upalny, więc wszyscy mieli rozpięte i opuszczone góry jednoczęściowych, więziennych drelichów. Wisiały luźno poniżej bioder obnażając ich gołe torsy. Umieśnione, pokryte więziennymi tatuażami ciała, robiły wrażenie. Kosa przełknął ślinę, kiedy obok przechodził. Zwłaszcza że w otoczeniu starego dostrzegł też Górala, więźnia, z którym spał się

już pierwszego dnia swojego pobytu pod celą. Tamten co prawda miał przewagę fizyczną, bo był ze dwadzieścia kilo cięższy, ale Kosa nie spękał i tanio skóry nie sprzedał. Obaj mieli mocno poobijane gęby. Teraz mijając ich, rzucił tylko okiem, i to wystarczyło, żeby przekonał się, że go obserwują. Cały czas rozmawiali, patrząc na niego. Dużo nerwów kosztowało go, żeby nie zawrócić. Przeszedł obok nich jeszcze raz, ale zrobił to, nie patrząc tym razem w ich stronę. Był pewien, że się na niego gapią. Zdawało mu się nawet, że usłyszał swoją ksywę. Napięcie rosło w nim z każdą chwilą, przy trzecim okrążeniu spacerniaka, bardzo chciał już wrócić do celi.

- Ej, kurwo! - jeden z nich, z ciemniejszą karnacją skóry, zrobił krok w jego stronę i przywołał go ruchem dłoni. - Chodź no tu!

Szedł sam, w odległości kilku metrów od innych więźniów, nie miał więc wątpliwości, że to jego woła. Nie było sensu udawać, że nie słyszy. Zatrzymał się i chwilę przyglądał im spode łba, ciężko oddychając. W końcu przewyciężył strach i podszedł. Młodzi rozsunęli się na boki i stał teraz twarzą w twarz z ich szefem. Ten chwilę mu się przyglądał, po czym zaciągnął się papierosem.

- Ty jesteś Kosa? - wypuścił dym.

- Tak.

- Słyszałem o tobie dużo dobrego zza muru - zaciągnął się i podał mu swojego papierosa. - Góral też mówi, że jesteś charakterny.

Wziął od niego fajkę, ale nie odezwał się, skinął tylko głową. Tu się nie dziękowało za komplementy, bo to było oznaką słabości.

- Widzisz tego chujka, co tam stoi? - Stary wskazał na szczupłego więźnia, który przycupnął po drugiej stronie dziedzińca.

- Widzę - zaciągnął się i znów skinął głową.

Młody chłopak stał samotnie, obserwując przestraszonym wzrokiem otoczenie.

- Idź mu jebnij.

- Za co?

- Kurwa, młody! To nie jest klub dyskusyjny! - śniady osiłek wałnął go w plecy. - Albo ty jebniesz jemu, albo ja tobie!

Kosa zrozumiał prosty przekaz. Nie pytał o nic więcej, zgasił butem papierosa i ruszył w stronę samotnego mężczyzny. Idąc przez środek placu spostrzegł, że wszyscy więźniowie na spacerniaku się na niego patrzą. Chudzielec też zauważył jego dziwne zachowanie. Ich spojrzenia spotkały się i Kosa zobaczył w oczach swojej ofiary przerażenie. To było coś więcej, niż obawa przed nim. To był strach, który zagnieździł się już jakiś czas temu w jego umyśle i nie opuszczał go nawet na chwilę. Chłopak rzucił się do beznadziejnej ucieczki. Kulejąc i oglądając się za siebie, truchtał chodnikiem spacerniaka, poszturchiwany przez współwięźniów. Wśród skazanych zapanowała ogólna wesołość, śmiali się, wytykając go palcami. W końcu jeden z nich podstawił mu stopę i chłopak wywrócił się na twarz. Zerwał się, ale zanim zdążył stanąć na nogach, otrzymał potężny cios w skroń. Uderzenie było tak silne i precyzyjne, że stracił świadomość i upadł bezwładnie na ziemię. Na spacerniaku rozległy się śmiechy i okrzyki aplauzu, nawet pojedyncze oklaski. Kosa potarł drugą dłońią

obolałą pięść i spojrzal w stronę starych więźniów. Ich szef uśmiechał się z aprobatą, ale kiedy ruszył w ich kierunku, pokręcił przecząco głową, dając mu tym samym znak, żeby nie podchodził. Jego grupa ruszyła w kierunku wyjścia ze spacerniaka. Na wieżycze górującej nad placem rozległ się krótki dźwięk syreny, a po chwili z megafonu popłynął komunikat, że mają się ustawić pod murem, twarzą w kierunku wyjścia, bo spacer właśnie się przedwcześnie skończył. Metalowe drzwi otworzyły się i więźniowie powoli, małymi grupami, znikali we wnętrzu budynku. Kiedy przyszła kolej Kosy strażnik bez słowa odsunął go na bok i zajął się kolejnymi więźniami.

– Idź po niego – drugi klawisz wskazał pałką leżącego wciąż na ziemi mężczyznę. – Co się, kurwa, gapisz? Ty mu przyjechałeś, a ja go mam dźwigać?

Kosa odwrócił się i ruszył w stronę leżącego. Stanął nad nim i jeszcze raz spojrzal w stronę drzwi, jakby chciał się upewnić, że dobrze zrozumiał polecenie. Strażnik machnął ręką, dając mu znać, że ma go przyprowadzić do niego. Spojrzal na swoją ofiarę. Chłopak patrzył teraz szeroko otwartymi oczami. To było dziwne uczucie, bo Kosa uświadomił sobie, że nic do niego nie ma. Może nie czuł wyrzutów sumienia, ale kiedy podał mu rękę, żeby pomóc wstać, poczuł się głupio. Chudzielec spojrzal mu w oczy i nie dostrzegł cienia agresji. Po chwili wahania podał mu dłoń i powoli, z jego pomocą podniósł się z ziemi. Nie oglądając się na niego, chwiejnym krokiem poszedł w kierunku wyjścia ze spacerniaka. Kosa ruszył za nim.

55

Prokurator Marek Zduński nie był, delikatnie mówiąc, w dobrym nastroju. Ciężka atmosfera w jego gabinecie wciskała wręcz Alicję w krzesło. Długie pauzy w jego wypowiedziach sprawiały, że robiło się jeszcze bardziej niezręcznie i policjantka zaczynała się nerwowo kręcić.

– obrońca Patryka Kosowskiego zaproponował mi ugode, na którą nie mam zamiaru się zgodzić – znów zawiesił głos na kilka sekund. – Kara trzech lat więzienia dla jego klienta, za rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia. To jest jego oferta.

– Zwariował? – Alicja pokręciła głową. – Przecież tam zginęli ludzie.

– Tak, ale nie jesteśmy w stanie przypisać żadnego morderstwa bezpośrednio Kosowskiemu – znów chwilę odczekał. – Możemy udowodnić, że tam był, ale zebrany materiał dowodowy nie pozwoli go skutecznie oskarżyć o morderstwo. Każdy z bandytów mógł to zrobić, więc sąd nie może ukarać żadnego.

– W sumie dwaj pozostali ponieśli już karę – Romska analizowała sytuację w nowym kontekście. – I to w najwyższym wymiarze.

– Mam nadzieję, że pani tak nie myśli – zmarszczył brwi. – Sąd jest od wydawania wyroków, a to były bandyckie porachunki. Swoją drogą, wiecie coś już więcej na ten temat?

– Tak jak mówiłam, Perłę, czyli Krzysztofa Okonia, naszego głównego podejrzanego, musieliśmy wypuścić, bo miał żelazne alibi – Romska przyjęła reprimendę i teraz uważała na to, co mówi. – Uważamy, że zlecił zabójstwo komuś ze swojego otoczenia. Wykonawcą będzie jednak bardzo trudno ustalić, bo śladów nie zostawił i nie ma żadnych świadków. A bez niego

nie mamy nic na zleceniodawcę. Na współpracę ludzi z otoczenia Perły też nie ma co liczyć, przynajmniej w tej chwili.

- Co pani ma na myśli? Czemu nie w tej chwili?

- W takich sprawach winowajca najczęściej znajduje się po latach, kiedy wpada jakiś członek gangu i chcąc ratować swoją skórę, sypie pozostałych.

- Rozumiem, trzymajcie tam rękę na pulsie – prokurator zakończył ten wątek. – W takim razie skupmy się na sprawie morderstwa Stareckich. Jego telefonu dalej nie znaleźliście?

- Nie, przeszukaliśmy całe mieszkanie i nic – Romska pokręciła głową. – Musiał mu wypaść, kiedy wisiał na balkonie. To patologiczne osiedle, pewnie ktoś go ukraść. W każdym razie od tamtej pory aparat jest wyłączony.

- Trzeba jeszcze raz przejrzeć materiał dowodowy, miejsce zbrodni i przesłuchać świadków – Zduński szukał dalej czegoś, co pozwoli przełamać impas. – Może spiesząc się ze śledztwem w pierwszej fazie, chcąc szybko ustalić winnych, przegapiliście coś istotnego? Coś, co pozwoli powiązać Kosowskiego z zabójstwem Aleksandra Stareckiego. Coś więcej niż zeznanie tego dzieciaka.

Komisarz Romska całą powrotną drogę z prokuratury zastanawiała się, gdzie szukać rozwiązania problemu. Też nie była zachwycona perspektywą możliwości skazania mordercy, który osierocił dwójkę małych dzieci, tylko na trzy lata więzienia. Nie widziała jednak żadnego punktu zaczepienia. Po namyśle przyznała rację Zduńskiemu: muszą wszystko jeszcze raz dokładnie, bez pośpiechu, przejrzeć i przeanalizować.

- Jak tam randka z panem prokuratorem? – Jacek przywitał ją w drzwiach uśmiechem.

- Nie było tak miło, jak ostatnio – dopiero po chwili zorientowała się w dwuznaczności wypowiedzianego zdania. – Mam na myśli ostatnią rozmowę u naczelnika.

- O co się czepiał? – widząc, że jest w podłym nastroju, Olkowski przestał żartować. – Ma problem z aktem oskarżenia?

- Adwokat Kosowskiego chce rozmyć odpowiedzialność za zabójstwa, żeby nie dało się wskazać konkretnego sprawcy – zrelacjonowała jednym zdaniem problem. – Prokurator potrzebuje czegoś więcej, niż zeznanie synka zamordowanych.

- To może być dobre do wywołania u sędziego współczucia i ustawienia go po naszej stronie – Jacek zgadzał się z nią. – Ale do skazania Patryka Kosowskiego stanowczo za mało.

- A twój model matematyczny? – Romska spojrzała na Ewę, która do tej pory nie zabrała głosu w dyskusji. – Może poprzemy emocjonalne zeznanie chłopca naukowymi metodami?

- Nie, model się nie sprawdził – Kwiecień machnęła ręką.

- Dlaczego?

- Bo według mojego modelu Kosowski jest niewinny.

- Jak to?

- Morderstwo Stareckiego nosi wszelkie znamiona zbrodni w afekcie – ożywiła się, bo od dawna chciała z kimś na ten temat porozmawiać. – Wiele ran zadanych centralnie, w klatkę piersiową, świadczy o tym, że sprawca nienawidził swojej ofiary. Użycie kilku narzędzi zbrodni dodatkowo to potwierdza. Dużo prostsze i przede wszystkim skuteczniejsze byłoby

kilkukrotne pchnięcie tym samym nożem. A tak to wygląda, jakby morderca chciał zabić kilka razy. Nijak to się ma do charakteru rabunkowego tego napadu.

– Coś w tym jest – Olkowski słuchał z uwagą.

– Dodatkowo portret psychologiczny Kosowskiego zupełnie nie pasuje do profilu sprawcy – Ewa ciągnęła dalej. – Ok, jest z gruntu zły i wyrachowany. Od najmłodszych lat ma skłonności do przemocy, ale on serwuje ją swoim ofiarom na zimno. Czerpie satysfakcję z pokonania przeciwnika w walce. Znęcanie się nad leżącą ofiarą nie pasuje do niego. Zresztą widzieliście, jak się zachowywał na przesłuchaniach. Nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi.

– Czyli jego punkt jest daleko od środka osi? – Alicja tyle zapamiętała z jej pierwszego wykładu.

– Bardzo daleko – Ewa pokiwała głową.

– No to lepiej z tym nie wyskakiwać – Olkowski zamknął temat. – Bo to będzie woda na młyn obrony.

W pokoju zapanował cisza. Każdy ze śledczych zastanawiał się, co można w tej sytuacji zrobić, żeby pomóc prokuratorowi. Komisarz Romska stwierdziła, że każde działania, nawet po omacku, jest lepsze od beczynnego siedzenia.

– Dobra – wstała zza biurka i zaczęła ściągać zdjęcia i dokumenty z korkowej tablicy. – Zacniemy jeszcze raz wszystko od początku, ale skupimy się na tym, co wydarzyło się w miejscu popełnienia przestępstwa. Ewa, przeanalizujesz zebrane w domu Stareckich dowody, raporty techników i protokoły z sekcji zwłok. Jacek przesłuchaj jeszcze raz Kosowskiego. Nie myślę, żeby się przyznał, ale weź go w obroty, może czymś się zdradzi. Ja porozmawiam drugi raz z synkiem ofiar. Spróbuję znaleźć jakiś punkt zaczepienia. I przyłożmy się, bo inaczej cała nasza robota pójdzie, jak krew w piach.

56

Baumann siedział z zaszępiłą miną w więziennej sali widzeń, gdzie adwokaci spotykali się ze swoimi klientami, osadzonymi w krakowskim areszcie.

– Nie słuchasz się pan starszych, panie Patryk, to niegrzecznie – staruszek pokręcił głową. – I co gorsza, szkodzisz sobie, a to już jest głupota w czystej postaci.

Kosa nie odzywał się. Czekał, aż wyjaśni mu o co chodzi, bo nie chciał wyjść na durnia.

– Dostałem dzisiaj raport, że pobiłeś pan współwięźnia – mecenas założył nogę na nogę i położył na kolanie splecione dłonie. – Ja się staram wszystkich dookoła przekonać, że jest pan potulny jak baranek. Że do domu tych biednych ludzi, to pan w zasadzie kwiatki wpadłeś podlać, a nie siać śmierć i zniszczenie, a pan taki kawał odstawiasz?

– Nikogo nie pobiłem, tylko raz mu przyjechałem – Kosa początkowo rznął twardziela i próbował bagatelizować sprawę, ale po chwili zmienił taktykę. – A tak w ogóle to musiałem to zrobić.

– Dlaczegoż to?

– Broniłem się.

- No chyba, że tak - adwokat ironicznie rozłożył ręce w geście bezradności. - Proszę jednak pamiętać, że każdy taki incydent z pana udziałem to rok dłużej odsiadki w więzieniu. Nawet, jeżeli powiedzie się mój mały plan sabotowania działań prokuratury, to sędzia ustalając wyrok uwzględni również pańską postawę za murami tego przybytku.

- Spokojnie - Kosa wziął sobie jego słowa do serca. - To się już więcej nie powtórzy.

- Oby, panie Patryk - starszek wstał i założył kapelusz. - Oby, bo tniesz pan gałąź, na której obaj siedzimy.

Kosa wrócił do celi i położył się na swoje kojo. Góral wisiał głową w dół, zahaczony stopami o górną część ramy metalowego łóżka. Zrobił ostatnią serię brzuszaków, zszedł na dół i położył się zmęczony na swój materac. Trzeci więzień zakwaterowany razem z nimi nie miał ksywy. Kaziu, bo tak mu dali na chrzcie, oplukał właśnie ostatnią miskę i wytarł wodę koło zlewu. Był najniżej w więziennej hierarchii pod celą i do jego obowiązków należało zmywanie naczyń po posiłkach, czyszczenie toalety i robienie ręką dobrze Góralowi, kiedy ten miał takie życzenie. Kazimierz wypełniał wszystkie te zadania z równym zaangażowaniem. Odbywał tu wyrok za alimenty i często z satysfakcją opowiadał, jak to przechytrył system i swoją żonę, bo golfa i traktor zarejestrował na mamusię. Teraz tylko jeszcze odsiedzi swoje i już będzie żył jak król. Poruszając dłońią w spodniach Górala z uśmiechem na twarzy głośno liczył, ile to jeszcze dodatkowo, siedząc w więzieniu, zaoszczędził zeszłej zimy na opale.

- Zabieraj łapę! - Góral otworzył oczy. - Tak pierdolisz, że się nie mogę skupić! Zamiast gołej baby to kupę węgla widzę!

Kaziu, jakby lekko obrażony, przesiadł się do stołu. Zgodnie z regulaminem grypsujących, nie mógł w dzień korzystać z łóżka. Przy stole też mógł przebywać tylko wtedy, gdy nie siedział tam nikt inny. Kosa przycupnął na brzegu pryczy i założył buty. Dziś kończyła się jego regulaminowa kara i miał znów wyjść na spacer.

- Dziś na spacerniaku nie podchodź do nas - Góral siedział na swoim łóżku na przeciwko niego. - Trzymaj się blisko tego cwela, co mu ostatnio przyjebałeś i obserwuj więźyczkę. Jak się klawisz odwróci, to dojedziesz go znowu.

- Co z tego, że strażnik nie będzie patrzył, jak tam jest kamera? - Kosa skrzywił się, bo miał świeżo w pamięci reprimendę swojego adwokata. - Dołożą mi za to z rok odsiadki.

- Chuj mnie to obchodzi - Góral zapalił papierosa. - Jak tego nie zrobisz, to już będziesz się grypszerze tłumaczył. Z frajera są dwie drogi kariery, albo na człowieka, albo na cwela. Teraz jeszcze masz wybór, ale jak się postawisz grypsującym, to masz przejebane.

- Trzymasz z grypszerą, ale nie jesteś jednym z nich?

- Byłem, ale aferę na mnie ukrećili i jestem na wystawce - zgasił peta na podłodze. - Czekam teraz na prostowanie. Ja cię do tej roboty poleciłem i moje sprawy też od tego zależą.

- Czym on właściwie im podpadł?

- To nie twoja sprawa - Góral wypuścił chmurę dymu. - Ale ci powiem, bo chcę, żebyś dobrze załatwił sprawę. To pierdolony dzieciojebca.

Kosa milczał. Znał więzienne zasady, według których pedofile byli gnębieni za kratami, zresztą za przyzwoleniem służby więziennej. Niepisana umowa dawała osadzonym prawo znęcania się nad nimi, na co strażnicy przyzymkali oczy.

- Po wszystkich inni zrobią na spacerniaku zamieszanie - Góral ciągnął dalej. - Podejdiesz wtedy do mnie. Będę stał pod samym murem, żeby kamera nas nie nagrała. Podbiję ci oko i zgonisz na tamtego. Inni więźniowie potwierdzą, że on cię uderzył. Za bójkę obaj traficie pod celę dla niebezpiecznych. Tylko że tobą się tam zaopiekują lepiej niż mama, a on będzie miał przejebane.

Kosa schylił się, żeby zawiązać buty. Tak naprawdę to nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie chciał komplikować swojej sprawy w sądzie, ale jeszcze bardziej obawiał się otwartego konfliktu z więzienną wierchuszką. W końcu, po krótkim namyśle, stwierdził, że rok dłużej do odsiadki w uprzywilejowanej pozycji będzie lepszy niż pięć lat bycia cwelem. Wbrew pozorom rachunek był prosty.

- Zrozumiałeś?

- A nie może ktoś inny mi jebnąć? - Kosa uśmiechnął się do współwięźnia. - Bo ty bijesz jak baba i nawet ślad nie zostanie.

- Ty kurwa, cwaniaczku! - Góral zaśmiał się i strzelił go lekko otwartą dłonią w policzek. - Już ty się nie bój! Taką ci sliwę wymaluję, że wszyscy ci będą zazdrościć!

57

Aspirant Ewa Kwiecień zaparkowała samochód po drugiej stronie wąskiej uliczki. Wejście na posesję numer dwanaście przy ulicy Kruczej było oklejone specjalną policyjną taśmą i zabezpieczone plombami. Jeszcze zanim wysiadła, zobaczyła korpulentną postać w mundurze, zbliżającą się z przeciwnika.

- Dzień dobry, panie dzielnicowy! - zawołała z odległości kilku metrów, a kiedy podszedł bliżej, wyciągnęła dłoń na przywitanie. - Aspirant Ewa Kwiecień z wydziału kryminalnego. To ja do pana dzwoniłam.

- Dzień dobry. Sierżant Gomoła - mężczyzna zasalutował. - Patrz pani, jakie nieszczęście. Dwójkę dzieci osierocili, bandyci.

Spojrzał na dom, zdjął czapkę i przetaił chusteczką łysinę. Lato tego roku było w Krakowie wyjątkowo upalne.

- Wejźmy do środka - Ewa zerwała plomby. - To już nie będzie potrzebne, dziś przekazujemy dom rodzinie.

Ewa rozejrzała się po salonie. W ostatnim czasie dużo się działo. Miała wrażenie, jakby upłynął co najmniej rok od pierwszej wizyty w tym ponurym miejscu. Podeszła do okna i odsunęła ciężkie, opadające na drewniana podłogę kotary. Słoneczne promienie oświetlały wnętrze.

- Mój Boże - dzielnicowy usiadł na krześle.

Pierwszy raz był tutaj po tragicznych wydarzeniach. Znał domowników, bywał tu wcześniej, więc pobojowisko podziało mocno na jego wyobraźnię. Ewa celowo wybrała na spotkanie dom Stareckich, bo chciała z nim szczerze pomówić, a miejsce popełnienia zbrodni było odpowiednie na taką rozmowę. Wiedziała, że miał kłopoty u siebie w komendzie, bo

według położonych nie wykazał należytej staranności w czynnościach podjętych w dniu zabójstwa. Zarzucano mu, że nie wszedł do domu i nie zapobiegł morderstwom. Ewa jednak nie oceniała go, to nie należało do jej zadań. Ona potrzebowała informacji i tylko w tym celu się z nim spotkała. Nie mogła jednak tematu jego wizyty pominąć.

– Kiedy był pan tutaj, w dniu popełnienia morderstw, nic podejrzanego pan nie zauważył?

– Zadzwonili z komendy i powiedzieli, żebym sprawdził, co się dzieje pod tym adresem, bo ktoś dzwonił na policję – zdjął czapkę i położył na stole. – Od razu pomyślałem, że pewnie Starecki znów się nad nią znęca. Nic innego nawet mi przez myśl nie przeszło.

– Nie zdziwiło pana, że kobieta szukała ratunku na drodze? – to pytanie samo się cisnęło na usta. – Pisała na szybie, zamiast normalnie kogoś poprosić o pomoc?

– Ja o tym nie wiedziałem – spojrział na nią i rozłożył bezradnie ręce. – Nic mi nie powiedzieli. Tylko, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku. Jakbym wiedział, to bym inaczej zrobił. Nawet mi do głowy nie przyszło, że tam może być napad. Myślałem, że Starecki znów ją powiewiera. Otworzyła mi zapłakana, z poszarpana bluzką. Dlaczego mi nic nie powiedziała? Nie wpuściła do domu?

– Obawiam się, że gdyby pan wszedł do środka, to mielibyśmy jednego trupa więcej.

– Codziennie o tym myślę – przemilczał jej ostatnią uwagę. – Czy mogłem ich uratować.

– Niech się pan nie zadręczą – Kwiecień szczerze mu współczuła, ale nie po to tu przyszła, żeby go pocieszać. – Dlaczego Starecki znęcał się nad żoną? Był zazdrosny? Może kogoś miała?

– Nikomu do łóżka nie zaglądam – dzielnicowy wyprostował się na krześle. – Nigdy jej z nikim nie widziałem. Nawet kiedy jeszcze nie pracowała, to całe dni z dziećmi w domu spędzała. Często ją w ogródku widziałem.

– Alkoholu, z tego co wiem, nie pił – Ewa zastanawiała się głośno. – To czemu ją bił?

– Czemu? – sierżant poczerwieniał na twarzy. – Bo to skurwysyn był! Powinienem mu porządnie pałą wpierdol spuścić, to może by nabrał rozumu! Tylko że teraz są inne procedury. Jak wypełniałem niebieską kartę, to sobie ze mnie podśmiejuki robił. Tyle pożytku było z tych papierów, że można było sobie nimi, za przeproszeniem, dupę podtrzeć!

– Przejrzę te dokumenty – Ewa tym razem chciała być skrupulatna. – Pewnie gdzieś są w domu, bo w papierach śledztwa ich nie ma.

– W pierwszej szufladzie pani Marta je zawsze chowała – wskazał mebel pod ścianą. – W niebieskiej teczce jej zostawiłem.

Kwiecień wstała od stołu i podeszła do kredensu. Odsunęła szufladę, było tam sporo dokumentów. Jakieś stare umowy kredytowe i polisy ubezpieczeniowe samochodów.

– Pierwszy raz zadzwoniła na policję, kiedy jej rękę papierosem przypalił – widać było, że emocje się w nim gotują na samo wspomnienie. – Twierdził, że to niechcący. Przypadkiem. Pani Marta powiedziała, że zrobił to, bo mu kanał w telewizorze zmieniła! Sadysta pierdolony! Jego to w ogóle nie żałuję, ale pani Marty szkoda. I dzieci.

– W tej szufladzie przechowywała te dokumenty? – Ewa przerwała mu. – Nie ma tu żadnej niebieskiej teczki.

– Musi być – podeszedł bliżej. – Zawsze tam trzymała.

Przeglądnęli jeszcze raz dokładnie pierwszą szufladę, a następnie wszystkie pozostałe. Potem cały dom, ale dokumentacji niebieskiej karty nie znaleźli. Zniknęła bez śladu.

58

Alicja odłożyła szminkę na półkę łazienkowej szafki, zbliżyła twarz do lustra i poprawiła pomadkę palcem. Obejrzała końcowy efekt swoich zabiegów i pomyślała, że poza kilkoma drobnymi mankamentami, w sumie się sobie podoba. Starość co prawda chciała ją już dopaść wrednymi kurzymi łapkami, ale kiedy założyła okulary z grubymi oprawkami, zmarszczki wokół oczu zniknęły. Cieszyła się na to wyjście do kina, jak mała dziewczynka. Trochę ją to śmieszyło, a trochę dziwiło, że reaguje aż tak emocjonalnie. Po ostatnim zawodzie miłosnym myślała, że takie chwile uniesień ma już za sobą. Natura przypomniwała jej jednak, że w tematach damsko-męskich to ona ma ostatnie słowo, a do zadań Alicji należy ewentualnie uporanie się z wyrzutami sumienia następnego ranka.

Usłyszała dzwonek. Zdziwiło ją to, bo umówili się, że Jacek przyjedzie pod blok i zatelefonuje z samochodu. Sprawdziła godzinę na zegarku w korytarzu, był sporo przed czasem. Otworzyła drzwi i stanęła osłupiała.

– Jarek?

– Część Ala.

W pierwszej chwili zatkało ją i nie była w stanie wydusić z siebie nic więcej. Stał przed jej drzwiami z niepewnym uśmiechem, obok niego zobaczyła opartą o ścianę pokaźnych rozmiarów walizkę. Na rękach trzymał małego szczeniaka z klapniętymi uszami.

– To jest Kumpel – podniósł grubego psiaka. – Kupiłem go, bo pomyślałem, że z nim mnie nie wyrzucisz za drzwi.

Do niedawna marzyła o tej chwili, a teraz biła się z myślami, czy wpuścić go do mieszkania. W końcu odsunęła się, robiąc przejście. Wszedł do korytarza, ciągnąc za sobą walizkę.

– Nie ściągaj butów.

Miała dodać, że jest w trakcie remontu, ale nie powiedziała nic więcej. W sumie dobrze wyszło, dała mu tym samym do zrozumienia, że nie zostanie tu długo.

– Wejdz do kuchni – w salonie stała samotna sofa, a nie chciała siadać obok niego. – Jeszcze nie mam mebli, ale jak widzisz powoli się urządzam.

– Złożyłem pozew o rozwód i wyprowadziłem się z domu – wyrzucił z siebie i mówił dalej jednym tchem, nie czekając na jej odpowiedź. – Odszedłem też z komendy. Chcę poukładać wszystko od nowa. Zrozumiałem Ala, jaka jesteś dla mnie ważna. Najważniejsza. Bez ciebie nic nie ma sensu, nic mnie nie cieszy. Każdego dnia żałowałem tego, jak się zachowałem. Codziennie rano chciało mi się płakać, bo cię straciłem. Byłem głupim tchórzem, ale teraz wszystko naprawię. Zobaczysz Ala! Zrobiłem wszystko, co chciałaś. Jestem teraz wolny. Nie musimy wracać do Kielc, znajdę coś tutaj. Mogę nawet stróżować na parkingu, byle być z tobą.

Jeżeli dasz mi szansę, to nigdy cię już nie zawiodę. Bo kocham cię najbardziej na świecie. Ala, jesteś tylko ty!

Powinna się wściec, jeszcze tydzień temu tak by zrobiła. Dałaby mu w twarz, a potem kochaliby się jak za dawnych lat. Ale nie dziś. Spojrzała na zegarek.

- Zdażysz jeszcze na ostatni pociąg.

- Ala, ja nie mam dokąd wracać.

Pomyślała, że czar dzisiejszej randki właśnie prysł. Nie mogła tak po prostu oglądać w kinie film i o nim nie myśleć. Za dużo razem przeżyli, żeby ją ta dzisiejsza wizyta nie obeszła. Nie chciała być mściwą jedzą. Nastrój tego wieczoru diabli wzięli, spotkanie z Jackiem straciło swój bez troski urok, postanowiła więc je dzisiaj odpuścić.

- Możesz zostać do jutra - patrzyła mu w oczy tak jakoś obojętnie. - Ale ty śpisz na kanapie, a on ze mną w sypialni.

Wzięła szczeniaka na ręce i pogłaskała. Polizal ją po twarzy. Odwróciła się i wyjęła z torebki telefon. Musiała teraz odwołać randkę. Chwilę się zastanawiała, co przekazać Jackowi. W końcu postanowiła nie komplikować na razie spraw. Napisała mu, że źle się czuje i kino muszą przełożyć na następny dzień. Jutro się spotkają, to powie mu prawdę i wszystko wyjaśni. W bezpośredniej rozmowie będzie dużo prościej.

Do Jarka zupełnie nic już nie czuła, czym sama była zaskoczona. I tu nawet nie chodziło o miłość, ona nawet nie była już na niego zła. Właśnie dlatego pozwoliła mu zostać. Gdyby nie był jej całkowicie obojętny, zrobiłaby mu dramę i wyrzuciła za drzwi na zbity pysk, za to, jak ją potraktował albo wylądowałiby w łóżku. Oszukiwał ją przez cały czas trwania ich romansu, a na końcu wystawił do wiatru. Teraz to już nie miało znaczenia, ułożyła sobie wszystko od nowa. Miała przydział w nowej komendzie, a ostatnio w jej życiu pojawił się Jacek. Co prawda razem pracowali i to komplikowało trochę sprawę, ale przynajmniej był singlem, a to już postęp. Nie miała zamiaru pakować się znów w jakieś trójkąty. Wystarczy jej wrażeń do końca życia.

Posłała do łazienki, zmyła makijaż. Szczeniak kręcił się koło jej stóp. Po drodze do sypialni zabrała z lodówki kilka plasterków szynki i choć było całkiem wcześnie, pościeliła łóżko.

- Idę spać - podała mu koc. - Jutro wstaję o siódmej. Lepiej, żeby rano cię tu nie było.

- Alicja, porozmawiajmy...

- Jarek, nie mamy już o czym - zamknęła za sobą drzwi.

Słyszała jeszcze, jak włączył telewizor. Trochę się kręcił po mieszkaniu. Już zasypiała, kiedy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Nie! Idź spać!

Postanowiła, że jeżeli jeszcze raz zapuka, to jednak go wyrzuci. Nie zapukał jednak, a ona zasnęła. Rano obudził ją dzwonek do drzwi. Zerwała się, ale wkładając dresowe spodnie, wdepnęła gołą stopą w kałużę.

- Cholera! Kumpel!

Sięgnęła po mokre chusteczki, przetrzała nogę i wybiegła z sypialni. W korytarzu stał Jarek, w spodniach, ale bez koszulki. W ręce trzymał papierową torbę, z której wystawało pieczywo.

- Co to jest?

- Dzień dobry.
- Skąd masz te rogaliki?
- Sąsiad przyniósł - uśmiechnął się. - Trochę dziwak, ale miły.

Alicja wybiegła na klatkę, nikogo już tam nie było. Spojrzała w dół, usłyszała jak zbiega po schodach.

- Jacek! - krzyknęła rozpaczliwie, ale nie odpowiedział.

59

Kosa leżał na pryczy, wpatrując się w sufit tuż nad swoją głową. Obserwował, jak papierosowy dym kłębi się, przysłaniając światło żarówki, niczym pierzaste chmury słońce. Wspomnienia. Namiastka wolności, w miejscu, gdzie codzienna egzystencja jest namiastką życia. Racjonowane, paskudne posiłki zastępują prawdziwe jedzenie, a rundka na spacerniaku jest jak wycieczka w góry. Te nieskomplikowane refleksje wywoływało u niego uczucie przygnębienia, bo najbliższe lata miał spędzić w tym właśnie miejscu. Tak twierdził jego adwokat. A przecież nie zrobił nic złego. W dodatku, jeszcze nie było wyroku w jego sprawie, a on już się wplątał w kolejną aferę. Po bójkę na spacerniaku obaj z chudzielcem trafili do celi dla niebezpiecznych przestępców. Wszystko to zostało ukartowane i dogadane z więzienną służbą. On był tylko pionkiem w tej rozgrywce. Niby jego status w więzieniu poprawił się, inni więźniowie gratulowali mu, nawet zazdrościli, ale on nie był zachwycony. Miał inny plan na życie. Liczył na uniewinnienie i nie chciał siedzieć tu ani dnia dłużej, niż będzie zmuszony. Ale żeby przetrwać, musiał robić to, co mu kazali. Teraz, kiedy Cygan poszedł na spacer, tylko oni dwaj zostali w celi. Zgodnie z więziennym regulaminem, po bójkę znów mieli szlaban na spacerniak.

- Nie jestem żadnym pedofilem - chłopak siedział na betonowej podłodze, obok metalowej muszli klozetowej. - Dlaczego mi to robisz?

- Zamknij mordę, bo do ciebie zejdem.
- Muszę stąd wyjść - otarł łzę z policzka. - Bo oni mnie zabiją.

Kosa nie spojrzał nawet w jego stronę. Choć znęcanie się nad chudzielcem nie sprawiało mu żadnej przyjemności, nie współczuł mu jednak, bo uważał, że zasłużył sobie na to, co go spotyka. Jak wszyscy ludzie, tu i poza murami więzienia, brzydził się pedofilami. Teraz martwił się o siebie, bo widział, że jest bezwolnym narzędziem, które wykorzystują, żeby go załatwić, samemu unikając konsekwencji.

- Nie wiedziałem, że ona nie ma jeszcze piętnastu lat - mówił dalej, nie zważając na grzyby. - Mówiła, że ma siedemnaście, a jak się umalowała, to wyglądała jeszcze starzej. Potem w sądzie, to wyglądała jak taka sierota, warkoczyki miała zaplecione. Nawet szminki nie miała. Skąd mogłem wcześniej wiedzieć, ile ma lat? Co miałem, zażądać, żeby legitymację pokazała? Zaczepiła mnie na dyskotecę, w klubie w akademiku. Postawiła mi piwo, bo byłem już bez kasy. Sama kupiła i barman też jej o dowód nie prosił. Jeszcze jej cały czas papierosy przypalał, bo ja nie palę i nie miałem zapalniczki. Mówiła, że chodzi do liceum i też ma w

planach studia. Chciałem ją odprowadzić do domu, ale sama zaproponowała, żebyśmy poszli do mnie do akademika. Do niczego konkretnego wtedy nie doszło, bo kumple spali na sąsiednich łózkach. Całowaliśmy się tylko, ale zabijałem się w niej na maksa. Śliczna była. Miesiąc się spotykaliśmy, przychodziłem codziennie pod jej liceum. Potem podczas sprawy okazało się, że poszła rok wcześniej do szkoły i dlatego chodziła już do liceum, mimo że rocznikowo jeszcze nie powinna. Nawet do głowy mi nie przyszło, sprawdzać ile ma lat. Biust miała, jak dorosła kobieta. Połowa dziewczyn na moim roku wygląda młodziej. Raz zabrała mnie za budynek obok jej szkoły, gdzie chodziły palić fajki i przedstawiła swoim koleżankom. Jedna pocałowała ją w usta i powiedziała, że jakbym miał ochotę na trójkąt, to jest chętna. Takie żarty sobie stroiły, że ja się czerwony robiłem! Ale w sądzie to koło tatusia ze spuszczonej oczami siedziała, oszustka wredna. Jej starzy wyjechali wtedy na weekend, a ona zrobiła imprezę w ich wypasionej willi. Wszyscy się dobrze załatwili, cały barek ojcu wyczyścili, prochy jakieś lykali. Ja też się upiłem i wylądowaliśmy w sypialni jej starych. Nie powiem, żebym się bronił, ale alkohol zrobił swoje i musiała się dobrze napocić, żeby mi gumę założyć. Siedziała na mnie, kiedy do sypialni weszli jej rodzice. Wrócili wcześniej, matka w krzyk, ojciec zaczął się wydzierać, że może się kurwić, ale nie w jego łóżku. Ubrałem w pośpiechu spodnie. Buty i skarpety już na podwórku założyłem, bo mi kazał się wynosić. Tak się skończył nasz pierwszy i ostatni raz. Następnego ranka leżałem na kacu, kiedy do pokoju w akademiku weszła policja. Skuli mnie i zabrali na komisariat. Tam się dowiedziałem, że podstępnie upiłem, a potem uwiodłem i wykorzystałem seksualnie dziecko. W pierwszej chwili nie wiedziałem nawet, o co im chodzi. Dopiero na komendzie powiedzieli mi, kogo oskarżenie dotyczy. Kamień spadł mi z serca i zacząłem im tłumaczyć, że to pomyłka. Agnieszka to moja dziewczyna, nawet chyba coś powiedziałem, że się kochamy. Że chodzimy ze sobą i do niczego jej nigdy nie zmuszałem. To, że nie była dziewczicą już zanim się poznaliśmy, dyskretnie pominąłem, bo nie chciałem jej stawiać w złym świetle. Idiota ze mnie. Na komendzie nikt mnie nawet specjalnie nie słuchał. Zamknęli mnie i tyle. Nie powiedziałem nic moim rodzicom, i to był błąd. Przydzielili mi adwokata z urzędu, a ten albo wziął od jej ojca jakąś kasę, albo po prostu miał mnie w dupie, bo praktycznie nic w mojej sprawie nie zrobi. Na podstawie badania, które potwierdziło, że Agnieszka odbyła stosunek płciowy, i zeznań świadków, bo wszystkie te jej koleżanki potwierdziły, że do sypialni ją zaciągnąłem, zostałem skazany za obcowanie płciowe z małoletnią poniżej piętnastego roku życia. Jej ojciec był na każdej rozprawie, a po ogłoszeniu wyroku jeszcze mnie na sali sądowej nazwał potworem! Rozumiesz? Taki teatr! A teraz ci wykolejeńcy mają mnie za pedofila i się nade mną znęcają! Jeszcze kilka miesięcy temu martwiłem się, czy pierwszy rok zaliczę, a teraz nie wiem, jak ja tutaj te trzy lata wytrzymam. A ja nic złego nie zrobiłem!

Kosa miał jeszcze nadzieję, że może chłopak kłamie, chcąc desperacko ratować swoją skórę. Jednak kiedy mu w końcu spojrzął w oczy, wiedział, że mówi prawdę. Na korytarzu zbliżyły się kroki. Po chwili metalowe drzwi celi otworzyły się i do środka wszedł Cygan.

- Dobre wieści, młody - zwrócił się do Kosy. - Prezes dał błogosławieństwo i od dzisiaj podbijasz do mnie na bajerę. Staraj się, bo jak się nauczysz grypsery, to będziesz swój człowiek.

Cygan zdjął koszulkę i podeszedł do toalety.

– A ty, jeszcze dzisiaj prysznic nie brałeś – kopnął skulonego obok chłopaka. – Dawaj tu łeb! Szybko, kurwa, bo mi się szczuć chce!

– Cygan! – Kosa patrzył, jak chudzielec wkłada głowę do muszli klozetowej. – Daj spokój! Pod całą będzie szczochami jebało!

– Cwel jest to musi jebać! – puścił strugę i mocz zaczął powoli spływać po włosach chłopaka do toalety. – Ale już niedługo. Jutro go zaborą, nogami do przodu. To będzie twój chrzest.

60

Olkowski z zaparkowanego samochodu obserwował z daleka, jak Alicja wchodzi do budynku komendy. Czyli jednak przyszła dziś do pracy. Poczuł ulgę, bo każda chwila, kiedy była w swoim mieszkaniu z tamtym mężczyzną przyprawiała go o potworną zazdrość. Kiedy rano ten facet otworzył mu drzwi, najpierw był zaskoczony, a potem cholernie wściekły. Mocno ucierpiała jego męska duma. Teraz, kiedy pierwsze emocje opadły, naprawdę bolało. Wczoraj był rozczarowany, że się nie spotkali, tym bardziej że kiedy po pracy rozstawali się, Alicja nie wyglądała na chorą. Zrzucił to jednak na karb zmienności kobiecej natury. Zdecydował, że nie będzie się narzucać. Dziś rano postanowił wpaść ze świeżym pieczywem i zaserwować jej śniadanie do łóżka. Zabrał nawet różę, którą kupił na wczorajszą randkę. Przez te romantyczne bzdety, wyszedł na kompletnego idiotę. Nie ostygł jeszcze całkiem, ale nie chciał robić z siebie ofiary. Dlatego postanowił, że w pracy będzie się zachowywał normalnie. Jakby się nic nie stało. Wyjął telefon i wybrał jej numer.

– Cześć, dotarłaś już w pracy?

– Jacek, gdzie ty jesteś? – miała ciepły głos. – Musimy porozmawiać.

– Nie mamy o czym – uciał, choć w gardle zdążyła mu już urosnąć sporych rozmiarów gula. – Jadę przesłuchać Kmiecika.

– Muszę ci wszystko wytłumaczyć.

– Ktoś go pobił – nie zwracał uwagi, na jej słowa. – Jest w ciężkim stanie. Może to mieć coś wspólnego z naszą sprawą.

W słuchawce zapanowała cisza, która trwała kilka sekund.

– Dobrze, jedź – jej głos zmienił się i przybrał służbowy ton. – Ja pojedę jeszcze raz porozmawiać z synem Stareckich. Widzimy się później na komendzie.

Rozłączyła się bez pożegnania. Westchnął głośno i przekręcił kluczyk w stacyjce. Już żałował, że był taki zasadniczy. Po drodze do szpitala zadzwonił do policjanta prowadzącego sprawę pobicia Kamila Kmiecika. Okoliczności zajścia interesowały go tylko o tyle, o ile mogło to wpłynąć na chęć współpracy ofiary z organami ścigania. Bolo został znaleziony w krzakach nad Wisłą przez kobietę spacerującą z psem przedwczoraj rano. Jego stan był dość poważny, ale był przytomny, a życiu nic już nie zagrażało. Cała sytuacja została zakwalifikowana jako zwykła bójka między kibicami wrogo do siebie nastawionych klubów. Pobitego Kmiecika znaleziono na terenie, gdzie rządzą kibice Wisły, więc kiedy policjanci zobaczyli jego tatuaże

z herbem Cracovii najkrótszą drogą połączyli kropki. Olkowski nie potrzebował asysty prowadzącego sprawę śledczego, więc kiedy tamten zapytał, czy ma z nim jechać, spławił go, mówiąc, że nie ma takiej potrzeby. Policjant nie nalegał, widocznie miał ważniejsze sprawy albo zwyczajnie mu się nie chciało. Przez szpitalny korytarz do właściwej sali zaprowadziła Jacka młoda pielęgniarka. Szła przodem, kołysząc biodrami. Nienaganną figurę opinał dopasowany biały strój. Otworzyła drzwi na końcu holu i weszła pierwsza do środka. Olkowski przeprosił ją i grzecznie, ale stanowczym tonem poinformował, że chce zostać ze świadkiem sam. Pielęgniarka wycofała się, niezrażona obdarowała go czarującym uśmiechem i oświadczyła, że w razie czego, jest na dyżurce. Do czternastej.

W sali panowała cisza, dwa miejsca z trzech były zajęte przez chorych. Kamil Kmieciak leżał na łóżku pod oknem. Olkowski upewnił się, że to on, sprawdzając nazwisko na karcie przymocowanej do ramy łóżka. Twarz miał opuchniętą i posiniaczoną. Czoło obandażowane, cała lewa ręka i lewa noga od kolana w dół były umieszczone w gipsie. Miał też złamaną szczękę, bo z uchylonych ust wystawały druty.

- No to żeśmy sobie pogadali - Jacek przysunął krzesło, które stało obok łóżka drugiego pacjenta i usiadł.

Zły na policjanta prowadzącego sprawę pobicia Kmiecika, miał już zadzwonić do niego i wypożyczyć go sobie za to, że zmarnował jego czas. No bo jak w tej sytuacji miał uzyskać jakiegokolwiek zeznania? Odpuścił jednak, nie chciał mu się wdawać w awanturę. Nie dziś. Ukrył twarz w dłoniach i chwilę odczekał, żeby wrócić do równowagi. Podniósł wzrok i ich spojrzenia spotkały się. Kamil Kmieciak przyglądał mu się przytomnym wzrokiem.

- Ty żyjesz? - zagadnął prostując się na krześle. - A rodzina już pieniądze za narządy wzięła.

Nie wiadomo, czy dowcip rozbawił Bola, bo druty przeszkadzały w uśmiechu.

- Chciałem cię o parę rzeczy zapytać - Olkowski spoważniał. - Ale w tej sytuacji, to wiele mi nie powiesz.

Otworzył teczkę, którą zabrał z komendy i wyjął dokumenty.

- Zostawię ci moją wizytówkę i zdjęcia twoich kumpli, żebyś sobie na nich popatrzył - wsunął mu trzy wydrukowane fotografie między palce zdrowiej dłoni. - Może, kiedy poczujesz się lepiej, sumienie cię ruszy i pomożesz nam ukarać tych, co Synkowi odrąbali łeb. Seba niewiele lepiej wyglądał. Kosa jeszcze żyje, ale to pewnie tylko dlatego, że go w porę aresztowaliśmy. Jak przypomnisz sobie, kto im to zrobił, to daj znać.

Podniósł się i odstawił krzesło z powrotem. Mimochodem rzucił wzrokiem na pacjenta obok, też był cały zabandażowany, a jego kończyny wisiały w powietrzu podciągnięte na bloczkach. Idąc korytarzem już z daleka zobaczył tę samą pielęgniarkę. Czujnym okiem policjanta dostrzegł, że zdążyła poprawić makijaż i wiedział, co to oznacza.

- Siostró - uprzedził jej zaczepkę. - Ten drugi pacjent na sali, to chyba nie żyje.

- Matko Boska! - pobięła przejęta.

Opuścił oddział i ruszył w stronę wyjścia. Na szpitalnym parkingu stało mnóstwo samochodów. Przez chwilę nie mógł przypomnieć sobie, gdzie zaparkował. Usłyszał dźwięk przychodzącego SMS-a. Szybko wyjął telefon i sprawdził, kto napisał. To nie była Alicja, numer był nieznany. Odczytał krótką wiadomość: to nie jest Kosa. W pierwszej chwili nie zorientował

się, kto jest autorem. Po chwili otrzymał kolejną wiadomość, a w niej zdjęcie Patryka Kosowskiego, które przed chwilą zostawił w szpitalu, z adnotacją: ten na zdjęciu to nie jest Kosa. Domyślił się, że pisał do niego Kmieciak. Teraz musiał wrócić na oddział i sprawdzić, o co chodzi i co on wie.

Alicja zeszła po schodach komendy i skierowała się na parking. Pograżona w myślach omal nie wpadła w siedzącego na inwalidzkim wózku mężczyznę, który zajechał jej drogę.

- Pani komisarz Romska?

- Tak - spojrzała zaskoczona najpierw na niego, potem na chude, bezwładnie wsparte na podestach nogi. - Mogę w czymś pomóc?

- Może pani uratować mojego syna.

- Nie bardzo rozumiem - zlustrowała teraz dokładnie jego wygląd, próbując ocenić czy ma do czynienia z jakimś czubkiem. - Proszę jaśniej.

- Jestem ojcem Patryka Kosowskiego.

- Kosowski, z tego co pamiętam, nie ma ojca. W policyjnych dokumentach była taka wzmianka - grała na zwłokę, bo miała przecucie, że cała sytuacja będzie mocno niezręczna. - Nasze dane są błędne?

- Jestem ojcem biologicznym Patryka - westchnął głośno, ale cały czas patrzył jej w oczy. - Błędy młodości.

- Dobrze, że tego nie słyszy - Alicja pozwoliła sobie na złośliwość. - Chyba nie jest miło być czymś błędem.

- Nie chodzi mi o niego, ale o to, jak ja się wówczas zachowałem - mówił spokojnie, nie tłumaczył się, chciał jej po prostu wszystko wyjaśnić. - Musi mu pani pomóc.

- Chyba gada pan z niewłaściwą osobą - próbowała go ominąć i pójść w swoją stronę, bo rozmowa zmierzała w złym kierunku. - Proszę skontaktować się z adwokatem syna. Ja jestem po tej drugiej stronie barykady.

- Niech pani nie ucieka - podjechał wózkiem, blokując jej drogę. - Proszę mnie przynajmniej wysłuchać.

- Dobrze, ale ostrzegam - usztywniła się. - Jeżeli zaczniesz mi pan składać jakieś propozycje, to nie będę się oglądać na pana kalectwo i oskarżę pana o próbę korupcji funkcjonariusza.

- Nie mam takiego zamiaru, liczę na pani przyzwoitość - ruszył w stronę najbliższej ławki. - Chodźmy gdzieś, gdzie pani też będzie mogła usiąść.

- Możemy wejść na komendę - Alicja wolała uniknąć podejrzanej konspiracji. - Pogadamy spokojnie.

- Nie, na tej ławce będzie dobrze - po chwili namysłu, ruszyła za nim. - Jest pani częścią wymiaru sprawiedliwości, powinno pani zależeć na ukaraniu prawdziwego sprawcy.

- Nie mogę rozmawiać z panem na temat śledztwa, bo tak naprawdę, to nie wiem, kim pan jest - skrzywiła się. - Mogę pana jednak zapewnić, że nikogo nie oskarżamy bez niezbitych dowodów. Jeżeli sąd uzna, że jest inaczej, to pana syna niewinni.

- Proszę panią o sprawdzenie tylko jednej rzeczy - chwilę się zastanawiał, jak to ma powiedzieć. - Baumann, adwokat Patryka, powiedział mi, że jedynym dowodem, który

bezpośrednio obciąża mojego syna, jest ten plik pieniędzy, który rzekomo wyrzucił, uciekając. Mój syn twierdzi, że żadnych pieniędzy nie wyrzucił.

– Co pan sugeruje?

– Proszę mnie wysłuchać do końca, nie przerywając, a potem zrobi pani z tą wiedzą, co uzna za stosowne – nie dał jej dojść do słowa. – Nie będę pani zatrzymywał i więcej niepokoił.

To była propozycja do przyjęcia, Romska skinęła głową, dając mu znak, żeby mówił dalej.

– Adwokat nie wie o tym, że z panią rozmawiam – spojrzał jej w oczy. – Odradzał mi to, bo obawiał się, że straci element zaskoczenia na sali sądowej. Ale ja wierzę w pani uczciwość i dobre intencje.

– To i tylko to mogę panu zagwarantować.

– Powinno wystarczyć – nabrał powietrza w płuca. – Oprócz Patryka w mieszkaniu był jeszcze jego właściciel i aspirant Olkowski. Wiem, że Olkowski był oskarżony o korupcję, mecenas dobrze wykonał swoją robotę. To on osobiście aresztował Patryka. Był sam, nie wezwał wsparcia, nawet tego policjanta, który był z nim na miejscu. Był też sam, kiedy znalazł plik pieniędzy.

– Właściciel mieszkania to potwierdził – miała mu nie przerywać, ale nie wytrzymała. – Potwierdził, że pieniądze wyrzucił podczas ucieczki Patryk Kosowski.

– Kuba nie jest wiarygodny – widząc jej zaskoczenie, że wyraża się o świadku z poufałością, dodał. – Nazywam się Andrzej Wolski, a Jakub jest moim synem. Prawowitym, choć od lat z nim nie mieszkam. Nie utrzymujemy kontaktu. Wiem, że to trochę brzmi, jak brazylijski serial, ale tak jest. Kuba nienawidzi Patryka. Zresztą, z wzajemnością. Zawsze byli do siebie wrogo nastawieni. Uważam, że swoim zeznaniem chce mu dodatkowo zaszkodzić.

– Skończył pan? – Alicja wstała z ławki mocno zirytowana. – Patryk Kosowski, podczas ucieczki, czując swoją beznadziejną sytuację, próbował pozbyć się obciążającego go dowodu. Nie widzę najmniejszego powodu, żeby w to wątpić, nawet po wysłuchaniu pana opowieści. A już hipoteza o skorumpowanym policjancie jest, pan wybaczysz szczerze, całkowicie z dupy wyciągnięta.

– Mecenas na życzenie Patryka złożył już wniosek o badanie wykrywaczem kłamstw – rzucił za nią. – Może przebadacie też Kubę?

– Po co mamy badać Jakuba Wolskiego? – uśmiechnęła się drwiąco. – Przecież zgodnie z pana wywodem, badanie Kosowskiego wykaże, że jest niewinny.

– Tak, ale mi zależy na czasie – w jego spojrzeniu widziała autentyczną ojcowską troskę. – Patryk ma w więzieniu kłopoty. Powiedział adwokatowi na ostatnim widzeniu, że jeśli nie wyjdzie w ciągu najbliższych dni, to będzie po nim. Nie wyjaśnił o co chodzi, ale podobno widać było, że się naprawdę boi. A on nie boi się byle czego.

Dochodziła trzecia w nocy. Kosa, mimo późnej pory, nie zmrużył jeszcze nawet oka. Głównie z powodu ogromnego napięcia, towarzyszącego mu w ostatnich dniach. W dodatku Cygan też

cały czas kręcił się na swojej przycy, bo pobudzony amfetaminą, nie mógł zasnąć. Był środek nocy, ale mózg Patryka Kosowskiego pracował na pełnych obrotach. Strumień myśli przepływał nieprzerwanie przez umysł, lecz w głowie nie pojawiło się do tej pory żadne rozwiązanie dręczącego go problemu. Mimo kilkugodzinnych rozmyślań, wciąż nie widział żadnego wyjścia z beznadziejnej sytuacji, w której się znalazł. Był tym załamany. Trafił do więzienia, bo go wrobili. Tak uważał. Do tej pory radził sobie tu dobrze, umiał zadbać o swoją skórę. Nawet jeżeli czasami oberwał, to nie robiło to na nim większego wrażenia. Morda nie szklanka, nie stłucze się. Miał nadzieję na uniewinnienie, w najgorszym razie na krótki wyrok. Tymczasem wplątali go w tę aferę i wyglądało na to, że za chwilę będzie musiał popełnić morderstwo. Wszedł tu jako niewinny człowiek, a teraz zostanie bandytą. Dostanie dwadzieścia pięć lat jak nic. Większość życia spędzi za tymi murami, a na wolność wyjdzie jako stary dziad.

– Kurwa – wyszeptał.

Nie mógł im jednak odmówić. Nie będzie w stanie postawić się im wszystkim i obronić. Zrobiliby mu to samo, co chudzielcowi. Cygan głośno oświadczył dziś wieczorem, że chłopak jest pod całą ostatnią noc. Wszyscy trzej wiedzieli, co to oznacza. Stary więzień zdjął z lampy klosz i przy pomocy własnoręcznie zrobionej z zapalek i zardzewiałych żyłek buzały zagotował w nim wodę i zaparzył czaj. Wyjął woreczek z białym proszkiem, ale nie podzielił się fetą. Status Kosy pod całą jeszcze na to nie pozwalał. Potem kazał chudemu rozebrać się do naga, a kiedy tamten odmówił, skłonił go do uległości przy użyciu pięści. Zmusił go, żeby uklęknął i schował genitalia do tyłu, między zaciśnięte uda. Od pasa w dół przypominał mu teraz kobietę.

– Szkoda, że taki chudy – Cygan włożył rękę w spodnie i masował przyrodzenie. – Bo cyków nic nie ma.

Kiedy chłopak próbował się bronić, dostał kopniaka w brzuch. Potem bandzior nachylił się nad nim, przyłożył mu pięść do twarzy i ostrzegł.

– Jeżeli mnie ugryziesz, to wybije ci wszystkie zęby, rozumiesz? – wyprostował się i rozpiął spodnie. – A potem i tak ci wsadzę.

Chłopak poddał się. Cygan zrobił swoje, a kiedy skończył, zawołał Kosę.

– Daj mi spokój, nawet mi przy nim nie stanie! – Kosowski wykręcił się. – Nie chcę!

– Powalisz konia przez rok, to zmienisz zdanie – Cygan śmiał się z jego oporów. – Docenisz ciasną dziurkę.

Gwałcił go cały wieczór, pobudzony narkotykami. Kosa przykrył głowę poduszką, bo nie mógł już słuchać jęków. Na nic zdało się tłumaczenie, że sobie na to zasłużył, bo znał już jego prawdziwą historię. W końcu Cygan kopniakami zagonił swoją ofiarę pod łóżko, a sam położył się na swojej przycy. Teraz zasnął wreszcie, widocznie narkotyk przestał w końcu działać i dopadło go zmęczenie. Przestał się wiercić, za to chrapał jak wieprz. Nagle Kosa usłyszał szuranie, a potem cichy dźwięk uderzenia o szklany przedmiot. Wychylił się ze swojego łóżka i zobaczył w słabej poświacie padającej z zakratowanego okienka naga, chudą postać. Chłopak stał tyłem do niego i trzymał coś w dłoni. Mały, metalowy przedmiot. Patryk nie widział, co to jest, ale dostrzegł na stole leżącą buzałę. Więzienna grzałka nie była kompletna, brakowało jednej żyłki. Cygan w ferworze niepohamowanej żądzy zapomniał jej schować. Teraz miał to

przyplacić życiem. Chudzielec trzęsąc się z zimna i strachu stał nad nim, wpatrując się w jego rytmicznie poruszającą się grdykę. Z rozchylnych ust śpiącego wydobywało się ze świstem powietrze. Chłopak nachylił się i zbliżył żyłkę do jego szyi. Kosa w napięciu obserwował, jak drżąca ręka zawisła na kilka sekund tuż nad pokrytą kilkudniowym zarostem szyją. Czekał w napięciu, aż chrapanie zmieni się w rzężenie, a na brudną pościel popłynię krew. Nagle ręka cofnęła się. Wciąż stał, ale teraz wstrząsnął nim niemy szloch. Stał nagi i płakał, bo nie był w stanie tego zrobić. Płakał nad sobą, nad swoim losem. Wiedział, że zapłaci za swoją słabość życiem.

– Zrób to – usłyszał za sobą cichy szept.

Odwrócił się powoli w stronę leżącego na górnej koi za jego plecami współwięźnia. Spojrzył na niego mokrymi od łez oczami i pokręcił przecząco głową.

– Ty pierdolony tchórz! – Kosa wycedził cicho przez zęby. – On cię jutro zabije!

Chłopak opuścił głowę, odłożył żyłkę na stół i powoli wsunął się pod dolną pryczę. Obaj nie usnęli już do rana. Cygan obudził się w świetnym nastroju, mrużąc coś pod nosem poskładał buzałę i schował ją pod swoją poduszkę. Miał luki w pamięci, co do poprzedniego wieczoru, więc pewnie pomyślał, że sam rozwalił więzienną grzałkę. Nie miał pojęcia, jak blisko śmierci był tej nocy. Po śniadaniu wydarł chudego za nogę spod łóżka i zafundował mu kolejną porcję tortur. Kosa teraz nie żałował chłopaka, bo niby dlaczego? Był na niego wściekły. Gdyby w nocy ten cykor zachował się jak mężczyzna, to byłby bezpieczny, a on też nie musiałby się martwić o swoją przyszłość. Ale gówniarz okazał się miękką fają i teraz obaj poniosą tego konsekwencje. Cygan dał mu w końcu spokój, bo zajęł się czymś innym. Z pościeli chudzielca zrobił sznur. Przy okazji, w ramach kształcenia Kosy w więziennych praktykach, wszystko mu dokładnie tłumaczył. Pokazał, jak drzeć materiał i jak zawiązać pętlę. Na końcu demonstracji włożył swoją wielką łapę do jej środka i szarpnął z całej siły. Sznur zacisnął się mocno, a ręka po chwili posiwiiała z powodu braku dopływu krwi. Próba wypadła pomyślnie. Teraz wstał, przywiązał sznur do ramy łóżka i postawił obok stołek. Przywołał chłopaka, który obserwował wszystko w milczeniu, kucając obok toalety. Ustawił go obok łóżka i przymierzył sznur.

– Prosto, kurwa, stań! – wrzasnął. – Nie garb się!

Ten próbował wykonać jego polecenie, ale strach nie pozwalał mu już stanąć wyprostowanym. Kosa przypomniał sobie, że w nocy przez chwilę stał prosto, a potem podjął złą decyzję i od razu skurczył się w sobie. Cygan w końcu pomierzył to, co chciał, i schował przywiązany do metalowej poręczy sznur pod materac łóżka. Minęły dwie godziny i usłyszeli, jak strażnicy otwierają drzwi kolejnych cel, wypuszczając więźniów na spacer. Mężczyzna podniósł się z pryczy i w milczeniu ruszył w stronę ofiary. Bez trudu wyciągnął go z kąta i postawił obok stołka, tuż przy ramie łóżka.

– Ubieraj się – rzucił mu więzienny drelich, w tym czasie ustawił jeszcze raz taboret. – Włóż na górę!

Kiedy założył mu pętlę na szyję, chłopak się rozplakał. Stał na stołku i płakał. Po jego pobitej twarzy płynęły łzy. Kosa obserwował, siedząc przy stole, mając cichą nadzieję, że ten bandyta zrobi to sam. Pewnie każą mu winę wziąć na siebie, ale nie będzie musiał brać udziału w tym morderstwie.

- Nie ruszaj się, cwelu - Cygan przystawił mu do nosa pięść, po czym odwrócił się i zawołał Patryka. - Chodź tu!

Kosa podszedł powoli.

- Trzymaj go za ręce - kazał mu złapać ofiarę za nadgarstki. - Mocno, żeby ci się nie wyrwał i nie zdjął sobie pętli z szyi. I uważaj, żeby ci z nogi nie zajebał. Jak wyjdę z celi, odczekasz jeszcze z pięć minut. Policz powoli do stu i kopnij stołek. Nie spiesz się z wołaniem klawisza, upewnij się, że odwinął kitę, żeby go nie odratowali. Rozumiesz?

- No - mocno ciągnął w dół ręce chudego.

- Sam bym chętnie śmiecia załatwił, ale zostało mi tylko sześć miechów do wolności.

Cygan podszedł do wyjścia, zapukał i odwrócił się ostatni raz w ich stronę.

- Dobra - stanął na końcu celi. - I nie spierdol tego, bo zajmiesz jego miejsce!

Metalowe drzwi celi otworzyły się i do środka zajął strażnik. Zlustrował pomieszczenie, nie skomentował nawet tego, co zobaczył, i bez słowa skinął na starego więźnia. Zostali sami.

- To twoja wina. Mówiłem ci, żebyś go zabił - opuścił oczy i zaczęła liczyć powoli. - Jeden, dwa, trzy...

63

Komisarz Romska jeszcze raz umówiła się z panią psycholog w domu Wandy Stareckiej. Jej obecność była konieczna podczas rozmowy policjantki z dzieckiem, też ze względów proceduralnych. Po drodze minęła dom, gdzie rozegrała się tragedia i ze zdziwieniem zauważyła, że po podwórku kręcą się jacyś ludzie. Kobieta i mężczyzna stali tyłem do niej w głębi podwórka i oglądali posesję, wzajemnie sobie coś pokazując. Na podjeździe przed bramą stało czarne, eleganckie auto. Alicję zdziwiło, że ledwo policjanci przekazali klucze pani Wandzie, a już nieruchomości znalazła zainteresowanych. Zastanawiała się, jak będą mogli żyć w takim miejscu. Nawet ona, która ma przecież z morderstwami do czynienia na co dzień, nie zdecydowałaby się tu zamieszkać. Ludzie nie przestaną jej zaskakiwać.

W mieszkaniu babci Wandzi pachniało ciastem. Mała Iwonka stała na krześle i ubrana w za duży kuchenny fartuch, mieszała drewnianą łyżką masę w makutrze. Jej brat siedział na dywanie i układał zamek z drewnianych klocków.

- Cześć, Piotrusiu! - Alicja kucnęła obok niego.

- Co tam budujesz? - pani psycholog uśmiechnęła się do malca i potargała mu delikatnie grzywkę. - Choć, kłapiemy sobie tutaj.

Usiedli we dwojkę na kanapie, komisarz Romska przycupnęła na fotelu naprzeciwko. Babcia Wanda postawiła przed nimi na ławie filiżanki z kawą i talerz z bułeczkami. Piotruś od razu zapakował połowę drożdżówki do buzi i Alicja musiała chwilę poczekać z pierwszym pytaniem.

- Piotrusiu, czy ci panowie - przypomniała sobie, jak ich nazywał - panowie złodzieje, mówili do siebie po imieniu?

- Nie, nie mieli chyba imion.

- Może jakieś przezwiska?

Pokręcił przecząco głową i sięgnął po kolejną bułkę.

- O czym ze sobą rozmawiali?

- Krzyczeli na mamusię – posmutniał. – Że ma mało pieniążków.

- Rozmawiali z tobą? – próbowała na ślepo wychwycić początek jakiejś nitki, po której mogłaby dojść do nowych wskazówek. – Może kazali ci coś zrobić?

- Nie.

Przez kolejne piętnaście minut z krótkimi przerwami Romska starała się wyciągnąć od chłopczyka, choćby strzępek informacji, który dałby jej jakąś nową wiedzę w sprawie. W końcu zrezygnowana i sama sięgnęła po drożdżową bułkę. Pani psycholog, widząc to, postanowiła zakończyć rozmowę, bardziej chyba z obawy o jej kondycję psychiczną niż chłopca.

- Skończyliście? To ubieraj, Piotrusiu, buty – babcia trzymała na rękach małą. – Pójdziemy na plac zabaw.

- Pani Wando – komisarz stanęła w przedpokoju – sprzedaje pani dom syna? Widziałam, że jacyś ludzie go oglądali.

- Już tam pojechali? – starsza pani pokręciła głową z niezadowoleniem. – Kobieta z agencji nieruchomości mnie nachodziła od trzech dni. Mówiłam jej, żeby mi dała spokój, bo nie mam do tego na razie głowy. Co prawda zdecydowałam, że zostaniemy z dziećmi u mnie. Tu jest wystarczająco dużo miejsca i nawet bliżej do przedszkola. Nie mogłabym tam mieszkać, ale przed sprzedażą trzeba jeszcze przecież to wszystko prawnie załatwić. Dziś rano znowu przyszła, z jakimś mecenasem. Powiedział, że za darmo zajmie się postępowaniem spadkowym. Prosił, żeby im dać klucze od furtki, bo chcą tylko obejrzeć z zewnątrz. Dałam jej dla świętego spokoju.

- To już lekka przesada – policyjna psycholog nie kryła oburzenia. – Następnym razem proszę do mnie zadzwonić, porozmawiam z nimi.

- Ma pani jakiś telefon do nich? – Romska chciała sprawę załatwić od ręki. – Zostawili jakiś kontakt?

- Ten prawnik zostawił – starsza pani wyjęła bilecik wetknięty w ramę lustra w przedpokoju. – Proszę.

- Zrobię tylko zdjęcie.

- Niech pani weźmie – pani Wanda zdjęła z wieszaka letnią kurteczkę małej Iwonki. – Nie podobał mi się, nie będę korzystać z jego pomocy.

- Proszę się nie martwić, już nie będą pani niepokoić.

Alicja schowała wizytówkę do kieszeni i kucnęła obok chłopca, który nie mógł poradzić sobie ze sznurówkami.

- Daj, pomogę ci.

- Nie, ja sam – dalej się męczył, klepiąc do siebie dziecięcą wyliczankę. – Zrób uszy jak osiołek... Pętelka, pętelka i fikołek.

- Brawo! – pani psycholog znów poczochnęła mu głowę. – Z wierszykiem łatwiej, prawda? Trochę inaczej zawiązane, ale najważniejsze, że buta nie zgubisz. Kto cię tego nauczył?

- Pan złodziej.

Wszyscy w korytarzu zamarli zaskoczeni odpowiedzią, tylko mały Piotruś, jak gdyby nigdy nic, zabrał się, mrużąc pod nosem rymowankę, za wiązanie drugiego adidasa.

- Pan złodziej cię nauczył wiązać buty? - Romska spojrzała na niego uważnie. - To on nauczył cię tego wierszyka?

- Tak.

- Opowiedz, jak to było.

- Jak nas ubierał do babci.

- Skąd wiedział, że babcia mieszka blisko?

- Pytał się, czy to babcia była u nas rano na rowerze.

- To on was ubrał, kiedy z siostrą wyszliście z domu?

- Tak, odprowadził nas do końca ulicy - chłopiec wstał zadowolony, bo drugi but też już był zawiązany. - Gotowe! Możemy iść!

Sposób wiązania był trochę dziwny, wielkie kokardy wisiały po bokach buta, ale chłopiec był z siebie bardzo dumny.

64

Kwiecień z uwagą przeglądała coś w komputerze, kiedy Alicja wpadła jak burza do pokoju. Rzuciła torebkę na szafkę przy drzwiach i przysunęła wolne krzesło do biurka Ewy. Chwilę szybko oddychała, bo wbiegła tu po schodach, nie mogąc doczekać się windy. Jadąc do komendy wydała już podwładnej przez telefon pierwsze polecenia, aby nie tracić czasu.

- Sprawdziłaś to, o co cię prosiłam? - nachyliła się nad rozłożonymi na blacie aktami śledztwa. - Nie pomyliłam godzin?

- Nie - Kwiecień pokręciła głową. - Zgłoszenie o dzieciach bez opieki wpłynęło do dyżurnego o godzinie piątej dziesiąt, patrol zjawił się tam kilka minut później. Z przystanku autobusowego, gdzie przechodnie zatrzymali dzieci Stareckich, do ich domu nawigacja pokazuje siedem minut pieszo. Chłopczyk z wózkiem, nawet odpoczywając po drodze, mógł iść piętnaście, góra dwadzieścia minut. Tym bardziej jeżeli jeden z bandytów odprowadził ich do końca ulicy. To jest prawie już w połowie drogi. Czyli dzieci najwcześniej wyszły z domu kwadrans przed piątą, więc w świetle twoich ostatnich ustaleń, dopiero o tej godzinie rozstali się z jednym z bandytów.

- Nic tam nasi z godzinami nie popieprzyli?

- Nie, czynności przeprowadzili wzorowo - poczekała, czy taka odpowiedź wystarczy przełożonej, a kiedy ta skinęła głową, kontynuowała swoją relację. - Na pewno tym poszukiwanym, który odprowadził dzieciaki, nie był ani Zych, ani Olgierd, bo według ustaleń lekarza medycyny sądowej obaj już wówczas nie żyli.

- Sprawdziłeś o której wrócił do domu Kosowski?

- Patryk Kosowski, zgodnie z zeznaniami matki, wrócił tego dnia do domu o czwartej nad ranem. Już wcześniej potwierdziliśmy to na podstawie materiału video z monitoringu pobliskiego, osiedlowego sklepu. Przeglądnęłam też pod twoją nieobecność kolejną godzinę nagrania, aż do piętnaście po piątej i nasz podejrzany nie wychodził z bloku.

- Mógł wyjść jakoś tyłem? - Alicja wolała się upewnić, żeby nie brnąć w ślepią uliczkę. - Innym wyjściem?

- Raczej nie, chyba że po balkonach.

- Czyli to nie mógł być on - oparła się na krześle. - To nie on wyprawiał je rano do babci.

- Z tego wynika, że był czwarty osobnik - Ewa też była podekscytowana nowymi ustaleniami. - Ulitował się i wrócił, żeby uwolnić zamknięte w pokoju dzieci.

- Może ta jego chwila słabości kosztowała go jakiś błąd?

- Być może - Kwiecień pokiwała głową. - Pewnie to on też ukradł dokumentację niebieskiej karty z domu Stareckich.

- Ale po co?

Alicja przypomniała sobie, że Ewa wspomniała jej wczoraj o zaginięciu dokumentów, ale zbagatelizowała wówczas temat i nie zaprzętała sobie tym głowy. Mogło być wiele przyczyn zniknięcia papierów, a nic nie wskazywało, że to może mieć jakiegokolwiek znaczenie dla śledztwa.

- Kierowały nim emocje, to jedyne wytłumaczenie.

- On by pasował do twojego modelu, co? - uśmiechnęła się do niej. - I wersji z zabójstwem w afekcie.

Ewa nie odpowiedziała, nie chciała zawracać im głowy swoimi teoriami, ale Romska miała w tej materii rację.

- Gdzie jest Jacek? - usiadła przy swoim biurku. - Mówiłam wyraźnie, żebyście czekali oboje. Nie przekazałaś mu?

- Przekazałam - Kwiecień nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała pakować kolegi w tarapaty, ale też nie mogła oszukiwać Romskiej. - Nie wiem dokładnie, gdzie pojechał, bo z tobą wtedy rozmawiałam. Powiedział tylko, że musi coś pilnie ustalić i wybiegł. Miał wrócić za pół godziny - spojrzęła na zegarek. - Czyli zaraz powinien być.

- Sprawdziłaś tego adwokata - Alicja była zła na Olkowskiego, ale nie dała tego po sobie poznać - o którym ci mówiłam?

- Właśnie jestem w trakcie, ale to rzeczywiście nieciekawa persona - młoda policjantka spojrzęła ponownie w monitor. - Głównie reprezentuje przestępców w sprawach związanych z handlem narkotykami. Zresztą znasz go, bo to on występował w imieniu Krzysztofa Okonia.

- Perły?

- Tak.

- O cholera!

- No.

Komisarz Romska była zaskoczona tymi informacjami. To nie mógł być przypadek. Perła wraz ze swoim najbliższym otoczeniem był zamieszany w całą sprawę, a teraz jego prawnik

próbuje kupić dom po ofiarach napadu. Pewnie, zważywszy na okoliczności, znacznie poniżej jego rynkowej wartości. To wszystko śmierdziało na kilometr.

– Gdzie ten Jacek? – teraz, kiedy jest najbardziej potrzebny, ignorując jej polecenie, wybrał się gdzieś i nawet nie pofatygował się, by ją o tym poinformować. – Zadzwoń do niego i niech natychmiast wraca na komendę!

– Nie odbiera – Ewa odczekała jeszcze chwilę i wkręciła ponownie. – Dalej nic.

– Gdzie on pojechał? – Alicja zaniepokoiła się, bo Olkowski zawsze odbierał telefon. Zadzwoiła ze swojego aparatu, ale efekt był podobny, czyli żaden. – Sprawdź, gdzie jest jego samochód.

Policyjne auta mają lokalizatory i ten, którym poruszał się na co dzień Olkowski, również był w takie urządzenie wyposażony. Dwie minuty zajęło Ewie ustalenie miejsca, gdzie aktualnie znajdował się samochód.

– Stoi przy ulicy Berka Joselewicza.

Komisarz Romska nie odezwała się, bo po prostu ją zamurowało. Wyjęła z kieszeni spodni wizytówkę zainteresowanego domem adwokata i sprawdziła adres, żeby się upewnić. Była prawie pewna, że nie wspomniała adresu w telefonicznej rozmowie.

– Podawałam ci przez telefon ten adres?

– Nie, tylko nazwisko – Ewa przyglądała się jej z niepokojem.

– Kiedy podawałam ci dane adwokata, Jacek mógł słyszeć?

– Tak, byłaś na głośniku. Chciałam, żeby on też wszystko wiedział – Kwiecień nie rozumiała, o co chodzi przełożonej. – Stało się coś? Masz taką minę...

Alicja zignorowała przejawy troski. Miała teraz poważniejsze sprawy na głowie. Gorączkowo próbowała poskładać do kupy wszystko, czego się w ciągu ostatniej godziny dowiedziała. Udział Kosowskiego w zbrodni w świetle ostatnich ustaleń budził wątpliwości, jedynym mocnym dowodem, łączącym go bezpośrednio ze sprawą, był plik skradzionych Stareckim banknotów. Romska miała w pamięci rozmowę z ojcem podejrzanego i jego sugestie, które w tamtym momencie wydawały się jej absurdalne. Jednak w kontekście nowych faktów i dziwnego zachowania Olkowskiego nabierały innego wymiaru. Musiała to sprawdzić, a tylko jeden sposób przychodził jej do głowy.

– Jadę do mieszkania, gdzie zatrzymaliśmy Kosowskiego – w biegu złapała torebkę. – Muszę porozmawiać z tym chłopakiem, co był świadkiem jego zatrzymania przez Jacka i widział, jak uciekając wyrzuca pieniądze.

65

Kosa dawno przestał liczyć. Patrzył na swoje dłonie, którymi wciąż mocno trzymał nadgarstki stojącego na taborecie nieszczęśnika. Zaciśnięte palce prawie mu zsunęły z wysiłku, choć ręce chłopaka luźno wisiały wzdłuż ciała. Może gdyby się bronił, szarpał, Patrykowi byłoby łatwiej wykonać wyrok. Po prostu zareagowałby automatycznie i byłoby po sprawie. Ale nie, chudzielec nie walczył, wydawał się być pogodzony ze swoim losem. Kosa czekał, mimo że

wyznaczony czas już dawno minął. Zbierał się z podjęciem decyzji, choć wiedział, że jest ona nieunikniona. Nie miał wyboru. Jeżeli nie zrobi tego, co mu kazali, to jeszcze dzisiaj będzie klęczał nagi na cementowej podłodze razem z nim. Pewnie go nie zabiją, ale przez całe lata będą się nad nim znęcać. Nie bał się lania, choć wiedział, że będzie ciężko. Przeraziła go perspektywa gwałtów, bo wiedział, że straci szacunek nie tylko u więźniów, ale przede wszystkim u siebie samego. Bardziej niż fizycznego bólu bał się tego upodlenia, jakie by go czekało. Nie, musi to zrobić. Dlaczego ma brać cały ten ciężar na siebie? W imię czego ma mu pomagać? On mógł rozwiązać problem dziś w nocy jednym pociągnięciem żyłki. Pomógłby mu dokończyć sprawę. We dwóch daliby radę przytrzymać tego bydlaka, aż by się wykrwawił, jak świnia w rzeźni. Ale on spēkał. Pierdolony tchórz! Sam sobie jest teraz winien. Nie ma prawa oczekiwać, że poświęci się dla niego. Nie zasłużył na to. Kosa nie miał dla niego w ogóle szacunku, a ta odrobina litości to było za mało, żeby wypowiedzieć wojnę grypsersze. Zresztą jest tylko narzędziem w ich rękach. Wyrok został wydany i teraz lub za miesiąc chudy będzie martwy. Nie ma sensu się poświęcać. Czy robi to on, czy ktoś inny, chłopak i tak zadynda. Dla niego nie ma przecież znaczenia, kto kopnie stołek. A dla Kosy ma ogromne. Zrobi to i zgodnie z umową zawoła strażnika. Dobrze to zaplanowali, będzie wyglądało na samobójca. Łatwo się wybroni z ewentualnych oskarżeń o morderstwo. Byli w celi tylko we dwóch, a sam nie byłby przecież w stanie, może i słabszego, ale jednak dorosłego mężczyznę zmusić do wejścia na stołek i założenia sobie pętli na szyję. Tym bardziej że na ciele ofiary nie będzie żadnych śladów walki. Co najwyżej stwierdzą, że był pod całą gnębiony, co w przypadku pedofili jest normą. Nikt go nie będzie żałował, a sprawę zamiotą pod dywan, bo nikomu taki rozgłos nie jest potrzebny. Zresztą nawet dziennikarze się tego nie czepią, bo ludzie nie będą chcieli czytać o biednym pedofilu. Cały świat życzy mu śmierci i tak ma pozostać. Kosa wiedział, że nic mu nie grozi, jeżeli wykona wyrok. Teraz tylko musi kopnąć stołek. Nie może okazać się miękka fają. I nie wolno mu patrzeć do góry.

Spojrzał chłopcu w oczy. Ten patrzył na niego jak zbity pies. W oczach miał smutek, ale nie strach. Czekał. Nie odzywał się, nie protestował, nie błagał o litość. Stał milcząc i gapił się na niego tymi mokrymi gałami, pogodzony z losem. Teraz był odważny! Czemu w nocy nie był taki cwany?!

– Kurwa mać! – Kosa puścił jego dłonie i usiadł na brzegu łóżka.

Pogładził nerwowo wygoloną czaszkę. Podjął złą, głupią decyzję, której już żałował. Może sobie od razu kostkę masła w dupę wsadzić, bo będą go rypać przez najbliższe pięć lat! Musi się spotkać ze swoim adwokatem, może mu ten Żydek załatwi jakieś przeniesienie do innego więzienia? Tylko gdzie? Grypsersa takie rzeczy sobie przekazuje, w każdym pierdłu go dopadną.

Nagle z zamyślenia wyrwał go huk upadającego metalowego stołka. Podniósł wzrok i zobaczył, jak kilka centymetrów nad ziemią bosc stopy prężą się, szukając podparcia. Ciało wiło się w konwulsjach, zaciskając jeszcze mocniej pętlę. Napięte mięśnie wykrzywiły twarz w przerażającym grymasie. Palce dłoni próbowały bezskutecznie wsunąć się pod materiał zaciśnięty wokół szyi. Kosa zerwał się, chwycił go w pasie i uniósł do góry. Chłopak rzucił się, nie wiadomo, czy były to jeszcze drgawki, czy chciał się wyrwać i dokończyć to, co zaczął.

– Strażnik! – Patryk krzyknął na cały głos. – Strażnik!

Drzwi celi otworzyły się prawie natychmiast. Klawisz musieli czekać w pobliżu na jego wołanie. Stali teraz we dwóch w drzwiach zaskoczeni niespodziewaną sytuacją i nie wiedzieli, co robić.

- Co ty odpierdalasz?! - starszy rangą wszedł do celi. - Miałeś zawołać dopiero, jak już będzie po wszystkim!

- Zdejmij mu pętlę!

- Co?!

- Zdejmij mu, kurwa, pętlę! - wrzasnął mu w twarz. - Nie widzisz, że się dusi?!

Klawisz szybko postawił stołek i walcząc z wciąż szarpającym się chłopakiem, najpierw poluzował, a potem zdjął z jego szyi sznur. Chwytał pod ramiona jego bezwładne ciało i razem z Kosą położyli go na łóżku. Stali teraz ciężko dysząc i przyglądali się leżącemu. Ten krztusząc się powoli łapał oddech.

- No to żeś se narobił bałaganu - strażnik szepnął, wciąż patrząc na leżącego. - Oni ci tego nie darują.

- Chuj ci do tego.

Klawisz spojrział na niego z nienawiścią. Odwrócił się i odwiązał sznur od ramy łóżka. W drzwiach odwrócił się i już spokojnym głosem odciął się od całej afery.

- Myśmy nic nie widzieli, nic się tu dzisiaj nie wydarzyło - chwycił za klamkę ciężkich metalowych drzwi i pociągnął. - A jak jeszcze raz podrze pościel, to będzie kara. Za niszczenie mienia państwowego jest paragraf w regulaminie.

66

Olkowski wracał z kancelarii prawnika. Od razu skojarzył jego nazwisko, kiedy tylko padło podczas rozmowy Alicji z Ewą. Pamiętał, że to on reprezentował Perłę w czasie jego zatrzymania. Chciał od razu sprawdzić, skąd to zainteresowanie domem Stareckich. Nie mogło być mowy o zbiegu okoliczności. Sprawa była mocno podejrzana. Brał nawet pod uwagę, że zabójstwa dokonano na zlecenie Perły, aby mógł tanio kupić później ten dom. Mógł on śmiało założyć, że rodzina nie będzie chciała tam mieszkać po tak traumatycznych przeżyciach. Podobnie, jak to, że nie znajdzie się wielu chętnych na zakup nieruchomości z taką tragiczną historią w tle. Dla kogoś bez skrupułów mógł to być łakomy kąsek. Zarobek rzędu stu, dwustu tysięcy. Tyle rodzina będzie pewnie musiała obniżyć cenę, żeby w ogóle ktoś się domem zainteresował. Przy szybkiej sprzedaży w rachubę wchodzi tylko cena znacznie poniżej rzeczywistej wartości domu. Olkowski nie patyczkował się z prawnikiem. Wszedł do jego biura, położył na mahoniowym biurku kajdanki i zażądał wyjaśnień. Zagroził, że w przeciwnym razie zabierze go do aresztu i elegancik spędzi tam noc w nieciekawym towarzystwie. Mecenas nie zamierzał zgrywać twardziela i potwierdził w szczerzej rozmowie, że rozumowanie Jacka było w sporej części trafne. Przyznał, że przeglądając akta przy okazji prowadzenia sprawy Okonia wpadł na pomysł, żeby nieruchomość kupić poniżej wartości rynkowej. Chciał to zrobić sam. Perła nic o tym nie wiedziała, to była jego prywatna inicjatywa.

Jego tok rozumowania był dokładnie taki, jak Olkowskiego. Kategorycznie jednak zaprzeczył, że on lub jego klient miał coś wspólnego z samym zabójstwem. Chciał tylko, jak twierdził, skorzystać z okazji. Na zarzuty Jacka o próbę zarobku na cudzym nieszczęściu, odparł bezczelnie, że na to paragrafu w kodeksie nie ma. Olkowski ostrzegł prawnika, że sprawdzi dokładnie jego słowa, a jeżeli okaże się kłamcą, to osobiście dopilnuje, żeby został pociągnięty do odpowiedzialności. Zabronił mu też zbliżyć się do Wandy Stareckiej i zagroził, że jeżeli nie zostawi jej w spokoju, to zamknie go na czterdzieści osiem godzin w celu dogłębnego wyjaśnienia sprawy. Wychodząc, przypadkiem wylał kawę na elegancki dywan, za co nawet nie przeprosił.

Wrócił do komendy, zostawił samochód na parkingu i wjechał windą na górę. W pokoju siedziała tylko Ewa.

- Nie ma Alicji?

- Minęliście się - Ewa nie odrywała wzroku od ekranu. - Pojechała do mieszkania Jakuba Wolskiego, coś sprawdzić, ale co, to nie wiem. Wyleciała jak oparzona i nie zdążyła powiedzieć. Zresztą tak, jak ty wcześniej.

- A ty co robisz? - dopił zimną kawę, którą rano zostawił na biurku.

- Sprawdzam tego Wolskiego - zmarszczyła czoło. - Nie miał chłopak w życiu lekko. Niedawno jego matka popełniła samobójstwo. Skoczyła z mostu.

- Wiadomo czemu?

- Zaburzenia psychiczne - czytała akta na bieżąco. - A dwadzieścia lat temu jego ojciec miał wypadek. Wypadł z balkonu.

- Czyli skłonności do latania są u nich rodzinne, aż dziwne, że nie dali chłopakowi na imię Ikar - czasami czarny humor pomagał w ich robocie złapać dystans do smutnej rzeczywistości. - Ojciec też nie żyje?

- Przeżył, ale porusza się na wózk.

- Nie było go w mieszkaniu, kiedy zatrzymaliśmy tam Kosowskiego - przysiadł się do jej biurka. - Gdzie wtedy był?

- Na stałe przebywa w ośrodku opiekuńczym - na ekranie wyskoczyły kolejne informacje.

- O kurczę, był oskarżony o przemoc domową.

- Kto?

- Ojciec znęcał się nad nimi - Kwiecień była coraz bardziej przejęta. - Chłopak, tak jak matka, z tego powodu był leczony psychiatrycznie.

- Dobrze wiedzieć, to może mieć wpływ na wartość jego zeznań w sądzie - Olkowski też spojrzął w monitor. - Co on w ogóle robi?

- Czekaj, sprawdzę na szybko na Facebooku - otworzyła jego profil. - Nic tu nie ma, nawet zdjęcia.

- Bogatego życia towarzyskiego to on nie prowadzi - Jacek przysunął bliżej krzesło. - Tylko trójka znajomych. Justyna, Jerzy i jakiś Hindus.

- Jak on w ogóle wygląda? - Ewa nie widziała chłopaka. - Normalny jest?

- Tak - zastanowił się chwilę. - Chyba tak, chociaż dokładnie to mu się nie przyjrzałem, bo Kosowski go uderzył podczas ucieczki i chłopak miał opatrunek na twarzy.

- Czekaj – włączyła funkcję wyszukiwania – Sprawdzę na profilach tej trójki znajomych. O, tu jest! Na profilu tej Justyny.

Na ekranie pokazało się zdjęcie ślicznej dziewczyny i Jakuba Wolskiego. Ona uśmiechała się do aparatu, a on stał ze smutną miną obok z kubkiem kawy w dłoni. Policjanci przyglądali się mu przez chwilę całkowicie zaskoczeni.

- Nie uważasz, że on wygląda zupełnie jak Patryk Kosowski? – pytanie Jacka było retoryczne. – Jak to możliwe?

- Nie wiem, zaczekaj – Ewa otworzyła jakąś tabelkę, chwilę zmieniała w niej dane, po czym wcisnęła enter. – Spójrz, czerwona kropka to on.

Wykres jej modelu wyświetlił się na monitorze komputera. Kilka kolorowych punktów było rozrzuconych po całym ekranie. Czerwony znajdował się tuż przy początku układu współrzędnych.

- Czy to znaczy, że pasuje do profilu zabójcy?

- Jacek, to on.

- Daj z powrotem jego zdjęcie! – Olkowski wyjął telefon, pstryknął fotkę i wysłał jako załącznik z wiadomością. – Kmieciak mówił, że nasz Kosa to nie Kosa...

Po kilkunastu sekundach dostał odpowiedź i natychmiast zadzwonił na telefon Romskiej.

- Cholera! – wybrał numer jeszcze raz. – Alicja nie odbiera! Jadę tam!

- Jadę z tobą!

- Nie, weź dwóch ludzi – był już w drzwiach. – I przyjedź tam jak najszybciej!

67

Alicja stała pod drzwiami mieszkania Jakuba Wolskiego. Nacisnęła dzwonek i czekając wzięła kilka głębokich wdechów na uspokojenie. Całą drogę tutaj próbowała uporządkować myśli, co nie było łatwe. W jednej chwili wszystko układało się w logiczną całość i wydawało się jej, że Olkowski jest w sprawę zamieszany, by za moment stwierdzić, że to całkowicie absurdalna hipoteza. Nie pomagała też świadomość, że Jacek nie jest jej obojętny. Mimo chwilowego, miała nadzieję, oziębienia ich relacji na skutek nieszczęsnego nieporozumienia z Jarkiem w roli głównej, wciąż czuła do niego coś więcej niż sympatię. Po nieszczęśliwym romansie, który zakończył się burzliwie w zeszłym roku, była ostrożna w używaniu wielkich słów, nawet w myślach, ale był dla niej bardzo ważny. Już sama niepewność, wywołana wątpliwościami co do jego udziału w przestępstwie, była nie do zniesienia. Aby odzyskać spokój, musiała się więc przekonać o jego niewinności.

- Pani w jakiej sprawie? – Jakub nie miał do tej pory z nią bezpośredniej styczności, bo po zatrzymaniu Kosy przesłuchiwał go Olkowski.

- Dzień dobry – wyjęła z torebki legitymację. – Komisarz Alicja Romska z policji.

- Słucham?

- Mogę wejść? - uśmiechnęła się. - Chcę zadać panu kilka pytań w sprawie Patryka Kosowskiego.

- Wszystko już powiedziałem - wyraźnie była mu jej wizyta nie w smak.

- No, niestety, nie wszystko - uśmiech zniknął z jej twarzy. - Na przykład tego, że Patryk Kosowski jest pańskim bratem.

Zamilkł i odsunął się od drzwi, robiąc jej przejście.

- Dziękuję - jej twarz znów przybrała miły wyraz. - To naprawdę nie potrwa długo.

- Proszę w prawo - wskazał jej drzwi do kuchni. - Odgrzewam sobie obiad. Napije się pani herbaty?

- Nie dziękuję - położyła torebkę na stole i spojrzała na kuchenkę. - Może lepiej niech pan wyłączy, żeby się nie przypaliło.

Kuba posłuchał jej. Wyłączył palnik pod garnkiem, drugą ręką dyskretnie dotknął spodni. Nóż był w prawej kieszeni. Usiadł naprzeciwko policjantki i spojrzał na nią, dając jej do zrozumienia, że jest gotów odpowiedzieć na jej pytania.

- Jakie ma pan stosunki z bratem? - Romska przeszła od razu do rzeczy.

- Żadne - wzruszył ramionami. - Nie rozmawiamy ze sobą.

- Zeznał pan, że widział, jak Patryk Kosowski wyrzuca plik banknotów podczas ucieczki - przyglądała mu się uważnie, chcąc odczytać też sygnały wysyłane za pomocą mowy ciała. - A według naszych ustaleń to niemożliwe.

- Niemożliwe?

- Tak wynika z naszych ustaleń.

- Skoro to niemożliwe - rozłożył ręce zbity z pantalony. - To może mi się przywidziało.

- Tak po prostu? - udała zdziwienie. - Może ktoś panu kazał tak zeznać?

- Nie rozumiem - był zaskoczony jej sugestią. - Wydawało mi się, że Kosowski wyrzucił lub upuścił te pieniądze, ale jak pani twierdzi, że to niemożliwe, to nie wiem. Było wtedy spore zamieszanie.

- Zapytam wprost - musiała mieć pewność. - Czy według pana mogło być tak, że ktoś podrzucił tę paczkę pieniędzy? Czy mógł to zrobić któryś z policjantów?

Wolski był wyraźnie zdziwiony. Miała wrażenie, że zastanawia się nad odpowiedzią, a to świadczyło o braku szczerości z jego strony. W pewnym momencie schylił się, żeby zawiązać sznurówkę, jakby chciał zyskać na czasie. Romska spojrzała i poczuła uderzenie gorąca. Pętka, pętka i fikołek. Wyprostował się, a kiedy spojrzał na jej twarz, już wiedział, że ona wie. Nie miał pojęcia skąd, ale musiała się domyślić. Błyskawicznie sięgnęła do kabury i wyszarpnęła pistolet. W tym samym momencie chwycił jej torebkę i położył na swoich kolanach.

- Ani, kurwa, drgnij, bo rozwalę ci łeb! - wycodziła przez zęby. - Łapy na stół!

- Spokojnie, pani komisarz - oparł dłonie na stole, w prawej miał sprężynowy nóż, drugą zacisnął w pięść. To wszystko będzie dobrze.

- Odłóż nóż!

- Nie - pokręcił przecząco głową.

- Odłóż, bo nie ręczę za siebie!

- Nie uciekam i nie atakuję pani - paradoksalnie to on był w tej sytuacji spokojniejszy. - Nie może więc pani użyć broni. To by było niezgodne z prawem i nieetyczne.

Milczała, zastanawiając się, co robić. Miała przewagę, jednak próba obezwładniania uzbrojonego przestępcy była bardzo ryzykowna. Cały czas w niego mierząc sięgnęła do kieszeni.

- Tego pani szuka? - wyjął z jej torebki smartfon. - Chce pani wezwać wsparcie? Słusznie, bo jeżeli sama spróbuje mnie pani aresztować, to może ktoś zginąć. Albo ja, albo pani.

- Połóż telefon na stole.

- Najpierw odpowie pani na moje trzy pytania - w jednej ręce wciąż trzymał nóż, w drugiej jej telefon. - Za każdą prawidłową odpowiedź będzie nagroda.

- Odłóż nóż i oddaj mi telefon!

- Żeby panią uspokoić, wykonam gest dobrej woli - nacisnął przycisk na rękojeści noża i ostrze schowało się w jej wnętrzu. - Pierwsze pytanie brzmi: czy uważa pani, że gwałcieciel i morderca kobiety, która nie zrobiła nic złego i bardzo kochała swoje dzieci, powinien zapłacić za to tylko kilkoma latami odsiadki w ośrodku dla nieletnich?

- Nie - wiedziała o kogo mu chodzi. - Powinien ponieść dużo surowszą karę.

- Prawidłowa odpowiedź - uśmiechnął się. - Oto pierwsza nagroda.

Po błacie stołu przejechał w jej stronę nóż. Zatrzymała go dłonią zdziwiona. Teraz nie był już uzbrojony. Zaskoczył ją, potrzebowała chwili, żeby ocenić sytuację i upewnić się, że niczego nie kombinuje.

- Pytanie numer dwa: czy mąż, który katuje żonę, przypala ją papierosami, bardziej ceni sobie pieniądze niż życie tej kobiety i swoich dzieci, zasługuje na to, żeby spokojnie funkcjonować w społeczeństwie, bezkarnie niszcząc innych?

- Nie zasługuje - Alicja domyśliła się, że to on zabrał z domu Stareckich dokumenty niebieskiej karty. - Powinien odpowiedzieć za wszystkie wyrządzone krzywdy.

- Bardzo dobrze - ujął w dłoń telefon i spojrzął na ekran. - Nagroda za drugą prawidłową odpowiedź to telefon do przyjaciela. - Do kogo mam zadzwonić? Do Jacka Olkowskiego? Dobija się od kilku minut.

- Tak - nie wiedziała w co gra, ale nie miała nic do stracenia.

Jakub Wolski kliknął w ostatnie nieodebrane połączenie, zmienił tryb w aparacie na głośnomówiący i wysunął go w wyciągniętej ręce w jej stronę.

- No, nareszcie odebrałaś - w głosie Jacka było słychać ulgę. - Jakub Wolski to nasz Kosa! To on a nie Kosowski brał udział w napadzie na Stareckich! Alicja, słyszysz mnie? Bądź ostrożna, a najlepiej zczekaj na mnie! Gdzie jesteś?

- Jestem w domu Jakuba Wolskiego - mówiła w stronę telefonu, który Kuba wciąż trzymał odwrócony w jej stronę, w milczeniu przysłuchując się rozmowie. - Wszystko wiem. Przyjdźcie tu natychmiast! Tylko bez paniki, mam go na muszce i panuje nad sytuacją.

- Jadę już! Będę za pięć minut! - znów w jego głosie pojawił się strach. - Uważaj na siebie, Ala!

Wolski w tym momencie zakończył połączenie.

- Czas na trzecie, ostatnie pytanie – spojrział jej w oczy. – Czy ktoś, kto miał ojca sadystę, matkę alkoholicką i nigdy nie spotkało go w życiu nic dobrego od ludzi, mógł w końcu nie wytrzymać i ich wszystkich pozabijać?

- Tak – Romska opuściła delikatnie pistolet. – Ale teraz musi iść za to do więzienia.

- Zgadza się – chłopak spuścił wzrok. – Wygrała pani, pani komisarz, główną nagrodę.

Kuba odszukał teraz dyktafon w jej telefonie, włączył funkcję nagrywania, położył go przed sobą, po czym zaczął mówić głośno i wyraźnie.

- Wraz z Sebastianem Zychem i Dawidem Olgierdem weszliśmy do domu Stareckich w celu rabunkowym. W tym czasie rodzina znajdowała się w ogrodzie. Początkowo...

Przerwał na chwilę, bo w tym momencie do mieszkania wpadł Olkowski. Stał w drzwiach z wyciągniętą bronią. Alicja powstrzymała go ruchem ręki, po czym odwróciła się znów w stronę Wolskiego i skinęła głową.

- Mów dalej.

68

Siedzieli obaj ze spuszczoneymi głowami obok siebie, na pryczy, jak skazańcy czekający na wyrok. Tylko że to nie była sala sądowa, a jedyną i nieuniknioną karą była kara śmierci. Kosa dobrze wiedział, co go czeka. Będzie teraz musiał walczyć o każdą minutę swojego życia. Wiedział też, że będzie to walka na czas, którą w końcu musi przegrać. Kwestią otwartą pozostaje tylko, jak szybko. Pytanie nie brzmiało, czy, ale kiedy się podda. Jak długo będzie miał siłę stawiać im opór. Nawet jeżeli miał jakąś namiastkę planu, jak postawić się Cyganowi, to znał dalszy scenariusz wydarzeń. Jeżeli nie zgwałcą go w łaźni, to postarają się, aby trafił pod celę, gdzie sobie z nim poradzą. Potem znajdą też sposób, żeby go wykończyć. Szukał w głowie jakiegoś rozwiązania, ratunku, nic jednak nie wymyślił. Brał nawet pod uwagę ucieczkę z więzienia, ale żaden konkretny sposób nie przychodził mu do głowy. W końcu stwierdził, że jedyną możliwością jest ucieczka na tamten świat. Odejdzie na swoich warunkach, sznur już umiał robić. Ta myśl, choć desperacka i tragiczna, przyniosła mu chwilowe ukojenie.

- Dziękuję – głos chudego przebił się do jego mózgu.

- Zamknij ryj.

Chciał mu puścić całą wiązanekę i wyrzucić z siebie złość, ale usłyszał szcęk zamka w drzwiach i klawisz otworzył celę. Zanim Cygan wszedł do środka, zamienił ze strażnikiem jeszcze kilka słów na korytarzu. Kosa i chudy wstali. Drzwi zamknęły się. Bandzior wszedł i stanął w rozkroku na środku celi.

- No to się kurwa doigrałeś – patrzył tylko na Patryka. – Od razu mówiłem Prezesowi, że ty jesteś materiał na cwela, a nie na człowieka.

Kosa przełknął ślinę. Nie odezwał się, bo wiedział, że żadne tłumaczenia i wyjaśnienia nie mają najmniejszego sensu. Więzienny kodeks grypsujących był jasny i nie było w nim miejsca na litość czy usprawiedliwienia. To nie sala rozpraw, gdzie ktoś rozważy „za” i „przeciw”. Tu wyroki wydawało się szybko i były nieodwołalne.

Cygan ruszył w jego stronę. Kosa cofnął się odruchowo, ale zaraz pochylił głowę, podniósł gardę i zrobił krok w stronę napastnika. Nie mógł pokazać mu, że się go boi. To była część planu. Pierwsze dwa ciosy przyjął na dłonie, ale poczuł ich siłę i zakreśliło mu się w głowie. Kolejnym trafił już czysto w podbródek. Kosowski upadł na stół, wywracając krzesła. Blaszane miski i kubki z łoskotem spadły na podłogę. Poczuł jeszcze kopnięcie w twarz i zrobiło mu się ciemno przed oczami. Głos Cygana dochodził do niego, jakby z sąsiedniej celi.

– Dziś dziecioletka ma wolne – Cygan poprawił bluzę. – Wieczorem ty mi wypucujesz berło.

Patryk ogłuszony ciosami potrzebował chwili, żeby te słowa do niego dotarły i żeby zrozumiał ich sens. Położył łokieć na krześle, drugą dłoń oparł na metalowej ramie łóżka i podciągnął obolałe ciało. Siedział teraz oparty o ścianę i patrzył w oczy swojemu oprawcy.

– Możesz mnie napierdalać, ile chcesz – splunął krwią i po podłodze potoczył się ząb. – Ale jak zbliżysz do mnie swojego kutasa, to ci go w nocy oberżnę żyletką razem z jajami.

Cygan patrzył na niego zaskoczony. Nie spodziewał się takiej reakcji. Takie bicie powinno złamać każdego. Już miał doskoczyć do niego i poczęstować go kilka razy butem, ale zatrzymał się i zmarszczył czoło. Cofnął się, podszedł do swojej pryczy i podniósł poduszkę. Leżała tam jego buzała, a raczej to, co z niej zostało: kabel i kilka zapalek.

– Gdzie skitrałeś mojki? – rzucił poduszkę na podłogę. – Oddawaj, kurwo, żyletki, bo zajebię na śmierć!

– Zrób to, świniou! – wycedził, zaciskając w złości zakrwawione usta. – Wyświadczysz mi przysługę, a sam wyhaczysz ćwiarę za mokrą robotę. Szybko świata nie zobaczysz!

Pamiętał, że tamten miał wyjść na wolność za sześć miesięcy. Jak każdy skazany nie mógł się już doczekać tej chwili, więc miał dużo do stracenia. Stary więzień sapał, kipiąc hamowaną nienawiścią, z trudem powstrzymując się przed spełnieniem groźby. Bezsilność jeszcze bardziej burzyła w nim krew. Wiedział, że za pobicie czy gwałt nie odpowie, bo strażnicy zatają sprawę, ale zabójstwo w celi to co innego, tego nie da się ukryć i ktoś musi odpowiedzieć. Ten cwel miał rację, jeżeli go zabije, a chętnie by to zrobił gołymi rękoma, to będzie tu siedział do końca życia.

– Rozbierać się! – ryknął i jednym szarpnięciem rozdarł bluzę Kosowskiemu. – Obaj! I cały mandżur na środek celki!

Chudy, bez protestu, w pośpiechu zdjął z siebie ubranie i położył na podłodze. Obok rzucił resztę swoich osobistych rzeczy. Kosa stawiał opór, więc musiał go Cygan znowu znokautować. Potem ściągnął mu ubranie i dokładnie, centymetr po centymetrze przeszukał, ale żyletek nie było.

– Podnieś ręce – odwrócił się i zajrzał drugiemu pod pachy. – Podnieś jaja! A teraz odwróć się i wypnij dupę!

Nic nie znalazł, kopnął więc go z całej siły, aż chłopak upadł i osunął się po ścianie. Stary więzień zabrał się teraz do przeszukania jego rzeczy. Sprawdzał wszystko bardzo dokładnie, bez efektu. Zrzucił ich materace razem z pościelą na podłogę. Obejrzał ramy łóżka i nic. Skrupulatnie i metodycznie przeszukał całą celę, łącznie z muszlą klozetową i żarówką na suficie. Za każdym razem, kiedy przechodził koło któregoś z młodych współwięźniów kłął, kopał i bił, żeby wyładować złość. Tak minęło popołudnie i wieczór w celi. W końcu zmęczony

i wściekły położył się na swoje kojo. Kosowski odczekał kilka minut, potem pozbiierał się i podszedł do kupy ubrań. Wyszukał swoje spodnie, bluzę i powoli, walcząc z bólem, ubrał się. Cygan nie spał, ale nie zareagował. Patryk rzucił rzeczy młodemu, ale ten przerażony nawet nie wyciągnął w ich stronę ręki. Leżały obok niego. Kosa nie miał siły, żeby ułożyć materac z powrotem na łóżku. Położył się więc na nim na podłodze, przykrył obdartym z pościeli kocem i próbował jakoś ułożyć. Za każdym razem, kiedy zmieniał pozycję, Cygan unosił głowę i zerkał na niego z uwagą. W końcu Kosa skulił się w kłębek bólu i zasnął. Przed snem przypomniał sobie jeszcze, że jutro ich blok ma o jedenastej wyznaczony czas kąpieli, a to nie napawało optymizmem.

69

Komisarz Romska siedziała samotnie na korytarzu prokuratury i ostatni raz przeglądała materiały, które miała za chwilę przedstawić prokuratorowi. Spojrzała na zegarek, było pięć po dziewiątej. Po tym, jak wczoraj aresztowali Jakuba Wolskiego wiedziała, że czeka ją trudna rozmowa. Nikt nie lubi wychodzić na durnia, a prokurator, niestety, będzie musiał świecić oczami przed przełożonymi, odkręcając całą sprawę. Zafundowali mu niezłego twista w śledztwie, nie ma co. Na szczęście akt oskarżenia nie trafił jeszcze do sądu, bo wówczas mogłyby polecieć na komendzie głowy. Zduński zapowiedział jednak, że tym razem będzie bardzo skrupulatny i przyjrzy się każdemu dowodowi trzy razy, zanim dołączy go do akt. Dlatego, chociaż mieli przyznanie się do winy Wolskiego, i tak cały zespół dziś od siódmej rano analizował strona po stronie kolejne dokumenty, sprawdzając, czy tworzą spójną całość.

- Pani komisarz! - prokurator wyjrzał na korytarz i przywołał ją gestem.

Alicja zabrała dokumenty, torebkę i energicznym krokiem ruszyła w tamtą stronę.

- Kawa? - zapytał, kiedy weszła.

- Chętnie, mieliśmy na komendzie długą noc - uśmiechnęła się do sekretarki, ale nawet ona zachowała kamienną twarz, więc Romska darowała sobie dalsze próby ocieplenia atmosfery.

- Zapraszam do mnie - Zduński puścił ją przodem, zamknął drzwi i usiadł za biurkiem. - Nie będę już wracał do tego całego bałaganu, który powstał w wyniku waszych, że tak to delikatnie ujmę, nadinterpretacji. Zaznaczę jednak, że dziś chcę usłyszeć tylko konkrety. Każdą informację niesprawdzoną proszę zachować dla siebie. Akt oskarżenia to nie scenariusz filmowy, żebym go zmieniał, jak wam coś nowego wpadnie do głowy.

Alicja milczała, bo i co miała powiedzieć? Nie poczuwała się do winy. Prawda była taka, że owszem poszli najkrótszą drogą, ale w większości spraw rozwiązanie zagadki kryminalnej jest proste. Żonę zabija mąż, a współnika, współnik. Trudno, żeby od razu doszukiwali się drugiego i trzeciego dna. Kiedy jednak pojawiły się wątpliwości, to drażyli temat, aż dotarli do prawdy. Nie miała sobie, ani swojemu zespołowi, nic do zarzucenia. Postanowiła dla uporządkowania przedstawić chronologicznie przebieg wypadków, ze szczególnym uwzględnieniem roli nowego zatrzymanego.

- Jakub Wolski, podając się za rzeczywiście istniejącą osobę o pseudonimie Kosa, dołączył do grupy o wątpliwej proveniencji, którą od lat tworzyli trzej przyjaciele: Kamil Kmieciak, Sebastian Zych i jego młodszy brat przyrodni Dawid Olgierd. Wszyscy wywodzili się ze środowiska kibiców Cracovii. Parali się drobnymi rozbojami i handlem narkotykami na niewielką skalę. Kiedy dołączył do nich Wolski, działalność grupy nabrała rozmachu. Między innymi szantażowali mężczyzn, korzystających z usług drogich prostytutek. W ten sposób zetknęli się z Aleksandrem Stareckim. Jako jeden z nielicznych nie zgodził się zapłacić, przez co podpadł szantażystom. Postanowili wejść do jego domu i go okraść. Na tym etapie ze sprawy wyłączył się Kmieciak. Jego dalsza odpowiedzialność ogranicza się do ukrywania pozostałych przestępców i ich działań. W domu Stareckich sytuacja wymknęła się napastnikom spod kontroli, gospodarze przyłapali ich na gorącym uczynku, w związku z czym skrępowali rodziców i idąc za ciosem, zażądali większej sumy pieniędzy. Okazało się, że bankowe procedury uniemożliwiły Marcie Stareckiej wybranie wszystkich oszczędności w tym dniu. Więcej można było podjąć dopiero następnego dnia. Według zeznań Jakuba Wolskiego napastnicy postanowili w tym momencie opuścić dom. Później okazało się, że dwaj pozostali bandyci jednak zostali. Wieczorem Wolski otrzymał od Zycha telefon z informacją, że Marta Starecka nie żyje. Na miejscu okazało się, że próbowała pod pretekstem propozycji seksualnej uspić czujność małoletniego Olgierda, obezwładnić go i ratować siebie i rodzinę. Niestety, jej plan się nie powiódł, w wyniku szamotaniny kobieta zginęła. Została też zgwałcona przez swojego oprawcę. Nie wiemy czy przed, czy po śmierci, ale to w tej chwili nie ma znaczenia. Jakub Wolski nie mógł pogodzić się z zabójstwem kobiety. Żywił do niej pozytywne uczucia, bo zaimponowała mu swoją postawą podczas napadu. Winił za jej śmierć nie tylko współników, ale również, a może przede wszystkim męża ofiary. Mężczyzna cały czas prowokował przestępców, nie współpracował, co według Wolskiego doprowadziło do eskalacji napięcia, a w końcowym efekcie spowodowało śmierć Marty. Taka była jego ocena sytuacji. Trzeba dodać, że podchodził do całej sprawy bardzo emocjonalnie od momentu, kiedy przypadkiem dowiedział się, że Starecki znęcał się nad swoją żoną. W jego rodzinie też był problem przemocy domowej, który go bardzo boleśnie dotknął. Kiedy po śmierci żony Starecki nie wykazał zdaniem Jakuba Wolskiego wystarczającej empatii, napastnik wpadł w szał i zamordował mężczyznę, zadając mu wiele ran klutych kuchennymi nożami. Następnie pod pretekstem przygotowania miejsca do ukrycia zwłok zwałił swoich byłych współników, Sebastiana Zycha i Dawida Olgierda, do Lasku Wolskiego. Tam zamordował ich z zimną krwią i zakopał, w zemście za śmierć niewinnej kobiety. Aby zmylić trop i utrudnić poszukiwania policji, użył do tego łopaty skradzionej z samochodu miejscowego przestępcy i handlarza narkotyków, Krzysztofa Okonia, pseudonim Perła. Po ukryciu zwłok swoich niedawnych kompanów wrócił do domu Stareckich, ubrał ich dzieci i wyprawił do babci, mieszkającej w pobliżu. Na tym pewnie jego rola w śledztwie by się skończyła, gdyby nie fatalny zbieg okoliczności. Okazało się, że spłoszony policyjną obławą prawdziwy Kosa, czyli Patryk Kosowski, który mieszkał w tym samym bloku i posłużył Wolskiemu jako inspiracja do tej całej maskarady, próbował ukryć się w jego mieszkaniu. Wiedział, że Wolski mieszka sam i miał nadzieję, że uda mu się tu schować przed policją. Aspirant Olkowski namierzył go jednak. Zadzwoił na telefon Jakuba Wolskiego, myśląc, że telefonuje do poszukiwanego Kosy. Zbieg

okoliczności sprawił, że prawdziwy Kosa też był w tym mieszkaniu. Jacek, to znaczy Olkowski, wyważył drzwi i spłoszył Kosowskiego. Jakub Wolski wykorzystał zamieszanie i podrzucił skradzione w domu Stareckich pieniądze. Nikt wtedy nie zauważył podobieństwa między chłopakami wynikającego z faktu, że mają tego samego ojca, bo Kosowski pobił Wolskiego w szarpaninie, przez co jego twarz była nie do rozpoznania. Tak pokrótce wygląda cała historia, której szczegóły znajdują się na dwustu stronach akt.

Alicja zamknęła grubą teczkę i przesunęła ją po blacie biurka w stronę prokuratora. Zduński pokiwał głową.

- Czyli Patryk Kosowski w żaden sposób nie jest zamieszany w te morderstwa?
- Tak, trzeba go uwolnić z więzienia.
- Teraz mam spotkanie – spojrzął na zegarek. – Za godzinę wypiszę dokumenty.

70

Kosa szedł powoli więziennym korytarzem, powłócząc nogami po cementowej posadzce. Klawisz, widząc w jakim jest w stanie, nawet go specjalnie nie poganiał. Bynajmniej nie z litości, po prostu nie było sensu. Ograniczył się tylko do kilku obelg pod jego adresem. Dzisiaj rano Cygan obudził Kosę potężnym kopniakiem w brzuch i prawdopodobnie złamał mu żebra, bo chłopak poruszał się z trudem, a każdy oddech sprawiał mu problem. Teraz też zatrzymał się na chwilę i skulił, jakby miał za moment upaść. Twarz wykrzywił mu grymas cierpienia. Chudzielec przytrzymał go pod ramię, ale Kosowski wyrwał się i nie zważając na ból odepchnął go od siebie.

- Spierdalaj! – z trudem się wyprostował. – I w łaźni też do mnie nie podchodź!
- Teraz musimy się trzymać razem – tamten spojrzął Kosowskiemu w oczy. – Razem jakoś przetrwamy.

Było to raczej pobożne życzenie niż plan. Zresztą ten układ dla Kosy nie był w żaden sposób korzystny. Chudy nie umiał się bić i był na celowniku grypsery. Po ostatnich wydarzeniach Kosa też znalazł się w niełasce, ale to nie znaczyło, że ma dodatkowo obrywać za tamtego. Okazji do obskoczenia łomotu będzie miał sporo i bez jego pomocy. Jeżeli przestanie mu pomagać, może jakoś uda mu się naprawić stosunki ze starymi więźniami. Cygan na pewno mu nie odpuści, ale teraz już wiedział, że pod celą sobie poradzi. Żyłki spuścił w sedesie, więc trzymał bydlaka w szachu. Bał się sytuacji, kiedy będzie ich kilku. Wówczas może nie udać mu się obronić, a jeżeli go zgwałcą, to już na zawsze pozostanie na dnie więziennej hierarchii. Zresztą już wkrótce się przekona. Podczas kąpieli będą mieli najlepszą okazję. Przez myśl przeszło mu wspomnienie ze szkolnej wycieczki. Zdjęcie idących do łaźni więźniów w Auschwitz. Wtedy były to dla niego abstrakcyjne obrazki, dziś czuł się jak te odarte z godności strzępy ludzi. Idący przed nim z gumową pałką strażnik przypominał mu esesmana, a Cygan blokowego kapo. Nauczycielki zabierają dzieci do muzeum, a tymczasem tu za murami, prawie że w majestacie prawa, historia zatacza koło. Różnica jest tylko taka, że dziś taki los spotyka nie Żydów, tylko pedofili, homoseksualistów czy po prostu tych, którzy tak jak on nie

wykonują poleceń grypsery. Nigdy nie przypuszczał, że może mu się coś takiego przydarzyć. Na dodatek trafił do tego piekła, choć nie zrobił nic złego.

– Kosowski! Z powrotem do celi!

Patryk zdezorientowany podniósł wzrok, usłyszał tylko swoje nazwisko.

– Pakuj się! – strażnik mówił do niego. – Wychodzisz!

Poczuł, jak pierwsze uczucie niedowierzania zamienia się w euforię. Nie okazywał jednak radości, wciąż bojąc się, że to może jakiś okrutny żart. Kolejna opracowana przez klawiszę wymyślna tortura.

– No już, idziemy – strażnik jednak nie żartował. – Na dole czeka na ciebie twój adwokat.

Więc to prawda, wychodzi na wolność! Koszmar się skończył! Spojrzał na chudego i zobaczył w jego oczach przerażenie. On się nie cieszył. Znów był sam i jego dni były policzone. Patrykowi zrobiło się go żal, uświadomił sobie, że nawet nie wie, jak chudy ma na imię.

– Jak się nazywasz? – spojrzał na niego.

– Idziemy! – klawisz złapał Kosowskiego za ramię i szturchnął kolegę, wskazując na chudzielca. – Zabieraj go!

– Jak się nazywasz?! – Kosowski powtórzył głośniejszym głosem pytanie za odchodzącym.

– Maciek Brzózka! – odkrzyknął chudy i zniknął za zakrętem korytarza.

Kosa powoli spakował swoje rzeczy, a w zasadzie więzienny ekwipunek, który otrzymał pierwszego dnia pobytu za kratami. Teraz musiał go zdać w magazynie. Niósł koce i miski przed sobą, szedł spokojnie za strażnikiem, choć miał ochotę rzucić wszystko i biec. Droga na wolność dłużyła mu się w nieskończoność. Więzienny korytarz zdawał się z każdym jego krokiem wydłużać. Strach ścisnął gardło, bo bał się, że coś pójdzie nie tak i będzie musiał jednak wrócić do celi. Dopiero kiedy zrzucił więzienny drelich i założył swoje ubranie, poczuł się pewniej. Strażnik otworzył drzwi i Patryk zobaczył siedzącego w poczekali mecenasa Baumanna.

– Do zobaczenia wkrótce – klawisz uśmiechnął się i cmoknął ustami.

– Posłuchaj mnie, skurwysynu – Kosa zatrzymał się i odwrócił w jego stronę. – Lepiej dla ciebie, żebyśmy się nie zobaczyli, bo ja tu już nie wrócę, a jeżeli się spotkamy, to na wolności.

Strażnik spoważniał, słuchał i już nie było mu do śmiechu.

– Masz zadbać o to, żeby Maciej Brzózka trafił do pojedynczej celi – patrzył mu w oczy. – Może być nawet karczer, ale ma być sam. Jeżeli tego nie zrobisz, a dowiem się o tym na widzeniu, to pójde na prokuraturę i dokładnie opiszę, co się tu dzieje – spojrzał na naszywkę z nazwiskiem na mundurze. – Panie Janota.

– Nie strasz, cwelu – strażnik próbował się odgryźć, ale minę miał nietęgą.

– Ja już jestem wolnym człowiekiem – Kosowski uśmiechnął się. – A cwelem to ty zostaniesz. Wiesz, co się stanie, jak gada do więźnia zamkną. Grypsera się ucieszy.

Strażnik milczał. Teraz był naprawdę przestraszony, bo wiedział, że Kosowski ma rację. Miał też świadomość, że ten chłopak ma silny charakter. Postawił się starym, starczy mu więc pewnie odwagi, żeby spełnić swoje groźby. Zemsta więźniów byłaby straszna. Nie ważne do którego zakładu Janota by trafił, byłoby po nim.

– Zajmę się nim.

– Jeszcze dziś złożę wniosek o widzenie z Brzózką – Kosa chciał się upewnić. – Jeżeli okaże się, że mnie teraz okłamałeś, to gorzko tego pożałujesz.

71

Na biurku prokuratora Marka Zduńskiego już od wczoraj leżał raport sądowego psychologa, o który sam poprosił. Gdy czytał akta sprawy Jakuba Wolskiego, od razu nasunęło mu się spostrzeżenie, że psychologiczny aspekt jego zbrodniczych poczynań będzie miał pierwszorzędne znaczenie dla procesu. Był pewien, że sąd powoła biegłego psychologa, wołał więc zawczasu poznać opinię specjalisty w tej sprawie. Przekartkował tylko raport, bo po przeczytaniu kilkunastu pierwszych stron, pojawiło się w jego głowie więcej pytań niż odpowiedzi. Naukowy, specjalistyczny język też nie pomógł w zrozumieniu istoty problemu. Postanowił więc porozmawiać z psycholog, która go sporządziła, i wyjaśnić wątpliwości u źródła.

– Od czego mam zacząć? – pani Magdalena miała ciepłe spojrzenie, które pewnie ułatwiało jej pracę z pacjentami.

– Najlepiej od samej definicji tej choroby – prokurator pytania zostawił sobie na potem. – Od ogółu do szczegółu poproszę.

– Rozdwojenie jaźni, albo inaczej osobowość mnoga, to są potoczne nazwy dysocjacyjnego zaburzenia tożsamości. Jest to mało jeszcze poznane zaburzenie, wokół którego zdążyło narosnąć wiele mitów. Polega na wytworzeniu się dodatkowych osobowości przejmujących kontrolę nad zachowaniem człowieka.

– Jak się ono objawia?

– Tak, jak wspomniałam – pani psycholog chętnie dzieliła się wiedzą. – Choroba charakteryzuje się występowaniem przynajmniej dwóch różnych stanów osobowości u tego samego człowieka. Jakby istniały dwie osoby mające zupełnie odrębną tożsamość, gusta, przekonania, a nawet wspomnienia. Mogą także różnić się postrzeganiem swojego wieku, orientacją seksualną, ilorazem inteligencji, zasobem wiedzy, a nawet alergiami, ostrością wzroku czy ciśnieniem krwi.

– Coś podobnego – Zduński pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Tak, to bardzo ciekawe z punktu widzenia nauki – pani psycholog podzielała jego zainteresowanie. – Występowanie rozdwojenia osobowości jest związane z czynnikami środowiskowymi, jak i predyspozycją genetyczną. Szacuje się, że dotyka od jednego do dwóch procent populacji! Prawdopodobnie częściej dotyka kobiet niż mężczyzn. Z tych statystyk wnioskować można, że choroba ta jest zjawiskiem znacznie bardziej rozpowszechnionym, niż nam się wydaje.

– Chory ma to od urodzenia?

– Zaburzenie najczęściej bywa konsekwencją silnych traumatycznych wydarzeń, współwystępuje z depresją, uzależnieniami od substancji psychoaktywnych.

– Po czym poznać, że osoba jest dotknięta tą przypadłością?

- Pierwszymi symptomami bywają zwykle niespodziewane, silne ataki paniki, wycofanie się z życia społecznego, uczucie wyobcowania. Osoba może żyć z takimi objawami nawet kilka lat, do momentu, w którym pojawią się typowe symptomy rozdwojenia tożsamości. Charakterystyczne są bóle głowy, gwałtowne zmiany nastroju, zaburzenia snu i pamięci oraz epizody psychotyczne. U dzieci i młodzieży obserwuje się poważne problemy wychowawcze oraz trudności z nauką i koncentracją w szkole. Mogą także występować epizody depresji oraz okresy uzależnień od alkoholu lub narkotyków.

- To jakoś powoli narasta? - Zduński wciąż notował. - Czy następuje w jednej chwili?

- Pierwsza w życiu zmiana osobowości ma często charakter nagły i jest następstwem czynnika stresogennego, kolejne mogą pojawiać się bez udziału czynnika zapalnego. Nigdy nie jest pewne, czy i kiedy dojdzie do przejęcia kontroli. Osobowości mogą opiekować się sobą nawzajem, ale może być i tak, że jedna wyśmiewa swoje alter ego, szydzi z niego.

- Aż tak? - prokurator pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Charakterystycznym objawem zaburzenia na dalszym etapie są powtarzające się luki w pamięci, trudności w przypominaniu sobie codziennych zdarzeń, a także ważnych faktów z życia. Jakub Wolski na przykład nie pamięta, że ojciec go bił. Pamięta, że maltretował matkę, ale przemoc wobec siebie wyparł z pamięci. Sam okres, w których dochodzi do przejęcia kontroli nad zachowaniem przez drugą osobowość, też jest objęty amnezją, która może trwać od kilku minut do wielu godzin czy dni. Pacjenci z tą chorobą często słyszą relacje innych ludzi na temat tego, co robili, lub znajdują dowody na to, że robili coś, czego nie pamiętają, na przykład paragony, bilety, często też obserwują zranienia ciała, siniaki. Poszczególne osobowości zwykle nie wiedzą o sobie, bywa jednak też tak, że osobowość dominująca, która oddała kontrolę innej osobowości, obserwuje jej poczynania, tak jakby oglądała film.

- Niesamowite.

- Charakterystyczne jest także to, że różne osobowości mają różne umiejętności, talenty, preferencje i nałogi. Wiąże się z tym doświadczanie natrętnych myśli. Gdy jedna z osobowości np. pali papierosy, a druga nie, to może odczuwać silne, niezrozumiałe pragnienie zapalenia.

- Jakie są przyczyny choroby? - prokurator robił notatki. - Może to być efekt przemocy domowej?

- Przyczyną jest najczęściej traumatyczne wydarzenie z przeszłości, typu molestowanie, gwałt, bycie ofiarą przemocy fizycznej, wypadku lub katastrofy, a także śmierć bliskiej osoby. Czynnikiem wyzwalającym dla tego zjawiska może być więcej, są one bardzo indywidualne. Większość osób cierpiących na rozdwojenie jaźni doświadczyła przemocy seksualnej lub fizycznej, zwykle przed szóstym rokiem życia. Zaburzenie dysocjacyjne tożsamości może rozwinąć się pod wpływem nadużywania substancji psychoaktywnych, jak i innych zaburzeń i problemów psychicznych. Rozdwojenie jaźni bywa próbą oddzielenia się od traumy, chory tworzy sobie oddzielną osobowość, z innymi wspomnieniami, nawykami i zachowaniami. Jest to mechanizm obronny, który pozwala odseparować się od doświadczonej traumy.

- To się da wyleczyć?

- U osób z dysocjacyjnym zaburzeniem tożsamości nie dochodzi do zmian na poziomie neurologicznym czy fizjologii mózgu. Zaburzenia tożsamości mają podłoże czysto

psychologiczne. Zdecydowanie zatem wskazana jest systematyczna psychoterapia, ważne jest, aby terapeuta był także specjalistą w zakresie leczenia traumy.

- Ostatnie pytanie - zamknął notatnik. - Uważa pani, że Wolski był świadomy popełnianych czynów i powinien za nie odpowiedzieć? Czy też jest niepoczytalny?

- To bardzo ciekawe, a zarazem skomplikowane pytanie - pani psycholog poprawiła okulary.

- Poproszę więc o prostą odpowiedź.

- Muszę pana rozczarować, moja odpowiedź nie będzie prosta - znów się uśmiechnęła. - Wsadzając do więzienia Kosę, brutalnego zabójcę trzech osób, zamknie pan też niewinnego, sponiewieranego przez życie Jakuba. Uniewinniając zaś Wolskiego, darujecie karę okrutnemu mordercy. Nie ma dobrego rozwiązania. Tak naprawdę to należałoby zamknąć Kosę i uwolnić Wolskiego, ale to technicznie niemożliwe.

- No rzeczywiście, trudne do wykonania - Zduński uśmiechnął się z przekąsem.

- Z punktu widzenia logiki należałoby więc ocenić, która osobowość jest dominująca - nie zwracała uwagi na jego ironiczny ton. - Ja uważam, że to ten biedny, skrzywdzony przez życie chłopak jest prawdziwym Jakubem Wolskim i nie powinno się go karać, tylko leczyć.

Prokurator Marek Zduński miał teraz pewność, że jeżeli sąd powoła na biegłą w procesie siedzącą przed nim panią psycholog, to nie przysłuży się to aktowi oskarżenia. Po jej wyjściu przez moment wahał się, czy sporządzony na jego wniosek raport dołączyć w tej sytuacji do akt sprawy, czy wrzucić go na samo dno najniższej szuflady biurka. Po chwili westchnął i wsunął dokument do teczki z aktami.

- Rób tak dalej - zganił siebie na głos. - Tylko potem się nie dziw, że kariery nie zrobiłeś.

72

Było już późne popołudnie, kiedy skończyli przesłuchanie Jakuba Wolskiego. Męczyli go prawie sześć godzin. Chłopak albo milczał, gapiąc się w blat stołu, albo kręcił przecząco głową. Zaprzeczył wszystkiemu, co wcześniej zeznał i oświadczył, że jest niewinny. Badanie wykrywaczem kłamstw wprowadziło jeszcze większy zamęt do sprawy, bo technik prowadzący test potwierdził, że przesłuchiwany mówi prawdę. Kiedy puścili Wolskiemu nagranie, na którym przyznaje się w obecności Romskiej do trzech brutalnych morderstw, wyparł się wszystkiego, twierdząc, że nie pamięta, aby coś takiego mówił. W końcu pani komisarz zakończyła przesłuchanie. Oni zrobili, co do nich należało, teraz specjaliści w zakresie psychiatrii oceniają, czy jego zachowanie jest prawdziwe, czy to tylko gra. Alicja obserwowała przez weneckie lustro, jak Jacek składa kamerę w pokoju przesłuchań. Zachowywał się swobodnie, bo nie wiedział, że go obserwuje. Czarna koszulka opinała jego umięśniony tors, co działało na wyobraźnię pani komisarz. Zwłaszcza, że wielu rzeczy nie musiała sobie wyobrażać, bo miała je świeżo w pamięci. Co wieczór przed snem utrzymywała sobie ten obraz, co nie pomagało w zaśnięciu. Brała wtedy do łóżka Kumpla, tuliła i obiecywała, że nigdy go nie zostawi, nawet jeżeli znowu zeżre na spacerze kupę. Jarek po swoim wyjeździe dzwonił

jeszcze kilka razy, ale nie odbierała od niego telefonu. W końcu zatelefonowała jego żona i zapytała, czy ostatnio spędził u niej w Krakowie noc. Rozłączyła się bez słowa. Nie odpowiedziała jej, bo nie chciała kłamać, ale nie miała też zamiaru pakować się w kolejną awanturę. Nic się wtedy nie wydarzyło, bo nic do Jarka już nie czuła. Co najwyżej była na niego wściekła, bo to z jego winy wszystko się pogmatwało. Początkowo Jacek też ją irytował. Uważała, że zachowuje się jak małe dziecko, nie dając sobie nic wytłumaczyć. Zamiast usiąść i porozmawiać, jak dorosła osoba, przez ostatnie dni unikał jej pod byle pretekstem. Teraz jednak złość na niego już jej przeszła. Bardzo chciała się do niego przytulić. Na początek. Chciała go pocałować i chciała, żeby on pocałował ją. A w finałowej scenie odgrywanej w wyobraźni wsunąć palce w jego gęste włosy, kiedy położy głowę na poduszce obok niej. Jakkolwiek kiczowato by to nie brzmiało, to rozpalili tamtego wieczoru jej zmysły i obudził w niej namiętność. Postanowiła, że będzie tą mądrzejszą. Miała zamiar schować dumę do kieszeni i wytłumaczyć mu, że to było tylko nieporozumienie. Jak w przedwojennej komedii pomyłek, z Eugeniuszem Bodo w roli głównej. Nie, tego mu nie powie, bo on pewnie nie ma pojęcia, kto to taki ten Bodo. Może się potem zapytać, ile Alicja ma lat. Nie, to grząski grunt. A tak w ogóle, to ile on ma? Nieważne. A co to ma za znaczenie? Powie mu za to, że bardzo go lubi. Że jutro jest sobota, ma być słonecznie, no to bez sensu samemu w domu siedzieć. Chciałaby z nim spędzić ten dzień, i kolejny też. Bo w niedzielę ma padać, to samemu smutno. A żeby nie musiał tak jeździć w tę i z powrotem, to może zostać na noc. Jakby chciał oczywiście. Bo ona na przykład by chciała. Kumpel może się raz przespać na kanapie, ponieważ chce się obudzić w sypialni pachnącej mężczyzną, a nie psimi sikami. Po śniadaniu już może wejść. Żeby było wesoło, bo jest gruby i śmieszny. No chyba że Jacek zobaczy ją w swojej białej koszuli, zapiętej tylko na jeden guzik i nie wytrzyma, i go rozepnie. Nie wiadomo skąd będzie miał tę koszulę, bo nigdy tak ubrany nie chodzi, ale mógłby mieć. A potem może ktoś pierwszy powie, że się zakochał, a ta druga osoba nie będzie się wcale śmiać. Tylko spojrzy na tę pierwszą tak jakoś. Tak, pójdzie do niego teraz i powie mu te wszystkie żenujące rzeczy. Ale wcześniej muszą zwyczajnie porozmawiać.

Już miała przejść do sąsiedniego pomieszczenia, kiedy za szybą zobaczyła Ewkę Kwiecień. Kobieta zamknęła drzwi pokoju przeshuchań, podeszła do Jacka i zarzuciła mu ręce na szyję. Potem stanęła na palcach i pocałowała go w usta. Alicja założyła za ucho kosmyk włosów i wyszła.

73

Patryk Kosowski szedł deptakiem wzdłuż zakola Wisły, odwrócił się na chwilę i spojrzał na Wawel. Wyglądał imponująco. W Krakowie znów świeciło słońce, lato tego roku było wyjątkowo pogodne. Zbliżał się już do mostu, kiedy zobaczył znajomy słomkowy kapelusz. Mecenas Stanisław Baumann siedział przy kamiennym stoliku naprzeciwko grubego mężczyzny z długą, siwą brodą. Między nimi na wytartej tekturowej planszy stały szachowe figury. Na sąsiednich stołach też grano w szachy. Siedzieli w milczeniu, pochłonięci

rozgrywką. W końcu brodaty mężczyzna ujął w dwa palce wieżę, po czym przesunął ją powoli po szachownicy, pokazując przy okazji spacerującym bulwarem turystom okazałych rozmiarów dziurę pod pachą.

- Dzień dobry, panie mecenasie - Kosa przysiadł na ławce tuż obok. - Fajne ma pan biuro.

- Z najlepszym widokiem w Krakowie.

- A w zimie?

- W zimie ubieram czapkę - uśmiechnął się chytrze. - Co pana do mnie sprowadza w ten cudowny poranek, panie Patryk?

- Tu będziemy gadać? - spojrział na obdartusa, dając w ten sposób do zrozumienia prawnikowi, że liczył na dyskrecję w czasie rozmowy. - Może pójdziemy w jakieś ustronne miejsce?

- Proszę się nie przejmować moim kompanem, Czesiu jest głuchoniemy - Baumann przyglądał się ustawieniu figur po ruchu przeciwnika. - Prawda Czesiu?

- Tak jest.

- Tak że bez obaw - zachęcił go ruchem dłoni. - Możesz pan spokojnie mówić, co panu leży na sercu.

- Chciałem panu podziękować - widać było, że te słowa z trudem przechodzą mu przez gardło. - Za wszystko.

- Nie ma za co - prawnik uśmiechnął się pod nosem. - Taką mam pracę.

- Podobno zwrócił pan ojcu pieniądze - chwilę się zastanowił, czy zadać to pytanie. - To dlatego, że okazałem się niewinny?

- Tak, ale proszę tego nie rozgłaszać na mieście, bo zepsuje mi pan reputację w palestrze - przestawił skoczka. - Zresztą zaraz zainkasowałem pieniądze z powrotem, bo podjąłem się obrony pańskiego brata. Wyszła natura Żyda, jak złapie grosz, to nie puści.

- Co z nim będzie?

- Z panem Jakubem? O tym zdecyduje sąd - obserwował teraz w napięciu dłoni Czesia, która zawisła złowrogo nad jego gońcem. - Po mojemu, jest szansa go z tego wyciągnąć.

- A sprawa Macieja Brzózki?

- Tę wezmę pro bono - zadowolony zbił koniem wieżę przeciwnika. - Poczyniłem już pewne kroki. Będziemy apelować w sprawie. Zrobiłem też listę świadków na podstawie wstępnych przesłuchań. Ich słowa potwierdzają, iż Maciej Brzózka nie wiedział, że ta panna to małolata. Na marginesie jest teraz w błogosławionym stanie, oczywiście nie z naszym klientem, bo ten szczęśliwie przebywał wówczas w zakładzie karnym. To powinno dodatkowo pomóc w przekonaniu sądu, że panienka w wolnym czasie nie biega po łące w wianku, z zieloną gałązką w dłoni.

- Jak długo to może potrwać?

- Do pół roku - zmarszczył czoło, bo jednak stracił laufra. - Na ten czas udało mi się umieścić go w celi z jakimś łapówkarzem, nieciekawa persona, ale krzywdy mu nie zrobi. Nie ma już styczności z tymi degeneratami.

- To dobrze - Kosowski podniósł się z ławki. - To ja już pójdę, nie będę przeszkadzał.

- Usiądź pan, tak się miło rozmawia - wskazał ławkę, z której chłopak przed chwilą wstał. - A co pan porabiasz na wolności?

- Nic ciekawego - wzruszył ramionami. - Szukam pracy.

- Nie obraź się pan, panie Patryk - zerknął na niego - ale na pańskim miejscu zacząłbym od wprawienia sobie zęba. To może poważnie ułatwić sprawę.

- Tak zrobię

- Wiesz pan, że już tam nie możesz wrócić, prawda? - mecenas spoważniał. - Jak pan trafisz za kraty, to już tylko nogami do przodu na wolność. Nawet ja nie pomogę.

- Bez obaw - dobrze zdawał sobie sprawę, że w więzieniu czekał na niego wyrok śmierci. - To już w moim życiu zamknięty rozdział.

- Ale kusi, co?

- Na mecz by się poszło, nie powiem.

- Uważaj pan, panie Patryk - pogroził mu palcem. - Pan masz szybkie ręce, a wolną głowę, a to jest bardzo kiepskie zestawienie.

- Będę się pilnował.

- To dobrze, to bardzo dobrze - znów zmarszczył czoło, bo stracił kolejną figurę. - Czekaj no, przypomniało mi się, że Heniu pomocnika do warsztatu potrzebował.

- Jakiego warsztatu?

- Motocykle reperuje.

- Stare graty - wtrącił się głuchoniemy Czesiu.

- Lubię motocykle - Kosowski ożywił się. - Zapyta się pan, czy by mnie nie zatrudnił?

- Heniu! - Baumann zawołał i dwa stoliki dalej wychylił się i spojrzal w jego stronę mężczyzna w koszuli w kratę. - Potrzebujesz jeszcze pomocnika do warsztatu?

- Potrzebuję - odrzyknął pan Henryk. - Ale od razu mówię, że płacę chujowo.

- A ile to jest chujowo? - Kosa cicho zapytał mecenasa.

- To jest w sam raz na początek - Baumann odparł z uśmiechem na twarzy.

- To w sumie może być - Kosa odwzajemnił uśmiech.

Perspektywa pracy w warsztacie motocyklowym była dużo ciekawsza, niż robota na zmiany w jakiejś fabryce.

- Szach - Czesiu wydłubał brudnym pazurem dziesięć złotych umieszczone pod szachownicą. - I mat.

- Widzisz pan, panie Patryk, coś pan narobił? - Baumann za późno zobaczył niebezpieczeństwo. - Zawracasz pan głowę i przez to przegrałem!

- Nie słuchaj go - brodac uśmiechnął się do Patryka. - Od trzech lat codziennie gramy i jeszcze ani razu nie wygrał.

- Żegnam Czesław, nie muszę już dzisiaj twojej brzydkiej gęby oglądać - Baumann uchylił kapelusz. - Do jutra.

Stary kloszard zabrał stojące pod stołem dwie butelki po piwie na wymianę i z zarobioną dychą udał się do spożywczego w Jubilacie po śniadanie. Mecenas tymczasem ponownie ustawił figury na szachownicy, tak aby były gotowe do rozpoczęcia nowej partii.

- Od trzech lat, codziennie, to już pan parę złotych przegrał.

- E tam - stary Żyd uśmiechnął się chytrze. - Gdzie ja znajdę drugiego takiego dobrego gracza, co mnie będzie uczył szachów za dziesięć złotych polskich za godzinę? W internecie jeden bierze sześćdziesiąt za lekcję, a w pierwszej partii ze mną przegrał.

- No to faktycznie - Patryk zaśmiał się. - Czesio wychodzi tanio.

- Siadaj pan, panie Patryk - skinął na niego głową. - Zagramy.

- Ale ja nie umiem.

- Nauczę pana.

- Ale po co?

- Po co?! To królewska gra! - oburzył się. - Nie to co kopanie balona na pastwisku.

- No nie wiem.

- Masz pan coś dziś do załatwienia?

- W sumie nie.

- To siadaj pan, pokażę panu, co to jest obrona sycylijska.

Epilog

Jakub usiadł na ławce i położył talerzyk na złączonych kolanach. Ostatni kawałek ulubionego drożdżowego ciasta postanowił zjeść w ogrodzie. Naciągnął mocniej na głowę czapkę, żeby ochronić przed zimnem uszy. Promienie słońca w listopadzie nie grzały już tak intensywnie, a rano był podobno przymrozek. Doktor Andrzej mówił nawet, że musiał przed pracą skrobać szyby w samochodzie. Kuba słuchał jak spadają liście. Nie znał się na drzewach, ale te iglaste, cały czas intensywnie zielone, pięknie wyglądały na tle całej palety czerwieni, pomarańczy i żółci. Powoli, rytmicznie kołysały gałęziami, wprowadzając w szpitalnym parku spokój, jakby znały zalecenia lekarzy. Po starym, ceglany murze pięły się pnącza bluszczu, wdrapując się na samą górę, aż na drut kolczasty. Kuba ugryzł pierwszy kęs i uśmiechnął się do siebie. W ostatnim czasie nauczył się cieszyć małymi rzeczami. Było to możliwe, bo osiągnął wewnętrzną równowagę. Odpowiednio dobrane leki i rozmowy z doktorem Andrzejem dawały ukojenie. Obok ławki przeszła Głupia Zośka. Nazywali ją tak na oddziale, bo zawsze najpierw jadła drugie danie, a potem zimną zupę. Kuba uśmiechnął się do niej. Ona przechodząc cały czas czujnie go obserwowała, jakby miał się na nią zniecka rzucić. Kiedy minęła jego ławkę, przyspieszyła kroku, wciąż oglądając się za siebie i zniknęła w pobliskich krzakach. Odprowadził ją wzrokiem, a wkładając ostatni kawałek placcka do ust, pomyślał, że doktor Andrzej powinien zwiększyć jej dawkę clopixonu. Usłyszał ciche skrzypienie dobiegające z drugiej strony. Alejką w jego kierunku nadchodził pan Bercik. Nie był pacjentem, był ogrodnikiem opiekującym się zielenią wokół zakładu. Pchał przed sobą taczkę pełne liści, przyciśniętych starymi grabiami. Zasadniczo nie wolno mu było rozmawiać z pacjentami, ale polubili się z Kubą i zawsze zamienili kilka słów, kiedy była po temu okazja.

– Co tam, Kubuś, słyhać? – wyjął z kieszeni waciaka paczkę papierosów i zapalił. – Nie zimno ci?

– Nie, mam gruby sweter.

– Dobrze, bo teraz to taka pora, że się najłatwiej przeziębici – zaciągnął się papierosem. – Niby ciepło, a zimno.

– Tak – Kuba pokiwał głową. – Doktor Andrzej dziś rano musiał szyby skrobać ze szronu.

– No widzisz – wypuścił chmurę dymu, wyrzucił na ścieżkę i przydeptał prawie całego papierosa. – Popilnujesz taczek? Pójdę się wylać.

– Jasne.

Niby kto by je miał tutaj ukraść? Chociaż raz jacyś dwaj nowi podwędzili i wozili się po alejkach, jak wariaci. Potem mieli karę: trzy dni bez deseru, to im się odechciało. Nagle Kuba usłyszał dochodzące z krzaków za jego plecami głosy. Pana Bercika rozpoznał od razu, dopiero po chwili poznał głos Głupiej Zośki.

– Daj rękę!

– Nie!

– Widziałeś, jaki duży? Dotknij!

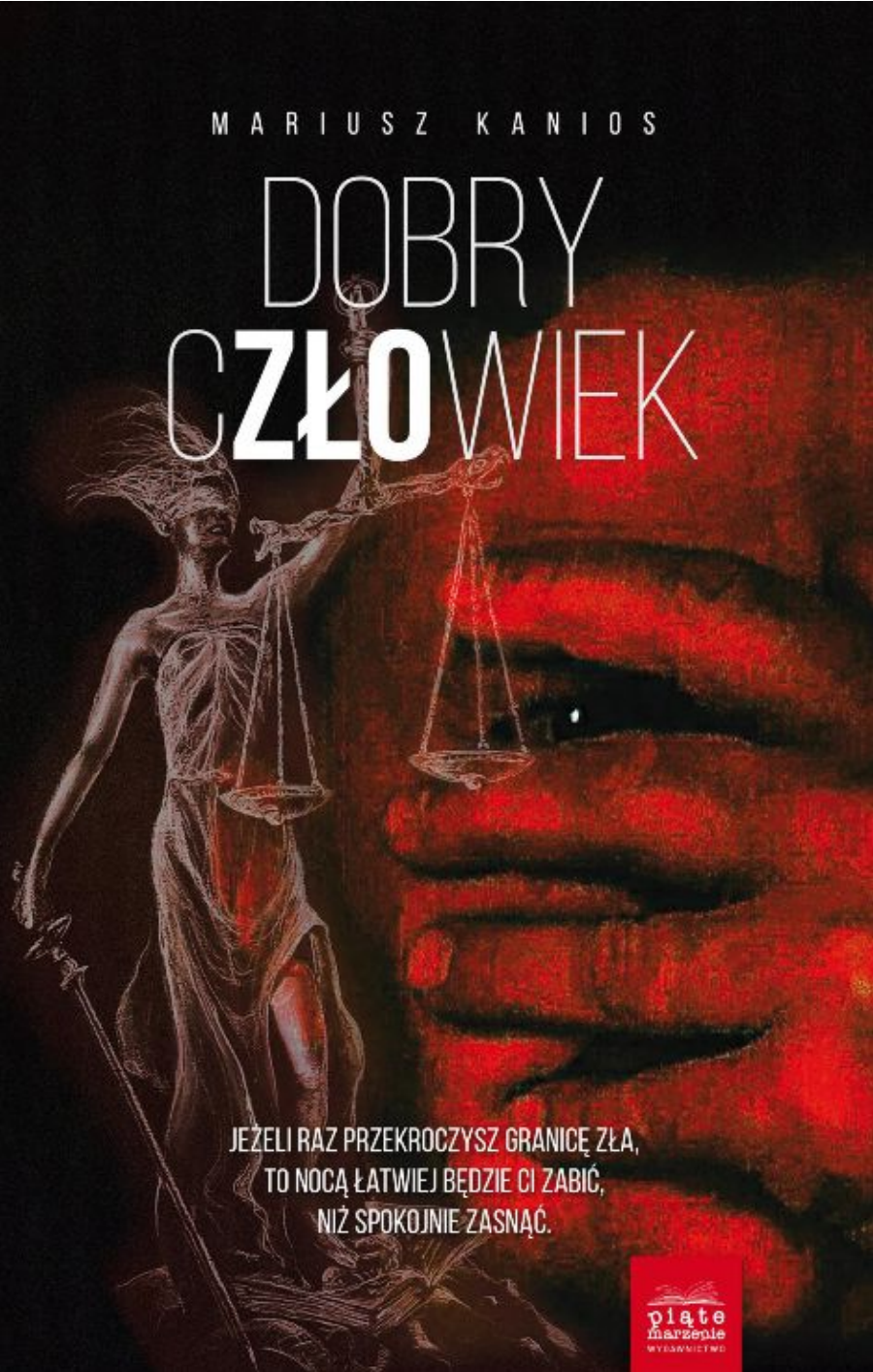
- Nie chcę.
- Odwróć się!
- Zostaw mnie!
- Nie drzyj się, wariatko!
- Puść!
- Zamknij ryja, bo dostaniesz w pysk!

Jakub podszedł do stojących obok taczek. Zdjął z nich grabie i chwycił w połowie za gruby trzonek. Odwrócił się i ruszył w stronę, skąd dochodziły jęki kobiety. Minął pierwsze krzewy i rozsunał gałęzie brzozy. Bercik trzymał kobietę w pół, odwróconą tyłem do niego. Spodnie spadły mu do kostek, jego tuste, blade dupsko pracowało rytmicznie krótkimi, szybkimi ruchami. Cały jakby pokurczony, brodą przytrzymywał waciak, który co chwila mu spadał. Ręce miał zajęte, ścisnął nimi drobne ciało kobiety. Nie widział nadchodzącego Kuby, nie słyszał jego kroków, więc uderzenie spadło na niego, jak grom z jasnego nieba. Chłopak uderzył, biorąc wielki zamach. Zęby grabi, choć tępe, wbiły się w nalany tłuszczem kark mężczyzny. Upadł i złapał się dłonią za szyję. Odwrócił się zaskoczony. Próbował wstać, ale spętane na nogach spodnie mu przeszkadzały. Wywrócił się na plecy. Kolejne uderzenie było śmiertelne, jeden z zębów grabi przebił policzek i wybił dwa zęby, a drugi trafił w oko leżącego. Przerażona Zośka wstała z ziemi, podciągnęła szybko majtki i pobiegła w stronę szpitalnych budynków. Kuba oparł grabie o najbliższe drzewo, i sięgnął do kieszeni spodni Bercika. Wyjął papierosa i zapalniczkę. Zaciągnął się z ogromną przyjemnością i wypuścił w niebo dym. Na jego twarzy zagościł uśmiech. Nie palił od pół roku i dopiero teraz poczuł, jak mu tego brakowało.

Koniec

MARIUSZ KANIOS

DOBRY CZŁOWIEK



JEŻELI RAZ PRZEKROCZYSZ GRANICĘ ZŁA,
TO NOCĄ ŁATWIEJ BĘDZIE CI ZABIĆ,
NIŻ SPOKOJNIE ZASNAĆ.

plata
marzenie
WYDAWNICTWO

MARIUSZ KANIOS

KARTY ZŁA



